



Historia drugiej córki bohaterów *Szpilek z Wall Street*.

DZIEWCZYNA

z zajęć malarsstwa

Bliźniaczki Clark #2

IGA DANISZEWSKA



IGA DANISZEWSKA

**DZIEWCZYNA
Z ZAJĘĆ
MALARSTWA**

BLIŹNIACZKI CLARK #2

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Iga Daniszewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-672-1



SPIS TREŚCI

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Epilog.

Rozdział 1

Aiden

Syknąłem, gdy po raz kolejny przetarłem chusteczką antybakteryjną poranione pięści. Na szczęście krew nie lała się szczególnie mocno, więc nie potrzebowałem plastra.

Wyjąłem komórkę i w spisie połączeń odnalazłem numer przyjaciela. Wybrałem go i przyłożyłem telefon do ucha.

Karl odebrał już po pierwszym sygnale.

– Dojechałem go – poinformowałem krótko, nie wdając się w szczegóły, ponieważ na to będzie czas później.

– Gdzie na niego wpadłeś? – zainteresował się natychmiast.

– Na tylnym parkingu koło uczelni. – Przygryzłem wewnątrz policzka, bo sam doskonale wiedziałem, że lejąc frajera na terenie kampusu, najprawdopodobniej narobiłem sobie problemów.

– Kurwa – zaklął kumpel, zapewne myśląc o tym samym. – Ktoś cię widział?

– Teoretycznie nikt – westchnąłem. – Ale założę się, że ochrona kampusu obserwowała monitoring. Zakładam, że nie zdążyli dojechać na miejsce tylko dlatego, że to była szybka akcja. Ten kutas to zwykły jednostrzałowiec. Prawie się rozplakał po pierwszym uderzeniu.

– Będziesz miał przejebane – oświadczył tak, jakbym sam o tym nie wiedział. – Daj znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy i... dzięki.

– Nie ma sprawy – odparłem. – Wiesz dobrze, że nie zrobiłem tego ze względu na ciebie.

– Wiem – przyznał. – Tym bardziej jestem wdzięczny.

Przerwałem połączenie, po czym wrzuciłem brudną chusteczkę do otwartej torby sportowej, leżącej na siedzeniu obok. Nie było na świecie drugiej takiej rzeczy, która wkurwiałyby mnie tak bardzo jak syf w samochodzie.

Wziąłem kilka głębokich wdechów, adrenalina już zaczęła ze mnie schodzić, więc uznałem, że mogę w końcu pojechać bezpiecznie do domu. Co prawda po akcji na parkingu szybko się ulotniłem, ale równie szybko zatrzymałem się pod pierwszym lepszym sklepem, żeby nie stwarzać zagrożenia na drodze. Do całego gówna, które na siebie sprowadziłem, nie potrzebowałem dodatkowo stłuczki.

Zacisnąłem palce na kierownicy, wciąż rozmyślając o wydarzeniach z ostatniego tygodnia. Te rozważania szybko zaprowadziły mnie w miejsce, w którym nie chciałem się obecnie znajdować. Bolesnie odczuwałem, że za pół roku moje życie ulegnie całkowitej zmianie, i trudno było mi się z tym pogodzić.

Jakiś czas temu moi dwaj przyjaciele uznali, że skoro to nasze ostatnie miesiące na studiach, to powinniśmy je wykorzystać najlepiej, jak tylko się da, bo już za moment nasze drogi się rozejdą – oczywiście planowaliśmy utrzymywać ze sobą kontakt, jednak każdy widział siebie w innej części kraju.

Karl wybierał się do Kalifornii, gdzie zamierzał zająć się tworzeniem gier komputerowych, Evan na Florydę, ponieważ dostał propozycję pracy w jednej z większych firm IT, a ja planowałem pozostać w rodzinnej Arizonie. Gdyby ktoś powiedział mi o tym jeszcze kilka miesięcy wcześniej, to kazałbym mu się rozpędzić i przywalić głową w ścianę. Moje relacje z ojcem były tak napięte, że chyba od zawsze marzyłem, żeby wynieść się jak najdalej od niego.

Jak łatwo się domyślić, los musiał ze mnie zakpić i kiedy wystawiłem pracę na konkurs, to nie tylko go wygrałem, ale również zaproponowano mi miejsce w Robins Designe tuż po tym, jak uzyskam dyplom. Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z możliwości pracy dla największego i najlepszego biura architektonicznego w tej części kraju.

Gdy więc się okazało, że od przyszłego roku, w najlepszym wypadku, będziemy się spotykać z przyjaciółmi tylko wtedy, gdy będą wracać na święta, totalnie nam odbiło. Nie przepuszczaliśmy żadnej okazji do imprezy, a jeśli akurat nic ciekawego się nie działo, sami organizowaliśmy domówki, w których braty udział dziesiątki osób. Nie przypuszczałem, że jedna głupia balanga może pociągnąć za sobą tak kiepski rozwój wydarzeń.

Otrząsnąłem się z tych niewesołych myśli, po czym wyjechałem z parkingu i skierowałem się za miasto do Tanque Verde. Dojazd do domu nie powinien mi zająć więcej niż pół godziny, ale tyle wystarczyło, żebym mógł pozbierać się porządnie do kupy i nie pozwolić, żeby ojciec zaczął coś podejrzewać.

Zmniejszyłem temperaturę w samochodzie, ponieważ trochę się nagrzał. Był grudzień, ale stan Arizona za zimę uważał dwadzieścia trzy stopnie na plusie.

Wjechałem na osiedle, gdzie mieszkałem, po czym zatrzymałem się przed budką strażnika. Po kilku sekundach nacisnąłem klakson, zniecierpliwiony, bo ten palant najwyraźniej znowu zajmował się czymś innym niż to, co do niego należało.

Kiedy w końcu podniósł szlaban, pokazałem mu w podziękowaniu środkowy palec.

Nie po to mieszkałem w piekielnie drogim miasteczku, na najdroższym osiedlu w okolicy, żeby czekać, aż cieć łaskawie zacznie wykonywać swoje obowiązki.

Jechałem wąską ulicą, wzdłuż której rosły drzewa i krzewy, których rozmieszczenie zostało dokładnie zaplanowane, żeby milionerzy kupujący wille w tej okolicy, mogli choć na chwilę zapomnieć, że w rzeczywistości mieszkają na pieprzonej pustyni, gdzie łączna liczba deszczowych dni w roku wynosi całe trzydzieści.

Kiedy dotarłem do domu, zaparkowałem porsche w garażu obok mercedesa ojca, a później wszedłem do środka, o czym wkurwiający, mechaniczny głosik poinformował wszystkich mieszkańców: „Drzwi garażowe zostały otwarte”.

Zdjąłem buty w holu, po czym ruszyłem na drugie piętro, żeby zamknąć się w swoim pokoju i popracować nad projektem, który musiałem oddać jeszcze przed przerwą świąteczną.

Niestety, kiedy tylko postawiłem stopę na pierwszym stopniu, na ich szczycie stanął ojciec i popatrzył na mnie groźnie.

– Do mnie – warknął, po czym odwrócił się i wszedł do gabinetu, nawet nie sprawdzając, czy mam zamiar za nim pójść.

Przewróciłem oczami, ale ruszyłem jego śladem, nie było sensu go ignorować. Za pięć minut stanąłby pod drzwiami mojej sypialni i walił w nie tak długo, aż w końcu wpuściłbym go do środka dla świętego spokoju.

Nie była to dla mnie żadna nowość. Czasem odnosiłem wrażenie, że ulubionym hobby mojego starego było czepianie się mnie.

Wszedłem do gabinetu, może odrobinę zbyt głośno zamknąłem za sobą drzwi, a następnie usiadłem przed biurkiem.

Gabinet był nowoczesny. Pod ścianami stały wysokie regały, na których znajdowały się idealnie ułożone segregatory oraz dziesiątki książek. Biurko zajmowało centralną część pomieszczenia i było tak ogromne, że spokojnie zmieściłoby się przy nim pięć osób.

– Co tym razem? – zapytałem, przywołując na twarz wyraz obojętności.

Wcale nie musiałem udawać. Przez te wszystkie lata przywykłem do ciągłych pretensji i narzekań. Ojciec nie miał mnie już czym zaskoczyć.

– Może ty mi powiesz? – warknął.

Rzuciłem szybkie spojrzenie na jego twarz. Był naprawdę mocno wkurwiony, a to musiało oznaczać, że dowiedział się o czymś, o czym na pewno wiedzieć nie powinien.

Spróbowałem sobie przypomnieć, czy odwaliłem jakiś większy numer w ostatnim czasie, ale nic szczególnego nie przychodziło mi do głowy. Już dawno skończyłem z typowym buntem, który namiętnie uprawiałem tylko po to, żeby doprowadzić go do szału. Jednak przez ostatnie miesiące zachowywałem się względnie grzecznie, nie zostałem aresztowany ani nie wywołałem żadnego skandalu. Nie miałem najmniejszego pomysłu, o co tym razem mogło mu chodzić.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, poddając się. – Mandat za czerwone światło?

– Parking za szkołą! – krzyknął.

– Co z nim? – zapytałem, starając się za wszelką cenę nie dać po sobie poznać, że jednak udało mu się mnie zaskoczyć. W rzeczywistości poczułem, jakbym dostał czymś ciężkim w głowę.

Czy on wynajął detektywa, żeby za mną łąził? W jaki inny sposób mógłby się dowiedzieć, co robiłem kilkadziesiąt minut wcześniej?

– Aiden, przestań pierdolić! – Wciąż nie przestawał krzyczeć. – Przed chwilą dzwonił do mnie rektor Williams!

Przygryzłem wargę.

Kurwa, czyli jednak się nie myliłem i ochrona faktycznie monitorowała teren.

Moja sytuacja była tragiczna, skoro dzwonił sam rektor, a nie opiekun roku albo choćby ktoś z władz mojego wydziału. Przyjąłem więc taktykę, która sprawdzała się zawsze w podobnych sytuacjach – po prostu milczałem, pozwalając ojcu się na mnie wyładować.

Zazgrzytał zębami ze złości, po czym z frustracją przeczesał palcami włosy, aż w końcu położył dłonie na blacie i spojrzał na mnie poważnie.

– Masz szczęście, że znam się z Jamesem od zawsze – warknął. – Nie wywali cię z uczelni na pół roku przed końcem, ale jeśli ten chłopak złoży zawiadomienie na policji, to zapomnij, że ci pomogę. Będziesz musiał poradzić sobie sam.

Ulżyło mi. Wiedziałem, że ten kutas tego nie robi. Na pewno zdawał sobie sprawę, że całkowicie zastrzył, żeby dostać po mordzie.

– Mam dość wiecznego ratowania twojej dupy – kontynuował. – Przez ostatnie dwa lata byłem przekonany, że w końcu dojrzałeś i przeszedł ci ten idiotyczny bunt, ale ty nagle zaczynasz wszystko od nowa. Dzisiaj bójka, a pół roku temu ta akcja na Western College. Wiem, kurwa, może to moja wina. Może po rozwodzie z twoją matką

powinienem znaleźć sobie jakąś dziewczynę, żebyś miał chociaż namiastkę pełnej rodziny. – Zamknął na chwilę oczy, jakby próbował się uspokoić, po czym ponownie utkwiał we mnie spojrzeniem. – Nie jesteś bezkarny. Za pobicie kogoś można iść do więzienia. A kobiety to nie zabawki.

– Powiedział facet, który wypieprzył własną żonę z domu! – warknąłem, łamiąc swoje postanowienie o zachowaniu milczenia, ale nie sądziłem, że akurat teraz wyciągnie ten temat.

Do dzisiaj dokładnie pamiętałem walizki, które sam ustawił w holu, i to, jak kazał matce się wynosić. Nie czułem z nią szczególnej więzi i nawet teraz, gdy byłem dorosły, nie widywaliśmy się zbyt często. Raz w roku w wakacje latałem do Chicago na tydzień, w ciągu którego włączyłem się po mieście, a wspólnie tylko jedliśmy kolację, zamieniając ze sobą trzy zdania, głównie o pogodzie. Miałem wrażenie, że jej coroczne zaproszenia były podyktowane tylko tym, żeby móc powiedzieć koleżankom, że przyjeżdża do niej syn, i dzięki temu nie wyjść na kompletną sukę bez serca. Z kolei ja wciąż do niej jeździłem jedynie po to, żeby pobyć przez jakiś czas z dala od ojca.

Sharon nigdy mnie nie chciała, to ojciec ją namówił, żeby mnie urodziła. Chyba myślał, że pojawienie się dziecka w domu spowoduje, że matka w końcu zwróci uwagę na kogoś innego niż ona sama. Niestety dla mnie była jak obca osoba, nawet nie pamiętam, czy kiedykolwiek powiedziałem do niej „mamo”. Gdy o niej myślałem, co nie zdarzało się zbyt często, zawsze używałem jej imienia.

Jednak to nie zmieniało faktu, że mój stary był hipokrytą. Wygłaszał płomienne mowy, że kobiety to nie zabawki, kiedy sam nie zadbał nawet o to, żebym nie był bezpośrednim świadkiem ich rozstania. Dokładnie słyszałem wszystkie „kurwy” i „dziwki”, które rzucił jej w twarz, a miałem zaledwie jedenaście lat. Dzieciak w moim wieku nie powinien być świadkiem takich scen.

– Twoja matka mnie zdradzała! – Wstał i uderzył dłonią w blat biurka. – Dość, Aiden! Jestem jednym z najlepszych prawników w Arizonie, nie pozwolę, żebyś zniszczył moją opinię, pieprząc panienki gdzie popadnie i wdając się w bójki, w dodatku na terenie kampusu. Wiesz, co zrobiłaby ze mną prasa, gdyby się okazało, że mój jedyny syn siedzi w więzieniu?

– Dobra – warknąłem, bo ta przemowa zaczynała mnie już nudzić. – Już nie będę.

– Nie, synu! – powiedział, po czym spojrzał na mnie wzrokiem, który świadczył, że naprawdę ma mnie powyżej uszu. – Najwyraźniej nic ci nie dało do myślenia przymusowe przeniesienie z Western College na Uniwersytet Stanu Arizona na ostatnim roku studiów.

– Dało. – Obojętnie wzruszyłem ramionami. – Już nigdy nie będę pieprzył asystentki profesora.

– Aiden – syknął ostrzegawczo. – Od poniedziałku w twojej szkole jest potrzebny model dla klas artystycznych. Będziesz im pozował przez cały tydzień.

– Co to, kurwa, jest za kara? – Popatrzyłem na niego z niedowierzaniem.

Nie byłem dzieciakiem, żeby mi dawał jakieś popieprzone kary, w dodatku tak godne politowania.

– Rektor Williams poinformował mnie, że pozwoli ci dokończyć studia tylko pod dwoma warunkami: do końca szkoły nie możesz naruszyć ani jednego punktu regulaminu. Wywali cię, jeśli odstawisz jeszcze jakikolwiek numer, choćby najmniejszy.

A drugim warunkiem jest pomoc klasie artystycznej – warknął w odpowiedzi. – Najwyraźniej mają jakieś braki.

– Co? – Spojrzałem na niego, zdezorientowany.

– Potrzebują modela do aktów – poinformował mnie.

– Do czego, kurwa?! – krzyknąłem, tak naprawdę nie wiedząc, czy się wkurzyć, czy może wybuchnąć śmiechem.

Ojciec chyba całkowicie zwariował.

– Do pozowania nago – rzucił ironicznie.

– Wiem, co to jest akt – prychnąłem, uznając, że chyba jednak powinienem być zły. – I nie ma takiej możliwości, żebym tam poszedł.

– Pójdiesz tam. – Zaśmiał się perfidnie. – W innym wypadku wylecisz z uczelni, a ja odetnę cię od konta. Od funduszu powierniczego również. A jeśli to nie pomoże, to wyprowadzisz się do matki, do Chicago. Już z nią rozmawiałem na ten temat.

Co zrobisz?

– Nie możesz mnie wywalić z domu! – krzyknąłem.

– Oczywiście, że mogę. – Spojrzył na mnie poważnie. – Masz dwadzieścia trzy lata, od dawna jesteś pełnoletni.

– Ciekawe, ile jej zapłaciłeś, żeby się zgodziła, abym z nią zamieszkał – syknąłem z przekąsem.

Byłem pewien, że matka nie zgodziła się na to za darmo. Musiał jej pomachać przed nosem czekiem, a ona uznała widniejącą na nim kwotę za wystarczająco wysoką, aby zechciała się ze mną męczyć przez kilka miesięcy. A ja przez ten czas musiałbym prosić jakichś ważniaków, aby pozwolili mi dokończyć studia w szkole, do której nigdy nie chciałem chodzić.

Twarz ojca poczerwieniła, co dało mi jasno do zrozumienia, że trafiłem bezbłędnie.

– Nie będę mieszkał w Chicago – prychnąłem.

– A więc znajdziesz sobie jakąś pracę – powiedział, niewzruszony. – Wynajmiesz mieszkanie i będziesz żył z tego, co zarobisz.

– Jak możesz? – Spojrzałem na niego ze złością.

Nie mieściło mi się w głowie, że mógłby mnie pozbawić możliwości skończenia studiów. On, kurwa, pan adwokat, który przez całe moje życie pierdolił, jak ważne jest wykształcenie.

– W poniedziałek z samego rana James Williams oczekuje cię w swoim biurze, a później zgłosisz się do profesora Jimmy, ona wszystko ci powie – oznajmił, po czym sięgnął po jeden ze znajdujących się na biurku segregatorów, a następnie go otworzył i zaczął coś czytać, sugerując, że audyencja dobiegła końca.

– Jesteś beznadziejny – wysyczałem, po czym wyszedłem, trzaskając drzwiami.

Wpadłem do swojego pokoju i rzuciłem się na łóżko.

Co za pojebany pomysł! Jakim cudem ten popieprzony rektor wpadł na coś takiego? Nie miałem nic przeciwko rozbieraniu się. Setki razy na imprezach, przy dziesiątkach innych ludzi, pływałem nago w basenie, zresztą nie ja jeden, ale siedzieć, kurwa, przez kilka dni po kilka godzin bez ruchu, żeby jacyś studenci, o zgrozo, malarstwa, mogli mnie namalować?

Zrzuciłem z siebie ciuchy i ubrałem się w dres, a później zszedłem do domowej siłowni. Musiałem wyżyć się fizycznie, bo w innym wypadku istniała szansa, że zetrę własny pokój

w pyt.

Rozdział 2

Kaylee

– Jak myślisz, kto nam będzie dzisiaj pozował? – zapytała Daisy, kiedy wyszliśmy z mieszkania.

Wysoka blondynka o zielonych oczach była moją przyjaciółką od dnia, w którym postawiłam stopę na terenie tego kampusu. Poznałyśmy się podczas zajęć zapoznawczych, gdy jeden ze starszych studentów monotonnym głosem opowiadał, co ma do zaoferowania uniwersytet. W momencie, w którym zaczął z przejęciem perorować o wyposażeniu pracowni malarskich, przewróciłam oczami, a Daisy parsknęła śmiechem. Gdy nasz wzrok się spotkał, już wiedziałam, że to będzie początek całkiem udanej przyjaźni. Jeszcze tego samego dnia wyszliśmy razem na piwo, a gdy kilka miesięcy później dziewczyna pokłóciła się ze współlokatorką w akademiku, zaproponowałam jej, żeby wprowadziła się do mnie.

Mieszkanie opłacali mi rodzice, więc nie potrzebowałam współlokatora, ale uznałam, że z Daisy może się fajnie mieszkać, i miałam rację.

– Nie mam pojęcia. Mam tylko nadzieję, że to będzie jakiś facet. Za dużo już było tych kobiecych aktów – odpowiedziałam, poprawiając torbę zjeżdżającą mi z ramienia.

– Znowu jakiś cholernie nudny nerd w wielkich okularach, ale za to bez grama mięśni? – westchnęła, gdy już usadowiła się na fotelu pasażera w moim samochodzie. – Naprawdę mogliby choć raz zapać jakimś przystojnemu modelowi, a nie ciągle zbierać tych wychudzonych kujonów, którzy pozują, żeby dostać kasę i kupić za nią jakiś sprzęt, który nawet nie wiadomo, do czego służy.

Wzruszyłam ramionami, bo niestety, ale nie miałyśmy żadnego wpływu na to, kogo uczelnia każe nam malować, a poza tym to nie było coś, czym powinnam się przejmować. Zajęcia artystyczne nie sprawiały mi żadnego problemu, niezależnie od tego, kogo przyszło mi uwiecznić. Dużo gorzej było z przedmiotami, na które zdecydowałam się tylko po to, żeby mieć większą możliwość dostania pracy, gdy już opuszczę uczelniane mury.

Nie było co się oszukiwać: znalezienie zatrudnienia po malarstwie graniczyło z cudem, a ja nie miałam pojęcia, co innego mogłabym studiować. Gdy wybierałam kierunek licencjatu, jeszcze się tędzyłam, że w ciągu czterech lat uda mi się odnaleźć swoje powołanie, ale gdy w zeszłym roku uzyskałam dyplom, a później musiałam zdecydować, co chcę robić dalej, w przyptywie paniki pomyślałam, że zrobię magisterkę, a później może otworzę własną galerię sztuki. Uznałam więc, że jeśli po studiach udałoby mi się załapać do jakiejś galerii, a dodatkowo może do jakiejś szkoły podstawowej, w której mogłabym uczyć dzieciaki, to po kilku latach harówki będę mogła wziąć kredyt na milion lat, żeby otworzyć własny lokal. Dlatego oprócz przedmiotów związanych z malarstwem miałam kilka kursów pozwalających mi starać się o pracę w szkole.

Oczywiście gdybym tylko powiedziała rodzicom słowo, to tata zapewne już na drugi dzień pomachałby mi przed nosem aktem własności jakiegoś budynku w bardzo modnej

dzielnicy Chicago, a później postarałby się o sprowadzenie dzieł najwybitniejszych artystów. Moja rodzina była piekielnie bogata, a tata chyba obrał sobie za cel, żeby spełnić wszystkie nasze marzenia i podawać nam je na złotej tacy, ale ja tego nie chciałam.

Moja siostra bliźniaczka odziedziczyła po rodzicach analityczny umysł i radziła sobie świetnie nie tylko w maklerskim świecie. Ukończyła również studia dwa lata przed czasem. Związała się z futbolistą, który szybko stał się jednym z czołowych zawodników Chicago Bears, a jego menadżer już wynegocjował mu podwyżkę kontraktu o kilka milionów, chociaż chłopak grał zawodowo od zaledwie półtora roku. Nigdy nie chciałam zostać czarną owcą rodziny, której wszyscy muszą pomagać, bo sama nie potrafi niczego zrobić. Wolałam harować jak wół, niż przyznać się przed kimkolwiek, że tak naprawdę nie mam zielonego pojęcia, co zrobić ze swoim życiem.

Po kilku minutach zaparkowałam przed kampusem, po czym razem z Daisy zaczęłyśmy się wygrzebywać z samochodu. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę, jak wiele rzeczy potrzebowałyśmy, i dodając do tego kubki z kawą, z którą żadna z nas się nie rozstawała, bo byłyśmy całkowicie uzależnione od kofeiny.

W końcu ruszyłyśmy w kierunku budynku, gdzie zawsze odbywały się zajęcia z malarstwa, a po chwili zajęłyśmy miejsca obok siebie i rozłożyłyśmy wszystkie potrzebne rzeczy.

Profesor Jimmy jeszcze nie było, więc obróciłam się tyłem do wejścia, żeby móc swobodnie rozmawiać z przyjaciółką, jednak już po chwili dziewczyna wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta ze zdziwienia.

Automatycznie odwróciłam się w kierunku, w którym patrzyła, a później, z identyczną miną, spojrzałam na nią ponownie.

– Ja pierdolę – wyszeptałam tak cicho, jak umiałam.

– Chciałabyś – odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

Ponownie odwróciłam się w kierunku drzwi.

Przed chwilą do sali wszedł najprzystojniejszy chłopak, jakiego w życiu widziałam. Był wysoki i świetnie zbudowany. Mięśnie jego ramion się napinały, wręcz krzycząc: „spędzam na siłowni kilka godzin dziennie”. Całą lewą rękę pokrywały tatuaże, układające się w misterne wzory i kończące się prawdopodobnie na jego piersi. Na twarzy miał dwudniowy zarost, ale mogłam się założyć, że było to dokładnie zaplanowane i że dbał o niego jakiś naprawdę dobry barber. Spojrzeniem dużych brązowych oczu omiatał salę, nie wyrażając żadnych emocji, no może odrobinę znudzenia. Ciemnobrązowe włosy opadały mu na czoło, jednak po raz kolejny byłam pewna, że ten artystyczny nieład nie jest przypadkowy. Miał na sobie opiętą koszulkę polo, a na nogach przetarte dżinsy. Z całą pewnością nie należał do naszej grupy, a to znaczyło, że musi być osobą, którą będziemy miały za zadanie namalować.

– Nie żartuj – wyszeptała Daisy. – Skąd Jimmy go wzięta? I ile musieli mu zapłacić? Myślisz, że jak mu zapłacę, to będzie mi pozował prywatnie? O mój Boże! Moje życzenia się dzisiaj spełniają! Chcę lamborghini. Chcę apartament na ostatnim piętrze jakiegoś wieżowca. Chcę dwa miliony dolarów w gotówce.

– Zamknij się – wyszczałam cicho, bo podniecony szept Daisy już ściągnął na nas wzrok chłopaka.

Przyglądał się nam, unosząc brew, a lekko ironiczny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

Nie odwróciłam wzroku ani się nie zawstydyłam, że zostałam przytępiana na gapieniu się. Będę się w niego wpatrywać przez kolejny tydzień przez kilka godzin dziennie. I to nie tylko w jego oczy. Pozwoliłam sobie więc dokładnie obejrzeć jego ciało.

– On wygląda jak ten model na billboardzie, który reklamuje majtki Calvina Kleina dwie przecznice stąd. – Przyjaciółka, wciąż nie mogła przestać mówić.

– Dzień dobry. – W końcu profesor Jimmy przerwała słowotok mojej przyjaciółki, wchodząc do sali. – Tym razem waszym modelem będzie Aiden Walker. Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni. Przygotujcie swoje rzeczy, a ja w tym czasie go ustawię.

Podeszła do chłopaka, wręczyła mu biały szlafrok, po czym wskazała drzwi do małego pomieszczenia znajdującego się po przeciwnej stronie sali, aby się tam przebrał.

Gdy wrócił, Jimmy kazała mu usiąść w fotelu, po czym przez kilka minut poprawiała ułożenie jego ciała, aby sprawdzić, jaka poza będzie najlepsza. Gdy w końcu była zadowolona, poprosiła chłopaka, aby pozbył się szlafroka.

Kiedy tylko Aiden odrzucił go na pobliskie krzesło, Daisy jęknęła i zdecydowanie nie była jedyną dziewczyną w sali, która wydała z siebie podobny dźwięk. Przygryzłam wargę, żeby nie roześmiać się w głos i schowałam się za płótnem, chociaż mnie również trudno było oderwać wzrok od pięknie wyrzeźbionego kaloryfera na jego brzuchu oraz... tego, co poniżej. Jego ciało naprawdę przyciągało wzrok i uruchamiało ślinianki.

– Już wiem, dlaczego zawsze dają nam nieatrakcyjnych modeli – wyszeptwała przyjaciółka z przejęciem.

Spojrzałam na nią pytająco, a ona przewróciła oczami, jakby chciała mi zakomunikować, że jestem niezwykle tępa.

– Źle się maluje, kiedy ślina kapie na prace – powiedziała takim tonem, jakby musiała tłumaczyć trzylatkowi, że lepiej nie jeść piasku.

Udało mi się zdusić śmiech, choć w tym celu musiałam naprawdę mocno przygryźć wnętrze policzka.

Kilka minut później chłopak siedział z jedną nogą opuszczoną na podłogę, a drugą przełożoną przez podłokietnik fotela. Opierał głowę o dłoń, a przez ramię miał przerzucony kawałek materiału, zakrywający tę część ciała, którą na pewno każda z dziewczyn na sali bardzo chciała namalować, i spływający aż do samej ziemi. Podejrzewałam, że to właśnie dlatego profesor postanowiła użyć tej szmaty, żeby trochę ostudzić nasze hormony, bo najwyraźniej dojrzałość to nie było coś, czym mogłybyśmy się pochwalić.

Stella Jimmy zrobiła chłopakowi zdjęcie, żeby na kolejnych zajęciach móc go ustawić tak samo, po czym w końcu wzięliśmy się do roboty.

O ile wstępny szkic sylwetki zajął mi czterdzieści minut, o tyle schody zaczęły się przy tatuażach. Wzory ciągnące się od nadgarstka do ramienia były tak misterne, że za nic nie mogłam ich przenieść na papier. W końcu, całkowicie zirytowana tymi głupimi tatuażami, złamałam ołówek w dłoniach i wrzuciłam go do kosza na śmieci. Przez to, że pojemnik był pusty, łoskot rozszedł się po sali, co natychmiast zwróciło uwagę profesor Jimmy.

Nie cierpiałam jej, zresztą z wzajemnością, więc w ogóle się nie zdziwiłam, kiedy wstała zza biurka, żeby do mnie podejść.

– Coś nie tak? – zapytała, mierząc uważnym spojrzeniem moje płótno.

– Wszystko – bąknęłam, po czym zaczęłam szukać innego ołówka.

– Kaylee, tyle razy ci już mówiłam, że akt nie musi być tak idealnie odwzorowany jak portret – powiedziała protekcjonalnym tonem.

– Jasne. – Przewróciłam oczami. Jeśli chodziło o malowanie, byłam perfekcjonistką, wszystko musiało być idealnie, żeby mnie zadowolić. – Może po prostu nie bierzmy do pozowania ludzi, którzy zrobili z siebie pisanek?

– Panno Clark – rzuciła ostrzegawczo. – Chciałam przypomnieć, że nasz model jest żywy i słyszy.

– I dobrze – warknęłam, wychylając się zza płótna, by zmierzyć wkurzonym wzrokiem Aiden, jakby to była jego wina, że nie umiem przenieść tatuaży na płótno. – Może dwa razy się zastanowi, zanim z reszty ciała też zrobi sobie jajko wielkanocne.

– Kaylee, skup się na innej części ciała, a do tatuaży wróc później – zarządziła Jimmy, najwyraźniej tracąc cierpliwość, a mój wzrok mimowolnie pobiegł do miejsca, które przykrywał cienki materiał. – Może to zamknie ci usta.

Parsknęłam śmiechem z rozbawienia, a Daisy wydała z siebie dźwięk, jakby się krztusiła. Wywołało to u mnie jeszcze większą lawinę śmiechu, której nie mogłam już powstrzymać. Najgorsze w całej sytuacji było to, że chłopak również roześmiał się w głos i chyba w ogóle nie miał zamiaru się powstrzymać. Po chwili zauważyłam, że materiał na jego kroczu zaczyna się znacząco unosić i poczułam, jak do głowy uderza mi dziwna fala zażenowania, ale również... Nie umiałam tego określić.

Profesor Jimmy odwróciła się w kierunku podwyższenia, chcąc skarcić Aiden, ale najwyraźniej również zobaczyła, co dzieje się pod materiałem, bo wyglądała na wytrąconą z równowagi.

– Aiden! – warknęła, ale nie zrobiła na chłopaku żadnego wrażenia, bo wzruszył jedynie ramionami.

– To pani zasugerowała studentce, żeby zamknęła usta moim... – zaczął, ale Jimmy, natychmiast mu przerwała, unosząc rękę.

– Dość! – krzyknęła – Przerwa. Wszyscy wyjść. Masz dziesięć minut Walker.

Wyszliśmy z Daisy z sali, z całych sił powstrzymując się, żeby nie popłakać się ze śmiechu. Dopiero na korytarzu pozwoliliśmy sobie na wybuch.

– Stella znieawidzi cię jeszcze bardziej – oznajmiła moja przyjaciółka, ocierając łzy, które popłynęły jej po twarzy.

– Mam to gdzieś. – Machnęłam obojętnie ręką. – Jeszcze pół roku i nie będę musiała więcej znosić tej cholery, na ostatnim roku magisterki nie ma z nią zajęć.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zostało nam zaledwie półtora roku. Mam wrażenie, jakbym wczoraj po raz pierwszy przeszła przez te drzwi. – Skinęła głową w kierunku szerokiego korytarza.

– A mnie to przeraża – powiedziałam szczerze, po czym osunęłam się na ławkę pod ścianą, a mój dobry humor natychmiast zniknął. – Nie umiem sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało moje życie. W jaki sposób będę zarabiać?

– W tamtym roku na wystawie sprzedałaś obraz za dwadzieścia tysięcy. – Usiadła obok mnie.

– Kupił go mój ojciec – warknęłam.

– Przelicytował faceta, który dawał czternaście i nie był członkiem twojej rodziny. – Trąciła mnie łokciem.

– Daj spokój, Daisy – jęknęłam. – Dobrze wiesz, że na malowaniu obrazków nie da się zarobić. A przynajmniej nie, kiedy wciąż żyjesz.

– Przemyśl jeszcze, czy naprawdę chcesz wrócić do Chicago. Nie wyobrażam sobie, że będzie nas dzielić taka odległość. Jeśli obie zostałybyśmy w Arizonie, mogłybyśmy wspólnie coś wymyślić.

Westchnęłam, ale nie odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia, co będzie za miesiąc, a co dopiero za półtora roku.

Resztę przerwy spędziłyśmy w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach. Również po dziesięciu minutach w drzwiach pojawiła się profesor Jimmy i ponownie zaprosiła nas do środka.

Rozdział 3

Aiden

– Co ci powiedział Williams? – zainteresował się Karl, gdy wieczorem rozsiadliśmy się w moim pokoju i otworzyliśmy butelki z piwem.

– Nic odkrywczego, właściwie to powiedział to samo co mój stary. – Wzruszyłem ramionami. – Wywali mnie z uczelni, jeśli wywinę choćby najmniejszy numer.

– I tak ci się upiekło – oznajmił Evan. – Każda inna osoba na twoim miejscu zostałaaby przynajmniej zawieszona.

– Zna się z moim ojcem – wyplułem z pogardą.

Nie cierpiałem świadomości, że zawdzięczam cokolwiek temu człowiekowi. Tym bardziej że jakby się nad tym dłużej zastanowić, wyszłoby, że takich rzeczy było całkiem sporo.

Kiedy byłem gówniarzem, ciągle przepętniała mnie złość i wybierałem najgorsze możliwe sposoby, żeby sobie z nią poradzić. Jednak tym razem... Tym razem nie chodziło o mnie. W ogóle nie żałowałem tego, co zrobiłem, bo należało mu się za to, co zrobił Camille. Razem z przyjaciółmi polowaliśmy na tego skurwiela od tygodnia i jedyne, czego żałowałem, to to, że nie trafiłem na niego poza terenem szkoły.

– A jak twoja kara? Jak się pozowało? – spytał ze złośliwym uśmiechem Evan.

– Daj spokój. – Osunąłem się na łóżko, opierając plecy o zagłówek. Poza, w której siedziałem przez ostatnie trzy godziny, sprawiła, że będę potrzebował operacji kręgosłupa już w przyszłym tygodniu. – To najnudniejsze zajęcie na świecie, a w dodatku kurewsko niewygodne.

– Były jakieś fajne laski? – zaciekawiał się Evan, olewając wszystko, co wcześniej powiedziałem. Dla niego zawsze najważniejsze były dziewczyny, reszta nie miała żadnego znaczenia.

– Kilka. – Westchnąłem obojętnie. – Jednej nie spodobały się moje tatuaże, wdała się w pyskówkę z Jimmy, aż w końcu wszyscy musieli wyjść z sali.

Gdy napotkałem ciekawskie spojrzenia kumpli, szybko streściłem im całą sytuację, wcale nie ukrywając, że kiedy studenci ponownie wrócili do malowania, musiałem unikać wzroku tej małej, bo bałem się, że znowu mi stanie.

Studiowałem architekturę, więc miałem bogatą wyobraźnię. Kiedy Jimmy wyraziła się tak niefortunnie, oczyma wyobraźni od razu zobaczyłem tę małą, śliczną dziewczynę zaciskającą usta na moim fiucie. Do końca zajęć wizualizowałem sobie budynki w stylu gotyckim, byleby nie skupiać się na siedzącej tuż przede mną ciemnowłosej kobiecie. Miałem szczerą nadzieję, że ten obraz do jutra wyparuje mi z głowy, bo jeśli nie, to będę miał poważny problem.

– Lecisz na nią – zawyrokował Evan, przyglądając mi się uważnie. – Zaciągniesz ją do łóżka?

Zamyśliłem się przez chwilę. Oczywiście, że miałem na nią ochotę; była pociągająca, szczególnie kiedy na mnie patrzyła, marszcząc z wściekłością nos. Jednak odnosiłem

wrażenie, że to nie jest nasza liga. Coś mi mówiło, że szybki numer w przypadkowym miejscu to nie była jej bajka.

Postanowiłem powiedzieć kumplom prawdę.

– Nie sądzę. – Pokręciłem głową, po czym upiłem łyk piwa. – Mam dziwne przeczucie, że prędzej urwałaby mi jaja, niż dała się namówić na jednorazowe bzykanko.

– Wiedziałem! – Zaśmiał się głośno Karl, machając butelką trzymaną w ręce. – Jesteś miękką pizdą i zaliczasz tylko najłatwiejsze laski.

– Nie jestem miękką pizdą – warknąłem. – Pamiętasz Abigail, z którą zabawiłem się jeszcze w wakacje? Przez dwa miesiące musiałem się z nią użerać, zanim zrozumiała, że to był tylko seks i nie będziemy razem, choć przecież mówiłem jej to od samego początku. Nigdy więcej nie mam zamiaru zawracać sobie głowy dziewczynami, które szukają czegoś więcej niż niezobowiązującej zabawy.

Gdy następnego dnia dotarłem do tej choleralnej sali, byłem potwornie zmęczony. Siedzieliśmy z chłopakami do czwartej nad ranem, nie żałując sobie alkoholu. Olałem więc zajęcia, ale musiałem przyjść tutaj, jeśli wciąż chciałem mieszkać w domu. Nawet nie byłem w stanie sobie wyobrazić, co zrobiłby ojciec, gdyby się dowiedział, że znowu zawałem.

Kiedy obudziłem się po trzynastej, musiałem wypić dwa piwa, żeby w ogóle wstać z łóżka. Teraz siedziałem na tym pieprzonym fotelu z kacem gigantem i modliłem się, żeby Jimmy zrobiła w końcu przerwę. Chciało mi się lać, butelką wody również bym nie pogardził. W tej chwili nie mogłem zrozumieć, jak mogliśmy uznać z chłopakami, że dobrym pomysłem będzie pijaństwo w środku tygodnia. Mieliśmy na siebie naprawdę katastrofalny wpływ.

Mała brunetka, której imienia wczoraj nie zapamiętałem, co chwilę posyłała mi kpiące uśmiechy, najprawdopodobniej domyślając się, w jakim byłem stanie.

W końcu, dosłownie kilka minut przed tym, zanim sam poprosiłbym o przerwę, profesor wstała i łaskawie pozwoliła nam wyjść na kilka minut.

Założyłem krótkie spodenki, wypadłem z sali, jakby się paliło, po czym pobiegłem sprintem do łazienki. W życiu bym nie pomyślał, że można się tak bardzo ucieszyć na widok toalety.

Kiedy kilka minut później umyłem ręce i już miałem wyjść, drzwi niespodziewanie się otworzyły, a do pomieszczenia jak burza wpadła znajoma dziewczyna. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że uknuła spisek, który miał jej pomóc przejąć władzę nad światem.

– To męski kibel – powiedziałem, patrząc na nią uważnie i nonszalancko opierając się o ścianę.

– Daj spokój. – Machnęła ręką. Nawet nie próbowała udawać speszonej, przeciwnie, odniosłem wrażenie, że spodziewała się mnie tu spotkać, co też potwierdziła swoimi następnymi słowami: – Mam sprawę.

Korzystając z okazji, przyjrzałem się jej dokładniej.

Była niska i drobna, ale figurę miała bajeczną. Pełne piersi, upchnięte pod ciasną bluzeczką, i okrągły tyłek niejednemu mężczyźnie mogły namieszać w głowie. Długie ciemne włosy związała na czubku głowy w koński ogon.

Patrzyła na mnie dużymi brązowymi oczami, a w kącikach jej różowych warg błąkała się lekko złośliwy uśmiech.

– Jaką? – zainteresowałem się uprzejmie.

– Uratuję ci życie, jeśli ty uratujesz moje. – W jej oczach pojawił się łobuzerski błysk, a szerokiego uśmiechu, który wypełził na jej usta, nawet nie próbowała powstrzymać.

– Nie rozumiem? – Uniosłem zadziornie brew, wbijając w nią spojrzenie.

Dziewczyna otworzyła torebkę, a następnie wyjęła z niej napój energetyczny.

Od razu poczułem, że zasycha mi w gardle. Mój kac jak na zawołanie zaatakował ze zdwojoną siłą. Oddałbym swój samochód za kilka tyków tego cholerstwa.

– Najlepszy na kaca! – Z radością zamachała mi nim przed nosem. – W zamian za zdjęcie tego twojego pieprzonego tatuażu.

– Co? – Popatrzyłem na nią nieprzytomnym wzrokiem, bo jakoś nie mogłem skupić się na niczym innym niż oszroniony, gazowany napój w jej dłoni.

– Potrzebuję mieć te bazgroły z bliska – warknęła, wskazując na moją rękę.

Odepchnąłem się od ściany, w końcu stając prosto.

Chyba kręciła mnie jej bezpośredniość. Nie byłem do tego przyzwyczajony, bo większość dziewczyn, które stawały na mojej drodze, bez przerwy bawiła się w jakieś gierki, podchody i zawołowane propozycje. Właściwie to nawet nie umiałem sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś, oprócz dwóch moich najbliższych przyjaciół i Camille, poprosił mnie o coś wprost. To chyba nie świadczyło o mnie najlepiej.

– I chcesz mnie przekupić energetykiem? – Zaśmiałem się, żeby odpędzić od siebie dziwne myśli. – Skąd pomysł, że mam kaca?

– Mam oczy – żachnęła się. – To jak? Wchodzisz w to? Nie mam całego dnia, żeby w nieskończoność sterczeć w męskiej toalecie.

– No nie wiem – oznajmiłem powoli. Właściwie to nie miałem nic przeciwko, ale z jakiegoś powodu chciałem się z nią podroczyć. Wczoraj bardzo spodobała mi się jej mina, kiedy była zła, i dziś miałem ochotę zobaczyć ją ponownie. – Powiedziałaś, że to bazgroły, a robiłem je u najlepszego tatuatora w Arizonie. To trochę obraźliwe, nie sądzisz?

– Okej! – Uniosła ręce w poddańczym geście. – Skoro tak, to sama się chętnie napiję.

Otworzyła puszkę z głośnym pstryknięciem, na co mój język praktycznie przykleił się do podniebienia.

Cholera, dobra jest.

– Dobra! – krzyknąłem, po czym podszedłem do niej szybko, żeby powstrzymać ją przed spełnieniem tej groźby.

Podana mi napój z ironicznym uśmiechem, a potem założyła ręce na piersiach i uważnie mi się przyglądała, gdy przyssałem się do puszki.

Kurwa, nawet nie wiedziałem, że aż tak bardzo było mi to potrzebne. Gdy skończyłem pić, spojrzałem na nią ponownie.

Była zabawna. Czubkiem głowy nie sięgała mi nawet do ramienia, ale z jakiegoś powodu miałem pewność, że to niewielkie ciałko skrywa całą masę pewności siebie i ironii. Świadczył o tym również brak skrępowania w mojej obecności. Odkąd tylko pamiętałem, gdzie byśmy się nie pojawili z Karlem i Evanem, zawsze zalegała cisza i robiło się jakoś dziwnie. Oczywiście wiedziałem, że to przez to, że nie mieliśmy zbyt dobrej opinii w mieście, ale cholera, już od dawna nie zrobiliśmy niczego, o czym można by było opowiadać przez wiele tygodni. Właściwie to chyba po prostu wciąż jechaliśmy na naszej złej sławie ze szkoły średniej.

Dziewczyna nie spuszczała ze mnie wyczekującego spojrzenia, więc w końcu się poddałem, bo niedługo kończyła się przerwa i powinniśmy wrócić do sali. Wolałem, żeby Jimmy nie zaczęła nas szukać, bo gdyby odnalazła nas w męskim kiblu, mogłaby przedstawić mojemu ojcu nadinterpretację wydarzeń, a gdyby w dodatku doszło to do władz uczelni, to pewnie by mnie wywalili. W końcu od wczoraj musiałem być aniołkiem.

– Rób to zdjęcie. – Wskazałem znacząco na swoją rękę.

– Nie może tak być. Musi być ułożona tak samo jak wtedy, gdy pozujesz – powiedziała, a potem przeszła obok mnie i otworzyła drzwi do najbliższej kabiny. – Siadaj.

Gdy usłyszałem jej rozkazujący ton, coś dziwnego stało się z moją twarzą. Uśmiechnąłem się? Naprawdę kręciła mnie półtorametrowa laska, wydająca rozkazy jak zawodowy żołnierz?

Przewróciłem oczami, ale poszedłem za nią, usiadłem na kiblu, tak jak tego chciała, a później podparłem dłonią brodę.

– Super – pochwaliła, wyjmując z kieszeni komórkę, po czym zrobiła kilka zdjęć. – Dzięki.

– Jak masz na imię? – zapytałem, kiedy skończyła, a ja się podniosłem.

Pamiętałem, że Jimmy wczoraj zwróciła się do niej po imieniu, ale zupełnie nie mogłem sobie go przypomnieć. Mogło to mieć coś wspólnego z tym, co stało się kilka sekund później, gdy...

Stop! Nie zapuszczam się w te rejony. Przede mną jeszcze przynajmniej półtorej godziny siedzenia ze szmatką na biodrach. Jeśli drugi dzień z rzędu wkurwię Jimmy tym, że nie radzę sobie z własnym futem, to może mi kazać nigdy więcej nie wracać, a ja naprawdę lubiłem swoje porsche, chciałem skończyć studia i potrzebowałem pieniędzy ojca jeszcze przez pół roku.

– Kaylee – odpowiedziała, przekrzywiając zabawnie głowę. – Ale wszyscy mówią mi Lee.

– Jestem Aiden – również się przedstawiłem.

– Wiem. – Uśmiechnęła się szeroko... puściła do mnie oczko i wyszła.

Stałem jak wryty, zastanawiając się, czemu nigdy wcześniej nie widziałem tej dziewczyny, aż w końcu dotarło do mnie, że studiuję tu od zaledwie kilku miesięcy, więc to nic dziwnego, że nie wpadliśmy na siebie wcześniej. Dodatkowo, jeśli mój radar nie zawodził, to ta mała nie pochodziła z Arizony. Gdybym miał strzelać, postawiłbym na środkowy zachód. Może nie byłem mistrzem w rozpoznawaniu akcentów, ale jej na pewno nie był miejscowy, więc nie mogliśmy się znać choćby ze szkoły średniej.

Gdy po kilku minutach wróciłem do sali, dziewczyna siedziała na swoim miejscu i z delikatnym uśmiechem na ustach malowała, co jakiś czas spoglądając na swoją komórkę.

Godzinę później, gdy wszyscy zbierali się do wyjścia, Kaylee spojrzała na mnie, po czym bezceremonialnie postąpiła mi całusa.

Poczułem, że przez kręgosłup przebiega mi dreszcz. To chyba nie był dobry znak.

Rozdział 4

Kaylee

– Nigdy nie zrozumieję, dlaczego studenci organizują imprezy w czwartki – westchnęłam, nakładając pomadkę na usta. – Czemu nie w soboty?

– Bo niektórzy wracają na weekend do domu – powiedziała Daisy, przeglądając się w lustrze i poprawiając kosmyk włosów, który wymknął się spod kontroli. – Poza tym czym ty się zajmujesz? I tak nie pójdziesz jutro na zajęcia, a malowanie jest dopiero o piętnastej.

– Nareszcie koniec! – oznajmiłam, zadowolona.

Kiedy we wtorek zdobyłam zdjęcie tatuaży Aideny, moja praca błyskawicznie ruszyła do przodu. Była praktycznie skończona, wymagała tylko ostatnich szlifów. Bardzo mnie to cieszyło, bo gdybym nie zdążyła, musiałabym spędzić kilka kolejnych dni na malowaniu ze zdjęcia, co nie należało do najprzyjemniejszych rzeczy na świecie. Poza tym nie miałabym szansy na wystawę. Jimmy zawsze wybierała obrazy do uczelnianej galerii na ostatnich zajęciach, więc osoby, które nie wyrobiły się w terminie, walczyły już tylko o ocenę. A ja byłam uzależniona od widoku swoich obrazów w korytarzu na parterze. Przez ostatnie lata bardzo rzadko się zdarzało, żeby jakiś tam nie wisiął.

Usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości, więc sięgnęłam po swoją komórkę.

– Ann przyjdzie – poinformowałam przyjaciółkę, kiedy odczytałam wiadomość od wspólnej koleżanki. – Jej facet uczy się do jakiegoś egzaminu, więc udało się jej wyrwać.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się Daisy. – Dawno nie byliśmy nigdzie we trójkę.

Godzinę później weszliśmy do klubu i zaczęliśmy przeciskać się przez tłum w poszukiwaniu zarezerwowanego kilka dni wcześniej stolika. Byłam pewna, że będzie tłok, więc wolałam nie ryzykować siedzenia przez pół nocy przy barze. Z jakiegoś powodu obcym facetom łatwiej było zagadywać dziewczyny przy ladzie. Takich też ciężiej było spławić.

Przywitaliśmy się z Ann, która była już na miejscu, po czym sięgnęliśmy po kartę drinków.

– Co dzisiaj pijemy? – zapytała Daisy. – Margarita na początek?

– Może być – zgodziłam się, a druga przyjaciółka również pokiwała głową. – Co słychać, Ann? Tak dawno cię nie widziałam.

– Wiesz, jak to jest – westchnęła blondynka, udając udręczoną, ale błysk radości w jej oczach przeczył słowom, które wypowiadała. – Mike zajmuje mi sporą ilość czasu.

– Właśnie dlatego nigdy nie chciałam mieć faceta na studiach – wtrąciła się Daisy. – To ostatnie lata beztrudni, powinno się zmieniać facetów jak rękawiczki, a nie przywiązywać do jednego. Uciekają ci najlepsze imprezy, gdy siedzisz przed tv.

– Z kolei tobie, kochanie, na pewno nie ucieka możliwość złapania choroby wenerycznej – odpyskowała Ann, szczerząc się złośliwie. – Mam seks, kiedy tylko chcę, i nie muszę się martwić, że koleś chwilę wcześniej przeleciał połowę kampusu. Poza tym poważne związki mają również inne zalety.

– Tak, na przykład znajomość całego programu telewizyjnego, nieopuszczona deska w kiblu i skarpetki obok kosza na pranie – fuknęła.

– Daisy, wybacz, że to powiem, ale twoi byli faceci to jacyś kretyni, skoro tak postrzegasz mężczyzn – wtrąciłam się.

– Odezwała się – prychnęła. – Od czasów Jamesa, którego kopnęłaś w dupę trzy lata temu, ciągle jesteś sama. Dawniej zakochiwałaś się średnio raz w miesiącu, przy okazji doprowadzając własnego ojca do szału, a teraz?

– Postanowiłam nie łąpać się byle czego. – Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Tak, pamiętam ten twój monolog o tym, jakie szczęście ma twoja siostra, bo ten wielki futbolista nie widzi świata poza nią. – Przyjaciółka przewróciła oczami. – Co nie zmienia faktu, że w twojej sypialni nie ma wolnego gniazdka, bo wszędzie łądujesz wibratory.

– To nieprawda! – krzyknęłam, słysząc tak mocne naginanie rzeczywistości. – Julio łąduje się przy łóżku i jest jedyny.

– A nie mówiłam, że jej odpierdala? – Daisy wyszczerzyła się do Ann. – Nadaje im imiona.

Spojrzałyśmy na siebie, a później wszystkie parsknęłyśmy śmiechem.

Nie byłam zła na przyjaciółkę za nabijanie się ze mnie. Sama często się z siebie śmiałam. Od momentu, w którym zobaczyłam na własne oczy, że w naszych czasach jeszcze istnieje szalona miłość, postanowiłam zrezygnować z półśrodków. Nie miałam zamiaru wchodzić w związek, który byłby przeciętny. Oczywiście to w żadnym wypadku nie wiązało się z abstynencją seksualną, nie potrzebowałam miłości, żeby pójść z kimś do łóżka, to nie średniowiecze, głodne kawałki o „tym jedynym” nie robiły na mnie wrażenia, ale jakoś tak w ostatnim czasie nie miałam ochoty na przypadkowe numerki. Julio w zupełności mi wystarczał.

W końcu podszedł do nas kelner, żeby zebrać zamówienia, a kiedy odszedł, przyjaciółka na szczęście postanowiła zmienić temat.

– Nie zgadniesz, jaki facet nam pozował w tym tygodniu. Aż chce mi się płakać, kiedy pomyślę, że jutro koniec – oświadczyła Daisy, a później zaczęła dokładnie opisywać Aiden.

Błądziłam wzrokiem po klubie, nie skupiając się za bardzo na tym, co przyjaciółka wciskała Ann. Słuchałam tego przez ostatni tydzień, więc lekko mnie to już nudziło. Aiden był przystojny jak jasna cholera, ale nie miałam w zwyczaju aż tak ekscytować się facetami.

Uśmiechnęłam się do kilku znajomych osób, aż w końcu mój wzrok zatrzymał się na twarzy, którą przez ostatni tydzień tak dobrze poznałam, a o której właśnie opowiadała Daisy.

– Nie produkuj się – powiedziałam, przerywając jej wywód. – On jest tam. – Wskazałam palcem na przeciwległą ścianę, a Ann natychmiast popatrzyła w tamtym kierunku.

– Przecież to Aiden Walker! – wykrzyknęła tak głośno, że pewnie usłyszano by ją trzy przecznice dalej, gdyby nie głośna muzyka. – Przeniósł się z Western College w Kolorado, bo wydało się, że bzykał asystentkę profesora.

– Serio? – Daisy spojrzała na nią, zaskoczona. – To się nazywa rozmach.

Zachichotałam.

Ann zaskoczyła również mnie tymi rewelacjami, ale szczerze mówiąc, mogłabym się tego spodziewać. Choć zamieniłam z Aidenem zaledwie kilka słów, od razu dało się wyczuć, że nieżył z niego zawodnik. Bardziej dziwiłam się tej całej asystentce, że zaryzykowała karierę akademicką dla jakiegoś studenciaka.

– Nigdy o nich nie słyszałyście? – zapytała Ann z niedowierzaniem, zupełnie ignorując mój śmiech.

– Nie jesteśmy z Arizony – odparłam. – Nie znamy wszystkich lokalnych legend, tym bardziej jeśli nie chodzą do naszej szkoły.

Daisy pochodziła z Wyoming, ja z Illinois, jedynie Ann była miejscowa, więc od samego początku to ona służyła nam za przewodnika, głównie po klubach, ale mogła również posłużyć jako całkiem wiarygodne źródło gorących ploteczek.

– On, Karl Thompson i Evan Wright to synowie jednych z najbogatszych ludzi w Arizonie. – Ann nachyliła się nad naszym stolikiem, jakby miała zamiar zdradzić nam największe tajemnice tego świata. – Tak zwana „elita”, choć ludzie często mówią o nich, że to Elita Rodzin Dysfunkcyjnych. Oczywiście mówią tak, kiedy nikt nie słyszy. Matka Walkera, zdradzała jego ojca przez większą część trwania ich małżeństwa, co wykrzyczała mu w twarz, kiedy Maxwell przytapał ją w swoim własnym łóżku z jakimś bankierem. Stary Thompson to pieprzony alkoholik i gdyby nie to, że zdążył rozwinąć biznes, zanim popadł w nałóg, pewnie teraz mieszkaliby pod mostem, zamiast w willi z basenem. Tylko zarząd jego spółek utrzymuje ich na powierzchni. A matka Evana jest wiecznie naćpana antydepresantami i co jakiś czas trafia do psychiatryka. W tym czasie jej mąż pieprzy sekretarki na swoim biurku.

– O cholera, to przykre – powiedziałam, patrząc ukradkiem na chłopaków.

Sama pochodziłam z bogatej i elitarnej rodziny, ale na szczęście moi rodzice byli normalni, a pieniądze nie zrobiły im wody z mózgu. Ja oraz moja siostra bliźniaczka zawsze byłyśmy dla nich najważniejsze i chociaż w przypadku taty zahaczało to o lekką obsesję, to i tak nie zamieniłabym ich na nikogo innego.

– Jak ty to mówisz? – kontynuowała Ann, patrząc na mnie i pstrykając palcami, jakby to miało przypomnieć jej, co chce powiedzieć. – Te rodziny są tak biedne, że jedyne, co mają, to pieniądze.

Stare powiedzenie mojej mamy. Jeśli się nie myliłam to parafraza Boba Marleya, ale jak by nie patrzeć, całkiem trafna.

– A oni? – zapytała Daisy, wskazując na Aidena, a także na blondyna oraz bruneta, którzy stali obok niego.

Cała trójka była bardzo przystojna, ale to właśnie Aiden wyróżnił się na ich tle; jakby był przywódcą tej bandy. Bardzo seksownym przywódcą.

– Jacy są oni?

– To dupki – oznajmiła Ann wzniosłym tonem. – Całe liceum zadzierali nosa. Miałam tę wątpliwą przyjemność chodzić z nimi na kilka zajęć. Przez to, że mają kasy jak lodu i zero zainteresowania rodziców, starzy posyłali ich na wszystkie zajęcia dodatkowe, jakie sobie tylko wymyślili. Jak łatwo było przewidzieć, w końcu wpadli na pomysł, żeby trenować jakieś sztuki walki, a później traktowali ludzi ze szkoły jak worki treningowe. Aiden raz pobił chłopaka tak, że ten wylądował w szpitalu, ale ojciec zapłacił jego rodzinie taką kupę siana, że nawet nie wnieśli oskarżenia. Później, jak ogarnęli, że kutas nie służy tylko do sikania, zrobiło się jeszcze gorzej.

– Dlaczego? – zainteresowałam się.

– Uznali, że bicie ludzi jest zbyt ryzykowne, bo wiesz, w końcu znalazłby się ktoś, kogo nie przekupiłyby zielone ich starych, więc jeśli jakiś chłopak zaszedł im za skórę, to któryś z nich wrywał jego łaskę. – Oczy Ann błyszczały podekscytowaniem. Najwyraźniej sprawiało jej ogromną radość, że może nam przekazać wiadomości z pierwszej ręki. – Później zaciągał ją do łóżka, a na koniec niczego nieświadomy chłopak dostawał na przykład majtki własnej dziewczyny albo dowiadywał się o jakimś znamieniu, które można było zobaczyć jedynie gdy laska była bez ubrań. I zawsze robili to przy ludziach, zawsze! Czasem czekali nawet kilka tygodni, żeby nadarzyła się okazja, aby kogoś ośmieszyć. Mieli czyste rączki, bo nawet jeśli ktoś się na nich rzucił, to przecież mieli prawo się bronić, więc nikt nie mógł ich pozwać.

– I dziewczyny wciąż wciągają im do łóżka? – zapytałam, zaskoczona.

– Żartujesz? – prychnęła Ann – Oczywiście, że tak. Przecież to jest właśnie do dupy z naszą płcią. Mamy pojebaną ochotę nawracania skurwysynów. Każdej się wydaje, że właśnie dla niej taki niegrzeczny chłopczyk porzuci dawny styl życia i stanie się kochającym misiem.

– Ja tak nie mam – fuknęłam. – Nie czuję przymusu zbawiania dziwkarzy. Poza tym chyba nawet nie wierzę, że koleś pukający co weekend inną pannę może być wierny. Znudzi się, prędej czy później.

– Tu byś się mogła pomylić. Wygląda na to, że oni jednak umieją trzymać fiuty w spodniach. – Uniósł znacząco brew. – W szkole średniej Evan miał dziewczynę, taką na poważnie. Traktował ją jak pieprzoną księżniczkę. Wszędzie się z nimi włóczyła i wyglądało na to, że Aiden i Karl również ją lubią.

– I co się stało? – zapytałam, przysuwając się jeszcze bliżej Ann.

Nie byłam plotkarą, ale ta historia akurat bardzo mnie zainteresowała.

– Ta idiotka próbowała uwieść Aiden – szepnęła Ann, z taką miną, jakby zdobyła właśnie Nagrodę Nobla.

– Co?! – krzyknęłam w tym samym momencie co Daisy.

– Tak! – Wyszczrzyła się. – Kiedyś po imprezie, gdy Evan spał nawalony gdzieś w salonie, ona zakradła się do sypialni Aiden i próbowała się do niego dobierać. Nie wiem, jak on to zrobił, ale w jakiś sposób udało mu się włączyć nagrywanie w komórce, a dziewczyna tego nie zauważyła. Na filmie nie było widać postaci, ale bez problemu dało się rozpoznać jej głos. Ta kretynka pierdoliła coś o tym, że zadaje się z Evanem tylko po to, żeby być bliżej Aiden, i jakieś inne bzdury, jak to, że chce go poczuć w sobie. Ogólnie leciała najtańszymi tekstami z pornoli. Aiden wywalił ją z sypialni, a rano pokazał nagranie Evanowi. Tydzień później na szkolnej imprezie to samo nagranie zostało puszczone z głośników, a wszyscy się dowiedzieli, jaka z niej suka, zanim nauczyciele zdążyli je wyłączyć. Laska nie miała życia. Zmieniła szkołę, bo wszyscy się z niej nabijali, głośno cytując jej słowa na korytarzach.

– Cholera, od razu wyczułam, że Aiden nie jest grzecznym chłopcem, ale aż takich akcji, to chyba bym się po nim nie spodziewała – oświadczyłam, wracając wspomnieniami do tego dnia, kiedy dopadłam go w łazience.

Od początku wiedziałam, że to raczej typowy bad boy, ale nie sądziłam, że aż do tego stopnia. Zresztą wcale nie miałam na myśli sytuacji z byłą dziewczyną Evana, bo

akurat ona sama ukręciła na siebie bat, ale żeby wykorzystywać kobiety, gdy jakiś facet zaszedł mu za skórę, a później publicznie ich ośmieszać? Strasznie kiepskie zachowanie.

– Gadałaś z nim?! – Ann wytrzeszczyła na mnie oczy, przerywając moje rozmyślenia.

– Tak – przyznałam, nie rozumiejąc, skąd to zaskoczenie. – We wtorek osaczyłam go w łazience, bo chciałam zrobić zdjęcie jego tatuażu. Kiedy siedział na środku sali, był za daleko, żebym mogła je dokładnie obejrzeć.

– I on ci na to pozwolił? Nie chciał niczego w zamian? – Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– No... – zawahałam się – przekupiłam go energetykiem. Był na kacu.

– Nieźle. – Roześmiała się głośno. – Trafiła kosa na kamień.

Rozdział 5

Aiden

– Nudzę się – marudził Karl, siedząc obok mnie w łoży i popijając piwo. – Te dyskoteki są tak cholernie nudne.

– To zrób domówkę – odpowiedziałem mu, wzruszając ramionami.

To nie ja chciałem tutaj przyjść, tylko on. Zarzekał się, że na pewno będzie dużo ludzi i akurat w tym wypadku wcale się nie mylił. Gorzej było z całą resztą.

– Ty masz większy basen – oznajmił, po czym ponownie się napił. W takim tempie za godzinę będziemy musieli stąd wyjść, bo upije się do nieprzytomności. – A ja chętnie bym sobie popatrzył na laski w bikini.

– Mam na pieńku z ojcem. – Spojrzałem na niego gniewnie. Wiedział przecież o całej aferze. – Nie zrobię imprezy, dopóki nie wyjedzie z miasta, a na razie się nie zapowiada, żeby miał to w planach.

– Dobra. – Evan machnął ręką. – Ja zrobię imprezę w sobotę, ale macie zaprosić tylko naprawdę fajne laski i ograniczyć liczbę idiotów. Nie mam zamiaru użerać się z kretynami. Po ostatniej domówce musiałem zapłacić za serwis sprzątający, bo za cholere nie szło ogarnąć burdelu, jaki się narobił, a w dodatku było więcej facetów niż lasek.

– Ty zaliczyłeś – przypomniałem mu.

– Ty też – odburknął.

– To po co to narzekanie? – spytał Karl takim tonem, jakby sam fakt pójścia do łóżka z jakąś dziewczyną czynił imprezę udaną.

Evan wzruszył ramionami i więcej się nie odezwał.

Wyjąłem telefon z kieszeni, po czym wysłałem grupową wiadomość do kilku osób, które nigdy nie zawodziły na imprezach. Nie będę ukrywał, że większość SMS-ów została skierowana do kobiet. Wiedziałem, że to wystarczy. Informacja o domówce w weekend rozniesie się pocztą pantoflową – miałem tylko nadzieję, że nie za bardzo. Kilka razy wieść o naszym przyjęciu dotarła do zbyt wielu ludzi i zamiast trzydziestu, pojawiło się znacznie więcej.

Jakiś czas później musiałem przyznać rację Karlowi – w klubie było cholernie nudno. Właściwie to równie fascynującym zajęciem mogło być pozostanie w domu i zajęcie się pisaniem pracy, którą musiałem niedługo oddać. Nosila tytuł *Wpływ klimatu na budynki oraz ich otoczenie* i jeśli miałem być szczerzy, to był to najnudniejszy temat, jaki mogłem wylosować.

Tłum ludzi zaczął się przersedzać, co mogło oznaczać, że gdzieś odbywa się jakiś inny balet. Mogłem się zaożyć, że w jakimś domu bractwa, ale nie miałem zamiaru tego sprawdzać. Nie przepadałem za najtańszym piwem z beczki i wódką za szesnaście dolców, więc olewałem praktycznie wszystkie balangi organizowane przez studentów.

Parkiet był prawie pusty, a wszyscy siedzieli poupychani w łożach. Najwyraźniej DJ również nie był dzisiaj w formie, puszczał same nudne albo stare kawałki. Przez chwilę

miałem ochotę wyrzucić go zza konsoli. Błądziłem wzrokiem po lokalu, ale nic na dłużej nie przykuło mojej uwagi.

Do czasu.

Kiedy moje spojrzenie padło na bar, jedyne zatłoczone miejsce w klubie, zauważyłem tę niską dziewczynę z malarstwa. Kaylee. Zresztą trudno było jej nie zauważyć, bo miała na sobie wściekle różową, obcisłą sukienkę. Nienawidziłem neonowych kolorów, które z jakiegoś powodu zakładały na siebie laski, ale niestety musiałem przyznać, że ten oczojebny róż do niej akurat pasował. Miała rozpuszczone włosy, które sięgały jej prawie do pasa, i najwyraźniej była zła. Nawet z takiej odległości widziałem, jak miota spojrzeniem gromy w barmankę.

Upiłem łyk piwa i uważnie ją obserwowałem, czekając na rozwój wypadków. Po pięciu minutach zrozumiałem, o co chodziło. Najwyraźniej barmanka w ogóle nie zwracała na nią uwagi.

Roześmiałem się cicho. Kiedy przyjaciele spojrzeli na mnie pytająco, zbyłem ich machnięciem ręki, a sam wstałem i poszedłem w kierunku baru.

Stałem ostrożnie za plecami dziewczyny, a później położyłem ręce na barze. Teraz Kaylee była zamknięta między ladą a moją klatką piersiową.

Kurde, to chyba był błąd, bo wyraźnie poczułem jej kwiatowodymny zapach, który z jakiegoś powodu wydał mi się bardzo seksowny. Nie zdążyłem się jednak odsunąć.

– Co, do cholery?! – krzyknęła i odwróciła się gwałtownie w moją stronę. – A, to ty.

Chyba spodziewałem się, że mnie odepchnie, natomiast na pewno nie przewidziałem, że najpierw przewróci oczami, a później utkwí we mnie wyczekujące spojrzenie, jakby pytała o co mi, kurwa, chodzi.

– Widzę, że masz problem. – Uśmiechnąłem się do niej ironicznie, lekko kiwając głową w kierunku barmanki.

Pierwszy raz znalazłem się aż tak blisko niej i musiałem przyznać, że bardzo mi się to spodobało, chociaż ten jej zapach wciąż wywoływał we mnie niepokój. Wystarczyłby jeden szybki ruch, żeby znalazła się w moich ramionach, ale z jej oczu mogłem wyczytać, że równie szybko coś mogłoby się przydarzyć moim jajom, gdybym tylko spróbował to zrobić.

– Zaraz ona będzie mieć problem, jak w końcu się wkurzę i skopię jej dupę – warknęła, po czym odwróciła się z powrotem w stronę baru.

Musiałem przyznać, że jak na taki kieszonkowy rozmiar, to charakter miała waleczny.

Zaśmiałem się mimowolnie, a później utkwíłem wzrok w dziewczynie pracującej za ladą. Ta, po dosłownie kilku sekundach, podtapiała moje spojrzenie, a następnie podeszła do tej części baru, przy której stałem razem z Kaylee.

– Co ci podać, przystojniaku? – zapytała, puszczając do mnie oko.

Nie miałem ochoty z nią flirtować. Może kiedyś tak, bo była całkiem fajną laską, ale w tej chwili bardziej interesował mnie bojowy nastrój Kaylee.

– Za chwilę ona – wskazałem na dziewczynę palcem – poda mi twoją głowę na tacy. Wzrostem to może nie grzeszy, ale ma na sobie taki kolor, że nie wierzę, że jej nie widziałaś. Zabierz się więc do roboty i przyjmij w końcu zamówienie, zamiast wrywać frajerów przy drugim końcu baru.

– Ja... – Barmanka się zaczerwieniła, a później spojrzała na Lee. – Co chcesz zamówić?

– Trzy margarity – powiedziała Kaylee tak lodowatym tonem, że nawet trochę zrobiło mi się szkoda kobiety. – Na koszt firmy. Stoję tu od piętnastu minut.

– Jasne – rzuciła dziewczyna. – Przepraszam.

– Co robisz w sobotę? – zapytałem, kiedy tylko barmanka odeszła, żeby zrobić drinki.

– Jeszcze nie wiem.

Kaylee odwróciła się w moją stronę, po czym zmierzyła spojrzeniem moje ramiona, które wciąż trzymały ją w zamknięciu. Uniósła brew, jakby się nad czymś zastanawiała, a później spojrzała mi w oczy, nie komentując tego.

– Robimy imprezę. Chcesz wpaść? – zapytałem. – Możesz zabrać koleżanki.

– A kolegów? – zaciekała się, patrząc na mnie wyzywająco.

– Wolalbym nie – odpowiedziałem szczerze. – Z kim tu jesteś?

– Z przyjaciółkami – rzuciła z przekąsem.

– Dosiądźcie się do nas – zaproponowałem, a później przywołałem na twarz zachęcający uśmiech.

Kaylee prychnęła jak wkurzony kotek i ponownie przewróciła oczami.

Robiła to tak często, że już na końcu języka miałem jakiś tekst, że w końcu coś sobie urwie i nabawi się zeza rozbieżnego, ale zanim zdążyłem się odezwać, ona zrobiła to pierwsza.

– Jeśli macie do nas jakąś sprawę, to siedzimy tam. – Wskazała palcem na drugi kąt lokalu. – Ale nie zachęcam. Za chwilę się zbieramy, bo zrobiło się nudno. A teraz przepuść mnie, proszę.

Barmanka podała jej drinki, a ona złapała za tacę, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, czy faktycznie się odsunąłem. Zrobiłem to w dosłownie ostatniej chwili, bo sekunda zawahania dłużej kosztowałyaby mnie trzy margarity na koszulce.

Wróciłem do swojej łóżki, a kretyński uśmiech wciąż błąkał mi się po twarzy. Dawno nic mnie tak mocno nie zainteresowało jak cięty język Lee.

– Chodźcie – powiedziałem do przyjaciół. – Przesiadamy się.

– Po co? – zapytał Karl.

Wskazałem głową w kierunku dziewczyn.

– Zaprosiłem je na sobotnią imprezę. – Sięgnąłem po piwo, które zostawiłem na stoliku.

– Ta w różowym to ta mała, co wdała się w pyskówkę o moich tatuażach z Jimmy.

– Mówiłeś, że nie zaciągniesz jej do łóżka. – Evan spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Może zmieniłem zdanie? – warknąłem, żeby zniechęcić go do dalszej rozmowy. – Ruszcie się.

Gdy podeszliśmy do stolika dziewczyn, Kaylee spojrzała wymownie w sufit, ale nie udało jej się ukryć krzywego uśmieszku, błąkającego się w kącikach ust. Druga dziewczyna, która zawsze siedziała obok małej na zajęciach, wyglądała na zakłopotaną, a trzecia, którą kojarzyłem jeszcze z ogólniaka, miała szeroko otwarte oczy, jakbyśmy byli seryjnymi mordercami. Mogłem podejrzewać, że pamięta nasze wysoki z przeszłości i stąd ta reakcja.

– Cześć – przywitałem się, uśmiechając się nonszalancko. – Kaylee powiedziała, że możemy się dosiąść.

Dziewczyny zrobiły nam miejsce, po czym się przedstawiły.

– Skąd ja cię znam? – zapytał Evan, gdy tylko usiedliśmy.

Zanim zdążyłem załapać, do kogo właściwie mówi, Lee się odezwała:

– Nie znasz mnie – rzuciła automatycznie, ale przez ułamek sekundy zobaczyłem dziwny błysk w jej oczach. – Ja ciebie nie znam, więc to raczej mało prawdopodobne, żebyśmy spotkali się w przeszłości.

Kłamała. Potrafiłem rozpoznać kłamstwo z każdej odległości. Mój przyjaciel faktycznie musiał ją rozpoznać, a ona najwyraźniej doskonale o tym wiedziała.

Zaczęło się robić ciekawie. Zmuszę Evana, żeby sobie przypomniał, gdzie się widzieli.

Przez kilka kolejnych minut rozmawialiśmy o różnych pierdołach. Nie sposób było nie zauważyć, że tylko Kaylee czuła się całkowicie swobodnie w naszym towarzystwie. Jej koleżanka z zajęć sprawiała wrażenie, jakby chciała zniknąć, za to Ann odpowiadała półśłówkami na zaczepki Evana.

– To jak? Wpadniecie do nas w sobotę? – zapytał Karl. – Evan ma świetny basen i jacuzzi.

– Ja odpadam – rzuciła natychmiast Ann. – Mam inne plany.

Spojrzałem na Kaylee, która akurat w tym momencie posyłała znaczące spojrzenie Daisy.

– A my jeszcze zobaczymy – oznajmiła, gdy już najwyraźniej dogadała się z przyjaciółką bez słów. – Możesz mi zapisać adres.

– Nie wiesz, gdzie mieszkam? – zapytał Evan, zaskoczony, czym zasłużył sobie na kpiące spojrzenie dziewczyny.

– Wybacz, ale nie jestem stąd. – Wzruszyła ramionami.

– Podaj mi swój numer telefonu, to wyślę ci wiadomość – oznajmiłem, po czym od razu wyjąłem komórkę z kieszeni.

– Chyba żartujesz – prychnęła.

Widziałem w jej oczach figlarne iskierki. Najwyraźniej świetnie się bawiła, pogrywając sobie ze mną.

– Ja zdecyduję, że jednak nie mam ochoty poznać cię bliżej i nie przyjdę na imprezę, a ty, zrozpaczony, będziesz mi wysyłał SMS-y do usranej śmierci. Lepiej zapisz adres na kartce. – Podała mi długopis i jakiś skrawek wyjęty z torebki.

Na chwilę mnie zamurowało, a kątem oka widziałem, jak na twarz Evana wyływa rozanielony uśmiech. Najwyraźniej Kaylee właśnie podniosła swoje noty w oczach mojego kumpla.

Zapisałem adres, a kiedy podawałem jej kartkę, zmierzyłem ją groźnym spojrzeniem, Lee zrewanżowała się tym samym.

Co za cholera.

Przez kolejne kilka minut Karl spróbował na wszystkie sposoby zachęcić dziewczyny do spotkania w sobotę, zachwalając wszystko – od muzyki po alkohole z całego świata. O dziwo, Evan nie zaprotestował, gdy kumpel dał do zrozumienia, że jeśli będą miały ochotę, to będą mogły wypić osiemnastoletnią whisky jego ojca, a to naprawdę wiele mi mówiło: Kaylee spodobała się Evanowi.

– Dobra, ludzie. Ja muszę spadać – oznajmiła po jakimś czasie Ann. – Zamówię sobie taksówkę.

– Żartujesz? – oburzyła się Kaylee. – Wracamy z tobą. Daj mi minutkę, zaraz załatwię transport. – Wyjęła telefon, po czym wystukała na nim kilka słów.

– Mogę was podrzucić – zaoferowałem przyjaźnie. Z chęcią bym się dowiedział, gdzie mieszka Lee.

Kiedys moglibyśmy się spotkać, całkowicie przypadkowo, oczywiście. A skoro wypitem zaledwie dwa piwa, to policja nie wlepi mi DUI, więc aż żal było nie skorzystać z okazji.

– Dzięki – mruknięta, nie odrywając wzroku od telefonu. – Ale mamy kierowcę. Minuta, dziewczyny.

– Szybki ten kierowca – zakpiłem, niepokodzony z porażką.

– Ma być szybki. – Uśmiechnęta się cwaniacko, po czym wstała.

Reszta dziewczyn poszła w jej ślady i niecałą minutę później machały do nas, odchodząc.

Patrzyłem za nimi, dopóki nie zniknęły za drzwiami.

– Co to było? – Karl spojrział na mnie z lekkim szokiem wymalowanym na twarzy. – Skąd ty ją wzięłeś?

– Ja ją skądś znam – powtórzył Evan.

– To może sobie przypomnij skąd – warknąłem na niego. Wiele bym oddał, żeby się dowiedzieć, w jakich okolicznościach spotkali się poprzednio.

– Gdyby to było takie proste – westchnął. – Za to na pewno wiem jedno: ta mała ma jaja.

Prychnąłem pogardliwie.

Amerykę odkrył, Kolumb pieprzony.

Rozdział 6

Kaylee

Przygryzłam wargę, przyglądając się uważnie swojej pracy. Złapałam za pędzel, po czym lekko poprawiłam materiał na ramieniu Aiden'a, dodając mu nieco głębi.

– Koniec – oznajmiła profesor Jimmy, zupełnie jakby czytała mi w myślach. – Kto skończył, może ustawić swoją pracę na środku. Walker, możesz się w tym czasie ubrać.

Aiden wstał z fotela, przytrzymując materiał w pasie, po czym podszedł do krzesła, na którym leżała torba z jego ubraniami. Założył szare spodnie dresowe, a później wciągnął przez głowę podkoszulek.

Ja w tym czasie próbowałam poradzić sobie ze sztalugą, tak aby nie uszkodzić obrazu, a przy okazji nie zabić siebie albo kogoś innego. Całość nie była zbyt ciężka, ale ponieważ byłam niska, przez co miałam krótsze ręce, trudno mi było operować tym zestawem.

– Daj, maleństwo, pomogę ci – usłyszałam znajomy głos z nutką sarkazmu.

Aiden sprawnie dostarczył mój obraz na środek pomieszczenia, po czym stanął obok i przechylił głowę, przyglądając się mojemu dziełu.

– Dziękuję – rzuciłam, chociaż właściwie to miałam ochotę zakomunikować mu, że maleństwo to ma między nogami, ale niestety, włączane przez rodziców zasady wzięły górę: „jeśli ktoś ci pomaga, należy mu podziękować”.

– Faktycznie masz talent – rzucił, przenosząc na mnie wzrok i uważnie skanując moją twarz, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Spodziewałeś się, że znalazłam się na tym kierunku przypadkiem? – zapytałam, unosząc zadziornie brew.

Coraz bardziej podobały mi się pyskówki, w które się z nim wdawałam. Szybko zauważyłam, że dziewczyny chyba niezbyt często mu się stawiały, bo początkowo wyglądał na zaskoczonego każdą kąśliwą uwagą, którą posyłałam pod jego adresem, jednak najwidoczniej coraz bardziej się do tego przyzwyczajał, bo zaczął odpowiadać równie sarkastycznie. Ładny i mądry, a przy okazji jeszcze dupek – to nie było dobre połączenie, jeśli ktoś nie chciał się emocjonalnie poharatać.

– Nie, ale czasem całkowitym beztalenciom wydaje się, że coś potrafią. Napryskają farbą na płótno, nazwą to abstrakcją i uważają się za artystów – oznajmił.

Zastłoniłam ręką usta, żeby ukryć chichot, który wyrwał się z mojego gardła. Jako koneserka sztuki powinnam chyba rozumieć każdy nurt, ale... akurat do abstrakcji miałam podobne podejście. Lubiłam obrazy, które przedstawiały świetnie odwzorowaną rzeczywistość, żadne art deco, kubizm czy ekspresjonizm. Wolałam portrety, akty oraz pejzaże. Podczas wielu godzin, spędzonych na zastanawianiu się, co ze sobą zrobić po zakończeniu szkoły, doszłam też do wniosku, że nie miałabym nic przeciwko wykonywaniu reprodukcji najsztywniejszych dzieł, niezależnie od tego, w jakim nurcie zostały wykonane. Najprościej rzecz ujmując: lubiłam malować to, co widziałam, co

w dzisiejszych czasach, gdzie każdy miał aparat w telefonie, oznaczało tylko tyle, że najprawdopodobniej zdechnę z głodu.

– Dobrze. Sprawdźmy, co tam macie ciekawego – powiedziała Jimmy, przyglądając się uważnie, a po chwili zaczęła rozводить się nad szczegółami prac.

Westchnęłam i potarłam palcami skronie. Chociaż poprzedniej nocy nie wróciłyśmy tak późno, jak zakładałam, to mimo wszystko byłam niewyspana, a gładzenie Jimmy działało jak środek nasenny. W tej chwili dziękowałam Bogu, że to pierwszy rok magisterki, a nie licencjatu. Mieliśmy już wyrobiony lepszy warsztat, więc nie było zbyt wielu rzeczy, do których mogłaby się przyczepić.

Po dwudziestu minutach Jimmy w końcu stanęła na środku sali i odchrząknęła.

– Na wystawę pójdą obrazy Marca, Alicii i Kaylee – oznajmiła. – Gratuluję.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc, po czym odwróciłam się i podeszłam do stanowiska, żeby pozbiierać swoje rzeczy. Byłam zadowolona ze swojego płótna, ale Jimmy naprawdę mnie nienawidziła, a oceny obrazów nigdy nie były obiektywne. Miała wolną rękę, żeby wybrać pracę kogoś innego, a ja nic nie mogłabym z tym zrobić. Na szczęście tym razem mnie nie uwaliła, co znaczyło, że mój obraz nie tylko będzie wystawiony do końca marca, ale również miałam z głowy ocenę na semestr, a to z kolei znaczyło, że jestem wolna aż do połowy stycznia.

Wizja tego, że przez kolejny tydzień będę mogła pojawiać się na uczelni tylko po to, żeby mieć zapisaną obecność, bardzo mnie ucieszyła.

Już za osiem dni znajdę się w Chicago, gdzie spotkam się z rodzicami i siostrą. Cieszyłam się na święta w rodzinnym gronie, ale przede wszystkim nie mogłam się doczekać sylwestra. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to będzie najlepsza impreza, na jakiej w życiu byłam.

Rozmyślając nad nadchodzącymi tygodniami, spakowałam swoje rzeczy do torby, po czym sprawdziłam, czy Daisy również jest gotowa i wspólnie opuściliśmy salę.

– Mam nadzieję, że Jimmy da mi zaliczenie, chociaż nie wybrała mojego obrazu – westchnęła przyjaciółka.

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się do niej pocieszająco. – Był naprawdę dobry, na pewno dostaniesz wysoką ocenę.

Daisy skończyła swój obraz, więc nie musiała nad nim siedzieć przez kolejne dni, ale ocenę pozna dopiero po weekendzie. Jednak nie miałam najmniejszych wątpliwości, że na pewno zaliczy.

Byłyśmy już na korytarzu i właśnie miałam zapytać, czy idziemy coś zjeść na stołówkę, czy może na miasto, kiedy usłyszałam za sobą donośny głos:

– Kaylee, zaczekaj!

Odwróciłam się automatycznie i zobaczyłam, że Aiden przeciska się przez tłum studentów.

Przystanęłyśmy, wymieniając z przyjaciółką znaczące spojrzenia.

– Świetny akt. – Mrugnął łobuzersko. – Może powinienem go kupić i powiesić u siebie w sypialni?

– O Boże – jęknęłam zblazowanym tonem, starając się ukryć, że udało mu się odrobinę mnie rozbawić. – Ale właściwie... Powinieneś to zrobić i powiesić nad łóżkiem, żeby absolutnie nikt nie miał wątpliwości, jak bardzo jesteś w sobie zakochany.

Wyprostował dumnie plecy, uśmiechając się krzywo.

– Sarkazm to twoje drugie imię? – spytał, przechylając lekko głowę. Oczy błyszczały mu figlarnie.

Przesunęłam wzrokiem po jego ciele, które wciąż mnie fascynowało, chociaż przecież w ciągu ostatniego tygodnia mogłam się z nim zapoznać bardzo dokładnie.

Opalona na złocisty kolor skóra, napięte mięśnie, lekko potargane brązowe włosy i dwudniowy zarost sprawiały, że ślinka napływała mi do ust. Żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna na urok Aiden, a co gorsza – mała która ukrywała zainteresowanie.

Staliśmy na środku korytarza, a ja byłam boleśnie świadoma wszystkich spojrzeń rzuconych w naszym kierunku. Jednak Aiden nie zwracał na to najmniejszej uwagi; sprawiał wrażenie, jakby nie widział, że większość dziewczyn przemoczyła właśnie majtki.

– Nie jestem sarkastyczna – oświadczyłam. – Po prostu wyświadczam ci przysługę. Ktoś powinien trochę przystopować to twoje ego.

Wyszczrzył się jeszcze bardziej.

– To może pójdziemy na kawę, żebyś mogła zająć się tym na pełny etat? – zaproponował.

Popatrzyłam na niego jak na kosmitę.

Czy on właśnie zaprosił mnie na randkę?

Kątem oka widziałam zaskoczone spojrzenie Daisy. Mimo wszystko to chyba ja byłam zdziwiona bardziej, ale nie miałam zamiaru tego pokazać. Chociaż... gdybym miała być zupełnie szczerą, chętnie wybrałabym się z nim na kawę. Może i nie miałam syndromu nawracania bad boyów, ale już w podstawówce okazało się, że umiem się z nimi nieźle dogadywać.

– Chcesz, żebym zburzyła twój idealny świat, w którym jesteś najsilniejszym samcem w stadzie? – Zaśmiałam się nonszalancko. – Uwierz mi, nie jesteś na to gotowy.

– Nie znasz mnie. – Uniósł zadziornie brew. – Nie masz pojęcia, na co jestem gotowy, a na co nie, ale zawsze możesz to sprawdzić.

– Nie mogę. – Pokręciłam głową.

Nie miałam żadnych planów, ale doskonale wiedziałam, że ten facet jest przyzwyczajony do lasek, które na jedno pstryknięcie jego palców zrzucają przed nim staniki. Absolutnie nie chciałam dołączyć do tego grona, choćby nie wiem jak kuszący był Aiden.

– Nie mam na to czasu.

– Jest koniec semestru – oświadczył, chyba się domyślając, że kłamię. – Chyba nie masz już żadnych egzaminów?

– Nie mam – potwierdziłam. – Ale nie żyję tylko szkołą. Mam wiele innych zajęć i kształtowanie charakteru zadufanego w sobie chłopca zdecydowanie do nich nie należy.

Aiden, zamiast się oburzyć, ponownie uśmiechnął się cwaniacko.

– Ktoś tu lubi oceniać innych, nawet ich nie znając – oznajmił. – Nietładnie, Kaylee.

Westchnęłam.

Chciałam go zniechęcić do zabawy w podchody, a wyszłam na zwykłą sukę, choć w rzeczywistości nawet nie miałam wyrobionego zdania o tym mężczyźnie. Całe życie obracałam się wśród dupkowatych dzieciaków, którym pieniądze starych uderzały do głowy, więc tak naprawdę pewność siebie Aiden wcale mnie nie odpychała. Właściwie to nie miałam nawet nic przeciwko jego zaproszeniu, po prostu chyba

wolałam wyjść na zadzierającą nosa paniusię, niż mu pokazać, że wystarczy jego uśmiech i zaproszenie na kawę, abym padła mu do stóp i prosiła, aby pozwolił zrobić sobie laskę.

– Okej, sorry – westchnęłam, kapitulując. – Może kiedyś pójde z tobą na kawę, ale na pewno już nie w tym roku. Mam sporo spraw do załatwienia przed świętami i musisz mi wybaczyć, że nie mam zamiaru ich odkładać tylko dlatego, że jakiś facet chce gdzieś wyskoczyć.

Po raz pierwszy udało mi się zbić go z tropu. Popatrzył na mnie z autentycznym zaskoczeniem wymalowanym na twarzy. Najwyraźniej wcale się nie myliłam, sądząc, że Aiden niezbyt często słyszy słowo „nie”.

Zamrugnął szybko, po czym zmienił temat.

– A wybierasz się na jutrzejszą imprezę do Evana? – zapytał tym razem zupełnie poważnie.

– Może.

Rzuciłam okiem na Daisy, która lekko skinęła głową.

Wczoraj długo rozmawialiśmy na temat tej imprezy. Moja przyjaciółka nie była przekonana co do tego pomysłu, ale nie chciała powiedzieć dlaczego. Jednocześnie sprawiała wrażenie bardzo ciekawej, jak wyglądają te, podobno legendarne, domówki. W końcu zgodziła się pójść na przyjęcie pod warunkiem, że nie spędzimy całego wieczoru w towarzystwie Aiden i jego kolegów. Przystałam na to, bo również nie miałam zamiaru łączyć za tymi chłopakami, po prostu chciałam się dobrze bawić.

– Raczej tak.

– Fajnie. – Wyraźnie się rozluźnił, a na jego twarz powrócił cwaniacki uśmiezek. – Zobaczysz, jak wygląda prawdziwa zabawa w Tucson.

Popatrzyłam na niego, lekko przechylając głowę.

Podobał mi się jego uśmiech, był lekko drwiący i cwaniacki, ale przecież w ogóle nie powinno mnie to dziwić – ten typ tak miał. Mężczyźni z taką pewnością siebie chodzili po świecie przekonani o swojej zajebistości, a ja niestety od zawsze miałam słabość do złych chłopców, z którymi mogłam sobie wzajemnie wbijać szpileczki. Romantyczny facet to typ, który może wybrałabym na końcu – pod warunkiem, że inni przestaliby istnieć.

Moje usta mimowolnie również lekko się wygięły. Kurwa, miałam przeczucie, że znajomość z Aidenem nie skończy się dla mnie zbyt dobrze.

– Muszę lecieć – oznajmiłam, gdy tylko wyrwałam się z chwilowego zawieszenia, po czym odwróciłam się do niego plecami, przy okazji łapiąc Daisy za łokieć i ciągnąc ją za sobą.

Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny, żeby nie wpakować się w coś, czego później gorzko pożałuję. W tamtej sekundzie postanowiłam również, że kolejnego dnia bardzo mocno zadbam o to, co obiecałam przyjaciółce: na imprezie będę się trzymać z daleka od całej tej napakowanej testosteronem trójcy.

Rozdział 7

Kaylee

– A jak nie wpuszczą twojej ochrony? – zapytała Daisy w sobotę wieczorem, kiedy zbierałyśmy się na imprezę do Evana.

– Wpuszczą – stwierdziłam, nie odrywając spojrzenia od swojego odbicia w lustrze. Po namyśle dołożyłam jeszcze odrobinę rozświetlacza. – Wszystko dogadałam z Rogerem.

Odkąd moja siostra została porwana, obie „dorobiłyśmy się” ochroniarzy. Ojciec nie chciał nawet słyszeć o sprzeciwie i nawet ja zdawałam sobie sprawę, że nie istnieją żadne argumenty, które mogłyby przekonać go do zmiany decyzji. Na szczęście Nico, chłopak Lexi, z nim pogadał i dzięki temu nie włączyli się za mną podejrzani panowie w czarnych garniturach. Wyglądaliby komicznie w Arizonie, gdzie średnia temperatura to ponad trzydzieści stopni. Tata skądś wytrzasnął całkiem młodych chłopaków, mogących uchodzić za naszych rówieśników, i kazał im ubierać się normalnie. Bardzo mi to odpowiadało, bo nie chciałam robić szumu wokół siebie, a dziewczyna z ochroniarzami u boku to murowane plotki i rozgłos.

Kiedy w czwartek w klubie Evan powiedział, że skądś mnie zna, na chwilę zamarłam. Wiedziałam, że musiał mnie kojarzyć albo z mediów, albo z jakichś przyjęć charytatywnych, bo ja go nie znałam na pewno, więc niemożliwe, że wpadliśmy na siebie na jakiejś balandze. Opcja z plotkarskimi portalami nie pasowała mi do końca, bo moje zdjęcia od dawna nie pojawiały się w takich miejscach. Nie miałam pojęcia, co właściwie zrobił tata, żeby utrzymać paparazzich z daleka od nas, ale najważniejsze, że to działało. Z kolei bankiety, na których bywałam z rodzicami aż do rozpoczęcia studiów, zwykle odbywały się w miejscowym gronie, więc szanse, że Evan trafił na przyjęcie w Chicago, również były marne. Jednak inna opcja nie istniała, więc któraś z powyższych teorii musiała być prawdziwa.

Co prawda nie ukrywałam jakoś szczególnie, że jestem z „tych Clarków”, jednak wolałam, aby ktoś poznał najpierw mnie, a dopiero później moje nazwisko. Dzięki takiej taktyce udawało mi się unikać fałszywych przyjaźni. Miałam więc nadzieję, że Evan nie przypomni sobie zbyt szybko, gdzie mnie widział.

Gdy odłożyłam pędzel do makijażu, rozległ się dzwonek w mojej komórce. Rzuciłam okiem na ekran, mając zamiar zignorować połączenie, bo za bardzo się spieszyłam, ale kiedy zobaczyłam napis „Mama”, od razu sięgnęłam po smartfon.

– Co słyszać, skarbie? – usłyszałam znajomy głos.

– Nic nowego, mamó – odpowiedziałam. – Zbieram się właśnie na imprezę. Coś się stało?

– Nie – zaprzeczyła. – Ale skoro się spieszysz, przejdę od razu do rzeczy. Tata leci w czwartek do Phoenix i wraca w piątek po południu. Może chciałabyś wrócić z nim, jeśli nie zarezerwowałaś jeszcze biletu?

Przygryzłam wargę. Z Tucson do Phoenix były prawie dwie godziny drogi samochodem, ale z drugiej strony powrót samolotem z tatą wiązał się z miejscem w klasie

biznesowej, a przed świętami klasa ekonomiczna będzie wypchana po same brzegi.

Sama uparcie odmawiałam kupowania kosmicznie drogich biletów tylko po to, żeby podróżować w komfortowych warunkach. Nie wydawałam pieniędzy z funduszu powierniczego na nic, co nie było absolutnie niezbędne. Wiedziałam, że rodzicom nie drgnęłaby nawet powieka, gdybym rezerwowała bilety w klasie biznesowej, ale ja po prostu nie mogłam tego zrobić.

Moja siostra praktycznie przez cały okres studiów pozostawała niezależna finansowo, już wtedy grała na giełdzie, bardziej dla samej praktyki niż realnego zarobku, ale oczywiście wychodziło jej to tak świetnie, że nie musiała ruszać pieniędzy od rodziców. Nie wspominając nawet o tym, że miała pełne stypendium, bo jest cholernym geniuszem. A ja? Moje zainteresowania były tak oderwane od rzeczywistości, że nijak nie dało się na nich zarobić, jednak duma nie pozwalała mi przepierać nie swojej kasy na zbędne bzdety. Niemniej jeśli zdecyduję się wrócić z tatą, uniknę tłumów i ciasnoty w samolocie. Chyba warto było poświęcić dwie godziny na dojazd do Phoenix.

– Mogę wrócić z tatą – oznajmiłam. – Niech da mi znać, o której muszę być na lotnisku, żebym mogła zaplanować podróż.

– Dylan do ciebie przyjedzie – oznajmiła, a ja mimowolnie uniosłam kącik ust. Oczywiście, że przyjedzie, jakże mogłoby być inaczej. – Zarezerwuj bilety powrotne z Tucson.

– Po co tyle zachodu? – westchnęłam.

– Lee, znasz ojca. – Słyszałam uśmiech w głosie mamy. – Sam to zaproponował, a gdy on wbije sobie coś do głowy...

– To nie da mu się tego wyperswadować – dokończyłam. – To po co ta cała szopka z pytaniem o moje zdanie?

– Chyba ma zamiar udawać, że to ty podjęłaś taką decyzję. – Zachichotała. – Nie będę ci dłużej przeszkadzać. Baw się dobrze i uważaj na siebie.

– Dziękuję, mamo. – Zakończyłam połączenie.

– To mówisz, że do Chicago wracasz jak prawdziwa królowna? – zadrwiła Daisy.

– Wiesz, jaki jest mój tata – westchnęłam. – On wciąż myśli, że mam dziesięć lat.

– Przynajmniej nie będziesz się musiała gnieść w samolocie – podsumowała. – A teraz się pospieszmy.

Gdy godzinę później stałyśmy już przed domem Evana, szybko zrozumiłyśmy, że naprawdę nie będzie najmniejszego problemu z moimi ochroniarzami. Było tam tyle ludzi, że na pewno nikt się nie zorientuje, że na imprezie jest dwóch nieproszonych gości.

Nie zawracałyśmy sobie głowy pukaniem do drzwi, ponieważ brama do ogrodu stała otworem, a wokół kręciło się sporo ludzi. Przeszłyśmy wąską alejką, a gdy tylko okrążyłyśmy dom, naszym oczom ukazał się basen, w którym kilka osób pływało... w ubraniach. Podświetlany barek stał zaraz przy ścianie, a ludzie tłoczyli się dookoła niego, żeby zrobić sobie coś do picia. Z głośników ustawionych na wysokich stojakach dudniła głośna muzyka.

– Ciekawe, co na to sąsiedzi. – Zaśmiałam się. – Myślisz, że już się przyzwyczaili?

– Pewnie zapłacił im za niedogodności – odparła Daisy z pełnym przekonaniem. – Chodźmy po coś do picia.

Kilka minut później ściskałyśmy butelki z piwem i rozsiadałyśmy się na wolnych krzesłach w rogu ogrodu.

– Mają rozmach, no nie? – oznajmiła z zachwytem moja przyjaciółka. – Tu jest z sześćdziesiąt osób.

– I w dodatku chyba wszyscy się nieźle bawią – odpowiedziałam, rozglądając się wokół.

Impreza wyraźnie podzieliła się na grupki. Część ludzi tańczyła przy brzegu basenu, część była w nim. Inni stali i rozmawiali, a jeśli wzrok mnie nie mylił, to z tyłu, na trawie, ktoś właśnie rozstawiał plastikowy składany stół, zapewne po to, żeby zagrać w piwnego ping ponga.

Siedziałyśmy, rozmawiając o planach na sylwestra, którego miałyśmy spędzić wspólnie. Szykowała się świetna impreza, ale była trochę problematyczna logistycznie. W końcu uznałyśmy, że najlepiej będzie, jeśli Daisy przyleci do Chicago trzy dni przed naszym wypadem. Inne opcje zmusiłyby ją do lotu z całkowicie idiotyczną liczbą przesiadek.

– Dobra, chodźmy zatańczyć – zarządziła przyjaciółka, wstając.

Ruszyłyśmy w kierunku basenu, przy okazji wyrzucając do kosza puste butelki po piwie.

Muzyka była naprawdę dobra, zdecydowanie lepsza niż w czwartek w klubie. Tutaj aż chciało się tańczyć.

Dołączyłyśmy do grupki dziewczyn i szybko się okazało, że znamy się z widzenia, co raczej nie było zaskakujące. Lubiłam imprezy i często w nich uczestniczyłam. Zresztą tak samo jak Daisy. Nie należałyśmy do grona uduchowionych artystów, którzy najlepiej czują się w samotności, tworząc swoją sztukę. Często żartowałyśmy, że my po prostu lubimy sobie porysować i nie mamy nic wspólnego z subtelnymi, eterycznymi duszami.

Kilka minut później przystojny blondyn pojawił się obok nas, uśmiechając się szeroko.

– Jak się bawicie? – zapytał, a mojej uwadze nie umknęło to, jak zmierzył mnie wzrokiem, ledwo zauważając moją przyjaciółkę.

Często się tak działo, choć wcale nie byłam ładniejsza od Daisy. Moja przyjaciółka to wysoka blondynka, o pięknych zielonych oczach i tyłku jak marzenie. Wyglądała jak modelka. Moja teoria zakładała, że zwracam uwagę wszystkich, nie tylko mężczyzn, bo... kocham neonowe kolory sukienek. Nic nie mogłam poradzić, że gdy widziałam kieckę w jakimś wściekłym kolorze, automatycznie się w niej zakochiwałam. Tym razem miałam na sobie seledynową mini z dekoltem w serduszko. Właściwie byłam przekonana, że jest dokładnie w tym samym odcieniu co ubrania robotników drogowych. Śmiertelnie ją kochałam.

– Całkiem fajnie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Nie miałam wyrzutów sumienia, że nie zwrócił uwagi na Daisy, bo wiedziałam, że ten mężczyzna nie jest w jej typie. Kiedyś po pijaku przyjaciółka oświadczyła, że wolalaby do końca życia używać wibratora, niż umówić się z blondynem, więc tym razem mogłam flirtować do woli, bez obawy, że koleś podoba się również mojej współlokatorce.

– Jestem Elijah – przedstawił się. – A wy?

– Ja jestem Lee, a to Daisy. – Wskazałam na przyjaciółkę. – Miło cię poznać.

– Macie ochotę na drinka? Mogę wam załatwić wszystko, czego sobie zażyczycie. Dorabiam jako barman w jednym z lepszych klubów w tym mieście. – Zachęcająco poruszył brwiami.

– Jasne – oznajmiła Daisy, a ja skinęłam głową.

Ruszyłyśmy za nim w stronę barku.

– Jakieś specjalne życzenia? – zapytał. – Czy zdacie się na mnie?

– Może zaryzykuję – odpowiedziałam. – Pokaż, co potrafisz.

Elijah rozejrzał się po blacie, zapewne sprawdzając, na co może sobie pozwolić, po czym sięgnął po kilka butelek. Po chwili podał nam dwa identyczne kolorowe drinki.

Ostrożnie zanurzyłam usta w napoju, ale już po pierwszym łyku byłam pewna, że chcę zatrudnić tego faceta na swojego prywatnego barmana.

– O rany, to jest pyszne. – Daisy najwyraźniej się ze mną zgadzała. – Musisz mi dać przepis. Nigdy w życiu nie chcę pić żadnego innego alkoholu.

– Cieszę się, że wam smakuje. – Chłopak wyraźnie ucieszył się z naszych zachwyków. – To tylko wódka brzoskwiowa, trochę...

– Spieprzaj, Elijah – przerwał mu ktoś za moimi plecami. – Nie chcę cię widzieć w pobliżu.

Odwrociłam się z oburzeniem wymalowanym na twarzy. Moja złość jeszcze bardziej się pogłębiła, gdy ujrzałam Aiden, Evana oraz Karla, stojących ze skrzyżowanymi rękami i patrzących lodowato na mężczyznę u mojego boku.

Szczęka opadła mi do ziemi, kiedy Elijah skinął potulnie głową, po czym odszedł, znikając w tłumie.

– Co to było? – fuknęłam na Aiden z nieskrywaną irytacją.

– To frajer – powiedział beznamiętnym tonem, jakby wyświadczał mi wielką przysługę.

– Och tak? – Uniosłam wyzywająco brew. – A kto to ocenił? Ty? – Byłam tak wytrącona z równowagi jego zachowaniem, że dosłownie czułam, że drżą mi dłonie.

– Kaylee nie rób scen – warknęłam.

– Ja robię sceny?! – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. – Aiden, słyszałam o tobie co nieco, ale jeśli ci się wydaje, że jesteś jakimś pierdolonym panem tego świata, to przykro mi, ale masz rację, tylko ci się wydaje. Pozwól, że sama będę decydować, kto jest frajerem, a kto nie. Nie masz żadnego prawa mówić mi, z kim mogę rozmawiać.

– To nasza impreza, więc mogę – rzucił, a mnie dosłownie zamuroowało.

Przez kilka sekund patrzyłam na niego, jakby wyrosła mu druga głowa, ale w końcu się otrząsnęłam.

– Ty chyba jesteś nienormalny! – wykrzyknęłam, nie zwracając uwagi na to, że coraz więcej ludzi zaczyna się nam przyglądać. – Daisy, nie wiem, jak ty, ale ja stąd spadam.

Przyjaciółka pokiwała głową, więc ruszyłam w kierunku bramy.

– Zostań – odparł Aiden, po czym złapał mnie za ramię, które szybko wyrwałam z jego uścisku.

– Pierdol się, Walker – powiedziałam lodowato, a następnie chlusnęłam mu drinkiem w twarz, choć musiałam przyznać, że pękło mi serce. Ten drink naprawdę był pyszny.

Skierowaliśmy się do wyjścia, zupełnie ignorując towarzyszące nam szepty.

Na szczęście ten kretyn nie próbował mnie zatrzymać po raz drugi, dzięki czemu nie wyszło na jaw, że przyszedłam tutaj z dwuosobowym ogonem. Gdyby któryś z moich ochroniarzy uznał, że nie jestem w stanie poradzić sobie z Aidenem, natychmiast by zareagował.

– Co za palant – warknęłam do Daisy, kiedy kilka minut później siedzieliśmy w samochodzie prowadzonym przez Rogera. – Wiem, co mówiła Ann, ale nie sądziłam, że on może się tak zachować. Czy my jesteśmy w podstawówce? On naprawdę myślał, że go postucham?

– Lee, on to zrobił z jakiegoś powodu – powiedziała zamyślona Daisy. Była już przyzwyczajona do obecności moich ochroniarzy i wiedziała, że żadna z naszych rozmów nie trafi do bardzo delikatnych uszu mojego taty, toteż nie hamowała się zbytnio. – Może miałaś być jego zdobyczą na dzisiejszy wieczór?

– Kretyn. – Wzruszyłam ramionami.

Nigdy nie byłam i nie miałam zamiaru być jedną z tych dziewczyn, pieprzących się po pijaku na imprezie z pierwszym lepszym kolesiem, który na drugi dzień nawet nie pamięta ich imienia. Co prawda nie byłam szczególnie pruderyjna, nie uważałam, że kobieta nie ma prawa się zabawić, ale lihości – jeśli facet sądził, że rozkazywanie to najlepszy sposób na zdobycie laski, to naprawdę musiało mu brakować kilku klepek.

– Ann mówiła, że oni zawsze znajdują sposób, żeby się odegrać, jeśli ktoś im zajdzie za skórę, a ty wylałaś na niego drinka na oczach dziesiątek ludzi. Nie boisz się? – zapytała cicho Daisy.

– Czego? – Prychnęłam, oburzona. – To tylko trzech studentów z przerośniętym ego. Mogą mi naskoczyć.

– A jeśli coś wymyślą? – Nie dawała za wygraną.

– Mam to gdzieś – oznajmiłam buntowniczo. – Co mogą zrobić? Rozpuszczą jakąś plotkę? Nie jestem stąd, w końcu wrócę do Chicago i nigdy więcej ich nie zobaczę.

– Obyś miała rację – oznajmiła takim tonem, że przyjrzałam się jej uważniej.

Coś było wyraźnie nie tak.

Był dwudziesty pierwszy wiek, a my żyliśmy w cywilizowanym państwie, więc Daisy nie powinna się obawiać kilku napuszonych studentów. W tamtej chwili już miałam pewność, że przyjaciółka coś przede mną ukrywała, jednak czułam się zbyt wzburzona, żeby umiejętnie to z niej wycisnąć.

Rozdział 8

Aiden

– Umieram – oznajmił Karl, kiedy leżeliśmy na sofach w salonie w domu Evana. – Nigdy więcej nie wypiję aż tyle.

– Mnie się urwał film – oznajmił Evan zachrypniętym głosem. – Ostatnie, co pamiętam, to jak zaprosiłem tę blondynkę do pokoju, a teraz nawet nie wiem, czy od jutra nie przyjdzie mi mierzyć się z paskudną opinią o moich umiejętnościach. Nie jestem pewien, czy nie zasnąłem, zanim do czegośkolwiek doszło.

– Nie martw się. – Postanowiłem go pocieszyć. – Słyszałem was. Najwyraźniej była całkiem zadowolona.

– No chyba że nie użyłeś fiuta. – Zaśmiał się Karl, po czym rzucił poduszką w przyjaciela.

– Użył.

Sięgnąłem po stojące na stoliku piwo. Też miałem kaca, choć nie takiego jak moi przyjaciele. Cała ochota na imprezowanie przeszła mi w chwili, gdy Kaylee chlusnęła mi drinkiem w twarz. Gdy pokazowo wyszła z domu, wśród zgromadzonych ludzi nastąpiła cisza. Nikt nie śmiał się odezwać, a ja... no cóż... Z jednej strony miałem ochotę przerzucić ją przez kolano i spuścić lanie, a z drugiej chciało mi się śmiać. Lubiłem zadziorne dziewczyny, jednak rzadko się zdarzało, żeby któraś była taka w stosunku do mnie, więc zamiast się wkurzać, ogromnie mnie to bawiło.

Zachowałem pokerową twarz jedynie po to, żeby jakiś przygłup nie pomyślał, że można ze mną zadzierać. Dopiero kiedy znalazłem się w pokoju Evana i przekopywałem jego garderobę, żeby znaleźć coś, w co mógłbym się przebrać, pozwoliłem sobie na szeroki uśmiech.

Wiedziałem, że zachowałem się głupio, próbując jej narzucać własne zdanie, ale zadziałałem automatycznie. Do teraz nie rozumiałem, co we mnie wstąpiło, gdy zobaczyłem ją z Elijahem Martinsem. Kiedy tak stał, zadowolony z siebie, i głupawo uśmiechał się do Lee, miałem ochotę bardzo mocno zacisnąć palce na jego szyi. Znałem go doskonale. Udawał miłego i przyjacielskiego, a burza blond włosów i anielska twarz surfera z Kalifornii bardzo mu w tym pomagały. Dziewczyny brały go za ślicznego romantyka, a w rzeczywistości koleś przepuścił przez swoje łóżko więcej lasek niż cała nasza trójka razem wzięta.

Może powinienem to rozegrać inaczej. Poprosić Kaylee o rozmowę na osobności i uświadomić ją, w co się pakuje, ale w tamtym momencie byłem tak wściekły, że zupełnie nie myślałem. Gdybym zastanowił się nad tym choć przez sekundę, z łatwością doszedłbym do wniosku, że to nie jest dziewczyna, której można rozkazywać. Niestety było już za późno, żeby naprawić błędy. Może kiedyś będę miał okazję jakoś jej to wytłumaczyć, ale sam w to wątpiłem. Nie mieliśmy wspólnego grona znajomych, a moja kara już dobiegła końca. Oczywiście zawsze mógłbym odnaleźć ją na jej wydziale, ale coś mi mówiło, że z jej temperamentem miejsce publiczne nie jest najlepszą lokalizacją

do tłumaczenia czegokolwiek. Już nie raz pokazała pazurki, zupełnie nie przejmując się tym, czy ktoś ją obserwuje.

Nagle komórka Evana zadzwoniła, a ten podniósł się z sofy z ociąganiem, po czym podszedł do półki, na której leżał telefon. Gdy tylko spojrzał na ekran, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, po czym wyszedł pośpiesznie z pomieszczenia.

Spojrzelśmy na siebie z Karlem, niczego nie rozumiejąc. Chyba nigdy wcześniej się nie zdarzyło, żeby któryś z nas wychodził z pokoju podczas rozmowy telefonicznej.

– Co on przed nami ukrywa? – zainteresował się przyjaciel.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Przyciśniemy go, gdy wróci. Mam nadzieję, że nie wpakował się w nic podejrzanego.

Kilka minut później okazało się, że nie musieliśmy się specjalnie starać. Evan wszedł do pokoju z szerokim uśmiechem na ustach. Wyglądał, jakby właśnie dostał informację, że wygrał trzydzieści milionów w loterii Powerball.

– Słuchajcie! – wykrzyknął, rzucając się na fotel naprzeciwko nas. Miałem wrażenie, że w ciągu tych kilku minut zdążył wyleczyć się z kaca. – Udało mi się dostać trzy zaproszenia na najbardziej zajebisty sylwester na tym kontynencie.

– Co masz na myśli? – zapytał Karl. – Angelina Jolie coś organizuje?

– Lepiej. Lecimy do Miami. To zamknięta impreza na jakimś wyjebanym w kosmos jachcie, organizowana przez sponsorów NFL. – Poruszył znacząco brwiami. – Sami zawodowi gracze, a wiecie, co to oznacza? Będą tam najlepsze laski z całego kraju!

– Jak ty to załatwiłeś? – zapytałem, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Oczywiście, że pomysł brzmiał interesująco, ale czy Evan nie wspominał, że to impreza zamknięta? Jak, do cholery, udało mu się dostać zaproszenie?

– Mam kumpla w Arizona Cardinals, wisił mi przystugę – oznajmił nonszalancko. – Kilka tygodni temu podsłuchałem, jak jego stary opowiadał o tej imprezie na zebraniu rady nadzorczej. Zadzwońtem do niego, a on powiedział, że bez problemu może nam załatwić wejściówki, ale będziemy musieli sami sobie załatwić nocleg. Na jachcie kajuty są zarezerwowane tylko dla futbolistów i osób, które zostały zapisane już na samym początku. Statek przybije do brzegu o czwartej nad ranem i jeśli nie chcemy spać na podłodze albo na jakichś krzesłach, musimy z niego wtedy zejść.

– Zajebicie, stary – powiedział Karl i przybił mu piątkę, a później chwycił swój telefon. – Zaraz zarezerwuję bilety na samolot.

Postanowiłem również się do czegoś przydać i wyjąłem z kieszeni komórkę, a następnie włączyłem aplikację booking.

– Z hotelem może być problem – powiedziałem, przesuwając palcem po ekranie i przeglądając oferty noclegowe. – Wygląda na to, że wszystko w okolicach Miami jest zajęte.

– Olej to. – Wzruszył Evan ramionami. – Skoro w tamtym roku udało nam się załatwić hotel na miejscu w Los Angeles, to z Miami też sobie poradzimy. Najwyżej wynajmiemy jakiś duży samochód i w nim się prześpimy.

– Nikt nam nie wynajmie samochodu, jeśli będzie widział, że jesteśmy nawaleni – przypomniałem mu. – Musimy coś znaleźć, choćby jakiś przydrożny motel.

– Damy sobie radę. – Najwyraźniej moje argumenty do niego nie trafiły, do Karla również.

– Ocean, jacht i gorące futbolowe fanki. – Rozmarzył się kumpel. – Stary, od dzisiaj jesteś moim Bogiem, że udało ci się wkręcić na taką balangę.

– Tylko bez zarywania do zajętych lasek – ostrzegł nas Evan. – Zauważyłem, że futboliści są bardzo drażliwi, jeśli chodzi o ich kobiety. A wiecie, jak większość z nich wygląda? Wolałbym nie świętować Nowego Roku na środku oceanu, mając za towarzystwo rekiny.

– Gorzej, jak będą tam same pary – oznajmiłem ponuro, bo właśnie sobie uświadomiłem, że to całkiem możliwa opcja, skoro to impreza zamknięta.

– Nie będą. – Pokręcił głową Evan. – Josh, ten, który załatwił mi wejściówki, sam jest singlem i mówił mi, że zabiera ze sobą trzy koleżanki.

– Skoro tak... – zawołał Karl, który był w wyraźnie lepszym nastroju niż sekundę temu, kiedy po moich słowach lekko zredła mu mina – to chyba nie ma czym się przejmować.

– No wiesz... – Evan sprawiał wrażenie przekonanego, że wszystko będzie wspaniale – skoro Josh mówił, że to będzie najlepsza impreza w tym kraju, to ja mu wierzę. On pod tym względem ma podobne oczekiwania do nas.

– Dobra – powiedziałem, po czym w końcu podniosłem się z pozycji leżącej. – Mamy jeszcze trochę czasu, żeby pogadać o sylwestrze. Teraz muszę się już zbierać.

– Hej, poczekaj! – zawołał Evan, najwyraźniej rozczarowany, że ich opuszczam. – Wymyśliłeś już, co zrobić z tą małą z wczoraj? Narobiła ci niezłego wstydu.

Karl parsknął śmiechem, a potem spojrzał na mnie wyczekująco.

– A co miałbym z nią zrobić? – prychnąłem z rozbawieniem. – Mam jej spuścić lanie?

– Nie korci cię, żeby wywinąć jej jakiś numer? – zainteresował się przyjaciel.

– Nie bardzo. – Pokręciłem głową. – Wyrostem z tego gówna, które robiliśmy w liceum. Poza tym – zawahałem się przez chwilę – chyba mi się należało.

Widziałem, jak na twarzy przyjaciół wyływa wyraz bezbrzeżnego zdziwienia. No tak, chyba po raz pierwszy w życiu przyznałem się przed kumplami, że mogłem postąpić źle.

– Co się z tobą dzieje? – zainteresował się Karl. – Laska wylewa na ciebie drinka na oczach większości naszych znajomych, a ty nawet nie jesteś wściekły. To do ciebie niepodobne.

Wzruszyłem ramionami. Popętniłem błąd, próbując zgrywać pana i władcę, a Kaylee wyraźnie pokazała mi moje miejsce w szeregu. Wbrew pozorom umiałem się przyznać, jeśli gdzieś zawałiłem... a przynajmniej przed samym sobą, przed większą publiką wychodziło mi to znacznie gorzej.

– Załatw jej przynajmniej zakaz wstępu na nasze imprezy – zaproponował Evan. – Mamy się na nich dobrze bawić, a nie przejmować się drama queen.

Mój przyjaciel najwyraźniej skutecznie wyparł ze świadomości fakt, że dramę to rozkręciłem ja, a nie Lee.

– Myślisz, że kiedykolwiek jeszcze zechce przyjść? – zapytałem z sarkazmem, a na mojej twarzy najwyraźniej odbiło się niezadowolenie, choć starałem się je ukryć.

– A ty chciałbyś, żeby tak było? – rzucił Karl. – Możesz nam powiedzieć, co się dzieje w tej twojej durnej główce?

Nie mogłem. O czym niby miałbym opowiedzieć? O tym, jak uśmiech Kaylee w dziwny sposób sprawiał, że po plecach przebiegały mi dreszcze? Albo o tym, że kiedy jest wściekła, mam ochotę ją... pocałować? Karl i Evan to najbliższe mi osoby, więc teoretycznie powinni mnie zrozumieć, ale ja wiedziałem, do czego doprowadziłoby takie

wyznanie. Po niezbyt miłym zakończeniu znajomości z Jocelyn, która była dziewczyną Evana, a tak naprawdę starała się wyrwać mnie, nasze zaufanie do kobiet było mniej więcej na poziomie minus pięć. Gdybym powiedział, że Kaylee mi się podoba, Evan i Karl przetrzepaliby internet w poszukiwaniu informacji o niej, mogłem się nawet założyć, że przepytaliby każdą znajomą osobę na uczelni. Nie chciałem tego. Chciałem poznać tę dziewczynę sam. Chciałem samodzielnie odkrywać to, czego nie pokazuje każdemu, a jednocześnie byłem boleśnie świadomy, że prawdopodobnie zaprzepąściłem swoje szanse przez to, do czego doszło wczorajszego dnia. Dlatego postanowiłem okłamać przyjaciół, chyba po raz pierwszy w życiu, a w dodatku zachować się jak gówniarz, dokładnie tak, jak w liceum, kiedy w ciągu trzech krótkich lat narobiłem najwięcej głupot w życiu.

Wzruszyłem nonszalancko ramionami, po czym spojrzałem na nich i powiedziałem:

– Chcę ją przelecieć.

Rozdział 9

Kaylee

– Nigdy więcej nic nie zjem – powiedziałam, osuwając się teatralnie na sofę w salonie rodziców.

Przyleciałam wraz z tatą do Chicago w piątek po południu i po raz pierwszy w życiu nie spędziłam z siostrą kilku dni na omawianiu wszelkich nowości, a od razu wylądowałam w willi rodziców w Glencoe. Wszystko przez to, że sezon zasadniczy NFL wciąż trwał, a ostatni mecz Chicago Bears rozgrywało z Green Bay Packers. Lexi zwykle nie uczestniczyła w meczach wyjazdowych Nico, ale z jakiegoś powodu oboje mieli mocny sentyment do Wisconsin, więc uznali, że świetnym pomysłem będzie zostanie w hotelu na kilka dni po rozegranym meczu i zajęcie się nawet nie chciałam myśleć czym.

Lexi i Nico zawitali do Glencoe dopiero w Wigilię i tak naprawdę wciąż nie miałam okazji porozmawiać z siostrą na osobności. Planowałam, że dzisiejszej nocy wykopię Nico do sypialni gościnnej, a sama spędzę noc z moją bliźniaczką, nadrabiając zaległości.

Świąteczna kolacja była pyszna, a ja, przyzwyczajona do gównianego jedzenia w uczelnianej stołówce, nie mogłam się powstrzymać przed próbowaniem dosłownie wszystkiego. Teraz boleśnie odczuwałam tego skutki.

– Ktoś chce wina? – zapytał tata, krzując się przy barku ustawionym w rogu salonu.

Choć barek to chyba lekkie niedopowiedzenie. Długa lada ciągnęła się wzdłuż okna, a na niej, w niej i nad nią można było znaleźć najlepsze alkohole z całego świata, co i tak nie umywało się do kolekcji, którą tata zgromadził w piwnicy.

– Wszyscy – zarządziła mama, a następnie skierowała się w jego stronę, żeby mu pomóc.

– Jak tam, Lee? – zapytał Nico, obejmując moją siostrę potężnym ramieniem. – Co planujesz po skończeniu studiów?

– Jeszcze nie wiem – jęknęłam, po czym spróbowałam usiąść prosto. Raczej kiepsko to wyszło. – Wracam do Chicago, a co będzie później? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Naprawdę wracasz? – Lexi wyprostowała się gwałtownie, a jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Tak na stałe?

– Chyba nie tęsknisz za mną już tak bardzo? – Przewróciłam oczami.

Obie bardzo ciężko zniosłyśmy szczególnie pierwszy semestr studiów, kiedy się wyprowadziłam. Jednak przez to, że uwielbiałam imprezy i ciągle otaczałam się ludźmi, miałam wrażenie, że szybciej nauczyłam się żyć z tęsknotą za nią. Wydawało mi się, że Lexi pogodziła się z naszym rozstaniem dopiero wtedy, gdy na jej drodze stanął Carter.

– Przecież masz jego.

– Nawet najlepszy na świecie chłopak to nie to samo, co siostra bliźniaczka. – Puściła do mnie oczko, jakby obiecywała, że gdy tylko wrócę do rodzinnego miasta, to będzie dokładnie tak, jak dawniej. A to przecież nie było możliwe.

– Jestem najlepszy na świecie? – zapytał Nico, uśmiechając się głupkowato.

– Mówiłam tak ogólnie, a nie konkretnie o tobie. – Zaśmiała się, a później szturchnęła go w brzuch, na co chłopak tylko owinął ją ciaśniej ramionami i spojrzał jej głęboko w oczy.

Odwrociłam od nich wzrok, żeby się nie gapić, jednak od razu trafiłam na tatę, który obejmował mamę i szeptał jej coś do ucha. Najwyraźniej bardzo się jej to podobało, bo na twarzy miała błogi wyraz zachwytu.

Świetnie. Nie dość, że jestem największym rozczarowaniem rodziców, to nawet nie umiem sobie znaleźć prawdziwej miłości. Jasne, nigdy nie dali mi odczuć, że jestem porażką. Ojciec zawsze mówił, że moje obrazy są genialne, a mama powtarzała, że powinnam w życiu robić to, co sprawia mi przyjemność. Jednak ja wiedziałam swoje. Lexi tak samo jak oni była giełdowym geniuszem, w dodatku studia skończyła w trzy lata, miała tak wysokie wyniki w nauce, że dostała pełny grant i jeszcze sama siebie utrzymywała. Zyskała zupełną niezależność od rodziców. A ja? Ja malowałam te swoje obrazki i gdyby nie fundusz powierniczy to pewnie zdechłabym z głodu. W dodatku wciąż nie miałam żadnego konkretnego pomysłu, czym powinnam się zająć, gdy już nie będę mogła chować się na uczelni.

Wszystko to wisało nade mną jak gilotyna nad skazańcem. Robiło mi się niedobrze za każdym razem, gdy pomyślałam, że być może będę musiała wrócić do rodzinnego domu. To szczyt frajerstwa, żeby po studiach wracać na garnuszek rodziców. W dzisiejszych czasach już nikt tak nie robił.

Cholera, naprawdę będę się musiała za siebie wziąć i może poszukać jakiejś galerii, która mnie zatrudni. Szczerze mówiąc, wolałabym nie skończyć jako kelnerka.

Nagle Nico szepnął coś Lexi na ucho, po czym wstał i podszedł do moich rodziców.

Spojrzałam na nich uważnie, ale mówili tak cicho, że nic nie usłyszałam. A chwilę później wyszli we trójkę z salonu.

Popatrzyłam na siostrę pytająco.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała od razu, a mojej uwadze nie umknęło, że miała zrezygnowany ton głosu. – Powiedział mi tylko, że ma sprawę do ojca, bo coś komuś obiecał. W ogóle ostatnio dziwnie się zachowuje. Szczerze mówiąc, zaczynam się martwić. Jeszcze nigdy nie był tak zamknięty w sobie.

– Co masz na myśli? – zapytałam, zaskoczona.

Nico i Lexi byli parą idealną. To ten typ związku, na który patrzysz i chce ci się rzygać z całej tej stodyczy, która ich otacza, a jednocześnie w głębi serca im zazdrościsz. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby mieli jakieś problemy, a siostra mówiła mi przecież o wszystkim. Ich małe sprzeczki oraz nieporozumienia kończyły się tuż po tym, gdy się zaczęły, i wcale nie była to zasługa mojej Lexi. To Nico był totalnym pantoflarzem i robił wszystko, o co tylko poprosiła go moja bliźniaczka. A jednocześnie miał w sobie tyle męskiej pewności siebie, że wcale nie wychodził na pizdusia.

– Nie wiem – westchnęła przeciągle. – Jest jakiś podenerwowany. A kiedy pytam, co się dzieje, odpowiada, że to nic takiego, tylko zmęczenie sezonem i niedługo wszystko wróci do normy, gdy tylko będzie mógł porządnie odpocząć.

– Może tak jest? – rzuciłam.

Nie byłam nawet w stanie wyobrazić sobie tego, że Nico mógłby oszukiwać Lexi. To po prostu nie miało prawa się wydarzyć. Ten facet kochał ją na zabój i wiedział o tym każdy, kto spędził w ich towarzystwie pięć minut.

– Nie sędzę. – Lexi posmutniała jeszcze bardziej. – Boję się, że dostał lepszą propozycję w innej drużynie. Już półtora roku gra w Bearsach i jest jednym z najlepszych zawodników. Co prawda już podnieśli mu kontrakt czterokrotnie, kiedy się okazało, że połowa ligowych drużyn ostrzy sobie na niego zęby, ale obawiam się, że jakiś klub mógł jednak zapłacić jeszcze więcej.

– Co z tego? – zapytałam, nie bardzo rozumiejąc, o co jej chodzi. Przecież transfer to nie koniec świata. Istnieją dużo gorsze rzeczy. – Przecież przeprowadziłabyś się z nim.

– Ja nie jestem taka jak ty. – Uśmiechnęła się lekko. – Przywiązuję się do miejsc. Poza tym musiałabym zmienić pracę. Wyobrażasz sobie pracować dla konkurencji rodziców?

– Czyli co? – Spojrzałam na nią, zaskoczona. – Jeśli miałby grać w innej drużynie, to żylibyście na odległość?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Sezon nie trwa jakoś bardzo długo, ale ja chyba nie wierzę w związki na odległość. Jednak najbardziej mnie wkurza to, że Nico nie umie ze mną o tym porozmawiać, tylko robi z tego wielką tajemnicę. Przysięgam, że jeśli się okaże, że w tej chwili rozmawia z rodzicami, jak rozwiązać „problem” mojej pracy, gdyby faktycznie miało dojść do naszej przeprowadzki, to skopię mu dupę.

– A może w ogóle nie o to chodzi? – podpowiedziałam.

Nie wydawało mi się możliwe, żeby Carter załatwił takie sprawy bez konsultacji z Lexi.

– To jeszcze gorzej – sapnęła.

– Co jest gorzej? – zapytał tata, niespodziewanie pojawiając się w salonie. Tuż za nim weszła mama, a następnie Nico, który natychmiast usiadł obok siostry i ponownie ją objął.

– Nic – odpowiedziałyśmy chórem, co wywołało uśmiech na twarzy mamy.

– Za każdym razem, kiedy mówicie równocześnie, to później się okazuje, że coś przeskrobałyście – powiedziała i podała mi kieliszek wina, siadając obok. – Właśnie to was zawsze zdradzało. Później wystarczyło was lekko nacisnąć, aż wyśpiewałyście wszystko, co wam leżało na sumieniu.

Prychnęłam.

Lekko nacisnąć, a to dobre. Mama do perfekcji opanowała ciągnięcie nas za języki.

– Mamo, przecież jesteśmy dorośli – zaśmiała się Lexi, zapewne myśląc o tym samym co ja.

– Nie musisz mi tego mówić – odparła. – Jak na was patrzę, to czuję się taka stara.

– Przestań, Liv – rozkazał ojciec, po czym usiadł obok.

– Po ostatnim meczu kolega z drużyny zapytał mnie, czy mogę mu dać numer, do „tej starszej siostry Lexi” – wtrącił się Nico, robiąc w powietrzu cudzysłów i poruszając znacząco brwiami.

– Który? – warknął tata ze śmiertelną powagą, na co wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że on się nie zgrywał. Gdyby się okazało, że jakiś futbolista naprawdę zarywa do mamy, to pewnie załatwiłby mu wylot z klubu, a kto wie – może i z całego NFL?

Czasem, gdy się nad tym zastanawiałam, przerażały mnie posiadane przez niego kontakty. Miałam wrażenie, że był w stanie załatwić dosłownie wszystko.

– Kochanie, nigdy nie zamieniłabym cię na nikogo innego – oświadczyła mama, po czym pocałowała ojca w policzek. – Nawet jeśli byłby młodszy i przystojniejszy.

– Młodszy by sobie z tobą nie poradził – oznajmił naburmuszonym tonem. – Jesteś jędzą, a większość mężczyzn preferuje jednak święty spokój.

– Co w takim razie jest z tobą nie tak, Dylan? – rzuciła mama ze złośliwym błyskiem w oku. – Dlaczego mnie nie wymienisz na jakąś miłą, może nawet młodszą kobietę?

– Mam zapędy masochistyczne – oznajmił. – A po tylu wspólnych latach pewnie dorobiłem się też syndromu sztokholmskiego.

– Przypominam, że to ty zakochałeś się we mnie pierwszy – oburzyła się mama. – To ty za mną chodziłeś, nieudolnie próbując zwrócić moją uwagę.

– Nieprawda. – Pokręcił głową. – Zakochałaś się we mnie od pierwszego wejrzenia, ale byłaś tak uparta, że przez ponad dwa lata tego do siebie nie dopuszczałaś.

– Och, jasne! Któż by się śmiał nie zakochać w boskim Dylanie Clarku! – fuknęła. – Pewnie do dzisiaj nie możesz zrozumieć, jak mogłam się powstrzymać przed rzucaniem w ciebie stanikiem.

Tata prychnął, a w jego oczach zalśniły iskielki rozbawienia.

– Jesteście beznadziejni. – Skrzywiłam się teatralnie, a później wycelowałam palec w siostrę i jej chłopaka. – Wszyscy.

W głębi serca im zazdrościłam. Oczywiście cieszyłam się ich szczęściem, ale również pragnęłam się tak mocno zakochać, w dodatku z wzajemnością.

Rozdział 10

Aiden

– Musimy go gdzieś zamknąć – powiedziałem do Evana, podnosząc Karla za ramiona.
– Może ten twój kumpel futbolista użyczy nam pokoju do czasu, aż dobijemy do brzegu? Nie możemy go zostawić na byle jakiej ławce, bo jeszcze się obudzi, pójdzie gdzieś, a później wpadnie do oceanu.

Impreza sylwestrowa na jachcie okazała się strzałem w dziesiątkę. Pojawiło się naprawdę sporo ludzi, grała świetna muzyka, lało się morze alkoholu i dostownie każdy był w wyśmienitym nastroju.

Niestety Karla poniosło za bardzo i właściwie już po kilku godzinach tak się upił, że nie kontaktował. Do północy zostało jeszcze pół godziny, a statek zawinie do portu dopiero za ponad cztery. Nie uśmiechało mi się spędzić resztę imprezy, siedząc i pilnując, żeby przyjaciel nie wypadł za burtę.

– Za chwilę pójdę go poszukać, ale najpierw go gdzieś posadźmy – zgodził się.

Evan wsunął się pod jego drugie ramię, po czym ruszyliśmy na środkowy pokład, po którym kręciło się najmniej ludzi. Przeszliśmy bocznym korytarzem i w końcu dotarliśmy do miejsca, gdzie było kilka ławek.

– Posadźmy go tutaj – zarządziłem. – Ja z nim zostanę, a ty idź poszukaj Josha.

Było to lepsze rozwiązanie niż chodzenie po całym jachcie z pijanym Karlem na plecach, tym bardziej że ta cholerna łajba miała chyba z pięć pokładów. Miałem przecucie, że odnalezienie kumpla zajmie Evanowi sporo czasu. Obawiałem się, że ominie nas pokaz fajerwerków, który najlepiej było widać z najwyższego piętra.

Przyjaciel odwrócił się, żeby odejść w przeciwną stronę niż ta, z której przyszliśmy, a ja podążyłem za nim wzrokiem. Moje spojrzenie padło na parę stojącą na samym końcu pokładu, z dala od wszystkich innych ludzi. Kilukrotnie zamrugłem powiekami, bo nie mogłem uwierzyć w to, co rozgrywało się właśnie na moich oczach.

– Ja pierdolę – powiedziałem, zrywając się na równe nogi. – Evan, czy ja, kurwa, dobrze widzę?

Przystanął i popatrzył w tym samym kierunku.

– O kurwa! – wykrzyknął niespodziewanie, uderzając się przy tym ręką w czoło. – Już wiem, skąd ją znam!

Postawny mężczyzna właśnie uklęknął przed Kaylee. Nie można było tego pomylić z niczym innym. To były pieprzone oświadczyń!

Z jakiegoś powodu niewidzialna dłoń zacisnęła się na moim żołądku. Poczuję się... oszukany? Lee nigdy nie mówiła, że ma chłopaka, na imprezę również przyszła sama. Nawet przez sekundę nie pomyślałem, że może być TAKĄ dziewczyną. Była zadziorna i zabawna, ale nie wyglądała mi na kogoś, kto gra na kilka frontów. Z drugiej strony przecież niczego złego na tych imprezach nie robiła... Chociaż? Nie wyglądała, jakby chciała sptać Elijaha, kiedy do niej zarywał.

Zaschło mi w ustach, a w głowie odezwał się głosik, który podpowiadał, żeby zniszczyć to cholerne przedstawienie. Może i nie zyskałbym sympatii Kaylee, ale może poczułbym się lepiej?

– Jasna cholera – zaklął ponownie przyjaciel. – Aiden, musisz dać sobie spokój z tą dziewczyną. Nie możesz się z nią tak po prostu przespać.

– Dlaczego? – Spojrzałem na niego, zaskoczony.

Znaczy jasne. Nie gustowałem w zaręczonych panienkach, ale reakcja kumpla trochę mnie zaskoczyła.

– To córka Clarków – oznajmił, jakby to wszystko tłumaczyło.

Niestety, ja wciąż nic z tego nie rozumiałem. Znaczy kojarzyłem skądś to nazwisko, ale było ono całkiem popularne w kraju.

Moja niewiedza chyba odbiła się na mojej twarzy, bo Evan tylko pokręcił głową.

– Starzy wyjadacze z Wall Street. Wszędzie mają znajomości. Cholera, przecież te wszystkie rozsiane po całym kraju hotele Olive Hills też należą do nich. Mogę podejrzewać, że są bogatsi niż nasi starzy razem wzięci, a jak wiesz, za pieniędzmi idą wpływy. Dylan ma pierdolca na punkcie swojej rodziny. Ojciec mi opowiadał, jak Clark wyszedł w trakcie ważnego spotkania w San Francisco i wrócił do Chicago tylko dlatego, że jego ośmioletnia córka złamała rękę, jeżdżąc na rolnkach. Olał wszystkich na spotkaniu, chociaż mógł to przytłącić karierą. Aiden! Za nią musi chodzić ochrona! Nie możesz jej tak po prostu puknąć. Clark by cię zniszczył!

– I to wszystko przypomniało ci się teraz? – zapytałem z niedowierzaniem.

Wyglądało na to, że Evan ma naprawdę całkiem sporo informacji na temat tej rodziny. Jak mógł nie przypomnieć sobie tego od razu?

– Nie poznałem jej. Wiedziałem tylko, że gdzieś ją już wcześniej widziałem. – Wzruszył ramionami. – Zorientowałem się dopiero, jak zobaczyłem Nico.

– To ten facet? – Skinąłem głową w kierunku, gdzie Kaylee właśnie szybko kiwała głową. Nie mogłem jej słyszeć, ale za to wyraźnie widziałem, że przyjęła oświadczyzny. – Kto to jest? Futbolista?

– Nico Carter – powiedział, oburzony moją ignorancją. – Czołowy zawodnik Chicago Bears.

– I jej narzeczony, jak widzę – mruknąłem z niezadowoleniem.

– Nie! – wykrzyknął z irytującym uśmiechem. – To nie jest narzeczony Kaylee.

– Jak to nie? – Tym razem zupełnie jawnie odwróciłem się w kierunku namiętnie całującej się pary.

– Bo widzisz... – zaczął Evan, ale przerwał mu głośny pisk, dochodzący gdzieś z boku.

– Ja pierdolę, Lexi, tak się cieszę! – krzyżała... druga Kaylee, rzucając się tej pierwszej na szyję i zupełnie ignorując to, że para właśnie się całowała. – O mój Boże! Wychodzisz za mąż!

Dziewczyna w neonowej żółtej sukience odwróciła się do chłopaka i jemu również rzuciła się na szyję.

– Mój ojciec cię zabije! – krzyżała, zaśmiewając się w głos. – Gratuluję!

– Nie zabije – zaprzeczył chłopak donośnym tonem zapewne po to, żeby przekrzyczeć Lee. – On i Olivia o wszystkim wiedzą. Powiedziałem im w święta.

Obie dziewczyny szeroko otworzyły oczy i usta, patrząc na mężczyznę ze zdziwieniem.

Nie mogłem oderwać od nich wzroku.

Może bliźniaki to nie było aż tak rzadkie zjawisko, ale bliźniaczki w wersji top model na pewno były. Dziewczyna futbolisty wyglądała dokładnie tak samo jak Lee, z tym wyjątkiem, że nie oślepiła wszystkich wokół kolorem swojej sukienki. Jej była po prostu niebieska.

– No co? – Zaśmiał się, przeczesując włosy palcami. – Wolałem nie ryzykować głową. Chodźcie, musimy to oblać. – Objął dziewczyny za ramiona, a potem weszli na pokład wyżej.

– Bliźniaczki? – Popatrzyłem na Evana z taką miną, jakbym wciąż nie wierzył w tę historię, chociaż przecież widziałem je na własne oczy.

– No. – Uśmiechnął się tak głupkowato, że tylko debil nie załapałby, jakie obrazy właśnie tworzyły się w jego głowie. – Lexi i Lee, a właściwie to Alexa i Kaylee. Bez problemu możesz je odnaleźć w internecie. Były czasy, kiedy prasa rzucała się na nie przy każdej okazji, ale później sądzę, że Dylan albo ich przekupił, albo im zagroził, bo dali im w końcu spokój. Z tego, co wiem, to od kilku dobrych lat ich zdjęcia nigdzie się już nie ukazują. Jak Carter okazał się gwiazdą futbolu, to w sieci napisali tylko, że jest w związku z jedną z bliźniaczek Wilków z Wall Street. Czaisz? Nawet nie napisali jej nazwiska, ale każdy wiedział, o kogo chodzi. Nic dziwnego, że nie poznałem Kaylee, była małolatą, kiedy ostatnim razem widziałem jej fotki.

– A skąd wiedzieliś, że to nie Lee jest dziewczyną Cartera? – zainteresowałem się.

Skoro w prasie napisali tylko, że jest córką Clarka, to w jaki sposób Evan mógł wywnioskować, o którą z dziewczyn chodziło? Przecież związki na odległość się zdarzały, więc nie byłoby niczym dziwnym, jeśli Lee studiowałaby w Arizonie, a Carter gonił za piłką w Chicago.

– Napisali, że wspólnie ukończyli uniwersytet – oznajmił.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Może też powinienem zacząć się interesować tym, co dzieje się w kraju, żeby później uniknąć wychodzenia na ignoranta.

– Idź poszukać Josha – rzuciłem, po czym ponownie podszedłem do ławki, na której spał Karl, i usiadłem, a Evan w końcu ruszył na poszukiwanie swojego kumpla.

Jak mogłem wcześniej nie zauważyć Kaylee? Przecież ta neonowa sukienka prawie świeciła w ciemności. Było tu sporo ludzi, ale mimo wszystko... Jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło mi do głowy, było takie, że po prostu nie spodziewałem się jej tutaj spotkać. A szczerze mówiąc, jak dotąd nie rozglądałem się jeszcze za dziewczynami. Skupiłem się raczej na piciu z kumplami oraz poznawaniu kolejnych futbolowych gwiazd, a jedyne laski, z jakimi rozmawiałem, to były te koleżanki, które Josh zabrał ze sobą, które swoją drogą były tak... tandetne, że wolałbym wsadzić kutasa w rurę wydechową własnego samochodu niż w którąś z nich.

Kilkanaście minut później Evan wrócił z kartą od kajuty, w której bezpiecznie łożyliśmy Karla, a sami wróciliśmy na górny pokład.

Mimowolnie zacząłem rozglądać się za wściekle żółtą sukienką. Niestety nigdzie jej nie dostrzegałem, a to znaczyło, że dziewczyna musiała być w innej części jachtu. Ruszyłem w kierunku schodów, zdeterminowany, aby ją odnaleźć, ale w tym właśnie momencie Kaylee wraz siostrą, jej facetem i Daisy oraz kilkoma innymi osobami, których nie znałem, weszli na górę.

– Zaraz wracam – rzuciłem do Evana, ale gdy chciałem odejść, przyjaciel złapał mnie za ramię.

– Dokąd idziesz? – zapytał poważnie. – Mówiłem ci: daj sobie spokój. Clark cię zabije.
– Chcę się tylko przywitać. – Strzepnąłem jego dłoń, a potem ruszyłem do baru, przy którym stała cała grupa. – Cześć, Kaylee – przywitałem się cicho, stając za jej plecami, żeby tylko ona mnie usłyszała.

Dziewczyna drgnęła, po czym szybko się odwróciła.

Na początku wyglądała, jakby w ogóle mnie nie poznawała, ale po sekundzie na jej czole wymalowała się zmarszczka, sugerująca, że dziewczyna jest wściekła.

– Co ty tu robisz? – warknęła takim tonem, że niektórzy z jej towarzystwa również się odwrócili.

Daisy szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, Lexi mierzyła mnie wzrokiem z ciekawością, a ten ogromny futbolista uważnie przyglądał się twarzy Lee.

– Wszystko w porządku? – zapytał ją po chwili, nie spuszczać z niej wzroku.

Mnie nie zaszczycił nawet najmniejszym spojrzeniem. Koleś musiał mieć w sobie coś z rycerza, wyglądało na to, że jest nastawiony na ratowanie dam w opałach.

– Tak, to tylko znajomy z Arizony – powiedziała spokojnie Kaylee.

– Możemy porozmawiać? – zapytałem, przeszywając ją poważnym spojrzeniem. – Na osobności?

– O czym? – rzuciła, unosząc buntowniczo brew.

– Kaylee, proszę – szepnąłem spokojnie. Nie chciałem, żeby Carter pomyślał, że coś jej grozi. Wyglądał na takiego, który nie pozwoliłby mi się do niej zbliżyć, gdyby go o to poprosiła. – Daj mi dwie minuty.

– Niech ci będzie. – Westchnęła cierpiętniczo, po czym skinęła głową znajomym.

Odeszliśmy na bok, żeby nie znajdować się w zasięgu uszu całej ekipy.

Lee oparła się o ścianę, po czym utkwiała we mnie wyczekujące, lekko znudzone spojrzenie.

– Chciałem cię przeprosić – oznajmiłem, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze. – Wtedy, na imprezie, zachowałem się jak kretyn.

– To prawda – przytaknęła.

Spodziewałem się, że nie będzie mi niczego ułatwiać, jednak jej stwierdzenie lekko wytrąciło mnie z równowagi.

– Elijah to dupek, naprawdę – zapewniłem. – Znam go bardzo dobrze. Zgrywa dżentelmena, a w rzeczywistości... – Zawahałem się przez chwilę, bo na końcu języka już miałem stwierdzenie, że jest „dokładnie taki sam jak my”, a to przecież nie byłby za dobry sposób, aby się zareklamować.

– O tak? – Zaśmiała się kpiąco. – A ty nie? A po drugie, to co cię interesuje, z kim się zadaję?

– Nie wiem. – Przybrałem minę niewiniątka, jakbym nie wiedział, dlaczego tak się zachowałem. W sumie wcale nie kłamałem, naprawdę nie potrafiłem zrozumieć swojego zachowania na imprezie. – W każdym razie przepraszam.

– Okej. – Kiwnęła głową. – Właściwie już się odegrałam, prawda?

– Prawda. – Głupawy uśmiech wypetł mi na usta.

– Skąd się tu wzięłeś? – zainteresowała się. – Myślałam, że to zamknięta impreza.

– Evan ma znajomego futbolistę – poinformowałem ją. – Załatwił nam wejście.

– A no tak, znajomości – zakpiła.

– Chyba coś o tym wiesz. – Popatrzyłem na nią wyzywająco. – Kaylee Clark?

– Evan sobie przypomniał? – Zaplotła ręce na piersi. Nie wyglądała na zachwyconą takim obrotem spraw.

Widząc jej naburmuszoną minę, miałem ochotę wybuchnąć śmiechem. Kto jak kto, ale Lee świetnie pasowałaby do naszej paczki.

Po chwili dziewczyna wróciła do przyjaciół, a ja stwierdziłem, że nie będę za nią chodzić. Wolałem dać jej czas na ochłonięcie po naszym niespodziewanym spotkaniu. Nie znałem jej, więc nie miałem pojęcia, czy należy do osób długo chowających urazę. Chociaż intuicja podpowiadała mi, że tak nie jest, to postanowiłem jej się nie narzucać, choćby ze względu na to, że spędzała czas z siostrą, z którą pewnie nie widywała się zbyt często.

Rozdział 11

Kaylee

– Nie mogę uwierzyć, że to już drugi semestr magisterki – oznajmiła Daisy, kiedy wyszliśmy z pierwszych zajęć w nowym roku.

Historię sztuki tłukli nam do głów przez cały licencjat, więc doskonale wiedziałam, co mnie czeka w kolejnych kilku miesiącach, a to sprawiło, że niezbyt ekscytowałam się zajęciami.

– Zostało nam już tak niewiele nauki, że teraz musimy zacząć porządnie imprezować.

– A już myślałam, że będziemy się uczyć. – Parsknęłam, rozbawiona.

– Coś ty! Uczyliśmy się przez ostatnie lata. – Wyraz twarzy miała taki, jakby naprawdę w to wierzyła. – Teraz czas na zabawę.

Dobraliśmy się z Daisy idealnie; była taką samą fanką rozrywkowego życia jak ja. Poza tym właściwie miała rację – nie zostało nam wiele do zrobienia. Większość przedmiotów w tym semestrze była praktyczna, a rysowania, malowania czy rzeźbienia już nikt nie musiał się uczyć. Każdy z nas miał wyrobioną własną technikę i tak samo mocno utrwalone złe nawyki. Usiąść do książek będę musiała tylko przy trzech przedmiotach, z czego dwa należały do mojego drugiego kierunku.

Przepychając się przez tłum, skierowałyśmy się do stołówki, żeby kupić coś do jedzenia, ponieważ rano jakoś nie mogłyśmy zebrać się z łóżek, więc skończyłyśmy na porannych zajęciach bez śniadania.

Było tak ciasno, że nawet ja miałam problem z poruszaniem się, a przecież należałam do szczęśliwego grona kurdupli.

Kiedy dotarłyśmy w końcu do celu, pierwszą osobą, którą zobaczyłam, był nonszalancko oparty o ladę Aiden. Wbił spojrzenie wprost we mnie, jakby doskonale wiedział, że za chwilę się tutaj pojawię.

Westchnęłam przeciągle.

Po naszym niespodziewanym spotkaniu na jachcie naprawdę postanowiłam mu wybaczyć jego debilne zachowanie. Nie zaliczałam się do osób, które zbyt długo chowały urazę, nie wspominając nawet o tym, że chłopak był bardzo przekonujący, gdy mnie przeproszał. Wyglądał na naprawdę skruszonego i... No dobra, nie będę ukrywać, że wyglądał uroczo, gdy tak się przede mną płaścił. Postawny, pewny siebie mężczyzna nie wiedział, co zrobić z rękami i gdzie wbić spojrzenie, gdy sam siebie określał mianem kretyna.

Oczywiście nie miałam zamiaru okazać, że zrobił na mnie wrażenie. Głaskanie ego takim facetom nigdy nie kończyło się dobrze.

– Jak to jest, że przez ostatnie pół roku – zwróciłam się do niego, przywołując zniecierpliwienie w głosie – nie widziałam cię wcale, a teraz wszędzie na ciebie wpadam?

– Przeznaczenie. – Mrugnął do mnie, a ja od razu zauważyłam, że z jego skruszonej postawy nic już nie zostało.

Ponownie był sobą, czyli aroganckim (chyba) dupkiem. Nie mogłam tego stwierdzić z całą pewnością, bo przecież nie znałam go za dobrze, a jeden debilny wyskok nie przekreśla od razu człowieka.

– A tak naprawdę to zadałem sobie sporo trudu, żeby cię odnaleźć, i w dodatku zaryzykowałem, bo chociaż wiedziałem, że masz zajęcia w tym budynku, nie mogłem mieć pewności, że wpadniesz teraz do stołówki. Więc chyba możemy uznać, że jednak w jakimś stopniu to faktycznie było przeznaczenie.

– Słucham? – Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem, bo jego pokrętna logika, była trudna do zrozumienia. – Dlaczego mnie szukałeś? – zapytałam.

Postanowiłam odpuścić komentowanie jego czczych gadek o przeznaczeniu, bo wykraczało to poza moją percepcję.

– Mam sprawę. Od jakiegoś czasu planowałem przykleić w swoim pokoju fototapetę z panoramą Seattle – oświadczył. – Jednak w końcu uznałem, że może lepiej będzie, jeśli ktoś mi ją namaluje.

– I tym kimś mam być ja? – zapytałam ironicznie.

– No tak – potwierdził, przywołując na twarz taki uśmiech, jakby okazywał mi łaskę, a ja powinnam być mu wdzięczna, że wybrał mnie z całego tłumu artystów. – Oczywiście zapłacę.

– Pięć tysięcy – rzuciłam tylko po to, żeby się ode mnie odczepił.

Aiden Walker był ostatnią osobą, dla której chciałam cokolwiek zrobić. W moim otoczeniu kręciło się zbyt wielu aroganckich dupków, żebym dobrowolnie skazywała się na ich towarzystwo również w wolnych chwilach, niezależnie od tego, jak bardzo przystojni byli. A przynajmniej taka wymówka świadczyła o mnie dużo lepiej, niż gdybym przyznała, że facet jest zdecydowanie zbyt przystojny, a ja żyłam w celibacie już tak długo, że powoli przestawałam ufać sama sobie.

– Zgoda – powiedział, patrząc na mnie z nieukrywaną satysfakcją. – O której dzisiaj kończysz zajęcia?

Szczęka opadła mi do podłogi. To nie miało tak być! Miał mi powiedzieć, że chyba jestem stuknięta i że jednak rezygnuje z tego pomysłu! W co ja się właśnie wpakowałam?

– Z... Za dwie godziny. – Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

Ani przez sekundę nie pomyślałam, że zgodzi się na tak absurdalną cenę. On nie miał się na nią zgodzić!

– Świetnie. Będę na ciebie czekał przy północnym wyjściu, zabiorę cię stąd, a później odwiozę do domu – poinformował. – Musisz wszystko obejrzeć i zrobić ze mną listę zakupów. Zatańczę wszystko dzisiaj wieczorem, więc od jutra będziesz mogła zacząć.

– O... Okej. – Mój mózg chyba odmówił współpracy, bo zamiast się z tego wszystkiego wycofać, właśnie się... o Boże, zgodziłam?

Daisy stała obok, a ja kątem oka widziałam, że ma szeroko otwarte usta. Musiała być tak samo zszokowana jak ja.

Już miałam odejść, żeby ochłonąć i przetrawić wszystko, co się przed chwilą wydarzyło, gdy ktoś z tłumu niespodziewanie wpadł wprost na mnie i pchnął mnie mocno do przodu, przez co wylądowałam w otwartych ramionach Aideny, objijając sobie twarz o jego twardą klatkę piersiową. Poczułam, jak silne ramiona zaciskają się wokół mojego ciała, a po plecach przebiega mi mocny dreszcz. Jego męski zapach wdarł mi się do nosa i sprawił, że poczułam, jak mięśnie w podbrzuszu się zaciskają.

Miałam ochotę objąć go w pasie, ale zanim w ogóle mogłabym popełnić takie głupstwo, widziałam już tylko plecy chłopaka.

– Patrz, jak chodzisz, idioto! – warknął Aiden na studenta, który mnie popchnął.

– Nie widziałem jej, sorry – odpowiedział, skruszony.

– To może idź do okulisty? – wysyczał Walker, po czym zrobił krok do przodu.

– Przestań. – Szybko wyrzuciłam z głowy swoje idiotyczne myśli i złapałam go za łokieć.

– Daj spokój, nic się nie stało. To był wypadek.

Nie chciałam, żeby wszczął bójkę na środku stołówki. Gdybym znalazła się w centrum jakiejś afery, moja ochrona natychmiast by zareagowała.

Już zdążyłam zauważyć kątem oka, że Roger wyszedł zza stolika, przy którym siedział, i uważnie przyglądał się temu, co działo się dookoła mnie. Za nic nie chciałam, żeby wyszło, że ktoś mnie pilnuje.

Musiałam działać, i to szybko.

– Lee... – powiedział Aiden ostrzegawczo, ale pociągnęłam go za rękę, zmuszając, żeby się pochylił.

– Jak wywołasz bójkę, to moja ochrona będzie musiała się wtrącić – wyszeptalam, stając na palcach, żeby dosięgnąć do jego ucha, aby nikt inny mnie nie słyszał. – Naprawdę nie chcę, żeby ktoś wiedział, że mam ochroniarzy. Proszę.

Spojrzał na mnie uważnie, a następnie ponownie odwrócił się do chłopaka.

– Spierdalaj – oznajmił tym swoim poważnym tonem, który słyszałam już na domówce u Evana.

Na szczęście chłopak miał trochę oleju w głowie i odszedł szybko w przeciwnym kierunku, nie wdając się w dyskusję z Aidenem.

Głośno wypuściłam powietrze i oparłam się o ścianę za sobą.

– Nic ci się nie stało? – Odwrócił się w moją stronę, przyglądając się mojej twarzy... z troską? – Gdyby mnie tu nie było, mogłabyś rozbić sobie głowę.

– Nie, nic mi nie jest. – Machnęłam ręką. – Bardziej się bałam, że wywołasz zadymę i wszyscy dowiedzą się o Rogerze.

Aiden wyglądał, jakby właśnie dotarło do niego coś bardzo nieprzyjemnego. Lekko się skrzywił, a gdy zobaczył moje pytające spojrzenie, westchnął.

– Nie mogę wywołać żadnej zadymy, bo wylecę ze szkoły – oświadczył.

Jęknęłam, zamykając oczy.

– I właśnie dlatego przed chwilą prawie pobiteś studenta, który przez przypadek mnie popchnął? – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego groźnie. – Chciałeś, żebym miała na sumieniu twoją karierę zawodową i całe przyszłe życie?

Kącik jego ust drgnął lekko, a ja zorientowałam się, że mój wzrok odrobinę za długo spoczywał na jego ustach.

– To mógłby być bardzo ciekawy dług. – W jego oczach pojawiły się iskierek rozbawienia, a mnie coś ścisnęło w brzuchu.

– Idź już. Muszę coś zjeść, zanim wrócę na zajęcia – rozkazałam, bo chciałam się go jak najszybciej pozbyć.

– Do zobaczenia za dwie godziny. – Mrugnął łobuzersko, jakby obiecywał, że jeszcze wrócimy do tej rozmowy, po czym odwrócił się, żeby odejść.

– Co to, do cholery, było? – Daisy popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. – Jak mogłaś się zgodzić na malowanie czegoś w jego domu?!

– Zaskoczył mnie, dobra? – Zaczęłam się bronić. – Sądziłam, że gdy usłyszy cenę, to da mi spokój.

– No ale nie dał. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – A jak ci coś zrobi?

– Daisy! – jęknęłam, zirytowana. – To nie jest seryjny gwałcieciel ani morderca. To tylko zwykły dupek z nadmuchanym ego. Możesz mi wierzyć, że nie pierwszy taki w moim życiu. Znam całą masę zbyt pewnych siebie dzieciaków. Nic mi nie robi.

– Mimo wszystko nie sądzę, że to dobry pomysł – oświadczyła.

– Odpuść – westchnęłam. – Namaluję mu tę panoramę w tydzień i będę mieć spokój.

W końcu ustawiliśmy się w kolejce do lady, aby zamówić lunch, a ja przez kolejne długie minuty musiałam znosić dziwne spojrzenia mojej przyjaciółki.

Zupełnie nie rozumiałam, skąd wziął się w niej taki strach przed Aidenem i jego kolegami. Rozumiałam, że byli złośliwi i nie mieli zbyt dobrej opinii, ale żeby popadać w taką paranoję? Nagle coś wpadło mi do głowy.

– Daisy – zapytałam, odwracając się do niej podczas ostatnich zajęć, tym razem ze szkicowania. – Czy ty się z którymś z nich przespałaś i dlatego tak się ich teraz boisz? Boisz się, że w ramach zemsty na mnie wywleką coś na ciebie?

Nie musiała mi odpowiadać. Poczucie winy, wymalowane na jej twarzy, zdradzało wszystko. Moja przyjaciółka zaliczyła kogoś z tych chłopaków.

Ciekawość natychmiast mną zawładnęła.

– Z którym? Kiedy? – Zbliżyłam się do niej jeszcze bardziej, żeby nie słyszeli nas inni studenci.

– Z Karlem – westchnęła. – Na imprezie halloweenowej dwa lata temu.

O matko.

Żadna szczegółów, prawie przebierałam nogami w miejscu. Miałam ochotę wyciągnąć ją z zajęć i zaciągnąć do mieszkania, żeby nie miała żadnej wymówki, że nie może mówić. Powstrzymałam się jednak, a nawet postarałam się nie zachowywać jak wariatka.

– Wyglądałaś na zaskoczoną, kiedy Ann o nich opowiadała – oznajmiłam tonem, który miał sugerować, że ciekawość wcale nie zżera mnie od środka.

– Bo ja nie miałam pojęcia, że oni tacy są. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – W ogóle nie znałam Aideny, nie było go tam. Wtedy jeszcze musiał studiować na Western. Myślałam, że dostanę zawatu, kiedy Ann zaczęła o nich opowiadać te wszystkie rzeczy.

– No ale co mogą ci zrobić? – zapytałam, wciąż nie rozumiejąc, skąd ta cała panika. – Przecież uprawianie seksu nie jest karalne. Gdyby nawet Karl komuś o tym powiedział, to na nikim nie zrobi to wrażenia.

– Ale plotki nigdy nie są miłe. – Schowała twarz w dłoniach. – A szczególnie jeśli są prawdziwe.

– Daisy. – Przygryzłam wewnątrz policzka. Miałam zamiar wypytać ją o każdy szczegół tamtej imprezy, ale to nie było odpowiednie miejsce. Postanowiłam więc przełożyć przesłuchanie, a na razie trochę ją uspokoić. – Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale odnoszę wrażenie, że Karl nawet nie pamięta, że z tobą spał. Przecież przedstawiałaś mu się w klubie, a on nie wyglądał, jakby cię rozpoznał.

– Tak myślisz? – Spojrzała na mnie z nadzieją w oczach. – Chyba pierwszy raz w życiu naprawdę chciałabym, żeby facet mnie nie pamiętał.

– Jestem tego prawie pewna – powiedziałam uspokajająco, klepiąc ją lekko po ramieniu.

Rozdział 12

Aiden

Od piętnastu minut czekałem przed uniwersytetem, a kiedy w końcu studenci zaczęli wychodzić z budynku, wysiadłem z samochodu, żeby Kaylee nie miała problemu ze znalezieniem mnie.

Po kilku minutach pojawiła się na schodach, a następnie pożegnała się z koleżanką i ruszyła w moim kierunku.

– Nawet gdybyś nie wysiadł – oznajmiła z kpiącą miną – to i tak bym wiedziała, że to twoje auto.

– Czyżby? – zainteresowałem się. Ta dziewczyna niesamowicie mnie bawiła. – Skąd ta pewność?

– To porsche jest tak ostentacyjne, jak ty sam. – Wzruszyła ramionami, a potem, nie czekając na moją reakcję, otworzyła drzwi i wsiadła do środka.

Zastanawiając się, czy przypadkiem nie mam zaburzeń masochistycznych, skoro dobrowolnie skazuję się na towarzystwo tej małej jędry, również wsiadłem do auta. Gdy tylko wyjechałem z uczelnianego parkingu, we wstecznym lusterku od razu zauważyłem jadącego za nami dużego SUV-a.

– To twoja ochrona? – zapytałem, wskazując głową na lusterko.

Lee spojrzała przez ramię, po czym pokiwała głową.

– Będą krążyć wokół twojego domu, dopóki z niego nie wyjdę. – Uśmiechnęła się przekornie, jakby chciała mi zasugerować, że jeśli tylko spróbuję zrobić coś, co nie będzie po jej myśli, może tak się zdarzyć, że ktoś nafaszeruje mi tyłek ołowiem.

– Jak to jest mieć ochronę? – zainteresowałem się.

Wydawało mi się to strasznie krępujące. Nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić, że ktoś mógłby za mną chodzić krok w krok, a w dodatku wiedziałby o tym, co robię w każdej chwili, i mógłby o tym donosić mojemu ojcu.

– Do dupy – potwierdziła moje przypuszczenia. – Ale nie mam zamiaru sprzeczać się z tatą. Trzy lata temu moja siostra została porwana, więc i tak nie mam żadnych argumentów, żeby wybić mu taki pomysł z głowy.

– Co?! – wykrzyknąłem, wytrącony z równowagi.

Przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kto porywa ludzi, do cholery? Poza tym zdążyłem odrobinę poszperać w sieci. Co prawda nie znalazłem zbyt wielu informacji o bliźniaczkach, za to o Dylanie Clarku całkiem sporo i... No cóż... Chyba nie chciałbym mu nadepnąć na odcisk.

– To długa historia – westchnęła Lee. – W wielkim skrócie: Lexi została porwana w biały dzień, przed własnego mieszkania, przez eksfaceta naszej mamy. Koleś chciał okupu, ale nie docenił mojego taty. Ojciec odnalazł ją w niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny, a porywacz skończył z przestrelonym kolanem i wyrokiem dwudziestu lat więzienia. Odsiedział pół roku, a później powiesił się w celi. Choć właściwie nie wiadomo,

czy ktoś mu nie pomógł. Sam więc rozumiesz, że nie mam najmniejszych szans, aby wykręcić się od ochrony.

Poczułem nieprzyjemny dreszcz na karku, bo nie spodziewałem się takiej historii. Tym bardziej że nigdy wcześniej o tym nie słyszałem, a przecież o takiej akcji powinno być głośno w całym kraju. Chyba że została specjalnie zatuszowana.

Po chwili pokiwałem głową w zamyśleniu; właściwie wcale się nie dziwiłem, że po czymś takim Clark puścił za córkami ochroniarzy.

– Twoja siostra zaręczyła się z Carterem? – rzuciłem tylko po to, żeby zmienić temat, bo po ostatnich słowach Lee atmosfera lekko siadła. – Jakoś w ogóle mi do siebie nie pasują.

Kaylee parsknęła śmiechem.

– Są dla siebie stworzeni – oznajmiła. – Ani ja, ani Lexi nie jesteśmy niewiniątkami, chociaż może na takie wyglądamy. Poza tym Lexi jest redneckiem, więc Carter pasuje do niej idealnie.

Moje brwi prawie uderzyły o podsufitkę samochodu. Cholera, najwyraźniej nie doceniłem tej rodziny.

– Słucham?

Lee zaśmiała się głośno.

– Nie w takim znaczeniu – oznajmiła. – Nie jest niewykształconą, rasistowską, bigoteryjną dziunią. Po prostu jest wieśniarką. Nico pochodzi z wiochy w Missisipi i kiedy ma przerwę w sezonie, zawsze jadą w odwiedziny do jego rodziców. Lexi wraca stamtąd pijana ze szczęścia. Ostatnio, jak Carter załatwił jej przejażdżkę jakimś kombajnem czy innym wielkim ustrojstwem, to się prawie posikała z radości, i to są jej słowa, a nie jego.

– To dosyć specyficzne, jak na osobę wychowaną w mieście – oznajmiłem.

Naprawdę trudno było mi powiązać śliczną, świetnie ubraną dziewczynę z typowo wiejskimi zajęciami.

– Nikt nie mówił, że mamy wszystkie klepki na swoim miejscu. – Zachichotała. – Skąd pomysł na Seattle na ścianie?

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Podoba mi się.

– Najładniejszą panoramę w Stanach ma Chicago – powiedziała, po czym wyjęła telefon i zaczęła coś w nim przeglądać.

– Nieprawda – warknąłem.

– Prawda. – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. – Wejdz na jakiegokolwiek forum, gdzie kierowcy ciężarówek wymieniają się doświadczeniami. Każdy ci powie, że downtown Chicago wymiata.

– Co ty robiłaś na forum dla tirowców? – Popatrzyłem na nią, zaskoczony.

– Żartujesz? – Roześmiała się. – To skarbnica wiedzy, jeśli chcesz zwiedzać coś niestandardowego. W każdym razie chicagowska panorama nocą, kiedy światła miasta odbijają się w jeziorze Michigan, to najładniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Jesteś nieobiektywna – oznajmiłem uparcie. – Wychowałaś się tam i dlatego lubisz to miasto.

– Wcale nie – odparła kpiąco. – Nie cierpię go zimą, nie bez powodu wylądowałam w Arizonie. Nienawidzę korków i skorumpowanych polityków, którzy wygodnie się w nim rozsiedli. W ogóle nie lubię miasta Chicago, wyłączając z tego jedynie śródmieście. Niemniej panorama jest najładniejsza i koniec. Jestem obiektywna.

Nie odpowiedziałem. Uśmiechnąłem się lekko i skupiłem na drodze. Jak na razie moja ocena Kaylee okazywała się w stu procentach prawidłowa. Mała była zadziorna, miała swoje zdanie i zupełnie nie przejmowała się tym, że nie cieszyłem się najlepszą opinią w mieście, a ludzie często się mnie bali. Ona się nie bała i najwyraźniej zamierzała sygnalizować to za każdym razem.

Całe to kłamstwo z malowaniem panoramy na ścianie wymyśliłem tylko po to, żebyśmy mogli się lepiej poznać. Nie planowałem jej zwodzić, ale miałem nadzieję, że być może, kiedy się zorientuje, że nie jestem aż takim dupkiem, za jakiego wszyscy mnie mają, będziemy mogli się nieźle razem zabawić.

Od czasu, kiedy stanął mi na tych cholernych zajęciach, nie mogłem wyrzucić jej z głowy. Stała się tak jakby moją obsesją, a wszystko jeszcze się pogorszyło, gdy wyszło, że jest pyskatą zadziorną. Fascynowało mnie to, bo rzadko kiedy mogłem spotkać takie kobiety. Nawet jeśli już jakaś dziewczyna okazywała się sarkastyczna, to często po krótkim czasie zaczynała mnie irytować. Z Kaylee było odwrotnie – im więcej pyskowała, tym bardziej stawała się interesująca.

W końcu dojechaliśmy do mojego domu.

Willa nie zrobiła na Lee większego wrażenia, czego się spodziewałem. W internecie bez problemu odnalazłem adres zamieszkania jej rodziców. Wyglądało na to, że kilka ładnych lat temu kupili dom prawie nad samym jeziorem, na przedmieściach Chicago, i choć nie mogłem tego dokładnie ocenić, sprawiał on wrażenie jeszcze większego niż mój.

Wjeżdżając do garażu, z ulgą zauważyłem, że ojca nie ma w domu. Ucieszyło mnie to, ponieważ się obawiałem, że może z czymś wyskoczyć przy dziewczynie, a przecież moja misja miała na celu ocieplenie mojego wizerunku, a nie przestraszenie Kaylee.

Poprowadziłem ją schodami w górę, a następnie do drzwi swojego pokoju. Gdy już znaleźliśmy się w środku, wskazałem na ścianę, która mogła posłużyć jej jako płótno.

– Znajdź zdjęcie panoramy, którą mam tu namalować – powiedziała, rzucając torbę na łóżko.

Wziąłem telefon do ręki, po czym zacząłem przeglądać grafiki. Oczywiście nie miałem zapisanego żadnego obrazka, ponieważ cały pomysł z malowaniem powstał całkowicie spontanicznie, gdy czekałem na nią w stołówce.

Początkowo miałem zamiar... Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, czego od niej chciałem. Dlatego gdy dotarło do mnie, że najprawdopodobniej zrobię z siebie debila, wymyśliłem całe to malowanie ścian.

Przesuwałem palcem po ekranie, ale nic nie przykuło mojej uwagi na dłużej. Nie znalazłem niczego, na co miałbym ochotę patrzeć każdego dnia. W końcu zmasałem słowo „Seattle”, a wpisałem „Chicago”.

Niestety, kurwa, musiałem przyznać jej rację. To cholerne miasto wyglądało niesamowicie. Szczególnie nocą.

W końcu znalazłem idealne ujęcie i bez słowa podałem jej telefon.

Spojrzała na ekran, a później na mnie i uśmiechnęła się złośliwie.

– Mówiłam. – Podeszła do swojej torby, a potem wyciągnęła z niej ołówek. – Jak masz dzisiaj czas, to mogę zacząć szkic. A później zrobię ci listę, co musisz kupić.

– Jasne – zgodziłem się. Nie miałem na dzisiaj niczego w planach, więc pomysł dziewczyny był mi bardzo na rękę.

Chwilę później nanosiła już na ścianę kreski, które – jak mogłem się domyślać – miały być w przyszłości drapaczami chmur i jeziorem.

– Napijesz się czegoś?

– Może być woda – powiedziała, nie odwracając się w moim kierunku.

Zszedłem do kuchni i nalałem wody do szklanki z lodem. Kiedy wróciłem do pokoju, Lee siedziała na podłodze i szkicowała brzeg jeziora. Lekko wystawiła język, skupiając się na tym, co robi.

Z jakiegoś dziwnego powodu miałem ochotę podejść do niej i go possać. Poczutem znajome mrowienie wzdłuż kręgosłupa i już wiedziałem, co się za chwilę stanie. Szybko postawiłem szklankę na biurku, a sam usiadłem na łóżku, żeby ukryć przed dziewczyną swojego stojącego fiuta.

Kurwa.

Wizja Kaylee, leżącej pode mną i jęczącej z rozkoszy, wyrysowała się przed moimi oczami jeszcze dokładniej.

– Skąd się wziął u ciebie talent do malowania? – zapytałem, żeby odciągnąć własną uwagę od tego, co działo się w mojej głowie, a przede wszystkim w spodniach.

– Nie wiem – odpowiedziała z rozbijającą szczerością. – Gdyby nie to, że mam siostrę bliźniaczkę, podejrzewałabym, że jestem adoptowana. Ona jest zupełnie jak moi rodzice, a jednocześnie jest moją wierną kopią, więc adopcja raczej odpada.

– To znaczy? – zainteresowałem się.

– Pieniądze im się mnożą w rękach – wyznała, wciąż na mnie nie patrząc, choć akurat teraz się z tego cieszyłem. – Jest geniuszem ekonomii. Skończyła studia w trzy lata, pracuje z rodzicami i wychodzi jej to całkiem nieźle, ale siostra mojego taty prowadzi własny butik, trochę projektuje i szyje. Może to po niej mam talent artystyczny. A ty co studiujesz?

– Architekturę. – Włączyłem telewizor i od razu przełączyłem na kanał muzyczny. – Kończę w tym roku, ale muszę się jeszcze uczyć przez trzy lata, żeby dostać akredytację NAAB. Na szczęście w trakcie będę mógł już pracować, bo szczerze mówiąc, te studia cholernie mnie nudzą.

Lee odwróciła się gwałtownie w moją stronę, marszcząc groźnie brwi.

– To bierz się do roboty. – Rzuciła we mnie ołówkiem. – Na pewno potrafisz naszkicować kilka prostokątnych wieżowców. Wierzę, że możesz sobie nie poradzić z kolorami, ale sam rysunek, na pewno nie jest dla ciebie problemem.

– Zapomnij. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – Płacę ci za to. Nie mam zamiaru nawet kiwnąć palcem. Tym bardziej że chcesz za to pięć kawałków.

– Mogę obniżyć cenę, jeśli ruszysz tyłek – zasugerowała.

Udałem, że się zamyślam, drapiąc się teatralnie po brodzie.

– Chyba nie skorzystam z tej propozycji – oznajmiłem.

Kaylee przewróciła oczami i wróciła do rysowania.

Zduśnięciem śmiech, który próbował wyrwać mi się z gardła. Nie miałem zamiaru jej pomagać, ale wcale nie dlatego, że jej za to zapłacę. Nie zrobię tego, ponieważ bez mojej pomocy na pewno zajmie jej to więcej czasu.

Rozdział 13

Aiden

Po raz drugi czekałem na Kaylee przed uczelnią. Tym razem w bagażniku miałem wszystkie rzeczy z listy, którą sporządziła mi poprzedniego dnia. Byłem pod wrażeniem, że wczoraj w zaledwie trzy godziny zrobiła sporą część szkicu. Jeśli tak dalej pójdzie, to już jutro zacznie malować. Nie podobało mi się tak szybkie tempo, ale nic nie mogłem na to poradzić. W desperacji zacząłem układać w głowie pomysł na kolejną ścianę. Jeśli będzie trzeba, wymaluję cały cholerny dom, byleby tylko znaleźć pretekst do spędzania czasu z tą dziewczyną.

Uprzedziłem też chłopaków, że przez najbliższe kilka dni będę nieosiągalny i zagroziłem im cofnięciem autoryzacji przy wjeździe na osiedle, jeśli spróbują do mnie przyjechać bez zapowiedzi. Nie powiedziałem im o Lee. Zapewne myślą, że zabawiam się z jakąś przypadkową dziewczyną i dlatego nie chcę ich u siebie. W rzeczywistości nie chciałem, żeby nam przeszkadzali, ponieważ świetnie się z Kaylee bawiłem.

Mimo że nie rozmawialiśmy wczoraj za dużo, bo dziewczyna najwyraźniej nie lubiła się rozpraszać podczas malowania, to jej towarzystwo jakoś dobrze na mnie wpływało. I to do tego stopnia, że nawet udało mi się napisać całkiem sporą część tej kretyńskiej pracy na technologię, a później uparłem się, żeby odwieźć Lee do domu, chociaż próbowała się wykręcić tym, że mogą ją zabrać jej ochroniarze.

– Kupiłeś wszystko? – zapytała Kaylee, wsiadając do samochodu.

– Tak – przytaknąłem, po czym wyjechałem z parkingu. Za moim samochodem od razu zmaterializował się ten sam SUV co wczoraj. – A przynajmniej mam taką nadzieję. Jeśli mi się coś rozleje w bagażniku, to cię uduszę.

– I tak jestem w szoku, że zmieścisz wszystko w tej klatce na szczury – oświadczyła z szerokim uśmiechem.

Upewniłem się, że jest zapięta pasem, a następnie zjechałem na pobocze, po czym gwałtownie wcisnąłem hamulec do samego końca. W lusterku wstecznym zauważyłem, że SUV również się zatrzymał.

– Co ty, kurwa, robisz? – zakłęta Lee, rozmasowując miejsce, gdzie wbił jej się pas.

– Czy ty właśnie nazwałaś porsche 911 klatką na szczury? – mówiłem powoli i spokojnie, ciskając oczami gromy w jej kierunku.

– Podobny rozmiar. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Ojej, uraziłam cię? Wybacz, nie chciałam. – Jej głos aż kipiał sarkazmem.

– Nie – warknąłem, po czym ponownie wjechałem na ulicę, a SUV ruszył za mną. – Po prostu się zastanawiam, czy nie przełożyć cię przez kolano i nie dać ci kilku klapsów. Mam wrażenie, że mogłoby ci to dobrze zrobić na ten twój cięty język.

– Tylko dlatego, że obraziłam przedłużenie twojego penisa? – zapytała, w ogóle niespieszona. – Strasznie jesteś drażliwy jak na kogoś, kto zgrywa się na pewnego siebie aroganta.

– Nie. Po prostu chciałbym zobaczyć twoje pośladki w tym samym kolorze co mój samochód – powiedziałem, uśmiechając się tak samo złośliwie jak ona.

Cóż, trafiła kosa na kamień. Lekko nie będzie, ale tego domyśliłem się już jakiś czas temu.

Prychnęła, przewracając oczami, jednak wciąż nie wyglądała na zawstydzoną. Po chwili przygryzła dolną wargę, a ja doskonale widziałem, że robi to po to, żeby się nie roześmiać.

– Prześmiać się gapić – rozkazała, wciąż patrząc przez przednią szybę. – I przestań przeginać, bo inaczej zamiast panoramy, będziesz miał na ścianie wielkiego kutasa.

– Mogę ci posłużyć jako model – odparłem zaczepnie.

– Już to zrobisz. – Zachichotała.

Kurwa, no tak.

Zapomniałem, że ona już widziała mnie nago, zanim Jimmy uznała, że lepiej zakryć mojego fiuta kawałkiem jakiejś szmaty.

– A zatem powinnaś pamiętać, że nie potrzebuję sobie przedłużać penisa samochodem. – Uniostem zadziornie brew.

– Czy ja wiem? – Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. – Właściwie to nie odstajesz zbyt od normy.

– Kaylee... – powiedziałem ostrzegawczo, ale jedyne, co osiągnąłem, to kolejny ironiczny uśmiech na jej ustach. Jędza nawet nie otworzyła oczu.

Gdy dojechaliliśmy do domu, okazało się, że musieliśmy zejść aż trzy razy, żeby zabrać wszystkie rzeczy. W końcu została tylko torba Kaylee i jedna mała reklamówka z pędzlami. Po raz ostatni ruszyliśmy po schodach w górę.

Dziewczyna szła przede mną, dzięki czemu mogłem się bezkarnie gapić na jej okrągły tyłek. W pewnym momencie odwróciła się i uśmiechnęła łobuzersko.

– Widzisz tam coś ciekawego? – zapytała.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo Lee przez to, że patrzyła na mnie, nie trafiła w stopień. Potknęła się i poleciała do przodu. W ostatniej chwili złapałem ją w pasie, lekko unosząc, dzięki czemu, uderzyła o schody tylko kolanem.

Miała na sobie luźną i dosyć krótką bluzkę, więc moje dłonie, zamiast zacisnąć się na materiale, znajdowały się właśnie na jej ciepłej, gładkiej skórze.

Usłyszałem, jak robi głęboki wdech, i mogłem się założyć, że nie miał on nic wspólnego z upadkiem. Sam poczułem, że przez moje ciało przelewa się fala gorąca, a znajome mrowienie wzdłuż kręgosłupa zwiastowało, że mój fiut bardzo polubił jedwabistą skórę Kaylee.

Odwróciłem dziewczynę twarzą do siebie, a gdy tylko zobaczyłem jej szeroko otwarte, błyszczące oczy, a także lekko rozchylone wargi, miałem ochotę przycisnąć ją do ściany i sprawdzić, jak smakują. Już nawet zdecydowałem, że to zrobię. Przyciągnąłem ją lekko do siebie, a wtedy...

Drzwi garażowe zostały otwarte.

Na Kaylee podziałało to jak kubek zimnej wody. Natychmiast wyrwała się z moich objęć, poprawiając bluzkę, a następnie, jakby nie wiedziała, co zrobić z rękami, przeczesła palcami swoje włosy.

– Dzięki – powiedziała lekko zachrypniętym głosem, po czym odwróciła się, żeby pokonać resztę schodów, co też uczyniła w ekspresowym tempie.

Zacisnąłem mocno zęby, co pomogło mi powstrzymać chęć uderzenia pięścią w ścianę. Najchętniej zbiegłbym po stopniach i wpieprzył ojcu, że musiał wrócić akurat w takiej chwili, albo wyrwałbym ze ściany cały ten cholerny panel od alarmu, który jakiś idiota wyposażył w ten wkurwiający głos.

W końcu wypuściłem powoli powietrze z płuc i poszedłem za dziewczyną na górę. Byłem potwornie zły, że nam przerwano, jednak po chwili dotarła do mnie bardzo ważna rzecz, która lekko poprawiła mój kiepski nastrój: najwyraźniej działałem na Lee tak samo jak ona na mnie. Mogła zgrywać niedostępną, mogła nawet udawać, że za mną nie przepada, ale jej ciało mówiło zupełnie co innego. Wyraźnie widziałem rozszerzone źrenice, a pod palcami czułem gęsią skórę.

Gdy weszliśmy do pokoju, dziewczyna od razu zabrała się za poprawki w szkicu. Tak samo jak wczoraj włączyłem muzykę, a później usiadłem na łóżku, obserwując Kaylee uważnie. Wciąż miałem przed oczami jej wyraz twarzy sprzed kilku minut. Nie udało jej się ukryć podniecenia, a to cholernie na mnie działało.

Chyba nie tylko ja czułem się dziwnie, bo po kilku minutach Lee zrobiła głęboki wdech, a później odwróciła się w moim kierunku.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, okej? – rzuciła pewnym głosem, tak bardzo przeczącym wyrazowi jej oczu, którymi wciąż uciekała w bok, aby tylko na mnie nie patrzeć.

– Nic sobie nie wyobrażam – oznajmiłem, uśmiechając się szeroko. – Wiem, co widziałem.

– Ja też.

Musiałem ją zdenerwować, bo tym razem popatrzyła już wprost na mnie, a właściwie to utkwiała spojrzenie w moim rozporku.

– Właściwie to wciąż widzę.

Prychnąłem.

– Jestem mężczyzną – warknąłem. – A przed chwilą moje ręce spotkały się bezpośrednio z twoją skórą. O tym, że miałaś minę, jakbyś chciała mnie przelecieć tam na schodach, chyba nie muszę wspominać?

– O mój Boże. – Zamknęła oczy. – Ale z ciebie dupek. Laski na to lecq?

– Zawsze. – Pokiwałem głową.

– Prawie zawsze – oświadczyła, po czym odwróciła się do ściany i zaczęła ponownie rysować. – Od dawna z nikim nie spałam, więc możesz sobie darować wszystkie marzenia, które właśnie powstały w twoim egoistycznym mózdzku.

– Chcesz mi powiedzieć, że zareagowałabyś tak samo, gdyby złapał cię ... no nie wiem, na przykład ten facet, który zawsze stoi na skrzyżowaniu Szóstej Ulicy i Campbell Avenue? – zapytałem, mając na myśli gościa, który zebrał o drobne w okolicy kampusu.

– Trudno mi wyobrazić sobie sytuację, w której musiałby mnie łapać, żebym nie wybiła sobie zębów na schodach – prychnęła. – Wiesz dlaczego? Bo koleś nie ma domu.

– To nie jest odpowiedź. – Nie dałem się zbić z tropu.

– Rany, naprawdę będziesz się dopominał o głaskanie po tym swoim wielkim ego? – Ponownie na mnie spojrzała. – Chyba wiesz, jak wyglądasz. Mogę się założyć, że każdego ranka stajesz przed lustrem i podziwiasz swoje odbicie.

Wyszzerzyłem się szeroko.

– I całuję oba bicepsy – podpowiedziałem.

– Właśnie. – Machnęła ręką, jakby to było oczywiste. – Poza tym, skoro asystentki profesorów tracą przez ciebie posady, to chyba twoje mniemanie o sobie już jest w stratosferze, więc po co ci jeszcze mój podziw?

Na chwilę mnie zamurowało.

Skąd Kaylee wiedziała, za co wyleciałem z Western? Jasne, plotki rozniósł się dość szybko; chociaż uczelnia znajdowała się w Kolorado, to przecież istniała całkiem spora liczba osób, nawet z mojego liceum, która ją wybrała. Wcale się nie dziwiłem, że część z nich wiedziała, co odwalilem, ale akurat z Kaylee nie mieliśmy wspólnych znajomych. Chociaż... Ta laska z dyskoteki! Przecież chodziłem z nią do szkoły średniej, na pewno gdzieś o tym usłyszała i pewnie powiedziała swoim przyjaciółkom.

– Głupi wypadek – bąknąłem. Przeszła mi ochota na pogawędkę, tym bardziej na taki temat.

Jednak Kaylee najwyraźniej świetnie się bawiła, bo wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Wybacz, skarbie, ale jakoś nie umiem sobie wyobrazić, że przypadkiem wpakowałeś fiuta w asystentkę profesora – oznajmiła.

Popatrzyłem na nią wielkimi oczami.

Rany, czy teksty tej dziewczyny kiedykolwiek przestaną mnie zaskakiwać?

– Nie wiedziałem, że była asystentką – burknąłem. – Spotkaliśmy się na imprezie w klubie, wylądowaliśmy w mieszkaniu, które wynajmowałem z kumplami, a kiedy rano wychodziła, wpadła na jednego z nich. On wiedział, że jest asystentką, i powiedział kilku znajomym o tym, czego był świadkiem. Później rozniósł się to po kampusie, aż w końcu doszło do władz i... No kazali mi opuścić uczelnię.

Lee zmarszczyła brwi.

– Trochę niesprawiedliwe – uznała. – Nie masz obowiązku znać całej kadry. Przecież w każdej uczelni jest mniej więcej miliard kierunków.

Wzruszyłem ramionami.

– Dlatego mnie nie wywalili, tylko kazali się przenieść – westchnąłem. – Ale ona wyleciała.

– A co zrobiłeś, że wylądowałeś jako model na zajęciach malarstwa? – zainteresowała się.

Ten temat nie podobał mi się jeszcze bardziej.

– Dałem w mordę jednemu frajerowi na terenie szkoły – odparłem zdawkowo, nie wdając się w szczegóły.

Lee chyba wyczuła, że nie mam ochoty o tym mówić, ponieważ na szczęście zostawiła tę kwestię. Skinęła tylko głową, jakby dawała mi znać, że rozumie, po czym odwróciła się do ściany, a po chwili szkicowanie pochłonęło ją na dobre.

Rozdział 14

Kaylee

Była środa, a ja od godziny siedziałam na podłodze, malując panoramę Chicago w pokoju Aiden. Wczoraj skończyłam szkicować, a nawet zaczęłam wypełniać kolorami jezioro, ale i tak uważałam, że idzie mi zbyt wolno. Początkowo planowałam wyrobić się w tydzień, niestety najprawdopodobniej musiałam pożegnać się z tym pomysłem. Jednak nie mogłam ukrywać, że przestało mi jakoś szczególnie zależeć na tak szybkim postępie prac. W ciągu zaledwie dwóch dni Aidenowi udało się zdobyć moją sympatię, co oczywiście nie wiązało się z tym, że zmieniałam o nim zdanie. Wciąż uważałam go za egoistycznego głupka, ale... No cóż... To nie znaczyło, że nie mogłam go polubić. Mogłam. Może i nie miałam w sobie chęci do nawracania bad boyów, ale jednocześnie umiałam się z nimi dobrze bawić.

W dzisiejszym malowaniu wcale nie pomagała mi wczorajsza sytuacja, która rozegrała się na schodach. Mój mózg zaliczył mocne spięcie i jakoś nie umiałam się po nim pozbierać. Do tej pory odczuwałam na ciele jakby echo tamtych dreszczy, które poczułam, kiedy dłonie Aiden znalazły się na moim nagim brzuchu. Gdy widziałam jego rozszerzone źrenice i słyszałam ciężki oddech, naprawdę trudno było mi przerwać to połączenie. Tak naprawdę, to nawet teraz nie miałam pewności, czy w ogóle chciałam to przerywać. Kto wie, co by się wydarzyło, gdyby ojciec chłopaka nie wszedł akurat do domu...

Wiedziałam, że z łatwością mogłabym rozładować napięcie, które najwyraźniej się między nami stworzyło. Nie byłam jednak pewna, czy mam ochotę pójść z nim do łóżka. Prawie się nie znaleźmy, a ja nie byłam amatorką przypadkowych numerków. Oczywiście nie miałam nic przeciwko zabawianiu się bez zobowiązań, ale mimo wszystko chyba potrzebowałam do tego czegoś więcej niż odrobiny szybciej bijącego serca i motylek w brzuchu. Chciałam jakiegoś rodzaju zaufania, świadomości, że choć może nie jestem „dziewczyną na stałe”, to jednak jestem w tej chwili, a dziesięć minut po tym, jak od niego wyjdę, do jego mieszkania nie wejdzie kolejna laska. A szczerze mówiąc, nie czułam czegoś takiego w stosunku do Aiden. Jego reputacja, sprawa z asystentką profesora, do której sam się przecież przyznał, oraz wszystkie te spojrzenia, jakie posyłały mu dziewczyny w szkole, mówiły mi, że chłopak jest typem wolnego strzelca skaczącego z kwiatka na kwiatek.

– Kaylee – odezwał się Aiden, wrywając mnie z zamyślenia. – Będziesz mieć coś przeciwko, jeśli na chwilę wpadnie tu Evan z Karlem?

Popatrzyłam na niego przez ramię. Leżał rozwalony na łóżku i bawił się telefonem. Nawet nie próbowałam go przekonać, żeby mi pomógł, po pierwszej próbie pogodziłam się z porażką.

– Nie – odpowiedziałam. – Skąd pomysł, że mogłabym mieć coś przeciwko?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Mamy na siebie kiepski wpływ. Czasem zachowujemy się jak banda rozwydrzonych dzieciaków.

– Uwierz mi – uśmiechnęłam się szyderczo – trzech nieznośnych chłopców nie robi na mnie żadnego wrażenia. Chodziłam do prywatnych szkół, większość moich kolegów ma podobne mniemanie o sobie.

– Chłopców? – zapytał, oburzony, ignorując resztę tego, co powiedziałam. – Jeśli chcesz, to mogę ci pokazać, jaki ze mnie chłopiec.

Prychnęłam, słysząc tę idiotyczną propozycję.

– Nie mam zielonego pojęcia, jakim cudem jakakolwiek dziewczyna leci na takie teksty – westchnęłam, udając oburzenie. – Chociaż może to za sprawą twojej ładnej buźki. Zapewniam cię, że z tak kiepską bajera, jaką masz, do dzisiaj jechałbyś na ręcznym, gdybyś był chociaż odrobinę brzydszy.

– Jestem świetny w łóżku – stwierdził. – Mógłbym wyglądać jak typowy nerd, a i tak chętnych dziewczyn miałbym na pęczki. Wystarczyłoby, że rozniósłaby się plotka o moich ponadprzeciętnych umiejętnościach. Każda kobieta pragnie orgazmu w stylu Aideny Walkera.

– Wiesz, że istnieją różne terapie dla narcyzów? – poinformowałam go. – Może powinieneś się którąś zainteresować?

Wymamrotał coś pod nosem, ale nie odpowiedział na moją ostatnią uwagę. Pokręcił głową, a następnie wybrał numer któregoś z chłopaków, po czym krótko i zwięźle poinformował go, że mogą wpaść.

Po dziesięciu minutach byli już na miejscu.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem, gdy zobaczyłam minę Evana, kiedy się zorientował, że jestem w pokoju jego przyjaciela.

– To ona tu jest od poniedziałku? – zwrócił się do Aideny, zupełnie mnie ignorując. – Dlatego nie masz dla nas czasu?

– Jak widać – odpowiedział niewzruszony Walker.

Wyszczyrzyłam się do Evana, gdy przeniósł na mnie spojrzenie, a chłopak odpowiedział mi tym samym.

– Kaylee, rzuć tym w cholerę – zaproponował Karl. – I chodź z nami na dół, żeby obejrzeć jakiś film.

– Jeśli będę sobie robić dwugodzinne przerwy, to nie skończę tego nawet do przyszłego miesiąca. – Pokręciłam głową bez przekonania.

– Mnie się nie spieszy – oznajmił Aiden, poruszając znacząco brwiami, czym ściągnął na siebie podejrzliwe spojrzenie Evana.

Chłopak sprawiał wrażenie, jakby chciał o coś zapytać, a ja, pragnąc uniknąć jakiegoś dziwnego przesłuchania, pospiesznie wstałam z podłogi.

– Dobra – zgodziłam się. – Ale tylko dzisiaj. Jeśli jutro macie zamiar tutaj przyjść tylko po to, żeby mi przeszkadzać, to przysięgam, że was stąd wykopię.

– Ostra jest. Lubię takie – stwierdził Karl.

– Zamknij się – warknął Aiden bez grama rozbawienia.

Było to całkiem ciekawe. Sam nie miał najmniejszych oporów przed rzucaniem mi różnych głupkowatych czy dwuznacznych tekstów, a najwyraźniej wkurzał się, gdy robił to ktoś inny.

Poszłam do łazienki, żeby umyć ręce pobrudzone farbą, a następnie wspólnie z chłopakami ruszyliśmy na dół. Po chwili stanęliśmy przed podwójnymi drzwiami, za którymi – jak się okazało – znajdowało się pomieszczenie stylizowane na małe kino.

Fotele były ustawione po cztery w każdym z trzech rzędów, a na ścianie wisiał ogromny ekran projekcyjny. Miałam właśnie usiąść na pierwszym fotelu, kiedy mój wzrok padł na maszynę stojącą w rogu pokoju.

– Popcorn! – wykrzyknęłam, a następnie szybko podbiegłam, żeby ją włączyć.

– Pomogę ci – oświadczył Aiden, podchodząc do mnie.

– Sama umiem – warknęłam buntowniczo.

– Chodzić też podobno umiesz – odpowiedział zadziornie. – A już dwa razy musiałem cię łąpać.

– To był wypadek – fuknęłam.

– Nie pozwolę, żebyś sobie poparzyła tę gładką skórę – oznajmił tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

Kiedy poczułam jego ciepły oddech na szyi, po moim ciele natychmiast przebiegł dreszcz.

Od razu wiedziałam, że Aiden to zauważył, bo kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech. Zaskoczyło mnie to, że tym razem nie był to złośliwy czy też kpiący uśmieszek, do których przywykłam. Nie – najwyraźniej Aiden po raz pierwszy uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Zamrugłam szybko, po czym odwróciłam się w stronę maszyny. Chyba nie byłam jeszcze gotowa, żeby poznać jego kolejne oblicze.

Nie rozmawiając więcej, zrobiliśmy popcorn dla wszystkich, a potem usiedliśmy na wolnych miejscach. Z jakiegoś powodu Aiden zadbał, żebym siedziała z brzegu.

Naprawdę czułam się jak w jakimś prywatnym kinie.

– Co wy na to? – zapytał wyraźnie zadowolony z siebie Evan, wskazując na ekran. – Wygląda na to, że jest tu dużo krwi i strzelania.

– Głupie. – Wzruszyłam ramionami. Nie miałam zamiaru udawać, że nie oglądałam tej produkcji. Jeśli już zostałam oderwana od pracy, to chciałam obejrzeć coś, czego jeszcze nie widziałam. – Na końcu umierają wszyscy oprócz tego blondyna.

– Oglądałaś to już? – zapytał zaskoczony Evan.

– Co w tym dziwnego? – Popatrzyłam na niego uważnie. – To film z tamtego roku.

– Laski nie lubią filmów wojennych – burknął.

– Kto tak powiedział? – zaciekawiłam się.

Chłopak najwyraźniej uznał, że nie ma sensu wdawać się ze mną w dyskusję, ponieważ skupił się na poszukiwaniu innego filmu.

Po kilku minutach udało mu się znaleźć coś, czego nikt z nas wcześniej nie widział, a Aiden zgasił światła, dzięki czemu wrażenie przebywania w prawdziwym kinie tylko się spotęgowało.

Oparłam się wygodnie w fotelu, a po chwili podciągnęłam kolana pod brodę.

Opychaliśmy się popcornem, co jakiś czas wymieniając się opiniami o filmie. W końcu Aiden zaczął pakować łąpy do mojego pudełka, bo swoją porcję zdążył już zjeść, aż musiałam mu zagrozić, że odgryzę mu palce, jeśli jeszcze raz je zobaczę, co wywołało entuzjazm u dwóch pozostałych chłopaków.

Jakiś czas później poczułam duże dłonie na moim ciele.

– Co robisz? – zapytałam, nie mogąc się zmusić do otwarcia oczu.

Nie bardzo wiedziałam, co się właściwie dzieje, ale nie widziałam potrzeby, żeby zerwać się na równe nogi. Czułam się całkiem bezpiecznie i było mi wygodnie, choć

chyba lekko ścierpła mi ręka.

– Chyba nie chcesz spać przez całą noc na tym fotelu? – usłyszałam znajomy głos.

Dopiero gdy dotarło do mnie, że to Aiden, usiadłam gwałtownie, a z mojego ciała zsunął się ciepły i miękki koc.

Zaspana, rozejrzałam się dookoła. Wtedy przeszła mnie świadomość, że jesteśmy tu sami, a ja musiałam zasnąć na filmie.

– Gdzie reszta? – zapytałam, po czym podniosłam koc z podłogi i odłożyłam go na fotel.

– Pojechali do domu. – Uśmiechnął się krzywo Aiden. – Evan się na ciebie trochę obraził, bo śmiałaś zasnąć na filmie, który znalazł.

– Jakoś to przeżyję – odpowiedziałam, przeciągając się. – Dlaczego mnie nie obudziłeś? Co miałeś zamiar ze mną zrobić?

– Położyć u siebie, oczywiście – zakomunikował takim tonem, jakby nigdy nie słyszał głupszego pytania.

– Nie ma szans – zaprotestowałam. – Nie musisz mnie odwozić. Napiszę do Rogera.

– Kim jest Roger? – zainteresował się, a na jego czole pojawiła się zmarszczka, sugerująca, że nie jest zbyt entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu.

– Szefem mojej ochrony, głupku. – Wystawiłam język.

– Mogę cię odwieźć – oznajmił gburowato. – Skoro naprawdę musisz jechać.

Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby nie parsknąć śmiechem. On naprawdę sądził, że tak po prostu zostanę u niego na noc. Nie podejrzewałam go o dżentelmeńskie zapędy, więc zakładałam, że miał zamiar położyć się razem ze mną w jednym łóżku. Niedoczekanie.

– Daj spokój. I tak na pewno są w okolicy.

– Ale to ja cię zawsze odwoziłem. – Nie dawał za wygraną.

– Zawsze, czyli całe dwa razy – powiedziałam, tym razem śmiejąc się głośno. – I odwoziłeś mnie o dwudziestej, a nie po dwudziestej trzeciej. Chcesz być nieprzytomny jutro na zajęciach? Przecież zanim tu wrócisz, będzie już około pierwszej.

– Nie muszę iść na poranne wykłady – oznajmił.

– Aiden... To naprawdę nie ma sensu. Roger musi być gdzieś w okolicy – powiedziałam ostrzegawczo, co chyba pomogło, bo tylko wzruszył ramionami, a następnie poszedł ze mną na górę, żebym mogła pozbierać swoje rzeczy.

Rozdział 15

Kaylee

– O cholera – powiedział Karl, gdy w piątek ponownie przyszli tylko po to, żeby mi poprzekadzać. – To wygląda niesamowicie.

Właśnie skończyłam malować kolejny wieżowiec, więc moja praca powoli zaczęła nabierać kształtów i przestała przypominać kiepską kolorowankę.

– Mieszkałaś w śródmieściu? – zapytał Evan.

– O tutaj. – Stuknęłam pędzlem w miejsce, gdzie w niedalekiej przyszłości miał się znaleźć szklany wieżowiec Clark & Clark Financial.

– Naprawdę? – Aiden wyglądał na zaskoczonego. – Nie wspominałaś, że będę miał twój budynek na ścianie.

– On nie jest mój, tylko moich rodziców – poprawiłam go. – Poza tym nie ma o czym mówić. Wieżowiec jak wieżowiec.

Nie skomentował tego.

Chłopcy rozsiedli się w pokoju, więc mogłam przypuszczać, że tym razem nie mają w planach oglądania filmu. Sama nie byłam pewna, czy to lepiej, czy gorzej. Ogarnęło mnie przecucie, że jeśli zostaną w sypialni, to i tak będzie mi trudno skupić się na pracy, bo potrafili mnie rozproszyć swoim gadaniem.

– Lee, czym będziesz się zajmować po skończeniu studiów? – spytał Karl.

Poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

Cholerna przyszłość. Wiedziałam, że coraz częściej będę zasypywana takimi pytaniami, co nie znaczyło, że umiałam przejść nad tym do porządku dziennego. Nic w całym moim życiu nie uwierało mnie tak bardzo jak ten temat.

– Jeszcze nie wiem – oznajmiłam, żeby nie musieć się rozwodzić nad odpowiedzią. Miałam nadzieję, że to im wystarczy.

– Świetlana przyszłość przed tobą – rzucił Evan. – Z takim talentem masz szansę załapać się u najlepszych producentów gier.

Poczułam, jak moje ramiona sztywnieją.

Jaja sobie ze mnie robił? Moja znajomość komputerów kończyła się na klikaniu myszką. Nawet nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego coś działa, nie mówiąc o tym, żeby samej umieć cokolwiek stworzyć. W dodatku byłam tak „rozwinętym graczem”, że do dzisiaj grałam na konsoli w tenisa... Na pieprzonym Nintendo Wii. Właśnie tak daleko sięgała moja znajomość nowinek technologicznych.

– Jasne – fuknęłam, nie odwracając się w ich kierunku. Nie chciałam, żeby widzieli, że poczułam się urażona. Nie miałam ochoty wyjść na księżniczkę, a jednocześnie nie chciałam pokazać, jak bardzo ten temat jest dla mnie niewygodny.

– Nigdy nie myślałaś o tym, żeby projektować gry? – zdziwił się Karl.

– Co? – Tym razem spojrzałam na nich, marszcząc brwi. – Nie mam bladego pojęcia o tworzeniu gier komputerowych.

Karl i Evan roześmiali się głośno, ale Aiden zaczął mi się dziwnie przyglądać, więc uciekłam wzrokiem w bok. Nie czułam się komfortowo, kiedy się tak we mnie wpatrywał.

– Kaylee, nie musisz wiedzieć absolutnie nic o programowaniu, żeby móc tworzyć grafikę do gier – kontynuował Evan, gdy przestał się już śmiać. – Możesz zostać ilustratorem. Oni malują elementy dwuwymiarowe i właściwie ta praca nie różni się niczym od malowania pędzlem na płótnie. To animator odpowiada za to, żeby twoja postać się ruszała. Choć moim zdaniem, powinnaś tylko zacząć od tego, a później zapisać się na kurs, na którym nauczą cię tworzenia trójwymiarowych modeli. Nie sądzę, żeby sprawiało ci to jakieś trudności. Serio, to tylko na początku wydaje się trudne, a ty masz niezaprzeczalny talent. Za kilka lat będziesz rozchwytywana przez największych twórców gier.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Resztką samokontroli powstrzymałam się przed otwarciem ust. Nigdy nie pomyślałam, że mogłabym się załapać do pracy w takiej branży. Oczywiście, że chodziłam na zajęcia z grafiki komputerowej, ale wybrałam kurs, na którym uczyliśmy się głównie obsługi różnych programów graficznych oraz malowania komputerowego. Wykładowca wspominał coś o grach, ale z jakiegoś powodu byłam przekonana, że aby zajmować się czymś takim, trzeba również umieć programować. Nie miałam pojęcia, że inna osoba w zespole zajmuje się wprawianiem postaci w ruch.

Odwróciłam się ponownie w kierunku ściany, żeby ukryć wyraz twarzy. Od wielu miesięcy zadreślałam się swoją przyszłością, zamiast wziąć sprawy w swoje ręce i poszukać innych możliwości niż tylko malowanie na płótnie i modlitwa o to, żeby ktoś kupił obraz przed moją śmiercią.

– Pomyśl nad tym, Lee – usłyszałam Karla. – Naprawdę szkoda by było, gdyby taki talent się zmarnował, bo chyba nie wierzysz, że można przeżyć ze sprzedaży obrazów na płótnie?

Zazgrzytałam zębami, aby powstrzymać warknięcie, które próbowało wyrwać się z mojego gardła. Nie chciałam się przed nimi przyznać, że przez całe studia nawet nie sprawdziłam, co mogłabym zrobić ze swoim talentem, żeby na nim zarobić. Traktowałam go jako coś, co w dzisiejszym świecie nie jest nikomu potrzebne, a kierunek studiów wybrałam tylko po to, żeby w ogóle na nie pójść, bo nie miałam żadnego innego pomysłu na swoje życie.

– Pomyślę – oznajmiłam, mając nadzieję, że im to wystarczy i dadzą mi w końcu spokój.

Na szczęście tak się stało; w końcu zaczęli rozmawiać o jakiejś imprezie, na którą najwyraźniej mieli zaproszenia, a ja mogłam ponownie skupić się na malowaniu panoramy. Oczywiście to skupienie było tylko pozorne. W rzeczywistości w mojej głowie szalał huragan myśli. Miałam ochotę natychmiast złapać za telefon i sprawdzić, czy nasza uczelnia oferuje jakieś zajęcia, które mogłyby mi się przydać w przyszłości. Chciałam również poczytać o tym, jak wygląda praca ilustratora czy też osoby pracującej z trójwymiarową grafiką. Postanowiłam się jednak powstrzymać, co nie było wcale łatwe. Zawsze bardzo szybko zapalałam się do różnych pomysłów, a chwilę później traciłam do nich entuzjazm. Dlatego uznałam, że najpierw pozwolę się tej myśli rozgościć w mojej głowie, a dopiero później przypuszczę szturm na przeglądarkę internetową. Miałam czas, nie było sensu się napalać, przecież już od dawna nie byłam

nastolatką, musiałam przestać reagować tak emocjonalnie na wszystko, co wydało mi się interesujące.

W końcu wzięłam kilka głębokich wdechów i pozwoliłam, żeby malowanie Sears Tower pochłonęło mnie całkowicie. Zaśmiałam się w duchu, kiedy sobie uświadomiłam, że Sears Tower od dwa tysiące dziewiętego roku nazywał się tak naprawdę Willis Tower, ale jak przystało na prawdziwą mieszkankę Chicago, nigdy nie pogodziłam się z tą zmianą i nawet w myślach nazywałam go jego pierwotną nazwą. Po prostu uważałam, że trzeci co do wielkości budynek Stanów Zjednoczonych nie zasługuje na zmianę imienia tylko dlatego, że zmienił się jego właściciel. Został wybudowany jako Sears i Searsem pozostanie pewnie do czasu, aż umrą wszyscy ludzie, którzy pamiętają jego pierwszą nazwę.

Przez długie minuty malowałam jak w transie. Wbrew początkowym obawom rozmowy chłopaków wcale mi nie przeszkadzały. Przeciwnie – stanowiły całkiem przyjemne tło do pracy.

Dopiero gdy Evan zadał Aidenowi pytanie, udało mu się przykuć moją uwagę.

– Aiden, nie znasz kogoś, kto chce iść na mecz Wildcatsów w tę sobotę? Mam kilka biletów, a sam nie mogę iść, bo umówiłem się z koleżanką – oświadczył.

Natychmiast odwróciłam się w ich stronę i to z takim impetem, że coś strzeliło mi w karku.

– Ja chcę! – krzyknęłam, po czym zebrałam się z podłogi, na której siedziałam.

Jęknęłam cicho, czując ból w szyi.

Rzuciłam na biurko pędzel oraz paletę, a następnie stanęłam przed chłopakiem, wyciągając w jego kierunku jedną rękę, drugą z kolei masując obolały kark.

– Lubisz koszykówkę? – Spojrzał na mnie zaskoczony Evan.

– A co w tym dziwnego? – Zmrużyłam oczy, sztyletując go wzrokiem.

Może byłam niska, ale jeszcze nie słyszałam, żeby wzrost przeszkadzał komuś w oglądaniu jakiegoś sportu.

– Nie, nic – powiedział, próbując ukryć uśmiech. – Po prostu nie wyglądasz mi na fankę koszykówki. Obstawiałbym bardziej futbol, patrząc na twoje powiązania rodzinne.

– Nienawidzę futbolu – prychnęłam. – Moja siostra również go nie lubi, chociaż może stał się dla niej bardziej znośny, odkąd jest z Carterem.

Evan zarechotał, ale podał mi trzy bilety, jednak zanim zdążyłam je złapać, Aiden zrobił to jako pierwszy.

Popatrzyłam na niego morderczym wzrokiem, ale on jedynie uśmiechnął się krzywo, po czym oddał mi dwa z nich.

– Idę z tobą – oświadczył nonszalancko. – A właściwie to z wami, bo jak sądzę, chcesz kogoś zabrać.

– Co? – zapytałam głupkowato.

Kiedy Evan proponował mi bilety, nie sprawiał wrażenia zbyt zainteresowanego, więc co mu nagle odbiło? Nie chciałam z nim wychodzić. Zdążył już narobić mi trochę bałaganu w głowie, nie potrzebowałam zwiększania częstotliwości naszych kontaktów.

– Evan, umówił się na pieprzenie, a Karl ma imprezę rodzinną – odpowiedział, a mojej uwadze nie umknęło, że Evan postąpił mu zabójcze spojrzenie. – Chyba nie chcesz mnie skazać na spędzenie całej soboty w samotności? – Patrzył mi głęboko w oczy, a na jego ustach błąkał się uśmiech małego chłopca.

Chryste, te jego sposoby na przekonywanie dziewczyn, aby robiły, co tylko sobie zażyczy, były naprawdę tandetne... Ale kurwa, działały.

Poczułam motylki w brzuchu, więc aby je przepędzić, postanowiłam się wyzłośliwić.

– Zupełnie nie interesuje mnie, co masz zamiar robić w weekend – oświadczyłam, jednocześnie waląc się w myślach w twarz, żeby się ogarnąć. – Jesteś dużym chłopcem, na pewno sobie poradzisz.

– Tak. – Pokiwał żarliwie głową. – Pójdę z wami na mecz.

Westchnęłam przeciągle, ale postanowiłam tego nie komentować. Przecież nie mogłam mu zabronić pojawienia się na hali. Schowałam bilety do torebki, po czym wróciłam do swojej pracy.

Kilka minut później Aiden włączył jakąś strzelankę na konsoli, a gra zupełnie pochłonęła całą tę rozbrykaną trójkę. Kilukrotnie musiałam im zwracać uwagę, ponieważ ekscytowali się rozgrywką tak mocno, że momentami nie słyszałam własnych myśli. Mimo to miałam wrażenie, że czujemy się zupełnie swobodnie w swoim towarzystwie, jakby chłopcy z automatu zaakceptowali mnie jako członka swojego „stada”. Świadczyły o tym choćby wiązanki wymyślnych przekleństw, którymi w siebie rzucali, zupełnie nie zwracając sobie głowy moją obecnością, jednak kiedy mimochodem przeszli na temat swoich ostatnich upojnych nocy, postanowiłam zaprotestować. Właściwie to nie zaprotestowałam od razu tylko dlatego, że byłam ciekawa, co ma do powiedzenia Aiden, ale skoro w ogóle się nie odzywał, uznałam, że nie warto wysłuchiwać tego wszystkiego.

– Błagam, nie chcę tego dłużej słuchać – rzuciłam przez ramię. – Jesteście gorsi niż nastoletnie dziewczynki tuż po pierwszym pocałunku. Może jeszcze zaczniecie się licytować o to, kto ma dłuższego penisa?

– Nie musimy – prychnął Aiden. – Widzieliśmy się tyle razy nago, że nikt nie ma wątpliwości, że to ja zdecydowanie prowadzę w tej klasyfikacji.

– Błagam cię – zawył Karl. – Mógłbym się zgodzić, że z naszej trójki masz najładniejszą buźkę i laski cię lubią, ale jeśli chodzi o rozmiar, to przykro mi bardzo, ale nawet nie masz do mnie startu.

– Chyba was całkiem powaliło – rzucił z oburzeniem Evan. – Może powinniście wybrać się do okulisty...

– O Boże – jęknęłam, przerywając tę żenującą dyskusję.

Schowałam twarz w dłoniach, czując się, jakbym faktycznie wróciła do szkoły średniej. Czy faceci kiedykolwiek dorastają?

Rozdział 16

Kaylee

W piątek wymigałam się od malowania w domu Aiden. Przez jego panoramę nie miałam w ogóle czasu dla siebie, a po sugestii chłopaków, dotyczącej mojej potencjalnej przyszłości, potrzebowałam kilku godzin na przekopanie internetu. Oczywiście nie powiedziałam mu prawdy, wykręciłam się jakąś marną wymówką o eseju, który powinnam oddać, i choć zrzędził przez dobre dziesięć minut, nie mógł mnie przecież zmusić, żebym z nim pojechała.

Spędziłam całe popołudnie na grzebaniu w sieci, a kiedy okazało się, że Uniwersytet Stanu Arizona ma całkiem ciekawe kursy mogące mi się przydać w przyszłości, od razu się na nie zapisałam. Dzięki temu, że nie był to mój główny kierunek, nie musiałam kończyć ich egzaminem, mogłam po prostu chodzić na zajęcia, uczyć się tego, co było mi potrzebne, a jednocześnie nikt nie miał prawa mnie uwalić, jeśli uznałabym, że to jednak nie dla mnie.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczułam się odrobinę lżej, myśląc o najbliższej przyszłości. Jednak trwało to zaledwie kilka minut. Później dotarło do mnie, że kilka kursów nie wystarczy. Gdybym naprawdę chciała zająć się projektowaniem gier, musiałabym zmienić kierunek studiów i powinnam zrobić to jak najszybciej, jeśli nie chcę utknąć na uczelni na kolejne kilka lat. Po szybkim podliczeniu wszystkich punktów, które już miałam, okazało się, że jeśli zmieniałabym kierunek w przyszłym semestrze, to będę potrzebowała około dwóch lat, żeby uporać się z resztą. Mogłabym zapisać się również na letnie kursy, co mogłoby skrócić ten czas do trzech semestrów. Cholera, nie wyobrażałam sobie tego, jak miałabym powiedzieć rodzicom, że nie skończę szkoły w terminie...

Westchnęłam, po czym zamknęłam przeglądarkę.

Moje zamiłowanie do dobrej zabawy oraz beztraska właśnie kopaty mnie po dupie, jednak i tym razem postanowiłam się zachować zupełnie nieodpowiedzialnie. Uznałam, że zacznę martwić się o to później. Najpierw powinnam sprawdzić, czy w ogóle odpowiada mi taka ścieżka kariery, a później będę się zastanawiać, jak to przekazać rodzicom. Zresztą... Z dwojga złego chyba lepiej, żebym zmieniła studia, niż skończyła te, a później się przyznała, że nie mam pojęcia, czym mogłabym się zająć.

Gdy nadeszła sobota i wspólnie z Daisy zaczęłyśmy przygotowania do wyjścia na mecz, czułam się lekko podenerwowana. Nie wiedziałam, skąd mi się to brało, przecież prawie cały ostatni tydzień spędziłam w jednym pokoju z Aidenem, więc dlaczego przejmowałam się wyjściem z nim na mecz? Nagle sobie uświadomiłam, że podobne emocje targają mną za każdym razem, gdy wiem, że za chwilę mam się z nim spotkać, i znikają, gdy tylko zaczynamy rozmawiać. Dziwne.

Nie miałam jednak czasu rozwozić się nad tym zbyt długo. Co prawda Wildcats byli jedynie uczelnianą drużyną koszykówki, daleko im do NBA, jednak dzisiaj grali przeciwko Uniwersytetowi Kalifornijskiemu, a umówmy się: jesteśmy w Arizonie, tutaj nikt nie lubi Kalifornii. Właściwie to chyba wszystkie stany nienawidzą Kalifornii... Tak, zdecydowanie,

tylko Kalifornijczycy lubią samych siebie. Niemniej byłam przygotowana, że McKale Memorial Center będzie zapełnione po brzegi, a nie uśmiechało mi się stać w długiej kolejce, tym bardziej że pogoda nie zachęcała do przebywania na dworze. Termometr wskazywał zaledwie osiemnaście stopni powyżej zera, a przez to, że byłam przyzwyczajona do temperatur znacznie przekraczających trzydzieści, to najzwyczajniej w świecie marżałam, gdy robiło się chłodno. Aż się wzdrygnęłam, gdy przypomniałam sobie, jak potworne potrafią być zimy w Chicago.

– Jesteś gotowa?! – krzyknęłam w kierunku, gdzie znajdował się pokój Daisy. – Niedługo musimy jechać.

– Tak – rzuciła, stając w drzwiach. – Jak zwykle to ty jesteś spóźniona.

– Nie tym razem – odpowiedziałam, wstając sprzed toaletki i łapiąc za torebkę.

Kilkanaście minut później weszliśmy na halę sportową i przeciskając się przez tłum, próbowaliśmy odnaleźć swoje miejsca. W końcu do nich dotarliśmy, a tam czekał już na nas Aiden.

Usiadłam obok niego, a Daisy zajęła miejsce po mojej lewej stronie.

– Hej, piękna – rzucił, taksując spojrzeniem moje ciało.

Nie było zbytnio na co patrzeć. Miałam na sobie zwykłe legginsy i cienki sweterek w neonowo różowym kolorze.

– Hej. – Postanowiłam nie komentować tego, jak mnie nazwał. Chyba już trochę się przyzwyczałam, że Aiden praktycznie bez przerwy flirtuje. Odnosiłam wrażenie, że momentami robi to zupełnie nieświadomie.

Daisy mimowolnie sapnęła, na co Aiden puścił do niej oczko.

– Po meczu jest impreza – oznajmił. – Chciałybyście na nią pójść?

– A gdzie? – praktycznie krzyczałam, żeby mógł mnie usłyszeć w narastającym z każdą minutą gwarze.

– Na Irvington Street, całkiem fajne miejsce – odpowiedział. – Byłem tam kilka razy, puszczają fajną muzykę.

– Co myślisz? – zwróciłam się do przyjaciółki.

Sama nie miałam nic przeciwko. Był weekend, więc szkoda byłoby go przesiedzieć w domu, ale wyszłam z Daisy i nie miałam zamiaru zostawiać jej samej.

– Będzie... – Zawiesiła głos, jakby się bała, że Aiden ją usłyszy, choć w rzeczywistości to było niemożliwe. – No wiesz...

– Nie – szepnęłam jej wprost do ucha. – Ma jakąś rodzinną imprezę.

– Okej. – Westchnęła jakby z ulgą. – Możemy pójść.

Odwróciłam się w kierunku Aiden z szerokim uśmiechem na ustach i powiedziałam:

– Twoja prośba została rozpatrzona pozytywnie.

Chłopak pokręcił głową z niedowierzaniem, ale nie skomentował mojej wypowiedzi.

Kiedy zaczął się mecz, całą swoją uwagę skupiłam na boisku.

Nie kłamałam – wyjątkowo lubiłam koszykówkę, choć tak naprawdę nie umiałam powiedzieć dlaczego. Mogło to mieć związek z tym, że od dziecka chodziłam na mecze Chicago Bulls. Rodzice ciągle dostawali zaproszenia na jakieś wydarzenia sportowe, ale żadna inna dyscyplina nie przypadła mi do gustu tak bardzo jak koszykówka. Może Dzikie Koty z Arizony, po prostu przypominały mi stare dobre czasy?

Rozgrywka była dynamiczna, momentami nie mogłam się potapać, co się właściwie dzieje, a to znaczyło, że zapewne w niedługim czasie Phoenix Suns wzbogaci się

o naprawdę świetnych graczy. Mecz był zacięty, ale na szczęście wciąż prowadziliśmy.

Trybuny wiwatowały, a Daisy i ja wcale nie powstrzymywałyśmy entuzjazmu, głośno dopingując studentów z naszej drużyny. Aiden zachowywał spokój, jednak wyraźnie widziałam jego krzywe uśmiechy pojawiające się za każdym razem, gdy wspólnie z innymi kibicami, zdzieraliśmy gardła.

Wildcats prowadzili czternastoma punktami, gdy zbliżała się piętnastominutowa przerwa pomiędzy drugą a trzecią kwartą, więc postanowiłam jeszcze przed jej rozpoczęciem wymknąć się do łazienki, bo wiedziałam, że gdy zegar oficjalnie się zatrzyma, będę mieć spore problemy, żeby dostać się do toalety.

Po kilku minutach przekonałam się, że dobrze postąpiłam. Korytarz był pusty, dlatego mogłam od razu skorzystać z łazienki, a kiedy już wróciłam na trybuny, zawodnicy dopiero schodzili z boiska.

Szybko spojrzałam na tablicę z wynikiem. Na szczęście zbytnio się nie zmienił. Wciąż prowadziliśmy czterdzieści osiem do trzydziestu siedmiu.

– Teraz będzie prawdziwe show – rzucił Aiden z idiotycznym uśmiechem na ustach.

Popatrzyłam na boisko, na które właśnie wchodziły cheerleaderki.

– Przychodzisz na mecze tylko po to, żeby popatrzeć sobie na prawie gołe laski? – zakpiłam, przewracając oczami.

– Żartujesz? – spytał z oburzeniem. – To chyba ciebie ciągnie do spódniczek, skoro nawet nie zauważyłaś prawdziwych gwiazd.

Wskazał palcem na boisko, a ja podążyłam za nim wzrokiem.

Tuż za cheerleaderkami wchodziły drużynowe maskotki. Wilma oraz Wilbur Wildcat. Puchate futra były upchnięte pod standardowymi jak dla nich strojami. Wilma miała na sobie niebieski cheerleaderski uniform z dużym czerwonym A na przodzie, natomiast Wilbur czerwoną koszulkę z numerem dwanaście i niebieski kapelusz.

– Błagam, powiedz, że żartujesz – jęknęłam. Z dwójga złego chyba naprawdę wolalabym, żeby jarał się cheerleaderkami, a nie tymi dziwacznymi maskotkami.

– W żadnym razie – zachnął się. – Wiedziałaś, że poznali się w osiemdziesiątym szóstym na randce w ciemno?

– A wiesz, że to są studenci wciśnięci w głupie kostiumy? – westchnęłam.

– Mają własny Instagram i Twitter – warknął. – Można uznać, że są prawdziwi.

– Dorośnij – odpyskowałam.

– Wyciągnij kij z tyłka – rozkazał z oburzeniem.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, rzuciłam krótkie spojrzenie na boisko, gdzie maskotki tańczyły razem z cheerleaderkami, a właściwie to tylko próbowały im dorównać, co wyglądało dosyć żałośnie, po czym odwróciłam się do Daisy.

– Proszę, powiedz, że przynajmniej ty nie uważasz tych maskotek za zabawne – rzuciłam. – Przecież one są przerażające.

– Boisz się pluszaków? – Zaśmiała się przyjaciółka. – Jeśli o mnie chodzi, jestem neutralna jak Szwajcaria. Wiszą mi te maskotki.

Z ulgą wypuściłam powietrze. Dobrze, że chociaż ona zachowała resztki zdrowego rozsądku.

Postanowiłam pokazać Aidenowi, jak bardzo nudzą mnie te wyliniałe futra i pograżyłam się w rozmowie z Daisy. Nawet nie zauważyłam, kiedy cheerleaderki zeszyły ze sceny. Dopiero gdy poczułam, że Aiden łapie mnie za łokieć, popatrzyłam na niego.

Na jego twarzy gościł przebiegły uśmiech, a po chwili uniósł dłoń i wskazał na coś, co znajdowało się najwyraźniej na wprost mnie.

Spojrzałam w tym kierunku i zamarłam. Na ekranie zobaczyłam siebie i Aideną, otoczonych różowym serduszkami z napisem „Kiss Cam”.

Oni. Sobie. Robią. Jaja.

Prawda?

– Chyba nie chcesz stać się nową gwiazdą Youtube'a? – zapytał cicho Aiden, pozbawiając mnie resztek nadziei, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Kurwa, on miał rację.

Sama milion razy oglądałam śmieszne filmiki, na których dziewczyny lub faceci w idiotyczny sposób reagowali na tę zabawę, i miałam z tego ubaw po pachy. W najgorszych snach nie przypuszczałam, że znajdę się w podobnej sytuacji.

Kto w ogóle wpadł na pomysł tego całego Kiss Cam? Poza tym czy to czasem nie zaczęto się na rozgrywkach baseballu, a nie na koszykówce? Dlaczego musieli skopiować akurat tę tradycję?

Czułam, jak moje ciało sztywnieje, a żołądek zaciska się w ciasny supeł.

Dobra, wyluzuj. To tylko pocałunek. Aiden nie ośmieli się wpakować ci języka do gardła.

Jeśli po prostu się pocałujemy, tak jak oczekiwali tego autorzy tej kretyńskiej zabawy, nikt nie będzie o tym gadał i nigdy nie znajdzie się to w sieci, bo po co? Znacznie gorzej będzie, jeśli odstawię tu jakąś scenkę.

Nachyliłam się lekko w stronę chłopaka, a kiedy poczułam jego usta na swoich, od razu wiedziałam, że cholernie się pomyliłam. Oczywiście, że Aiden nie da mi po prostu buziaka.

Gdy otulił mnie jego zapach, a ręka powędrowała do mojego policzka, poczułam, że przez moje ciało przetoczyła się fala ciepła. Mimowolnie wsunęłam palce w jego włosy, zupełnie tak, jakby moje ciało działało bez porozumienia z mózgiem. Rozchyliłam usta, po których już przesuwiał się jego język. Lekko zadrżałam, gdy przygryzł moją dolną wargę. Miałam szczerą nadzieję, że udało mi się zduścić jęk, który próbował wydrzeć się z mojego gardła, jednak nie miałam pewności, czy faktycznie tak było. W tej chwili nie byłam pewna niczego. Za każdym razem, gdy jego język ocierał się o mój, wszystkie nerwy w moim ciele napinały się boleśnie. Poczułam falę ciepła rozlewającą się po podbrzuszu.

– Ja pierdolę, Lee – usłyszałam cichy szept Daisy. – Już od dłuższego czasu was nie nagrywają.

Oderwałam się od chłopaka, po czym spojrzałam mu w oczy. Były jeszcze ciemniejsze niż zwykle i mogłam się założyć o wszystko, co miałam, że czuł się dokładnie tak samo jak ja. Wcale nie chciał przerywać.

Odsunęłam się od niego niechętnie i odwróciłam wzrok. Musiałam się natychmiast uspokoić, bo ręce drżały mi do tego stopnia, że dziękowałam Bogu, że nie musiałam nic w nich trzymać. Wcisnęłam je pod pachy i oparłam się o niewygodne krzeselko, udając, że pocałunek nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

– Ale ty wiesz, że i tak widać, że jesteś na mnie napalona? – usłyszałam cichy szept w ucho.

Rozdział 17

Kaylee

Dopiero pod koniec meczu udało mi się uspokoić. Właściwie to uspokoiłam tylko swoje ciało, bo w głowie wciąż miałam gonitwę myśli.

Aiden przyprawiał mnie o gęsią skórkę od czasu, gdy jego silne dłonie wylądowały na moim ciele, kiedy uchronił mnie przed upadkiem na schodach. Wiedziałam, że on również chętnie zapoznałby się ze mną bliżej. Często przytapywałam go na ukradkowych spojrzaniach, wiedziałam, jak mi się przyglądał, kiedy sądził, że nikt go nie widzi. Tylko czy to było to, czego chciałam?

Gdy zakończyłam związek z Jamesem, obiecałam sobie, że poczekam, aż na mojej drodze stanie ktoś, z kim będę mogła stworzyć coś poważnego. Byłam już zmęczona tym, że za każdym razem, kiedy poznawałam swój „ideał”, okazywał się on marną imitacją już w kilka dni po tym, gdy zgadzałam się z nim spotykać.

Aiden z kolei w ogóle nie był w moim typie. Znaczący był. Z wyglądu był w typie większości kobiet na tym świecie, ale charakter? Charakter miał paskudny. Był rozpieszczonym gówniarzem, przekonany, że żyje, aby świat mógł go podziwiać, miał poczucie humoru na poziomie szkoły średniej, a w dodatku był wredny. Ta „wspaniała” mieszanina nie przeszkadzała mi ani trochę, o ile mieliśmy być tylko kumplami, czy nawet przyjaciółmi. Natomiast na pewno nie chciałam mieć chłopaka z takim zestawem cech.

Poza tym wiedziałam, że te rozmyślenia są totalnie idiotyczne. Przecież Aiden nie należał do facetów, którzy szukają związku, chciał mnie przelecieć i nic poza tym. A ja chciałam przelecieć jego... Nie! Chciałam przelecieć kogoś, kto nie jest plastikową zabawką na baterie. To nie musiał być Aiden, mógł to być każdy inny przystojny mężczyzna. Gęsia skórka oraz przyjemne ciepło w dole brzucha, które pojawiało się za każdym razem, gdy mnie przypadkiem bądź nie dotknął, nie miały nic wspólnego z nim. Po prostu tęskniłam za męskim dotykiem i na pewno moje ciało reagowałoby tak na każdego innego mężczyznę, nie tylko na Aidenę.

Być może właśnie te myśli skłoniły mnie, żeby zgodzić się na taniec z nieznanym chłopakiem w klubie, do którego poszliśmy po meczu. Chciałam sobie udowodnić, że to nie jest tak, że potrzebuję seksu z Aidenem, tylko że po prostu potrzebuję przespać się z kimkolwiek. Oczywiście nie miałam zamiaru robić tego z nieznanym z klubu, chciałam tylko poczuć na ciele dreszcze, gdy będzie mnie dotykał, a dzięki temu nabrałabym pewności, że to nie Aiden działa na mnie wyjątkowo mocno, tylko to po prostu moje hormony.

Klub przy Irvington Street był bardzo przyjemną miejscówką. Miał nowoczesny wystrój, a nagłośnienie chyba pochodziło z górnej półki. Gdy tylko tu weszliśmy, odniosłam wrażenie, że jesteśmy w lokalu, który został dopiero co otwarty. Sprawiał wrażenie piekielnie drogiego, ale wcale nie różnił się cenowo od innych knajp w okolicy. Miałam dziwne przeczucie, że będę tu zaglądać częściej.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, Aiden zakomunikował, że natychmiast musi udać się do toalety, bo nie udało mu się tego zrobić na hali po meczu. Chciał, żebyśmy znalazły jakieś wolne miejsce do siedzenia, a on, gdy tylko wróci, zajmie się naszym zamówieniem. Jednak z uwagi na to, że przez całą drugą część meczu, w desperackiej próbie pozbycia się jego smaku ze swoich ust, zażerałam się popcornem, teraz koszmarne chciało mi się pić. Odesłałam więc Daisy na poszukiwanie miejsca, a sama stanęłam w kolejce do baru, żeby od razu zamówić drinki. Gdy trzy manhattany znalazły się na tacy przede mną, obok pojawił się przystojny blondyn.

– Pomóc? – zapytał, gdy zobaczył, że planuję donieść tacę do stolika i mam naiwną nadzieję, że przy okazji niczego nie rozleję.

– Byłbyś tak miły? – rzuciłam, doskonale wiedząc, że przedzieranie się przez tańczący tłum będzie trudnym wyzwaniem.

– Oczywiście. – Błysnął białymi zębami w uśmiechu, a po chwili już trzymał w dłoniach tacę.

Ruszyłam przodem, rozglądając się za Daisy, a po kilku sekundach odnalazłam ją, machającą do nas ręką z łoża pod ścianą.

Chłopak postawił tacę na wskazanym przeze mnie stoliku, po czym krótko przywitał się z Daisy, a następnie odwrócił w moją stronę.

– Jestem Denis – przedstawił się.

– Lee, bardzo dziękuję ci za pomoc – oznajmiłam.

Ponownie się uśmiechnął, a w jego zielonych tęczęwkach zauważyłam łobuzerski błysk.

– Zastąpiłem na taniec? – spytał z rozbrajającą miną małego chłopca, który prosi o kolejnego cukierka.

Co ci faceci mieli z tymi niewinnymi uśmieszkami?

Wtedy uznałam to za świetną okazję, żeby przekonać samą siebie, że Aiden nie ma wyjątkowości na przyprawianie mnie o dreszcze. Denis był wysoki i świetnie zbudowany. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że gra w uczelnianej drużynie futbolowej.

– Oczywiście – zgodziłam się bez chwili wahania, po czym ruszyliśmy na parkiet.

Już po minucie wiedziałam, że po raz kolejny tego dnia się myliłam. Jedyne sposoby, w jaki moje ciało reagowało na tego faceta, to chęć ucieczki, a chociaż chłopak nie był nachalny ani nie przekraczał żadnych granic, w ogóle nie podobało mi się to, że jego ręce znajdują się na mojej talii. To zupełnie inaczej niż wtedy, gdy Aiden złapał mnie na schodach, kiedy się potknęłam. Denis świetnie tańczył, ale ja odliczałam sekundy do zakończenia kawałka, żebym mogła wykręcić się z dalszej zabawy. Czułam się rozczarowana samą sobą. Nie tak wyobrażałam sobie to wszystko.

Nie chcąc, aby taniec przerodził się w coś bardziej intymnego, starałam się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z chłopakiem. Błądziłam spojrzeniem po barze, aż nagle napotkałam wzrok Aiden, stojącego obok hokerów. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie.

W jednej chwili popatrzył na mnie z wyraźnym oburzeniem, a w następnej znajdował się już obok nas.

– Kaylee – powiedział tonem, w którym bez problemu mogłam usłyszeć zaborczość. – Możemy porozmawiać?

Nie chciałam lecieć za nim jak piesek za swoim panem, więc pokręciłam głową. Mimo że wcale nie miałam już ochoty na ten taniec, postanowiłam dotrwać do końca. Jednak Denis chyba uznał, że nie będzie się narażał, bo gdy tylko zobaczył minę Aiden, zatrzymał się, po czym zabrał dłonie z mojej talii.

– Pójdę już – rzucił, a następnie, nie czekając na moją odpowiedź, oddalił się w głąb klubu.

– Aiden, kurwa – warknęłam, bo od razu przypomniała mi się akcja na imprezie, na którą mnie zaprosił tylko po to, żeby doprowadzić mnie do szafu. – Znowu to samo?

– Musimy porozmawiać – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu, a potem złapał mnie za rękę i pociągnął w kierunku tylnego wyjścia z klubu.

Mogłam się szarpać, ale nie chciałam wzbudzać sensacji. Może i miesiąc temu chlusnęłam mu drinkiem w twarz, nie przejmując się obecnością wielu osób z naszej szkoły, ale była to zupełnie inna sytuacja. Wtedy byłam tak wściekła, że nie umiałam nad sobą zapanować, tym razem właściwie czułam ulgę, że przegonił Denisa, ale nie chciałam się nad tym zastanawiać. Miałam wrażenie, że wnioski, które bym z tego wyciągnęła, mogłyby mi się nie spodobać.

W końcu wyszliśmy na zewnątrz, a chociaż owiał mnie chłodny wietrzyk, to było nic w porównaniu z tym jak zimno mi się zrobiło, gdy napotkałam spojrzenie chłopaka. Był wściekły.

Aiden odwrócił się w moją stronę, po czym oparł mnie o ścianę klubu i położył dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Nie będziesz na moich oczach uwodzić innych facetów – warknęła cicho.

Trochę mnie tym zaskoczył. Minę miał taką, jakby dosłownie za sekundę miał zacząć krzyczeć, dlatego jego spokojny ton lekko wybił mnie z rytmu. Spodziewałam się, że zaczniemy się na siebie wydzierać.

– Dlaczego nie? – zapytałam, wcześniej przygryzając wewnątrz policzka, żeby się opanować.

Z jednej strony miałam ochotę się roześmiać, ale z drugiej chciałam urwać mu jaja. Nienawidziłam, gdy ktoś próbował mną rządzić, a jednocześnie to, jak mało przestrzeni było między nami, robiło mi z mózgu galaretkę.

– Bo ja nie podrywam lasek na twoich – syknął. – Kaylee...

Jednak nie było mu dane dokończyć, ponieważ w tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich Roger. Aiden nie znał szefa mojej ochrony, więc spojrzał na niego wkurwionym wzrokiem, wciąż dociskając mnie do ściany własnym ciałem.

– Wszystko jest w porządku, Roger – powiedziałam, choć głos lekko mi się załamał. Mogło to mieć coś wspólnego z korzennym zapachem Aiden, który nagle nacierał na mnie z każdej strony. – Zostaw nas.

– Kaylee... – zaczął ochroniarz.

Aiden natychmiast mu przerwał:

– Przecież jej, kurwa, nie zabiję! – wrzasnęła, kiedy domyślił się, kim jest ten mężczyzna. – Tylko rozmawiamy.

– Piętnaście minut – odpowiedział mu Roger głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Może i wyglądał na studenta, ale ja doskonale wiedziałam, że musiał być porządnie wyszkolony, bo ojciec nie zatrudniłby byle kogo. Nic dziwnego, że Aiden nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Walker spojrzał na mnie, wkurzony, jednak zaledwie po kilku sekundach jego oczy wyraźnie pociemniały, a ja miałam wrażenie, że słowo „pożądanie” jest dosłownie wypisane w jego tęczęwkach.

Nachylił się i bez ostrzeżenia wpił się mocno w moje usta, sprawiając, że znowu zaczęłam drżeć. Choć w pierwszej chwili miałam zamiar go odepchnąć, to moje ciało zadziało bez porozumienia z mózgiem. Zarzuciłam mu ręce na szyję, wplotłam palce we włosy, mocno zaciskając pięści. Aiden mruknął z zadowoleniem, co spowodowało, że przestało mi być zimno, a zalała mnie fala gorąca. Nie kontrolowałam już tego, co robię ani myślę, wiedziałam tylko, że nie chcę, aby przestawał. Jego język zaborczo wdzierał się do moich ust, igrając z moim. Po chwili gorące, wilgotne wargi znalazły się na mojej szyi. Tym razem nie udało mi się powstrzymać jęku.

Aiden oderwał się od mnie, po czym spojrzał mi w oczy.

– Dokąd chcesz jechać? – zapytał. – Do mnie czy do ciebie?

Chociaż cała byłam wyłączone dygoczącą kupką pragnienia, jakimś cudem mój mózg tym razem zadziało.

– Nigdzie. – Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mojemu rozsądkowi udało się przebić przez mgłę, którą miałam w głowie, ale byłam mu za to bardzo wdzięczna. – Badania, Aiden.

– Jakie, kurwa, badania? – Popatrzył na mnie, zaskoczony.

– Może i chcę się z tobą pieprzyć – powiedziałam, próbując pozbyć się dziwnej chrypki, która pojawiła się w moim głosie. – Ale nie ryzykuję zdrowiem. Przeleciałeś połowę Arizony.

– Zawsze się zabezpieczałem – oznajmił, po czym ponownie zbliżył twarz do mojej.

– Badania – powtórzyłam cicho, choć na pewno słyszał zdecydowanie w moim głosie.

– Jesteś taka uparta – wyszeptał mi do ucha, co wywołało we mnie kolejne drżenie i kolejną falę gorąca zalewającą moje ciało. – Kurwa – zaklął, widząc, że nie zmienię zdania.

Odsunął się, po czym złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów przeciwpożarowych, które znajdowały się po prawej stronie.

– Co robisz? – zapytałam, próbując wyrwać rękę z jego uścisku.

– Zrobię dla ciebie te badania – oznajmił, zatrzymując się i patrząc mi w oczy. – Poczekam te dwa pierdolone dni, ale muszę zobaczyć, jak dochodzisz. Natychmiast.

Po jego słowach dosłownie zakręciło mi się w głowie. Bez stawiania oporu dałam się zaciągnąć na dach czteropiętrowego budynku.

Nie pamiętałam, jak dotarliśmy na górę ani jak zostałam przyparta do ściany, do której przykręcone było świecące logo klubu. W jednej chwili po prostu szłam po schodach, a w drugiej Aiden całował mnie po szyi, przyciskając moje plecy do kamiennego muru.

Wbiłam paznokcie w jego ramiona, żeby nie upaść, bo nogi miałam jak z waty i poważnie się obawiałam, że odmówią mi postuszeństwa.

– Jesteś małą – wyszeptał mi do ucha, po czym przesunął dłoń na gumkę moich legginsów – upartą – wsunął rękę pod nie – jędzą.

Kiedy jego palce delikatnie dotknęły mojej wilgotnej cipki, opuściłam głowę na jego ramię, dysząc ciężko. Miałam wrażenie, że brakuje mi tchu, a rozum już dawno się

odłączył. Nie umiałam skupić się na niczym innym niż dłoń Aiden'a w moich majtkach.

Chłopak wolną ręką złapał mnie za kucyk, owinął go sobie dookoła nadgarstka, a potem lekko za niego pociągnął, zmuszając mnie do uniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy.

– Chcę to widzieć – wyszeptał, po czym powoli wsunął we mnie palec.

Jęknęłam cicho, czując, że po moim ciele przebiegają dreszcze. Żaden mężczyzna nie dotykał mnie od tak dawna, że obawiałam się, że dojdę, zanim on się w ogóle rozkręci.

– Lee, jesteś taka wilgotna – powiedział, wsuwając we mnie drugi palec. – I ciasna.

Jego palce doprowadzały mnie do szaleństwa, ale miałam wrażenie, że jego sprośne komentarze będą miały spory udział w moim orgazmie, który już sygnalizował nadejście.

W końcu Aiden zaczął wodzić językiem po mojej szyi, a jego kciuk znalazł się na łechtaczce. Każdy ruch sprawiał, że brakowało mi tchu, a jednocześnie wyrwał z mojego gardła cichy jęk.

– Za dwa dni – znowu zaczął mi szeptać do ucha – doprowadzę cię do tyłu orgazmów, że będziesz błagać, żebym przestał.

Kurwa. Wierzyłam mu.

Wszystkie nerwy w ciele miałam napięte do granic wytrzymałości, po mojej głowie nie kołatała się ani jedna sensowna myśl, a mimo to byłam przekonana, że nie kłamię ani się nie przechwala. Wiedziałam, że jeśli pójdę z nim do łóżka, to naprawdę długo o tym nie zapomnę.

Coraz wyraźniej czułam mrowienie w dole brzucha i wiedziałam, że jestem już na krawędzi spełnienia. Aiden przygryzł płatek mojego ucha i przysunął się jeszcze bliżej, jakby doskonale wiedział, że zaraz dojdę. Lekko przyspieszył ruchy dłoni – wsuwał i wysuwał ze mnie palce, jednocześnie drażniąc łechtaczkę.

– Tak, Lee – wyszeptał. – Niech ta twoja ciasna cipka zaciśnie się na moich palcach.

Poczułam, jak palą mnie policzki, a sekundę później cała mocno się spięłam. Zupełnie przestałam panować nad ciałem.

Na szczęście Aiden najwyraźniej to przewidział, bo puścił moje włosy i złapał mnie w pasie, ratując tym samym przed osunięciem się na ziemię. Nie wyciągnął jednak dłoni z moich spodni. Wyraźnie zwolnił, ale wciąż poruszał palcami, przeciskając się między skurczami, które szarpały chyba całą mną.

Opartam głowę o jego ramię, dysząc ciężko, gdy po chwili wysunął dłoń spomiędzy moich nóg, uśmiechając się łobuzersko.

– Coś czuję, że warto będzie poczekać na taki deser – oznajmił, a potem oblizał palce, które jeszcze przed chwilą we mnie wkładał.

– Jesteś zboczony. – Parsknęłam śmiechem, wciąż ciężko dysząc.

– Podoba ci się to – oznajmił, po czym pomógł mi złapać równowagę. – Za każdym razem, gdy mówiłem, co ci zrobię, robiłaś się jeszcze bardziej mokra.

– A teraz jest mi niewygodnie. – W końcu poczułam, że jestem w stanie utrzymać się na nogach. – Muszę iść do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku.

– Mogę iść z tobą. – Mrugnął do mnie, wyraźnie z siebie zadowolony.

Pokręciłam głowę z rezygnacją. Najwyraźniej bardzo skutecznie dopieściłam jego ego, dając się tutaj zaciągnąć.

W końcu uśmiechnęłam się kretyńsko, a następnie pokazałam mu środkowy palec i ruszyłam w kierunku schodów, udając, że nie wstrząsnął właśnie moim światłem.

Rozdział 18

Aiden

Dzwonek do drzwi oderwał mnie od projektu, który robiłem na zajęcia. Szybko się zerwałem, żeby otworzyć. Wiedziałem, że to na pewno Kaylee – miała się zjawić o piętnastej, a zdążyłem się już nauczyć, że ona raczej się nie spóźniała.

Kiedy wyszedłem z pokoju, usłyszałem głosy dobiegające z dołu. Cholera, zupełnie zapomniałem, że dzisiaj niedziela i ojciec może być w domu. Przyspieszyłem, żeby jak najszybciej wyrwać dziewczynę z jego szponów.

– Cześć – rzuciłem, zbiegając po schodach. Gdy tylko ją zobaczyłem, poczułem, jak po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Wczorajsza akcja na dachu dyskoteki wciąż wracała do mnie w najmniej odpowiednich momentach. – Fajnie, że jesteś.

Błyszczące oczy dziewczyny jasno sugerowały, że ona również doskonale pamięta naszą przygodę. Co prawda przez resztę wieczoru bardzo dobrze udawała, że nic wielkiego się nie stało, ale ja wiedziałem swoje. Widziałem, jak delikatnie się wzdrygała za każdym razem, kiedy jej dotknąłem, i chociaż starała się unikać mojego spojrzenia, to przynajmniej kilka razy przytapałem ją na patrzeniu na mnie, gdy myślała, że tego nie widzę. Lee była cholernie seksowna, a ja w ciągu ostatnich godzin nie myślałem o niczym innym niż jej ciasna, wilgotna cipka, zaciskająca się na moich palcach.

Ojciec spojrzał na mnie uważnie, a to znacząco ostudziło mój zapał, aby zaciągnąć Kaylee na piętro, przekonać ją, żeby olała dzisiaj malowanie i pozwoliła mi dobrać się do swoich majtek.

– Nie mówięś, że malujesz ścianę w swoim pokoju – powiedział, przenosząc wzrok na Kaylee.

– Już zdążyłeś przeprowadzić szczegółowe śledztwo? – warknąłem, bo nie podobało mi się to, że wypytuje moich znajomych o sprawy, które w ogóle go nie dotyczą.

– Aiden, zamknij się – syknęła Lee, co sprawiło, że mój ojciec spojrzał na nią z wyraźnym zaciekawieniem. – Jestem Kaylee.

– Max – przedstawił się, ściskając wyciągniętą w jego kierunku dłoń.

– Chodźmy już na górę – jęknąłem z frustracją.

– Zrób mi kawę – zarządziła, po czym ruszyła w kierunku kuchni, zamiast pójść ze mną na piętro. – Kolejka do Starbucksa była absurdalna, a nie miałam czasu, żeby wypić w domu.

Przewróciłem oczami, ale poszedłem za nią. O dziwo, mój ojciec zrobił to samo. Lee usiadła na barowym stołku przy wyspie, a ojciec zajął miejsce przy stole i mógłbym przysiąc, że tylko udawał, że czyta gazetę, a w rzeczywistości uważnie przyglądał się Lee.

– Jakakolwiek, byle z mlekiem – powiedziała dziewczyna, a potem wyjęła telefon. – I wybac, ale muszę oddzwonić do siostry. Przypadkiem wyłączyłam bluetooth w komórce, więc nie mogłam odebrać, kiedy prowadziłam.

Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć, ponieważ od razu przyłożyła komórkę do ucha. Zająłem się więc tym cholernym ekspresem, podstuchując, o czym rozmawiają. Choć nie

mogłem słyszeć tego, co mówiła jej bliźniaczka, z łatwością domyślałem się, o co chodziło.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła do słuchawki Lee, tak głośno, że prawie upuściłem kubek, który trzymałem w ręce. – No jasne! Zaraz sobie zarezerwuję bilet. Nie pozwolę, żebyś sama wybierała sukienkę, a tym bardziej, żebyś wybrała moją. A jak ojciec? Przeżył to jakoś czy jesteśmy pótsierotami?

Cóż, Dylan Clark naprawdę musiał mieć obsesję na punkcie dziewczyn, skoro jego własne córki obawiały się, że dostanie zawału na wieść o tym, że jedna z nich wychodzi za mąż.

– Aha – powiedziała, kiwając głową. – Jak wam się udało załatwić lokal w tak krótkim czasie?

Czekając, aż kubek napełni się kawą, przyglądałem się dziewczynie. Wyglądała na rozbawioną, a jednocześnie zaskoczoną.

– Naprawdę tata się na to zgodził? – zapytała, a wyraz niedowierzania malował się na jej twarzy. – Byłam pewna, że będzie cię przekonywał, że nie ma co się spieszyć. Raaany, myślisz, że w końcu dorósł na tyle, żeby zaakceptować to, że jesteśmy pełnoletnie?

Po kilku wybuchach śmiechu i dogadaniu szczegółów jej przylotu do Chicago, Lee w końcu odłożyła telefon i spojrzała na mnie z nieskrywanym rozbawieniem.

– Lexi wychodzi za mąż w maju – powiedziała takim tonem, jakby sama nie mogła w to uwierzyć. – A ojciec wciąż żyje i w dodatku zgodził się, żeby przyjęcie weselne odbyło się w ich ogrodzie. Będę musiała niedługo polecieć do domu, żebyśmy mogły wybrać sukienki.

– Twój ojciec zaakceptował tego wielkiego futbolistę? – rzuciłem kpiąco.

– Ten wielki futbolista to najlepszy facet, jakiego w życiu poznałam – oznajmiła zupełnie poważnie. – Zrobiłby dla Lexi wszystko i pewnie dlatego tata mu odpuścił. Wie, że jego księżniczka wciąż będzie księżniczką.

– Pantofel – mruknąłem pod nosem.

Co prawda prawie dwumetrowy facet zbudowany jak Mike Tyson zupełnie nie pasował mi do roli pantoflarza, jednak mogłem sobie wyobrazić, jak bliźniaczka Lee skutecznie owija go sobie wokół palca. Przecież Kaylee byłaby w stanie zrobić dokładnie to samo pewnie z każdym istniejącym mężczyzną. Gdy o tym pomyślałem, od razu zacząłem się zastanawiać, czy aby przypadkiem nie pozwalam jej wejść sobie na głowę, jednak Lee przerwała moje nagłe olśnienie.

– Wy wszyscy jesteście pantoflarzami, jeśli tylko odpowiednio się do was podejdzie. – Zaśmiała się głośno, po czym spojrzała ukradkiem na mojego ojca, który wciąż zawzięcie udawał, że czyta.

– Chyba sobie jaja robisz – prychnąłem.

Gdy potwierdziła moje rozmyślenia sprzed chwili, postanowiłem porządnie zastanowić się nad strategią, jaką obratem w stosunku do tej dziewczyny, jednak to musiało poczekać do czasu, aż zostanę sam. Jak na razie postanowiłem się po prostu z nią nie zgodzić.

– A robienie kawy na zawołanie jest już pantoflarstwem czy jeszcze nie? – zapytała, krzywo się uśmiechając.

O nie, maleńka.

Przyjąłem podobnie złośliwą minę co ona i patrząc jej głęboko w oczy, wylałem cały kubek kawy do zlewu. Ku mojemu zaskoczeniu, Kaylee nie odezwała się ani słowem, zeskoczyła ze stołka, po czym ruszyła w kierunku schodów.

– Dokąd idziesz? – zapytałem, zdezorientowany. Spodziewałem się jakiejś ciętej riposty, a nie tego, że po prostu wyjdzie.

– Przecież ci powiedziałam, co ci namaluję, jeśli będziesz przeginał – oznajmiła obojętnym tonem i zaczęła wchodzić po schodach.

– Kurwa – zakląłem. – Zaczekaj! Żadnych kutasów na moich ścianach! – Złapałem ją w pasie, ignorując gwałtowny skurcz w jawkach, po czym zaciągnąłem ją z powrotem do kuchni. – Przepraszam. Chodź, zrobię ci nową.

Nonszalancko odrzuciła włosy na bok, ponownie zajmując miejsce przy kuchennej wyspie. Po chwili uśmiechnęła się krzywo.

– A nie mówiłam? – Spojrzała na mojego ojca, który przyglądał jej się już z jawnym rozbawieniem, i... puściła do niego oczko.

Ojciec parsknął śmiechem, a ja spojrzałem na niego, zaskoczony. Chyba jeszcze w życiu nie słyszałem, żeby wydał z siebie taki dźwięk. Szybko zacząłem przygotowywać kolejny kubek kawy, byleby znaleźć się już we własnym pokoju.

Siedziałem na zajęciach i od godziny wciąż na nowo odświeżałem skrzynkę mailową.

Mimo moich usilnych starań Lee poprzedniego dnia spuściła mnie na drzewo. Nie pozwoliła nawet na to, żebym ją pocałował. Oznajmiła, że sypialnia to zdecydowanie za duża pokusa sama w sobie, a ona nie ma zamiaru kusić losu. Jej szczerość rozbroiła mnie do tego stopnia, że przestałem rzucać głupimi tekstami i pozwoliłem jej w spokoju malować. Choć było trudno. Gdy pierwszy szok związany z jej bezpośredniością minął, dotarło do mnie, że Lee właśnie przyznała się do tego, że cholernie na mnie leci. A to wyznanie miło łaskotało nie tylko moje ego, ale również fiuta.

Aby nie tracić czasu w poniedziałek, jeszcze przed zajęciami pojechałem, żeby zrobić te pieprzone badania. W dodatku zdecydowałem się dopłacić, żeby wyniki były tego samego dnia. Najwyraźniej mi odpierdalało. Cholera, gdyby jakaś inna dziewczyna choć zasugerowała, że mogę być na coś chory, to posłałabym ją do diabła i znalazł inną. Jednak tu chodziło o Kaylee, której miękkie ciało rozpływało się w moich objęciach na dachu klubu, więc bez mrugnięcia okiem zapłaciłem trzysta pięćdziesiąt dolarów za obietnicę wyników w kilka godzin. A teraz siedziałem, w ogóle nie słuchając tego, co się działo na zajęciach, i poważnie zastanawiałem się nad tym, jak daleko może się posunąć facet, jeśli jego kutas zapragnie konkretnej kobiety.

Niestety do przerwy nie pojawiła się żadna nowa wiadomość, ale ta cholerna pielęgniarka przysięgała, że wyniki będą jeszcze dzisiaj. Postanowiłem jej zaufać i od razu uprzedzić Lee. Z jakiegoś powodu bardzo chciałem usłyszeć jej głos, a innej wymówki, aby do niej zadzwonić, nie mogłem w tamtej chwili wymyślić.

– Możesz się pozbyć tych swoich cholernych ochroniarzy na całą noc? – zapytałem bez przywitania. Celowo chciałem wyjść na chama, bo odrobinkę przerażał mnie ten wewnątrz przymus, żeby ją usłyszeć.

– Po co? – zapytała, zaskoczona, nie komentując braku powitania.

– Będę miał dzisiaj wyniki – odpowiedziałem, ściszej głos, żeby nie usłyszał mnie żaden ze studentów wychodzących właśnie z sali. – I nie zamierzam poprzestać na

jednym numerku.

Usłyszałem, że zrobiła głęboki wdech, po czym na chwilę zapadła cisza. Zacząłem się zastanawiać, czy nie przesadziłem z tą szorstkością. W końcu Kaylee była dziewczyną i chociaż była złośliwa i sarkastyczna, na pewno odrobinę inaczej traktowała całą tę naszą relację.

– I co, mam zostać u ciebie na noc? – zapytała cicho.

Ulżyło mi. Mogłem przypuszczać, że wcale jej nie uraziłem, bo inaczej głośno zakomunikowałaby swoje niezadowolenie. Zapewne po prostu szukała ustronnego miejsca, w którym nikt nie mógł jej usłyszeć.

– No a jak myślisz? – westchnąłem, czując, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

– Wszystkie swoje laski zapraszasz na noc? – zainteresowała się.

– Nie – warknąłem. – Ale dla żadnej innej nie robiłem też badań.

– Dobra – powiedziała, wyraźnie rozbawiona, zapewne wyczuwając, że udało jej się mnie zirytować. – Zobaczę, co da się zrobić.

– Kaylee... – zacząłem ostrzegawczo, ale jedyne, co uzyskałem, to to, że się rozłączyła. – Ja pierdolę – zakląłem, patrząc na ekran z niedowierzaniem. – Co za mała zołza.

Schowałem komórkę do kieszeni i pokręciłem głową.

Co było ze mną nie tak? Dlaczego tak bardzo zależało mi na spędzeniu nocy z dziewczyną, która usiłuje mnie gasić na każdym kroku? Czy mój fiut nie mógł polubić jakiejś miłej, ładnej laski z żeńskiego stowarzyszenia, która nie robiłaby takiego cyrku z naszego bzykanka? Nigdy nie musiałem się uganiać za kobietami, czy więc to znaczyło, że przy Lee przyjdzie mi odpokutować, że w przeszłości niejednokrotnie byłem bucem?

Rozdział 19

Kaylee

W poniedziałek wieczorem, kiedy pojawiłam się w domu Aiden, byłam cholernie zdenerwowana. Po raz pierwszy w życiu umówiłam się na seks. Zwykle takie sytuacje wychodziły same z siebie, właściwie to sobota byłaby idealnym przykładem, ale... No właśnie. Ten facet posiadał zbyt bogatą kartotekę, żebym mogła się tak po prostu zapomnieć.

W niedzielę bardzo chciałam się wykręcić od malowania panoramy, ale nie miałam zbyt wielu argumentów, a Aiden mocno nalegał. Wiedziałam, że miał nadzieję na powtórkę tego, co wydarzyło się na dachu klubu, ale nie mogłam na to pozwolić. Łóżko znajdowało się zdecydowanie za blisko, a to mogłoby sprawić, że moja silna wola rozpułnęłaby się w powietrzu. Gdy w końcu zamknęliśmy się w jego sypialni, a on spróbował mnie pocałować, powiedziałam mu dokładnie to, co myślałam. A to znaczyło, że przyznałam się, że na niego lecę. Sama nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam, ale chyba poskutkowało, bo chłopak więcej się do mnie nie dobierał. Zajął się pracą nad jakimś szkolnym projektem, a ja mogłam w spokoju malować. Oczywiście to wcale nie znaczyło, że było mi łatwiej. Momentami znajdowałam się bardzo blisko tego, żeby wdrapać się na jego łóżko i go pocałować.

Pokręciłam głową, żeby wymazać te wspomnienia. Dzisiaj było dzisiaj, a ja za chwilę miałam wylądować w jego łóżku.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, zanim uniosłam dłoń i nacisnęłam przycisk dzwonka. Czekałam w napięciu, kiedy otworzy, czując, jak moje ciało drży z ekscytacji. Przez ostatnie dwa dni wciąż wracałam wspomnieniami do sobotnich wydarzeń. Jak błądził rękami po moim ciele, a ustami obsypywał moją twarz pocałunkami. To, że byłam spragniona jego dotyku, to wielkie niedopowiedzenie. Najzwyczajniej w świecie byłam napalona. Kosmicznie napalona.

Gdy Aiden w końcu otworzył, całe moje zdenerwowanie uleciało jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Miał tak naburmuszoną minę, że z trudem powstrzymałam się od wybuchnięcia śmiechem. Poza krótkim gburowatym „cześć” nie odezwał się ani słowem, tylko od razu poprowadził mnie na piętro.

– Tam masz wyniki. – Wskazał palcem biurko, po czym usiadł na łóżku. – Jestem czysty.

– To świetnie. – Wyszczrzyłam się szeroko, czując, że ślinka napływa mi do ust.

– Nawet na nie nie spojrzysz? – zapytał gburowato.

– Nie. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Przecież byś mnie nie okłamał.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

Nie wiem, na co on liczył. Myślał, że przez kolejne pół godziny będę analizować kartkę z laboratorium?

– A skąd mam wiedzieć, czy ty na nic nie chorujesz? – zapytał, poirytowany.

Wyjęłam telefon z torebki, odnalazłam e-mail ze swoimi wynikami badań, które zrobiłam przy okazji zwykłych badań okresowych, po czym podałam mu komórkę.

– Były robione osiem miesięcy temu – oznajmił, po czym spojrzał na mnie podejrzliwie.
– Możesz mi wierzyć, są aktualne. – Starłam się, żeby mój głos nie zdradzał, że straciłam trochę ze swojej zwykłej pewności siebie.

– Nie spałaś z nikim od ośmiu miesięcy? – spytał z zaskoczeniem.

– A czy ja ci wyglądam na amatorkę znajomości na jedną noc? – Zmrużyłam oczy.

Nie chciałam wyprowadzać go z błędu, mówiąc, że właściwie to nie spałam z nikim od ponad trzech lat. Nie chciałam, żeby to go odstraszyło.

– Nie – powiedział powoli, jakby się nad czymś mocno zastanawiał. – Ale wiesz, że to między nami to tylko seks? Przyjaźń z bonusem...

– Wiem. – Roześmiałam się nerwowo. – Nie martw się, nie wybudowałam domku z białym płótkiem w swojej głowie.

Aiden wciąż patrzył na mnie podejrzliwie, jakby się bał, że tuż po seksie każę kupić sobie pierścionek. Nie byłam naiwna. Od początku wiedziałam, że to będzie tylko przygoda, którą być może powtórzymy kilkakrotnie, ale nic poza tym. Jednak nie czułam się na tyle swobodnie, żeby teraz o tym rozmawiać. Szczerze mówiąc, moje ciało bardzo mocno domagało się uwagi, a ja przyszedłam tu w konkretnym celu. Miałam już dość odwlekania tego w czasie.

Aiden wyglądał na lekko zmieszanego, najwyraźniej przywykł do seksu pod wpływem chwili i nie bardzo wiedział, co zrobić, gdy wszystko było zaplanowane.

Postanowiłam skrócić nie tylko jego, ale również swoje męki. Odłożyłam telefon na biurko, po czym zbliżyłam się do mężczyzny. Usiadłam na jego kolanach, przesuwając rękami po jego twardej klatce piersiowej. Nie mogłam się doczekać, kiedy ponownie zobaczę ją na żywo, a nie tylko na obrazie, który od początku roku stał w uczelnianym korytarzu.

Jego dłonie od razu powędrowały na moją talię, wsuwając się pod cienką bluzkę. Na moim ciele natychmiast pojawiła się gęsia skórka. Nachyliłam się, żeby móc go pocałować. Gdy tylko nasze usta się zetknęły, przebiegła przeze mnie potężna fala gorąca i zaczęło mi się wyjątkowo spieszyć. Naprawdę pragnęłam tego mężczyzny. Wsunęłam dłonie pod jego podkoszulek, po czym zaczęłam wolną wędrówkę palcami po umięśnionej klatce piersiowej oraz brzuchu. Nie przerywając pocałunku, Aiden uniósł mnie, a potem odwrócił się tak, że wylądowałam pod nim na łóżku.

Z każdą kolejną sekundą nasze ruchy były coraz bardziej chaotyczne i zniecierpliwione. Gdy moja bluzka i stanik wylądowały gdzieś na środku pokoju, byłam już rozpalona do tego stopnia, że całe moje ciało drżało.

– Ktoś tu jest napalony – zaczął mówić cicho Aiden.

– No nareszcie – sapnęłam. – Już się bałam, że z jakiegoś powodu odebrało ci mowę.

– Kręcą cię sprośne gadki? – Zaśmiał się, przesuwając ustami po mojej szyi oraz obojczyku.

– Ani trochę – skłamałam. – Po prostu zaczęłam się obawiać, że coś ci się stało.

Ostatnie słowo wypowiedziałam zduszonym głosem, ponieważ Aiden właśnie lekko przygryzł mój sutek. Mimowolnie wypchnęłam klatkę piersiową do przodu, chcąc jeszcze więcej. Jeszcze więcej jego rąk i ust na moim ciele. I w nim. Szarpnęłam za podkoszulek, zmuszając chłopaka do pozbycia się ubrania.

Spojrzał na mnie, uśmiechając się krzywo. Najwyraźniej odzyskał już dobry humor, a zażenowanie wynikające z tego, że zmusiłam go do zrobienia badań na choroby

weneryczne, zniknęło. Patrzył na mnie pociemniałymi z pożądania oczami, a ja czułam, jak oddech zamiera mi w klatce piersiowej.

– Czas na deser – oznajmił, oblizując znacząco usta.

Moja cipka zacisnęła się w radosnym oczekiwaniu.

Wsunął palce pod moje szorty, a następnie zdjął je razem z majtkami. Przesunął się odrobinę niżej, rozchylając moje uda, a chwilę później zarejestrowałam, że jego ciepły i wilgotny język dotyka najbardziej czułego miejsca w moim ciele. Zacisnęłam palce na włosach chłopaka, zupełnie nie zwracając uwagi na to, czy robię to delikatnie, czy nie. Gdy wsunął we mnie palec, jęknęłam głośno i prawie natychmiast zakryłam usta dłonią.

– Spokojnie, mała – powiedział Aiden zachrypniętym głosem. – Ojca nie ma. Możesz mi pokazać, jak bardzo ci się podoba.

– Arogancki dupek – syknęłam, drżąc coraz mocniej.

– Och, tak? – zapytał ironicznie.

Poczułam, jak wsunął we mnie drugi palec i przyspieszył, a jego język ponownie zaatakował techtaczkę, tym razem o wiele intensywniej niż poprzednio.

Czułam dreszcze przechodzące wzdłuż kręgosłupa, z mojego gardła wydarł się krzyk, a wszystkie mięśnie zacisnęły się spazmatycznie. Po chwili Aiden wysunął palce, zostawiając mokre pocałunki na wewnętrznej stronie ud, i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem.

– I co? – zapytał, poruszając znacząco brwiami. – Arogancki dupek czy po prostu dupek świadomy swoich umiejętności?

– Nie zadawaj mi pytań – jęknęłam, wciąż czując spazmy orgazmu, odbijające się echem w moim wnętrzu. – Mój mózg teraz nie pracuje.

Zaśmiał się głośno, a po chwili usłyszałam, jak rozrywa foliowe opakowanie.

Jego usta ponownie znalazły się na mojej szyi, twarzy i moich piersiach. Miałam wrażenie, że jest dosłownie wszędzie. W końcu poczułam, jak jego penis, napiera na moją mokrą cipkę i wsuwa się ostrożnie do środka.

– Kurwa, Lee – jęknął, gdy już się we mnie znalazł.

Nie zapytałam, o co mu chodzi, bo nie byłam w stanie złożyć logicznego zdania. Pragnęłam, żeby pieprzył mnie tak, abym nie pamiętała, jak się nazywam.

Wypchnęłam biodra do przodu, a nogi zaplotłam wokół jego pasa, zmuszając go tym samym, żeby wszedł jeszcze głębiej. Byłam cholernie niecierpliwa i chociaż dopiero co szczytowałam, chciałam to przeżyć ponownie.

Po kilku powolnych ruchach Aiden w końcu się poddał. Warknął przeciągle, po czym złapał mnie w pasie, lekko unosząc, a tym samym zmieniając kąt.

– O kurwa – zakląłam, czując, jak jego penis miarowo uderza w najbardziej odpowiednie miejsce.

Z każdym ruchem dociskał mnie do siebie mocniej, a ja coraz bardziej traciłam kontrolę nad ciałem. Nawet nie pamiętałam, kiedy moje dłonie ponownie znalazły się na jego twardej klatce piersiowej.

Po kilku minutach poczułam wyraźnie, że zbliża się kolejny orgazm. Lekko odepchnęłam od siebie Aiden a i popychając jego ramiona, przewróciłam go na plecy, sama tym razem wygodnie sadowiąc się na górze. Oparłam się dłońmi o jego klatkę piersiową, a po chwili zaczęłam go ujeżdżać, z każdą sekundą robiąc to coraz szybciej.

Jak w transie błędnym palcami po skomplikowanych wzorach tatuaży, które miał na ręce, nie zwalniając ruchów.

– Tak, mała – jęknął z wyraźną rozkoszą w głosie. – Pokaż, na co cię stać.

Klepnął mnie w pośladek, a ja zacisnęłam ręce na jego mięśniach. Kiedy Aiden zaczął mocniej wychodzić mi na przeciw, wystarczyło kilka chwil, by po moim ciele przetoczył się kolejny orgazm, tym razem tak intensywny, że miałam wrażenie, że nigdy się nie skończy.

On jednak nie zwolnił, wręcz przeciwnie – złapał mnie za uda, dociskając do siebie, i po kilku sekundach, w trakcie których miałam wrażenie, że za chwilę stracę przytomność, poczułam, że jego penis drga, a potem usłyszałam cichy jęk wydobywający się z jego gardła.

Opadłam na jego klatkę piersiową, a on zacisnął ramiona wokół mnie.

– Kurwa, twoja cipka to od dzisiaj moje ulubione miejsce na świecie – wyszeptał mi do ucha.

Parsknęłam śmiechem, choć nie umiałam nawet powiedzieć, jak udało mi się to zrobić, bo wciąż ciężko oddychałam po jeździe, jaką mi zafundował. Przewróciłam się na bok, żeby położyć się na łóżku, a Aiden wstał, by wyrzucić prezerwatywę. Gdy wrócił, przykrył nas kocem, a potem przyciągnął mnie do siebie, zamykając w silnych ramionach, i pocałował we włosy.

– Daj mi piętnaście minut – wyszeptał. – Wtedy pokażę ci, na co mnie stać.

– Arogant – prychnęłam, wtulając twarz w jego szyję.

W rzeczywistości już nie mogłam się doczekać kolejnej rundy. Mieliśmy przed sobą całą noc, a później w końcu Aiden Walker zniknie z moich erotycznych snów i będę mogła wrócić do swojego normalnego życia.

Rozdział 20

Aiden

Od dłuższego czasu przyglądałem się śpiącej Kaylee. Usta wciąż miała opuchnięte od pocałunków, ale to tylko dodawało jej uroku. Długie włosy, rozsypane na poduszce, przypominały mi, jak kilka godzin wcześniej lekko za nie ciągnąłem.

Poszliśmy spać o piątej rano, właściwie to po prostu po kolejnym numerku padliśmy na twarz, nie zawracając sobie głowy rozmową. Żadne z nas nie ustawiło budzika, więc uznałem, że Lee również nie ma zamiaru pójść na zajęcia. Właśnie chciałem wstać, żeby zamówić jakieś śniadanie i przy okazji jej nie obudzić, ale w tym momencie telefon dziewczyny zaczął dzwonić.

– Cholera – zakląła, po czym zakryła twarz poduszką.

Wstałem z łóżka, a następnie sięgnąłem po komórkę, która od wczoraj leżała na biurku. Na ekranie zobaczyłem imię Rogera.

– Lee, lepiej to odbierz – powiedziałem, niezbyt delikatnie wrywając poduszkę z jej uścisku. – Dzwoni ten twój osiłek. Wolałbym, żeby nie wpadł mi na chatę, myśląc, że cię zabiłem. Co prawda ojca nie ma w domu, ale chyba nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył na kamerach dwóch podejrzanych typów, pakujących się do środka razem z drzwiami.

Uchylając jedno oko, wzięta ode mnie telefon, odebrała i przyłożyła go do ucha.

– Roger – jęknęła. – Śpię.

Kilka sekund później zakończyła połączenie i odwróciła się plecami do mnie, z powrotem naciągając poduszkę na głowę.

– Chyba lubisz sobie pospać. – Zaśmiałem się, po czym ponownie wszedłem do łóżka i objąłem ją w pasie ramieniem.

Jej miękkie i ciepłe ciało było idealnym „okładem” na takie poranki jak dzisiaj, kiedy ledwo byłem w stanie ruszać rękami. Naprawdę nieźle się wczoraj zabawiliśmy, więc wiedziałem, że skutki tego będę odczuwał przez kilka kolejnych dni.

– Snu i martini nigdy nie odmawiam – wymamrotała zduszonym przez poduszkę głosem.

Kilka minut później oddech Lee się wyrównał, a ja już miałem pewność, że zasnęła. Ostrożnie wyplątałem się z pościeli, żeby wziąć prysznic oraz zrealizować swoje plany związane z jedzeniem na wynos.

Gdy zamknąłem się w łazience, w moje wspomnienia natychmiast wkradły się wydarzenia z wczoraj. Rzadko wspominałem numerki z dziewczynami, najczęściej po prostu szybko o tym zapomniałem, ale z Kaylee wszystko było inaczej. Każdy jej orgazm odczuwałem jak własny i wciąż miałem ochotę doprowadzać ją do tego stanu, kiedy drżała i łamiącym się głosem wypowiadała moje imię.

Zacisnąłem mocno zęby, po czym zmieniłem strumień wody na zimny. Musiałem się uspokoić. Nie mogłem rzucić się na nią zaraz z samego rana, a w dodatku po takiej nocy. A może mogłem?

Wyszedłem spod prysznic, a nawet zdążyłem się ubrać, zanim dostawca pizzy zadzwonił do drzwi. Zbiegłem po schodach na parter, odebrałem zamówienie, wręczając facetowi dychę napiwku, po czym ekspresowo wróciłem do swojego pokoju, gdzie Lee najwyraźniej nie miała najmniejszego zamiaru się obudzić.

– Wstawaj, śpiochu. – Pociągnąłem ją lekko za włosy. – Śniadanie do łóżka.

– Nie chcę – mruknęła, po czym odwróciła się na drugi bok.

– Jest południe – poinformowałem ją, zanosząc się śmiechem. Całe życie byłem przekonany, że to ja lubię wyjątkowo długo spać, a wyglądało na to, że Lee mogłaby mnie pobić na głowę w tej kategorii. – Masz zamiar przespać cały dzień?

– Tak – oświadczyła, ale w końcu odwróciła się na plecy i uchyliła powieki. – Jaka ta pizza?

– Supreme. – Usiadłem na łóżku, a później otworzyłem pudełko.

– Daj. – Wyciągnęła rękę w moją stronę, najwyraźniej nie mając zamiaru usiąść.

– Masz zamiar jeść na leżąco? – Spojrzałem na nią z rozbawieniem. – Jeśli się zadławisz i umrzesz, to wszyscy będą podejrzewać, że to ja do tego doprowadziłem. Wybacz, ale nie mam zamiaru spędzić reszty życia w więzieniu przez głupią pizzę i lenia, któremu nie chce się wstać.

Wymamrotała pod nosem coś, co brzmiało jak „palant”, ale usiadła, opierając się o zagłówek, przetarła dłońmi oczy, po czym wzięła kawałek pizzy.

– Dzisiaj robię sobie przerwę – oznajmiła po chwili. – Muszę odespać tę noc, w innym wypadku do końca tygodnia będę chodzić jak zombie.

– Przespałaś siedem godzin – zaprotestowałem. – Naprawdę wciąż jesteś niewyspana?

Owszem, zasnęliśmy jakoś po piątej rano, ale cholera, było południe. Miałem nadzieję, że Lee naprawdę jest zmęczona i nie są to tylko wymówki, by móc zacząć mnie unikać. Naprawdę ją lubiłem, a świetny seks był tylko wisienką na tym zajebistym pysznym torcie. Nie chciałem, żeby nasza relacja zmieniła się tylko dlatego, że poszliśmy do łóżka.

– Ale o złej porze – rzuciła, wycierając usta serwetką. – Zawsze, kiedy zarwę nockę, to nawet jeśli uda mi się ją odespać w dzień i tak jestem zmęczona.

Parsknąłem śmiechem. Lee była walnięta.

– Okej, dla mnie to nie problem – powiedziałem, gdy spojrzała na mnie podejrzliwie. – Nie spieszy mi się z tą panoramą.

Oczywiście, że mi się nie spieszyło. Przecież im dłużej będzie ją malować, tym dłużej będzie do mnie przychodzić, a po tym, co przeżyliśmy wspólnie w nocy, naprawdę miałem ochotę na powtórkę, i to najlepiej od razu.

Niestety moje pobożne życzenie, aby zaciągnąć Kaylee do łóżka jeszcze przed jej wyjściem, wzięto w łeb dokładnie pięć minut po tym, jak skończyliśmy jeść. Evan wystał mi wiadomość, że wpadnie razem z Karlem za parę minut, a ja nie miałem dobrej wymówki, żeby ich spławić.

Lee uznała, że nie ma ochoty tłumaczyć się moim kumplom, co tu robi w południe, więc jedzie do domu, dlatego piętnaście minut później odprowadziłem ją do drzwi, gdzie czekał już na nią Roger. Gdy wsiadła do samochodu, pobiegłem szybko na górę, żeby ogarnąć pokój. Musiałem sprawdzić, czy nie przegapiłem leżącego gdzieś porzuconego opakowania po prezerwatywie. Z jakiegoś powodu nie miałem zamiaru wtajemniczać przyjaciół w to, co robiliśmy z Kaylee. Nasze zabawy nie były ich pieprzoną sprawą.

Wyrobiłem się idealnie – dzwonek do drzwi rozległ się dokładnie w tym samym momencie, w którym poprawiałem poduszki na łóżku. Nie chciało mi się ponownie schodzić, żeby otworzyć, więc wystukałem SMS do Evana, że drzwi są otwarte, a po chwili usłyszałem kroki na schodach.

– Co tam? – rzucił przyjaciel, gdy tylko przekroczył próg mojego pokoju.

Tuż za nim do środka wszedł Karl.

– Wow – powiedział, uważnie przyglądając się prawie skończonej pracy Lee. – Cholera, ona jest naprawdę dobra.

Była i wiedziałem to, odkąd zobaczyłem obraz, do którego pozowałem na zajęciach, no ale moi przyjaciele chyba nigdy go nie widzieli. Nie mogłem sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek trafili na wydział sztuki, gdzie praca Lee miała być wystawiona jeszcze przez kilka tygodni.

– Może i ja sobie coś takiego zafunduję? – zastanawiał się głośno Evan, przyglądając się uważnie panoramie.

Gdy tylko usłyszałem jego słowa, poczułem, jak zalewa mnie dziwna do opisania fala emocji. W pewnym momencie dosłownie zaczęło mi szumieć w uszach, a ja nie mogłem zrozumieć, co się dzieje.

– Zapomnij – warknąłem trochę ostrzej, niż zamierzałem, co natychmiast przykuło uwagę przyjaciół. – Ona za tydzień leci do Chicago, bo jej siostra wychodzi za mąż i muszą kupić jakieś sukienki oraz inne bzdury, a musi jeszcze skończyć u mnie. Przypominam ci również, że niedługo wyjeżdżacie na praktyki do Kalifornii. Później będzie wesele Lexi i Cartera, a następnie egzaminy. Kiedy miałyby się zająć malowaniem u ciebie?

W rzeczywistości nie miałem zamiaru postać dziewczyny w paszczę lwa. Znałem Evana jak nikt inny, więc mogłem się domyślić, że na pewno będzie się do niej przystawiał. A wizja jego i Lee wcale mi się nie podobała. Właściwie to cholernie mnie wkurzała.

– Nie przesadzaj – odpowiedział kumpel, zupełnie ignorując mój ton.

Zmrużyłem podejrzliwie oczy, czując, jak złość zaczyna się we mnie kotłować.

– Chcesz ją zaciągnąć do łóżka? – zapytał Karl, przyglądając się Evanowi z zaskoczeniem. – Przecież jeśli Aidenowi się to nie udało, to tobie tym bardziej. Z jakiegoś powodu dziewczyny zawsze wolą jego niż nas.

Prychnąłem. Kumpel zabrzmiał, jakby przeze mnie wciąż pozostawał prawiczkim.

– No co? – oburzył się Karl. – Nie mam o to pretensji, nie narzekam na powodzenie u kobiet, ale jestem realistą. Laski zwracają na nas uwagę dopiero wtedy, gdy ty jesteś już zajęty.

– Nic nie mówiłem o seksie – wtrącił się Evan, ignorując wcześniejszą wypowiedź Karla.

– Lubię ją. Jest zabawna, pyskata, ma własne zdanie, a przy tym jest bardzo ładna i ma świetną figurę. Może mogłoby między nami zaiskrzyć.

– Pojechało cię? – Popatrzyłem na niego z niedowierzaniem. – Chcesz powtórzyć historię Jocelyn?

Wiedziałem, że to było chamskie zagranie z mojej strony. Dziewczyna, w której zakochał się mój przyjaciel, próbowała wpakować mi się do łóżka, a w dodatku przyznała, że zadawała się z nim tylko po to, żeby zbliżyć się do mnie. Nie powinienem tego teraz wyciągać, bo – o dziwo – Evan nigdy nie miał do mnie pretensji o to, co się

wtedy wydarzyło. Nie obwinał mnie. Uznał, że Jocelyn była zwykłą suką, a później przez wiele miesięcy udawał, że wszystko gra, że wcale nie rozpieprzyła mu serca.

Byłem kutasem, wspominając tę historię w takim momencie, ale nie umiałem się powstrzymać. Zrobiłbym wszystko, byleby utrzymać tę matą jędzę z daleka od Evana.

– No właśnie z Lee jej nie powtórzę. – Wybuchnął śmiechem, choć wyraźnie widziałem, że wkurzyły go moje słowa. – Ona nie chce się z tobą pieprzyć.

Miałem ochotę wszystko mu wygarnąć, powiedzieć, co robiliśmy poprzedniej nocy, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Nie musiałem ucierać mu nosa przy pomocy Kaylee, bo i tak nic nie wyjdzie z tych jego chorych marzeń. Ona nigdy by się z nim nie związała. Ciągle nazywała nas dupkami z przerośniętym ego i na pewno nie chciałaby mieć nic wspólnego z żadnym z nas na dłuższy okres. A już na pewno nie z Evanem. Przecież to ze mną poszła do łóżka i to na mnie jej ciało reagowało drżeniem. Evan mógł sobie snuć te swoje fantazje, ale na pewno nic by z tego nie wyszło.

Prawda?

Chociaż kumple w końcu zmienili temat, z trudem przychodziło mi ukrywanie, że Evan najzwyczajniej w świecie zaczął działać mi na nerwy. Miałem ochotę wyrzucić go z domu.

Wizja jego i Kaylee doprowadzała mnie do szału, a im bardziej starałem się o tym nie myśleć, tym częściej ten obraz do mnie powracał. Chociaż próbowałem sobie tłumaczyć, że przecież to się nigdy nie wydarzy. Nie pozwolę na to! Jeśli będzie trzeba, powiem dziewczynie o jego najgorszych występkach.

Westchnąłem w duchu. Byłem najgorszym przyjacielem, jakiego można mieć, ale nic nie potrafiłem poradzić na to, że nie zniósłbym, gdyby Lee zakochała się w Evanie.

Rozdział 21

Kaylee

– Nie wiem, jak mogłaś to zrobić. – Szept Daisy wciąż wdzierał się do moich uszu, niemiłosiernie mnie irytując. – Nie powinnaś sypiać z Aidenem Walkerem. Pożałujesz tego, zobaczysz.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką. Nie miałam zamiaru wdawać się w tę dyskusję, tym bardziej że wciąż byłyśmy w trakcie zajęć. – Już ci mówiłam, że nie są tacy źli. Wierzę, że jeszcze kilka lat temu byli kretynami, ale najwyraźniej zdążyli już dorosnąć. Poza tym sama mówiłaś, że mamy korzystać z czasu, który nam jeszcze pozostał.

– Lee, cholera, bawić się, a popełnić największy błąd w życiu, to jest znacząca różnica – jęknęła. – Może faktycznie nie interesują cię plotki, które mogłyby się rozejść po kampusie, ale jeśli to zajdzie znacznie dalej? Jeśli odwałą jakiś numer, a to później dotrze do twoich rodziców? Twoi starzy są znani!

– Uwierz mi, mój ojciec prędzej zabiłby ich niż mnie. – Zaśmiałam się głośno, czym zasłużyłam sobie na karcące spojrzenie wykładowcy.

Niemniej panika przyjaciółki naprawdę mnie bawiła. Była urocza, jasne, fajnie było wiedzieć, że Daisy się o mnie martwi, ale tym razem nie miała ku temu powodów. Gdyby po kampusie się rozniosło, że przespałam się z Walkerem, to jedyne, co bym zrobiła, to wzruszyła ramionami. Facetom wolno sypiać, z kim tylko chcą, i nikt się ich nie czepia, ale jeśli to kobieta ma ochotę na niezobowiązującą zabawę, to jakaś zbrodnia. W którym wieku, do cholery, żyjemy? W piętnastym?

– I dzisiaj znowu do niego jedziesz? – zapytała podejrzliwie.

– Dzisiaj jadę malować – warknęłam.

– Nie będziesz się z nim pieprzyć? – zapytała kpiąco.

– Nie wiem – westchnęłam, dając jasno do zrozumienia, że ta rozmowa jest skończona. – Daj już spokój.

Choć przyjaciółka faktycznie zamilkła, jej mina mówiła wszystko: nie była zwolenniczką mojego układu z Aidenem. Zupełnie odwrotnie niż ja, bo ja byłam zagorzałą fanką tej relacji. Nawet teraz, gdy tylko pomyślałam, co działo się tamtej pamiętnej nocy, ciało zaczynało mnie mrowić w różnych dziwnych miejscach i wciąż miałam ochotę na powtórkę. Ciągle wspominałam, jak dłonie tego mężczyzny błędziły po mojej skórze, a w głowie dźwięczały mi sprośne słowa, które szeptał mi do ucha.

Gdy godzinę później zajęcia dobiegły końca, uświadomiłam sobie, że nie pamiętam zupełnie nic z tego, co było na nich powiedziane. Chyba zbyt mocno zagłębiłam się w swoich fantazjach. Poczułam przyjemny ucisk w brzuchu.

Tak, zdecydowanie zbyt mocno.

Byłam cholernie napalona, a wściekłe spojrzenia przyjaciółki nie robiły na mnie najmniejszego wrażenia. Miałam ochotę zbiec po schodach, żeby jak najszybciej znaleźć się na parkingu, gdzie umówiłam się z Aidenem. Na szczęście miałam jeszcze odrobinę godności, więc udało mi się trochę zastopować entuzjazm.

Udałam się z przyjaciółką do wyjścia, jednak gdy doszliśmy do miejsca, w którym znajdowała się wystawa obrazów, moją uwagę przyciągnęło duże zbiegowisko studentów. Sytuacja zainteresowała mnie jeszcze bardziej, gdy okazało się, że najwyraźniej to mój akt przyciągnął taką nagłą uwagę.

Postanowiłam sprawdzić, co się tam dzieje, i niezbyt uprzejmie przepchnęłam się między zgromadzonymi ludźmi. Gdy w końcu zobaczyłam swoje płótno, poczułam, że zasycha mi w ustach, a powietrze ucieka z płuc.

Patrzyłam na swój obraz, nad którym spędziłam tak wiele godzin, a który teraz... był całkowicie zniszczony. Wyglądało to tak, jakby ktoś wylał na niego czerwoną farbę wprost z puszk. Musiało się to stać niedawno, ponieważ świeża farba wciąż jeszcze ściekała na podłogę.

– Co tu się dzieje? – rozległ się dobrze mi znany głos profesor Jimmy.

Nie mieliśmy z nią zajęć, więc musiała skończyć pracę z jakąś inną grupą.

Zgromadzeni studenci zrobili jej przejście, a gdy stanęła obok mnie, zrobiła głęboki wdech.

– Co tu się stało?

Nie byłam pewna, do kogo się zwróciła, ale przecież chodziło o mój akt, więc postanowiłam się odezwać, co okazało się niezwykle trudne, bo najwyraźniej moje gardło również się zacisnęło.

– Nie mam pojęcia – wychrypiałam. – Właśnie skończyliśmy zajęcia z profesorem Derbym i... – Głos mi się załamał, a oczy zaczęły szczypać.

Mocno przygryzłam wewnątrz policzka, żeby powstrzymać łzy ciskające mi się do oczu.

– Domyślasz się, kto to mógł zrobić? – zapytała.

– Nie. – Pokręciłam głową.

Jimmy chyba w końcu się otrząsnęła, ponieważ odwróciła się do zgromadzonych studentów i tonem nie znoszącym sprzeciwu rozkazała:

– Rozejść się. – Po czym ponownie odwróciła się w moją stronę. – Zabiorę twoją pracę i natychmiast udam się do rektora. Postaram się, żeby kamery zostały sprawdzone jeszcze dzisiaj. Idź do domu, Kaylee, dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem.

Pokiwałam głową, jednak wciąż nie mogłam ruszyć się z miejsca. Dopiero kiedy Daisy pociągnęła mnie za łokieć, poszłam za nią.

Gdy tylko wyszliśmy na parking, przy moim boku zmaterializował się Aiden. Nie miałam pojęcia, skąd się wziął, ponieważ właściwie nie wiedziałam nawet, dokąd ciągnie mnie przyjaciółka. W mojej głowie wciąż huczała tylko jedna myśl: *Ktoś zniszczył mój obraz.*

– Kaylee? – rzucił niepewnym tonem. – Co się stało?

Spojrzałam na niego, ale to tylko pogorszyło całą sprawę, przecież to on był na mojej zniszczonej pracy. To stało się nagle, jakby wszelkie tamy puściły i już dłużej nie mogłam wstrzymać łez. Poczułam, jak płyną po moich policzkach, a ja zupełnie nic nie mogłam z tym zrobić. Stałam na środku parkingu i ryczałam jak ostatnia ofiara losu.

– Co jej się stało? – rzucił ostro do Daisy, kiedy nie otrzymał odpowiedzi ode mnie.

– Ktoś zniszczył jej obraz – powiedziała napiętym głosem. – Ktoś wylał na niego czerwoną farbę.

Aiden chyba w końcu się nade mną zlitował, przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej i zamknął w ciasnych objęciach, tym samym odgradzając od ciekawskich

spojrzeń innych ludzi.

– Akt? – upewnił się, a ja wyraźnie słyszałam w jego głosie napięcie.

Gdy ze strony mojej przyjaciółki nie padła odpowiedź, domyśliłam się, że tylko pokiwała głową.

– Chcesz jechać do mnie? – zapytał łagodnie, a ja, wciąż nie bardzo wiedząc, co się właściwie dzieje, skinęłam głową.

– Ale... – zaczęła Daisy, jednak Aiden jej przerwał.

– Wiem, że mnie nie lubisz – oznajmił, wzdychając głęboko. – Widzę to, ale ja naprawdę nie chcę zrobić jej krzywdy. Pozwól mi ją zabrać do siebie, jakoś ją poskładam.

Nie wiedziałam, co zrobiła przyjaciółka, bo wciąż wciskałam twarz w koszulkę Aidena i próbowałam się uspokoić.

Po chwili chłopak lekko mnie popchnął, żebym się ruszyła, a kilka sekund później otwierał przede mną drzwi swojego porsche.

– Wskakuj – zachęcił głosem, w którym albo mi się wydawało, albo usłyszałam... czułość?

Wsiadłam do samochodu, a on zamknął za mną drzwi.

Jechaliśmy w ciszy, co – o dziwo – działało na mnie kojąco. Łzy zaczęły powoli wysychać, a ja krok po kroku odzyskiwałam równowagę psychiczną. Chociaż już nie płakałam, to w głowie wciąż miałam tylko jedno pytanie. A właściwie to dwa. Albo nie. Miałam całą masę kurewskich pytań, a kto, jak i dlaczego to tylko początek.

Własne myśli pochłonęły mnie do tego stopnia, że nawet nie zauważyłam, kiedy dojechaliśmy do domu Aidena. Wciąż lekko otumaniona, dałam się zaprowadzić na górę, a kiedy drzwi sypialni się za nami zamknęły, chłopak złapał mnie za ramię i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Jak się czujesz? – spytał, a ja usłyszałam w jego głosie prawdziwą troskę. – Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie. – Wzruszyłam ramionami, po czym wyswobodziłam się z jego uścisku i usiadłam na łóżku. – Nie mogę zrozumieć, po co ktoś to zrobił.

Aiden zajął miejsce obok, po czym ujął moją dłoń. Ścisnął ją, dodając mi otuchy.

– Pewnie jakiś naćpany debil się nudził – podsunął. – Musisz to zgłosić rektorowi.

– Jimmy powiedziała, że sama się tym zajmie – poinformowałam go.

Aiden pokiwał głową, po czym przyciągnął mnie do siebie, ponownie zamykając w niedźwiedzim uścisku. Przesunął dłoń na mój policzek, a sekundę później poczułam jego wargi na czole.

– Kiedy się już dowiemy, kto to zrobił, to obiecuję, że dopadniemy tego idiotę w jakimś ciemnym zaułku – zaproponował, a choć wiedziałam, że żartuje, to w jego głosie było słychać autentyczną złość. – Ja go będę trzymał, a ty będziesz bić.

Parsknęłam zduszonym śmiechem, wtuliłam się w niego mocniej, wdychając znajomy zapach. W jego objęciach jakoś łatwiej było znieść świadomość, że ktoś ot tak zniszczył wiele godzin mojej pracy.

Nagle komórka Aidena zadzwoniła.

– Kurwa – wymamrotał, ale nie wypuszczając mnie z rąk, wyjął telefon z kieszeni i spojrzał na ekran.

Zdążyłam dojrzeć, że dzwoni Evan, ale Aiden wyciszył telefon i odłożył go na materac.

– Odbierz. – Odsunęłam się od niego. – Jeśli nie odbierzesz, to pewnie tu przyjadą, a ja nie bardzo chcę, żeby ktoś widział mnie w takim stanie.

– Pozabijam ich, kurwa – syknął, ale złapał za telefon.

Wstał z łóżka, a ja skupiłam wzrok na ścianie, którą malowałam. Przyjrzałam się szczegółom, zastanawiając się, czego jeszcze brakuje. Za wszelką cenę chciałam odepchnąć od siebie wizję mojego płótna pokrytego czerwoną farbą.

Słyszałam, jak Aiden klnie do słuchawki, wyrzucając z siebie słowa z prędkością światła, starałam się nie skupiać na tym, co mówi, ponieważ nienawidziłam podsłuchiwać czyichś rozmów, ale umówmy się: facet stał metr ode mnie, więc mimowolnie wyłapywałam sens tego, o czym rozmawiał.

Gdy dotarło do mnie, co się stało, ponownie poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Najwyraźniej któryś z chłopaków miał wypadek. Zrobiło mi się niedobrze z nerwów. Naprawdę polubiłam tych niesfornych palantów i nie chciałam, żeby któremukolwiek coś się stało.

– Evan rozpieprzył samochód – oznajmił Aiden, kiedy w końcu się rozłączył. Był zły, chyba dlatego, że nam przerwano, a jednocześnie sprawiał wrażenie mocno zaniepokojonego. – Nic mu nie jest – dodał, widząc moją minę.

Głośno wypuściłam powietrze z płuc i poczułam, jak zalewa mnie fala ulgi.

– Muszę po niego pojechać – powiedział, zirytowany. – Mogę cię zostawić na dziesięć minut?

– Mogę jechać do domu – powiedziałam ostrożnie. Nie chciałam mu przeszkadzać, skoro miał własne problemy. – Zobaczmy się jutro.

– Nawet o tym nie myśl. – Podszedł do mnie, patrząc mi w oczy. – Poczekaj na mnie.

Pocałował mnie krótko w usta, a następnie wyszedł z pokoju.

Położyłam się na materacu, wpatrując się w sufit. Przejmowałam się jakimś kretyńskim obrazem, a w tym samym czasie coś się mogło stać jednemu z moich kolegów.

To był tylko pieprzony nic niewarty obrazek. Ogarnij się, idiotko.

Miałam zamiar sobie ubliżyć, dopóki to przykre uczucie całkowicie nie zniknie. Zagościło w moim sercu po tym, gdy wyszłam na korytarz, i dalej tkwiło jak zadra. Nie miałam jednak ku temu okazji, ponieważ nagłe pukanie do drzwi wyrwało mnie z opieprzania samej siebie.

Szybko wstałam z łóżka i podeszłam, żeby otworzyć. W progu stał ojciec Aideny.

– Kaylee... – zaczął, ale przerwał, gdy tylko jego wzrok padł na ścianę za mną. – Jasna cholera, to wygląda naprawdę świetnie.

– Dziękuję – odpowiedziałam, lekko zawstydzona.

Chyba nigdy nie nauczę się przyjmować komplementów dotyczących malowania. Nigdy nie nauczyłam się traktować własnego talentu jak czegoś niezwykłego. Odnosiłam wrażenie, że każdy na świecie umiałby malować, gdyby tylko się przyłożył. Przecież skoro mnie przychodziło to z taką łatwością, to innym na pewno też. Co w tym takiego trudnego?

– Kaylee – zaczął ponownie, tym razem skupiając wzrok na mnie. – Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale... dla własnego dobra powinnaś się trzymać z daleka od Aideny.

– Słucham? – Popatrzyłam na niego, zaskoczona.

– Mój syn... On nie jest grzecznym chłopcem – oznajmił poważnym tonem. – Wiem, że dziewczyny go lubią, bo wydaje się taki wyluzowany i tak dalej, ale on cię zrani. Zdaję

sobie sprawę, że to moja wina. Jego matka odeszła, kiedy miał jedenaście lat, a ja skupiłem się na własnej karierze, a nie na jego wychowaniu. Poświęcałem mu za mało czasu, w zamian sponsorując każdą jego zachciankę. Niestety najwyraźniej odbiło się to na nim bardzo negatywnie.

– Ale ja nie... – Nie chciałam, żeby ojciec Aiden wyobrażał sobie nie wiadomo co. – Ja tylko dla niego maluję.

– I dobrze – powiedział. – Skończ tę panoramę, a później trzymaj się od niego z daleka. Znam go jak nikt inny i wiem, że jak wbije sobie coś do głowy, to nie odpuści. Dlatego lepiej, żeby nie obrał sobie ciebie za swój kolejny cel. Nie znam cię, ale jestem prawnikiem i rozpracowywanie ludzkich charakterów to moja praca. Wystarczyło mi kilka minut, żeby wiedzieć, że nie jesteś taką dziewczyną, z jakimi zazwyczaj zadaje się mój syn. Nie pozwól sobie złamać serca. On nie jest tego wart.

– E... tak, jasne. Dziękuję – wykrztusiłam, mocno wyprowadzona z równowagi. Nigdy bym nie przypuszczała, że usłyszę coś takiego od ojca Aiden.

– Muszę już iść, bo mam ważne spotkanie – oznajmił po chwili. – Pamiętaj, Kaylee: nie warto.

Zamknęłam za nim drzwi, po czym ponownie usiadłam na łóżku i spojrzałam przed siebie. Poczułam, jak zaczyna rosnąć we mnie złość.

Jak ojciec może mówić w taki sposób o swoim dziecku? „Nie warto”? Przecież Aiden nie jest jakąś popsutą zabawką, której nie opłaca się naprawiać! Cholera, to żywy człowiek! Może i ma swoje wady, całe mnóstwo wad, ale kto ich nie ma? Ma za uszami więcej niż przeciętni ludzie, ale kto jak kto, ja doskonale wiedziałam, jak bardzo pieniądze oraz elitarność mogą skrzywdzić dzieciaka. Trzeba mieć mądrych rodziców, a skoro u Aiden i reszty chłopaków tego zabrakło, to przecież nie jest ich pieprzona wina!

Wstałam, a potem zaczęłam krążyć od ściany do ściany.

Maxwell się mylił! Aiden w głębi serca jest dobrym człowiekiem i na pewno kiedyś znajdzie kogoś, kto pomoże mu to z niego wydobyć.

Rozdział 22

Aiden

Kaylee od kilku dni była jakaś dziwna. Wiedziałem, że mocno przeżyła zniszczenie swojego dzieła, ale zauważyłem, że kiedy kolejnego dnia profesor Jimmy poinformowała ją, że niestety, nic nie można zrobić, ponieważ osoba, która dopuściła się wandalizmu, miała na głowie kaptur, a na twarzy zawiązaną chustę, Lee jakby odpuściła. Zupełnie tak, jakby sobie uświadomiła, że i tak nic nie może na to poradzić. Imponowało mi to, bo osobiście do tej pory nie pogodziłem się ze stratą tego obrazu, a przecież to nie ja spędziłem godziny, malując go. Miałem ochotę pójść do rektora i zwyczajnie zrobić awanturę, że tak po prostu można sobie wejść na teren uczelni i niszczyć wszystko, na co przyjdzie ochota.

Tak więc miałem pewność, że nastrój Lee nie ma nic wspólnego z obrazem, ale wyraźnie widziałem, że jest zła. Ona jednak nie chciała powiedzieć, co ją gryzie. Właściwie to obróciła ciekawą taktykę zaciągania mnie do łóżka, gdy tylko poruszyłem temat jej dziwnego zachowania, a nie oszukujmy się: gdy naga, gładka skóra Lee znajdowała się w zasięgu moich rąk, wszystkie myśli odpływały mi z głowy.

– Skończyłam! – wykrzyknęła niespodziewanie, prawie przyprawiając mnie o zawrót serca, bo od dłuższego czasu byłem głęboko zatopiony we własnych myślach.

Sekundę później poczułem, że coś mokrego uderza mnie w ramię.

– Czy ty właśnie rzuciłaś we mnie brudnym pędzlem? – zapytałem z niedowierzaniem, patrząc na niebieską plamę na ręce, podkoszulku oraz prześcieradle.

– Wyglądałaś, jakbyś zasnęła z otwartymi oczami, musiałam cię jakoś obudzić. – Zachichotała.

Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

Poderwałem się z materaca, zgarnąłem przy okazji pędzel, po czym ruszyłem w jej stronę.

– Nie! – wykrzyknęła, cofając się pod samą ścianę, ale ja nie miałem zamiaru okazywać jej litości.

Wolną ręką chwyciłem ją za ramię, a następnie przysunąłem jej pędzel do twarzy, na co dziewczyna złapała mnie za nadgarstek obiema dłońmi i starała się odepchnąć moją rękę.

– Nie możesz mi tego zrobić! – Na jej twarzy malowało się najprawdziwsze przerażenie. – Przepraszam!

Popatrzyła na mnie brązowymi oczami, a ja poczułem, jak coś przewraca mi się w brzuchu.

Cholera, dobra była. W sekundę zmieniła wyraz twarzy z wrednego cwaniaka na skrzeszone niewiniątko, a ja najwyraźniej nie byłem odporny na jej kit. To, że tylko udawała skruchę, było dla mnie jasne jak słońce, a mimo to jakoś nie miałem serca przesunąć tym cholernym pędzlem po tej ślicznej buźce.

– Jesteś tak samo nieznośna jak Camille – chlapanąłem językiem bez zastanowienia i w tym samym momencie tego pożałowałem.

– Kim jest Camille? – zainteresowała się od razu.

Opuściłem dłoń uzbrojoną w pędzel, a następnie wypuściłem również ramię Lee z uścisku. Od jakiegoś czasu temat Camie nie był wygodny. Co prawda wiedziałem, że Kaylee nikomu nic nie wygada, nawet jeśli opowiem jej, co się stało, ale nie byłem pewien, czy powinienem to robić. Camie nie chciałyby, żeby ktoś wiedział, co jasno zakomunikowała już jakiś czas temu.

– Siostra Karla – rzuciłem, decydując się na niewdawanie się w szczegóły. – Czternastoletnia siostra Karla, która jest tak samo rozwyrzonym bachorem jak ty.

Na twarz dziewczyny wypłynął złośliwy uśmiech.

– Oj, coś czuję, że ta nastolatka owinęła sobie was wokół palca – zaszydziła. – Założę się, że jesteście na każde jej żądanie.

Zazgrzytałem zębami z irytacji. Oczywiście, że miała rację. Kiedy Camille się urodziła, mieliśmy po dziewięć lat. Nic dziwnego, że jak na „dorostych mężczyzn” przystało, stała się naszym oczkiem w głowie. Gdy teraz o tym myślałem, dochodziłem do wniosku, że za bardzo ją rozpuściliśmy. Może gdybyśmy potrafili być bardziej stanowczy, to nie doszło by do całej tej popapranej sprawy sprzed kilku miesięcy.

– Aiden? – Lee, patrzyła na mnie zatroskanym wzrokiem. Widocznie na mojej twarzy odmalowały się jakieś uczucia, których nie umiałem zamaskować. – Co się stało?

Westchnąłem, po czym usiadłem na łóżku i schowałem twarz w dłoniach.

O tym, co się wydarzyło, nie rozmawiałem z nikim poza kumplami, a nawet tamta rozmowa wydarzyła się w czasie, gdy całą naszą trójką kierowały mocno wzburzone emocje. Później nikt nie chciał do tego wracać, jakby tamta impreza stała się tematem tabu. Niestety nie umiałem przejść nad tym do porządku dziennego i mogłem się założyć, że moi przyjaciele również, chociaż po prostu nie chcieli o tym rozmawiać, bo uczucie bezsilności było porażające.

Czułem, jak wyrzuty sumienia zaczynają zalewać moje ciało. Miałem ochotę coś rozwalić albo ponownie dopaść tamtego skurwiela.

– Powiedz mi. – Lee usiadła obok, po czym złapała mnie za dłoń. Miała spokojny ton głosu, jakby przeczuwała, że w tej chwili najchętniej rozpieprzyłbym wszystko, co znajdowało się w zasięgu moich rąk.

– Pamiętasz, jak zapytałaś mnie, dlaczego zostałem wrobiony w pozowanie na waszych zajęciach? – zacząłem.

Miałem nadzieję, że może jeśli wygadam się przed kimś, kto nie był bezpośrednio zaangażowany w całą aferę, to mi ulży, a jednocześnie czułem się paskudnie, że miałem zamiar zdradzić tajemnicę Camille. Ale to przecież była Lee! Prędzej by umarła, niż zdradziła coś, co powiedziałem jej w sekrecie.

Kaylee skinęła głową i mocniej uściśnęła moją dłoń, jednak nie odezwała się, za co byłem jej wdzięczny.

– Kilka tygodni wcześniej urządziliśmy imprezę u Evana – zacząłem opowiadać. – To była jedna z tych domówek, które rozrastały się w niekontrolowany sposób. Zaprosiliśmy jakieś dwadzieścia osób, a przyszło grubo ponad sześćdziesiąt. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że Camille razem z przyjaciółką również wślizgnęły się do środka, ale kiedy je złapaliśmy i kazaliśmy się im wynosić, to Camie zaczęła swój pieprzony cyrk

z miną niewiniątka i oczami szczeniaczka. W końcu, po wielu długich minutach, podczas których przysięgały nam wszystko, czego tylko zażądaliśmy z nietknięciem choćby piwa włącznie, ulegliśmy. Pozwoliliśmy im zostać. Miały nie pić i trzymać się w zasięgu naszego wzroku. O dziwo, przez cały wieczór faktycznie trzymały się tej umowy, choć zakładałem, że znikną przy pierwszej nadarzającej się okazji, a my będziemy musieli przeszukiwać willę Evana, żeby je znaleźć. Po północy Camie nagle rozpułnęła się w powietrzu, ale gdy zapytaliśmy Nikki, dokąd poszła, ta oznajmiła, że do łazienki, więc nie zaczęliśmy jej natychmiast szukać. W końcu, gdy przez dłuższy czas nie wracała, weszliśmy do domu, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje.

Kaylee przygryzła wargę, jakby się domyślała, co zastaliśmy na miejscu, gdy już odnaleźliśmy siostrę Karla.

– Nie było jej w łazience, ale gdy z niej wyszliśmy, usłyszeliśmy głośny krzyk. Wpadliśmy do biblioteki, z której dochodził, a tam ten skurwiel próbował się dobierać do Camie, chociaż wyraźnie komunikowała, żeby spierdalał. Gdy tylko nas zobaczył, uciekł drugimi drzwiami, a my byliśmy za bardzo zajęci roztrzęsioną nastolatką, żeby za nim pobiec.

Lee zaczerpnęła głośno powietrza.

– Zgłosiliście to? – zapytała cicho.

Pokręciłem głową.

– Kiedy Camie się uspokoiła, próbowaliśmy ją do tego namówić. Nie wiem, czy ten koleś by ją zgwałcił. Szczerze mówiąc, uważam, że nie był w stanie. Był tak pijany, że ledwo sobie radził z obmacaniem jej przez ubranie, więc nie sądzę, że udałoby mu się do niej faktycznie dobrać. – Westchnąłem. – Ale usiłowanie to też przestępstwo, do cholery. Niestety Camille się uparła, że ona nic nie powie. Odnoszę wrażenie, że do tej cholernej kretynki nie dociera, co się mogło stać. Bardziej boi się, że starzy zrobiliby jej jazdę, że zakradła się na naszą imprezę, chociaż wyraźnie jej tego zabronili.

– Dlatego sam postanowiłeś wymierzyć sprawiedliwość? – spytała.

– Miał dostać wpierdol od tego z nas, który jako pierwszy na niego wpadnie – bąknąłem. – Po prostu miałem „farta”.

Lee westchnęła głośno.

– Nie podoba mi się to – jęknęła. – Miejsce tego koleśka jest w więzieniu. On może kiedyś zrobić krzywdę jakiejś innej dziewczynie.

– Nie musisz mi tego mówić – odparłem. – Ale nic nie możemy zrobić. Nie przyjmą zgłoszenia na podstawie naszych zeznań, a Camie nic im nie powie. Zmieńmy temat. Rzygać mi się chce, gdy sobie przypomnę tamtą imprezę.

Wstałem, żeby przyjrzeć się skończonej panoramie i tym samym zmienić tok własnych myśli. Naprawdę robiło mi się niedobrze za każdym razem, gdy przypominałem sobie tamte wydarzenia. Momentami miałem ochotę złapać Camie i mocno nią potrząsnąć, a później zawlec na komisariat i zmusić do mówienia. Problem w tym, że gliny pewnie wcześniej zamknęłyby mnie w pace, niż ja wydusiłbym z tej gówniary zeznania.

Pokręciłem głową i skupiłem się na obrazie Kaylee. Był naprawdę świetny, ale fakt, że od dzisiaj Lee nie ma powodów, żeby przyjeżdżać do mnie każdego dnia, hamował trochę mój zachwył.

– Chciałabyś wyskoczyć na piwo? – zapytałem, gdy dotarło do mnie, że najprawdopodobniej już do końca dnia będę miał spieprzony nastrój. A wszystko to przez kobiety. – Musimy to oblać.

– Każdy powód jest dobry, żeby wyskoczyć do baru? – zaszydziła, najwyraźniej widząc, że mój nastrój nie ulega zbyt wiele poprawie.

– Chłopaki są w pubie niedaleko stąd – poinformowałem ją. Wiedziałem o tym, ponieważ pół godziny temu Evan przysłał mi wiadomość. – Możemy do nich dołączyć.

Kaylee stanęła przed lustrem, które znajdowało się obok szafy, po czym obejrzała się dokładnie.

– Nie mam nigdzie farby? – zapytała po chwili.

– Nie, nie masz. – Przewróciłem oczami. – Wolisz brudzić innych niż samą siebie.

Wszedłem do łazienki, żeby zmyć farbę, którą usmarowała mnie Lee, a następnie wyjąłem czysty podkoszulek.

Dziesięć minut później weszliśmy do baru, w którym siedzieli moi przyjaciele. Lee przywitała się z chłopakami, a następnie usiadła obok Evana. Poczujęm, jak robi mi się gorąco ze złości. Czy ten dzień już w całości będzie taki zjebany?

Aby nikomu nie pokazać, że ruszyła mnie ta zażyłość między Lee a moim przyjacielem, postanowiłem udać się do baru, żeby zamówić dziewczynie oraz sobie po piwie. Kiedy wróciłem, Kaylee śmiała się głośno, a Evan, wyraźnie zadowolony, wciąż szeptał jej coś do ucha.

Kurwa, to się nie może dziać.

Usiadłem naprzeciwko, po czym spojrzałem wkurzonym wzrokiem na Lee.

Gdy uchwyciła moje spojrzenie, uniosła tylko ironicznie brew i wróciła do rozmowy.

Dziesięć minut później plućem sobie w brodę, że w ogóle zaproponowałem to wyjście. Chciałem poprawić sobie humor po tym, jak opowiedziałem Lee historię Camille, a skończyło się tak, że za dostownie pięć sekund para zaczęła mi iść uszami. Wyrzuciłem też sobie, że nie powiedziałem Kaylee o tym, że Evan może do niej podbijać. Uważałem, że mam na to czas, bo przecież nie widywali się na osobności, a ja nie sądziłem, że przyjaciel będzie ją podrywał na moich oczach. Teraz nie rozumiałem, skąd mi się wzięło takie idiotyczne przeświadczenie. Przecież Evan nie wiedział, że ze sobą sypiamy.

W końcu Karl zaczął snuć plany dotyczące imprezy pożegnalnej i dopiero wtedy się uspokoilem. Już niedługo obaj wyjadą na parę tygodni do Kalifornii, żeby odbyć jakiś dodatkowy prestiżowy staż. Widocznie w ostatnich dniach zbyt mocno skupiłem się na pewnej dziewczynie, którą w tej chwili miałem ochotę przełożyć przez kolano i spuścić jej lanie, więc wyleciało mi z głowy, że moich przyjaciół przez jakiś czas nie będzie na miejscu. W dodatku nie miałem w ogóle ochoty na jakieś idiotyczne pożegnania, ale przez to, że ten temat odciągnął uwagę Kaylee od Evana, sam w końcu zacząłem go drżyc.

Jakieś dwie godziny później wsadziłem Lee do samochodu, żeby odwieźć ją do domu.

– Świetnie się dzisiaj bawiłam – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Nie sądziłam, że to powiem, ale chyba naprawdę was lubię.

– Evana szczególnie, co? – burknąłem, nie mogąc się opanować.

– O co ci chodzi? – zapytała, wbijając we mnie przeszywające spojrzenie.

– Nie podoba mi się to – warknąłem. – Sypiasz ze mną, a flirtujesz z nim.

– Słucham?! – krzyknęła z oburzeniem. – Z nikim nie flirtuję, to po pierwsze! A po drugie, choćbym nawet flirtowała, to nie jest twoja sprawa! Tylko ze sobą sypiamy, mamy jasny

układ. Prędzej czy później on się skończy i wybaczyć, ale niekoniecznie musi się to stać z twojej inicjatywy!

Zacisnąłem dłoń na kierownicy. Lee zaczęła mnie coraz bardziej wkurzać. Nie chciałem na nią krzyknąć, ale powoli traciłem nad sobą panowanie.

– Nie będziesz się umawiać z Evanem! – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– A kto tu mówi o Evanie? – prychnęła z pogardą, po czym zaplotła ręce na piersi. – Poza tym co cię to obchodzi?

– To mój przyjaciel – odpowiedziałem, starając się skupić na drodze. – Jakby się dowiedział, że ze mną spałaś, na pewno by do ciebie nie podbijał. Wystarczająco dobrze pamięta Jocelyn.

– Ja pierdolę, Aiden! – wykrzyknęła tak głośno, że miałem wrażenie, że swoim głosem powybija mi szyby w samochodzie. – Nie mam zamiaru umawiać się z Evanem! A jeśli się obawiasz, że to on może zaprosić mnie na randkę, to mu powiedz, że mamy układ. Wciąż jestem zaskoczona, że im się do tego nie przyznałeś.

– To nie ich pierdolona sprawa – wymamrotałem.

– To zejdź ze mnie – warknęła i wycelowała we mnie palec. – Twoje problemy z przyjaciółmi i jakiś wasz kodeks honorowy to nie jest mój interes. Nie mam zamiaru być niemiła dla kogoś, kto jest miły dla mnie.

Gdy zdecydowanie zbyt szybko dotarliśmy do jej mieszkania, rzuciła mi tylko krótkie „cześć”, a następnie wyszła, trzaskając przy tym drzwiami.

Ze złości uderzyłem kilka razy rękami w kierownicę.

Czas to skończyć.

Za tydzień, w weekend, Kaylee jedzie do Chicago, a po jej powrocie zakończę nasze spotkania. Nie mogłem pozwolić, żeby jakaś dziewczyna stała między mną a moimi przyjaciółmi. Znałem ją zaledwie od kilku tygodni, a Karl oraz Evan byli ze mną od dzieciństwa. Nie zaryzykuję przyjaźni trwającej całej życie dla jakiejś laski, choćby nie wiem, jak bardzo mnie do niej ciągnęło. Jeszcze przez tydzień wspólnie się pobawimy, a później się z nią pożegnajmy i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Rozdział 23

Kaylee

Siedziałam sama w mieszkaniu i zastanawiałam się, co zrobić ze zbyt dużą ilością wolnego czasu. Daisy poleciała na kilka dni do domu, ponieważ jej mama nie czuła się najlepiej, więc potrzebowała pomocy, a do Aiden'a miałam jechać dopiero za dwie godziny.

Umówiliśmy się na numerek, bo już za trzy dni będę musiała pojechać do Chicago, żeby pomóc siostrze wybrać suknię ślubną. Swoją drogą, kiedy tak o tym myślałam, zastanawiałam się, co najlepszego strzeliło jej do głowy? Kto w dzisiejszych czasach wychodził za mąż, mając zaledwie dwadzieścia trzy lata? Carter musiał mieć fiuta ze złota, skoro owinął ją sobie wokół palca do tego stopnia, że postanowiła zrobić coś takiego, a przecież zanim go poznała, była całkiem normalną dziewczyną. Całkowicie zaskoczyło mnie to, że ojciec nie zdecydował się popełnić lub zlecić morderstwa...

Przeciągnęłam się, wciąż nie ruszając się z sofy, po raz ostatni spojrzałam w telefon, po czym odrzuciłam go na fotel.

– Nudzę się – oznajmiłam pustym pokojom, a następnie popatrzyłam na ściany z nieskrywaną nienawiścią, że nie mają zamiaru mi odpowiedzieć.

W końcu mój wzrok padł na szafkę stojącą pod telewizorem. Przez chwilę moje spojrzenie spoczęło na moim ukochanym iPadzie, na którym potrafiłam rysować godzinami, ale po chwili przeniosło się na całkowity relikwiarz zamierzających czasów: Nintendo Wii, którego za nic na świecie nie chciałam się pozbyć. Odmawiałam przejścia do nowej ery VR, głównie ze względu na to, że najczęściej grałyśmy z Daisy na konsoli, gdy byłyśmy pod wpływem mocniejszych alkoholi. A to znaczyło, że roztrzaskałyśmy o ściany niezliczoną ilość kontrolerów. Raz nawet ucierpiał telewizor, więc tym bardziej nie uśmiechało mi się kupować co kilka miesięcy jakichś wypasionych padów za stówę. W końcu czekało mnie bezrobocie i całkiem prawdopodobna wizja ponownego zamieszkania z rodzicami po studiach, więc nie powinnam wydawać pieniędzy na głupoty.

Uznałam, że skoro nawet ściany nie chcą ze mną rozmawiać, to może gra w tenisa z komputerem sprawi, że nie umrę tutaj z nudów.

Szybko odsunęłam meble które mogły mi przeszkadzać, po czym odpaliłam konsolę, przy okazji zastanawiając się, jak bardzo będę na starość żałować, że jednak nie skusiłam się na PlayStation 5, gdy już się okaże, że oślepiłam od jakże cudownej, pikselowej grafiki. Cholera, może faktycznie powinnam spróbować swoich sił w projektowaniu gier? Mogłabym uratować wiele niewinnych oczu przed zagładą.

– Projektanci gier to prawie jak zbawiciele – powiedziałam do siebie, a potem przewróciłam oczami. – Kaylee, samotność ci nie służy. Serio.

Chwyciłam kontroler i upewniłam się, że dobrze zacisnęłam pasek wokół nadgarstka, wolałam uniknąć strat.

Już po kilku minutach wciągnęłam się w rozgrywkę, chociaż z bólem serca musiałam przyznać, że nie jest tak fajnie jak z Daisy po procentach. Mimo to postanowiłam dokończyć rundę. W pewnym momencie komputer posłał mi jakąś dziwną zagrywkę, więc automatycznie odsunęłam się do tyłu, wyciągając rękę w bok. Nagle poczułam, że zahaczam o coś stopą, usłyszałam głośny trzask, a sekundę później leżałam wśród odłamków szkła, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

Rozejrzałam się dookoła trochę nieprzytomnie, ale w końcu dotarło do mnie, że przewróciłam się na szklany stolik.

Chciałam wstać, ale kiedy podparłam się rękami o podłogę, poczułam tak silny ból w lewym przedramieniu, że aż krzyknęłam. Spojrzałam na swoją rękę i zrobiło mi się słabo. Z mojego przedramienia sterczał wielki kawał szkła, a dookoła niego powbijane było kilkadziesiąt mniejszych. Szok lub adrenalina musiały mnie na chwilę znieczulić, bo przez te kilka sekund w ogóle tego nie czułam, jednak najwyraźniej, cokolwiek to było, właśnie przestało działać, bo ręka bolała coraz bardziej, a krew zaczęła płynąć coraz szybciej.

Kurwa, niedobrze.

Wstałam z podłogi, uważając na zranione miejsce, po czym złapałam za wciąż leżący na fotelu telefon. Pospiesznie wybrałam numer Rogera. Czułam, że dzieje się ze mną coś złego, szumiło mi w uszach, a ręce zaczęły drżeć. Na szczęście mój ochroniarz odebrał już po pierwszym sygnale.

– Roger, musisz do mnie przyjść – wysapałam do słuchawki, zamykając przy tym oczy, żeby nie patrzeć, ile krwi zaczyna płynąć po mojej ręce. – Lekko się zraniłam i potrzebuję pomocy.

Dwie minuty później on oraz Steve wpadli do mieszkania, używając zapasowych kluczy, które posiadali. Gdy mnie zobaczyli, stanęli jak wryci.

– Ja pierdolę – zaklął Roger. – Steve, idź po samochód. To wygląda gorzej, niż sobie wyobrażałam. Lee powiedziałaś, że lekko się skaleczyłaś. Jeśli tak wygląda „lekko”, to chyba nie chcę wiedzieć, jak w twoim przekonaniu wygląda „bardzo”.

Steve wyszedł, a Roger podszedł do mnie, patrząc z niedowierzaniem na stolik.

– Jakim cudem to się stało? – zastanawiał się na głos. – Ta szyba powinna roztrzaskać się w drobny mak, przecież to szkło hartowane.

– Widocznie miałam pecha – westchnęłam.

Mężczyzna pokręcił głową z niedowierzaniem, po czym wyprowadził mnie z mieszkania, a następnie wsadził do samochodu, kładąc mi na kolanach ręcznik, żeby krew nie lała się po ubraniach i tapicerce.

Przez całą drogę do szpitala nie powiedziałam ani słowa. Za wszelką cenę starałam się również nie patrzeć na własną rękę, bo bałam się, że stracę przytomność, gdy tylko zobaczę, w jakim jest stanie.

W końcu postanowiłam trochę odwrócić swoją uwagę, więc wyjęłam telefon i napisałam wiadomość do Aiden, że dzisiaj nie dam rady przyjść. Kilka sekund później moja komórka zaczęła dzwonić.

– Co się stało? – zapytał Aiden bez zbędnych wstępów.

– Miałam mały wypadek – oznajmiłam słabym głosem. – Roger wiezie mnie właśnie do szpitala.

– Co ci jest?! – Słyszałam, jak trzeszczy materac, więc najwyraźniej chłopak gwałtownie wstał z łóżka. W jego głosie również usłyszałam wyraźną zmianę. – Do

którego szpitala jedziecie?

– Grałam na konsoli i przewróciłam się na szklany stół – odpowiedziałam. – Northwest Medical Center, właśnie dojechaliśmy, więc muszę kończyć. Odezwę się później.

Nie czekając na jego odpowiedź, rozłoczyłam się, a po chwili Steve pomógł mi wsiąść z auta.

Gdy przekroczyliśmy próg budynku, prawie natychmiast zostałam zauważona przez pielęgniarkę, a dosłownie sekundę później już siedziałam na wózku inwalidzkim. Zachciało mi się śmiać, bo przecież miałam rozciętą rękę, a nie nogę, no ale szpitale rządzą się własnymi prawami.

Młoda blondynka uważnie przyjrzała się mojemu przedramieniu.

– Chyba nadajesz się, żeby cię przyjąć bez kolejki – oświadczyła poważnie. Zawiozła mnie bocznym korytarzem pod jakąś salę, a po chwili zapukała do zamkniętych drzwi. – Mam tutaj nagły wypadek – poinformowała lekarza, który stanął w progu.

Mężczyzna po czterdziestce rzucił na mnie okiem, a następnie otworzył szerzej drzwi, zapraszając nas do środka.

– Kłótnia rodzinna? – zapytał lekarz, oglądając uważnie moje przedramię. – Wezwać policję?

– Tenis na konsoli – przyznałam się słabym głosem. Jęknęłam, kiedy chwycił mnie za dłoń, a następnie zmusił do wyprostowania ręki.

Przez kilka kolejnych minut musiałam wykonywać jego polecenia, na przykład w określony sposób ruszać palcami, a nawet obracać całą rękę. Przy każdym ruchu krzywiłam się z bólu, a raz nawet cicho krzyknęłam, jednak mogłam zauważyć, że lekarz jest wyraźnie zadowolony.

– Nie jest tak źle, jak wygląda. – W końcu się do mnie uśmiechnął. – Ale będę musiał wyjąć ten duży kawałek szkła, oczyścić inne rany i je pozszywać. Mogę ci zaproponować miejscowe znieczulenie albo gaz.

– Żadnych zastrzyków! – zawołałam głośno, czując, że żołądek podchodzi mi do gardła na samą myśl o igle. – Gaz!

Widziałam, jak mężczyzna krzywo się uśmiecha. No jasne, bo to takie zabawne, że dorosła kobieta boi się igieł.

– Świetnie. Z kim przyjechałaś? – zapytał. – Będziesz potrzebowała kogoś, kto cię zabierze do domu i zostanie z tobą na noc.

– Z przyjaciółmi – skłamałam, bo za nic bym się nie przyznała, że to moi ochroniarze. – Zajmą się mną.

– Dobrze, więc zaczynajmy – powiedział, po czym ustawił maszynę z gazem, obok leżanki, na którą wcześniej pomógł mi się przesiąść. Po chwili miałam już na sobie maskę. – Za kilka sekund zacznie działać.

Mój mózg spowijała gęsta mgła, ale czułam się całkiem fajnie. Bardzo podobał mi się sufit w pomieszczeniu, w którym byłam, ale nie umiałam sprecyzować, co w nim takiego niezwykłego. Miałam wrażenie, że wpatruję się w niego godzinami, a kiedy lekarz niespodziewanie zdjął mi maskę, miałam mu za złe, że przerwał mi tak świetną zabawę.

– Kaylee – zwrócił się do mnie spokojnym tonem. – Nie wiem, kim dla ciebie jest ten mężczyzna, ale twierdzi, że nie obrazisz się, jeśli wejdzie do gabinetu. Wolałbym go wpuścić, bo od godziny krąży po korytarzu, stresując przy tym innych pacjentów.

– Mhm – wymamrotałam tylko, bo zupełnie nie rozumiałam, o czym on do mnie mówi.

Popatrzyłam jeszcze raz na sufit, ale dźwięk otwieranych drzwi przyciągnął moją uwagę. Spojrzałam w znajome oczy Aiden, a kiedy napotkałam jego wzrok, poczułam, jak coś ściska mnie w brzuchu, a sekundę później rozplakałam się w głoś, zupełnie jak dziecko.

– Lee?! – wykrzyknął, przerażony, i podbiegł do mnie, gdy tylko zobaczył łzy na moich policzkach. – Co się stało?!

– Chcę burgera! – zachlipałam cicho, czując, jak wzbiera we mnie desperacja. Naprawdę chciałam burgera, i to tak bardzo, że miałam wrażenie, że to uczucie pali mnie od środka żywym ogniem.

– Za kilka minut powinna być znowu sobą – poinformował lekarz, lekko się uśmiechając. – Lepiej, żeby przez ten czas nic nie jadła. Oczyszciliśmy jej rany i założyłem dwadzieścia jeden szwów mechanicznych, nic jej nie będzie. Za tydzień kontrola, a tu są leki przeciwbólowe. Będziesz z nią całą noc?

– Oczywiście – powiedział Aiden.

– Tę tabletkę – powiedział, a następnie podał mu jakieś pomarańczowe opakowanie – daj jej, gdy tylko zauważysz, że gaz przestaje działać. To silny lek przeciwbólowy, więc najprawdopodobniej od razu po nim zaśnie. Od jutra może przyjmować te zwykłe pigułki co cztery godziny.

Aiden pomógł mi ponownie usiąść na wózku, a po chwili byliśmy już na korytarzu. Teraz miałam wrażenie, że wszystko dzieje się bardzo szybko. Mimowolnie spojrzałam w sufit, ale nie był już tak interesujący jak przed chwilą.

– Możemy ją zawieźć do domu? – zapytał Roger.

– Ona nocuje dzisiaj u mnie – oznajmił Aiden, kierując mój wózek do wyjścia. – Ktoś musi być z nią w nocy i nawet ze mną nie dyskutuj, Roger. Jeśli się boisz, że coś jej zrobię, to ciebie też mogę przenocować, ale nie ma takiej możliwości, żeby została dzisiaj sama, a Daisy, z tego, co wiem, pojechała do rodziców.

Nie słuchałam reszty rozmowy, bo byłam piekielnie głodna i znowu zachciało mi się płakać na myśl o wielkim, soczystym kawałku mięsa, wciśniętym między dwie bułki.

– Aiden. – Nachyliłam się w lewo, kiedy już siedziałam w jego samochodzie, chociaż nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak się w nim znalazłam. – Jedźmy do Vegas.

– Po co? – zapytał, patrząc na mnie z lekkim rozbawieniem.

– Na burgera – wyszeptalam, bo miałam wrażenie, że lekarz, który zabronił mi jeść, wciąż nas podsłuchuje. – Tam nas nie znajdzie.

– Jutro kupię ci największego burgera, jakiego można dostać – obiecał spokojnie, łapiąc mnie za zdrową rękę. – A teraz bądź grzeczna.

– Nie chcę! – Zaczęłam szybko kręcić głową, ale zrobiło mi się niedobrze, więc przestałam. – Chcę burgera! I może jeszcze seks na deser. Aiden, będziemy się pieprzyć?

– Jasne, gdy tylko ten gaz z ciebie zejdzie – obiecał, ściskając moją dłoń.

– To dobrze. – Pokiwałam głową. – To w tym czasie mogę ci zrobić laskę.

Wyrwałam dłoń z jego uścisku, po czym zaczęłam dobierać mu się do spodni.

– Cholera, Kaylee! – krzyknął, ponownie łapiąc mnie za dłoń. – Prowadź!

– Dobrze – przytaknęłam. – Nie przeszkadzaj sobie.

Spróbowałam odpiąć pas, ale nie mogłam sobie poradzić z klamrą. Chciałam pomóc sobie drugą ręką, ale szybko zrezygnowałam, bo w ogóle mnie nie słuchała.

W końcu opadłam zrezygnowana na fotel i wysunęłam dolną wargę, czując pod powiekami szczypiące łzy.

– Co to za życie – westchnęłam, a słone krople zaczęły mi płynąć po policzkach. –
Burgera nie, seksu nie i nawet laski nie.

Aiden parsknął śmiechem, ale przesunął palce na moją twarz i otarł mi łzy z policzka.

Rozdział 24

Aiden

Posadziłem Kaylee na łóżku, a sam poszedłem do garderoby, żeby znaleźć dla niej jakieś ubranie. Bluzkę miała poplamioną krwią, a spodnie, chociaż uniknęły plam, to raczej nie nadawały się do spania, ponieważ były to obciste, krótkie jeansy.

Widziałem po Lee, że gaz już przestaje działać, ponieważ od paru minut nie płakała, choć wciąż miała minę zbitego psa. Lubiałem zadziorną i pyskatą Kaylee, ale ten dzieciak, który wyszedł z niej pod wpływem gazu, był wręcz absurdalnie uroczy.

Zatrzymałem się w połowie ruchu i spojrzałem w ścianę.

Uroczy? Ja pierdolę, skąd mi się to w ogóle wzięło?

Nawet nie wiedziałem, że znam takie słowo.

Jak mogłem użyć go w stosunku do dziewczyny, z którą się pieprzę? Co jest ze mną nie tak, do cholery?

Pojechałem po nią do szpitala, bo tak samo bym zrobił, gdyby to Karl albo Evan mieli wypadek. Jednak z jakiegoś powodu wciąż odczuwałem dziwny niepokój oraz napięcie mięśni, co nie towarzyszyło mi w najmniejszym stopniu, kiedy całkiem niedawno odbierałem Evana po tym, gdy zapoznał swój samochód z przydrożnym drzewem.

Pokręciłem głową z dezaprobatą. Za bardzo przywiązałem się do tej dziewczyny, a przecież postanowiłem już, że zakończę naszą zabawę tuż po tym, jak wróci z Chicago. Musiałem przestać się nad nią rozczulać.

Sięgnąłem po pierwszy lepszy podkoszulek, po czym wróciłem do pokoju i podszedłem do dziewczyny.

– Boli? – zapytałem, wskazując na jej rękę.

– Chyba tak – powiedziała, patrząc na mnie wciąż zamglonymi oczami.

– Pomogę ci się przebrać, dobrze? – zaproponowałem, a kiedy pokiwała głową, ostrożnie ściągnąłem z niej bluzkę.

– Stanik też – oznajmiła, kiedy chciałem pomóc jej założyć swoją koszulkę. – Nie ma szans, żebym zasnęła w biustonoszu.

Nie sądziłem, żeby to była prawda, biorąc pod uwagę to, jak silny lek za chwilę dostanie, ale nie miałem zamiaru się z nią spierać.

Kiedy odpiąłem haftki i zobaczyłem jej jędrne piersi z małymi, różowymi sutkami, miałem ochotę ukręcić sobie kutasa, który zareagował na ten widok nazbyt entuzjastycznie. Szybko przeciągnąłem podkoszulek przez jej głowę, uważając na poranioną rękę. Zdjęcie jej szortów i założenie moich krótkich spodenek, wcale nie było prostsze, bo chociaż Lee nie protestowała, kiedy zostawiłem jej majtki na miejscu, to mój fiut i tak wyobraził sobie orgię stulecia z udziałem tej kobiety.

Cholera, a miałem go za całkiem mądrego gościa.

Kiedy w końcu dziewczyna była ubrana, podałem jej tabletkę oraz butelkę z wodą, a następnie wsunąłem się za nią do łóżka i przyciągnąłem do siebie.

Lekarz miał rację – kilka minut później oddech Kaylee się wyrównał i wiedziałem, że dziewczyna śpi jak kamień.

Obudził mnie lekki ruch, a następnie cichy jęk. Natychmiast się zerwałem i spojrzałem wprost w zaspane, ale wyraźnie przepełnione cierpieniem oczy Kaylee.

– Co się stało? – zapytałem.

– Boli – jęknęła cicho.

Poprzedniego wieczoru zaciągnąłem rolety, więc nie umiałem ocenić, która jest godzina. Rzuciłem okiem na zegarek. Było przed siódmą rano. Przez chwilę spanikowałem, że spóźnię się na zajęcia, a przecież nie wolno mi tego robić zbyt często, aby nie zwrócić uwagi wykładowców, a w konsekwencji rektora, ale szybko do mnie dotarło, że jest sobota. Odetchnąłem więc z ulgą.

– Zaraz przyniosę coś do jedzenia i dam ci tabletki. – Wstałem z łóżka, a następnie ruszyłem w kierunku drzwi.

– Nie chcę jeść – westchnęła, siadając. – Nie jestem głodna.

– Przykro mi, skarbie – odwróciłem się w jej kierunku, będąc już przy drzwiach – ale tych tabletek nie można brać na pusty żołądek. Na pewno mam jakiś jogurt w lodówce, jakoś go zmęczysz.

Ruszyłem długim korytarzem, wsłuchując się przy okazji w ciszę panującą dookoła. Próbowałem wyłapać jakieś dźwięki świadczące o tym, że ojciec jest w domu, ale nie słyszałem ani uderzania w klawiaturę, ani rozmowy przez telefon. Stary pewnie pojechał na golfa z jakimiś swoimi nadętymi kolegami. To dobrze, przynajmniej nie będzie interesował się tym, czy ktoś u mnie jest.

Zbiegłem po schodach, a potem od razu skierowałem się do lodówki. Wyrzebałem ze środka truskawkowe Chobani, a następnie zerwałem wieczko, domyślając się, że Lee mogłaby mieć z tym problem. Wyjąłem łyżkę z szuflady, po czym pospiesznie wróciłem do swojego pokoju.

Dziewczyna siedziała skulona na łóżku, opierając czoło o kolana.

– Masz, skarbie – powiedziałem, siadając obok i podając jej jogurt.

Przy okazji lekko musnąłem jej twarz kciukiem. Było mi jej cholernie żal. Czułem wręcz fizyczny ból, widząc, jak cierpi, a skoro zwykle zgrywała twardziela, to zraniona ręka musiała jej naprawdę mocno dokuczać.

Niechętnie wzięta ode mnie plastikowe pudełeczko i zaczęła powoli jeść.

– Zaraz się porzygam – jęknęła po zaledwie dwóch łyżkach. – Jak znalazłeś się w szpitalu?

– Przyjechałem. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba dobrze zrobiłem, skoro Daisy nie ma w mieszkaniu. Przecież nie mogłaś być sama przez całą noc.

– Roger by ze mną został – odpowiedziała i włożyła kolejną łyżkę jogurtu do ust, krzywiąc się przy tym przynajmniej tak, jakby właśnie jadła surowe mięso.

– Chyba sobie żartujesz – fuknąłem. – Nie będzie u ciebie nocował żaden obcy facet.

– Aiden, ja go znam dłużej niż ciebie – westchnęła przeciągle dziewczyna.

– Co z tego? – warknąłem. – Daj już spokój.

Lee nie odezwała się więcej, a kiedy skończyła jeść, podałem jej tabletkę i butelkę z wodą. Bez słowa położyła się ponownie, a po kilku minutach zapadła w sen, choć dosyć płytki. Budziła się za każdym razem, gdy usłyszała jakiś dźwięk. Spędziłem więc

kilka godzin, robiąc projekt na tablecie, bo wydawało mi się, że to najbardziej ciche zajęcie, jakie mogłem sobie znaleźć, żeby jej nie budzić.

Dopiero po południu, kiedy wzięła kolejną dawkę leku, na jej twarz wróciły kolory, a ona sama w końcu zaczęła się odzywać pełnymi zdaniami.

– Próbowałam ci wczoraj zrobić laskę w samochodzie czy tylko mi się to śniło? – zapytała tuż po tym, jak wcisnęła się w swoje spodnie.

– Próbowałam. – Przytaknąłem, a na twarz mimowolnie wypetł mi głupawy uśmiezek na wspomnienie wczorajszego zachowania Lee.

– Trzeba było mi pozwolić. – Uśmiechnęła się szeroko. – Mogłoby być ciekawie.

– Za bardzo się bałem, że odgryziesz mi fiuta. – Parsknąłem śmiechem, ale szczerze mówiąc, nawet nie kłamałem. Znaczy to nie tak, że chciałbym wykorzystać naćpaną kobietę, ale w życiu nie wsadziłbym penisa w zupełnie niepoczytalne usta.

– Odwiesz mnie do domu czy mam zadzwonić po Rogera? – zapytała.

– Przecież nie wrócisz dzisiaj do domu. – Spojrzałem na nią, zaskoczony. – Z tego, co mówiłaś, Daisy ma wrócić dopiero w niedzielę wieczorem.

– Tak. – Wzruszyła ramionami. – Ale mam tabletki, więc dam sobie radę.

– Nie – powiedziałem stanowczo. – Jeśli koniecznie chcesz spędzić tę noc u siebie w domu, to pojedę tam z tobą.

– Ale... – zaczęła, jednak przerwałem jej machnięciem ręki.

– Bez dyskusji – oznajmiłem. – Kupimy po drodze burgery, bardzo ich wczoraj chciałaś. A, i jeszcze jedno! – Podszedłem do biurka, po czym otworzyłem książeczkę czekową. Wypisałem czek na pięć tysięcy dolarów i podałem go dziewczynie. – Prawie o tym zapomniałem, a ty jakoś nie byłaś chętna, żeby mi o tym przypomnieć.

– Nie wkurwiał mnie, Aiden – warknęła, rzucając świstek na biurko. – Powiedziałam, że namaluję ci to za pięć kafi tylko dlatego, że miałam nadzieję, że się odpieprzysz.

– Ale ja się zgodziłem. – Podniosłem czek, a następnie włożyłem go do zewnętrznej kieszonki w jej torebce.

Kaylee przewróciła oczami, wyjęła go i podarła na kilkanaście kawałków.

– Jeśli jeszcze raz będziesz próbował mi zapłacić – oświadczyła, mierząc we mnie palcem – to kupię czarną farbę i zamaluję to wszystko w cholerę.

– Spędziłaś nad tym prawie trzy tygodnie! – krzyknąłem, bo zaczęła mnie już irytować.

– Świetnie się przy tym bawiąc! – odkrzyknęła. – Zamknij się, Aiden. Po prostu się zamknij, bo inaczej nie wpuszczę cię do domu. Od tego pieprzenia zaczyna mnie boleć głowa.

Już otwierałem usta, żeby jej powiedzieć, że i tak znajdę sposób, żeby jej zapłacić, ale przerwał nam telefon dziewczyny. Szybko wyjęła go z torebki, rzuciła okiem na ekran, po czym odebrała.

– Roger? – rzuciła.

Słyszałem głosy dobiegające z komórki, ale nie na tyle, żeby rozróżnić słowa, jednak po twarzy Lee wyraźnie widziałem, że coś jest nie tak. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Za chwilę będę w domu – oznajmiła. – Nie, nie trzeba. Aiden mnie przywiezie.

Rozłączyła się, po czym popatrzyła na mnie.

– Ktoś porysował mi samochód – poinformowała. – Roger uważa, że to nie był przypadek i chce, żebym przyjechała do domu jak najszybciej.

Skinąłem głową, po czym sięgnąłem po kluczyki. Nie skomentowałem sytuacji z autem, bo nie miałem pojęcia, co o tym myśleć. Miałem mieszane uczucia, bo niby porysowanie samochodu, nawet celowo, to nie była jakaś wielka sprawa. Różni ludzie, mniej lub bardziej pijani, włóczą się nocami po ulicach, więc nic dziwnego, że czasem jakiś debil uznaje, że uszkodzenie czyjejs furki to świetny żart. Jednak z drugiej strony... zaledwie kilka dni temu na uczelni ktoś zniszczył obraz Kaylee. A to już odrobinę za dużo zbiegów okoliczności, jak na mój gust.

Gdy wyjechaliśmy ze strzeżonego osiedla, za moim porsche natychmiast zmaterializował się czarny SUV.

– Miał chyba czekać na miejscu – rzuciłem, wskazując na wsteczne lusterko.

– Aiden, czy ty naprawdę sądzisz, że łążą za mną tylko dwie osoby? – zachnęła się Lee. – Przecież każdy człowiek musi spać, a większość ma też rodziny czy inne zajęcia. Tych ludzi jest kilku. Pracują na zmiany, a Roger jest po prostu najważniejszy z nich.

W sumie racja. Przecież Kaylee wychodziła z domu o różnych porach, nie tylko w standardowych godzinach pracy.

Gdy kilkanaście minut później dojechaliśmy pod jej apartamentowiec, przypomniałem sobie, że przecież to osiedle również ma strażnika. Wcześniej jakoś ta informacja wyleciała mi z głowy. Chyba za dużo się ostatnio działo.

– Jak ktoś tu wszedł? – spytałem, parkując samochód niedaleko auta Lee.

– Zostawiłam go pod uczelnią – jęknęła. – Po zajęciach w piątek wyskoczyłam z Ann na piwo, więc wróciłam z ochroniarzami, a później rozwaliłam rękę, więc pewnie dopiero dzisiaj chłopcy pojechali, żeby go odebrać.

Wysiedliśmy z samochodu, a następnie podeszliśmy do czarnego BMW X5, które należało do dziewczyny.

– Lee, czy ty nam o czymś nie powiedziałaś? – odezwał się Roger, zanim zdążyliśmy dojrzeć szkody, jakie zostały wyrządzone. – Ktoś ci groził? Ktoś cię prześladowuje?

– Nie – zaprzeczyła automatycznie, patrząc na niego niczego nierozumiejącym wzrokiem. – Dlaczego tak myślisz? Co się w ogóle stało?

Ochroniarz skinął głową w bok, a my przeszliśmy na drugą stronę samochodu. Usłyszałem, jak Kaylee głośno nabiera powietrza w płuca, patrząc na auto. Podążyłem wzrokiem w tym samym kierunku co ona. Przez przednie oraz tylne drzwi ciągnął się napis wydrapany – jak na moje oko – śrubokrętem. Poczułem, że złość oraz adrenalina uderzają mi do głowy. Drukowane, niezdarne litery układały się w słowo „DZIWKKA”.

Lee zastoniła usta ręką.

– Przykro mi, Lee, ale musiałem o tym poinformować twojego tatę – oznajmił Roger. – Najpierw ktoś zniszczył twój obraz w szkole, a teraz to. Dylan będzie w Tucson jeszcze dzisiaj.

Rozdział 25

Kaylee

Tata patrzył na mnie takim wzrokiem, że naprawdę poważnie zaczęłam się o niego martwić. Wyglądał, jakby za dosłownie trzy sekundy miał dostać sztafu.

– Nie podoba mi się to, że o niczym mi nie powiedzieliście! – warknął. – Wyleję twoją ochronę na zбитy pysk i zatrudnię kogoś, kto będzie, do cholery, wykonywał moje polecenia!

Westchnęłam żałośnie. Nie miałam ochoty na zmianę ochroniarzy, lubiłam tych chłopaków. Przez tyle lat zdążyłam się do nich przyzwyczaić i im zaufać. Wiedziałam, że nie donoszą na bieżąco mojemu tacie, czym się zajmuję. Chociaż byłam już dorosła, to ojciec na pewno nie pochwaliłby liczby imprez, na jakie chodziłam, a tym bardziej miejsc, w których się czasami odbywały.

– Przecież zadzwonili do ciebie, gdy tylko odebrali samochód. – Spróbowałam go udobruchać.

– Ale nie zadzwonili, kiedy twój obraz został zniszczony ani, kurwa, wtedy, gdy wylądowałaś w szpitalu – syknął.

– Tato, nikt z nas nie pomyślał, że zniszczone płótno może mieć coś wspólnego ze mną. Myśleliśmy, że to zwykły akt wandalizmu, zresztą profesor Jimmy obiecała, że sama się tym zajmie. Sprawdziła nagrania z kamer oraz poinformowała rektora. Nic więcej nie dało się zrobić. Zresztą wcale nie ma pewności, że obraz i samochód cokolwiek łączy, to mógł być zbieg okoliczności – wytłumaczyłam. – A jeśli chodzi o rękę, to sama prosiłam Rogera, żeby cię nie informował. Chciałam zadzwonić do was dzisiaj. Wczoraj byłam naćpana gazem i zmęczona, potrzebowałam odpoczynku, a wiedziałam, że będziecie się martwić, kiedy usłyszycie, że ledwo kontaktuję.

Miałam wrażenie, że ojciec zazgrzytał zębami ze złości.

– Nie chcę, żebyś zwolnił Rogera – dodałam cicho. – Lubię ich, a poza tym został mi niewiele ponad rok studiów. Niedługo wrócę do Chicago, więc jaki jest sens w szukaniu nowej agencji ochrony?

Sprytnie przemilczałam to, że jednak istnieje możliwość, że zostanę w Arizonie o rok dłużej, żeby zrobić dodatkowe kursy z grafiki komputerowej, bo tata nie musiał wiedzieć o tym w tej chwili.

– Ktoś wydrapał ci na drzwiach samochodu „dziwka”, a oni tego nawet nie zauważyli – zagrzmiął.

– Bo samochód został pod uczelnią, a oni pilnowali mnie, a nie jego. – Przewróciłam oczami. – Poza tym Lexi nie ma już tak sztywnej ochrony, a to ona została porwana, a nie ja.

Poczułam się jak ostatnia świnia, że wmanewrowuję w to siostrę, ale naprawdę musiałam w jakiś sposób powstrzymać tatę przed jeszcze większym nakręceniem się. Wiedziałam, do czego był zdolny. Jeśli pozwoliłabym mu rozkręcić prawdziwą dramę, to mógłby się posunąć nawet do tego, że zażądałby, abym dokończyła studia w Chicago,

a to pokrzyżowałoby moje plany. Miałam tu przyjaciół, z którymi chciałam spędzić jak najwięcej czasu, zanim się rozstaniemy.

– Lexi ma ochronę, kiedy jest sama – poinformował mnie. – Nie ma potrzeby, żeby ktoś jej pilnował, kiedy jest z Nico. Ten facet ma prawie dwa metry wzrostu, niewiele mniej szerokości i jest gotowy za nią zamordować. Jeśli on nie byłby w stanie jej ochronić, to nikt inny również.

– O, kto by pomyślał, że tak go polubisz – zadrwiłam, przypominając sobie wszystkie fochy, które odstawiał, gdy wyszło na jaw, że Lexi ma chłopaka.

Oczywiście miałam również nadzieję, że moja zmiana tematu lekko rozluźni atmosferę, co przełoży się na samopoczucie taty i w efekcie czego Roger oraz cała reszta nie zostaną zwolnieni.

– Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? – spytał, ignorując moje drwiny. – Pokłóciłaś się z kimś? Ktoś się ciebie czepia?

– Nie. – Pokręciłam głową, ale wtedy dotarło do mnie, że te dziwne wydarzenia jakby zbiegły się w czasie z zaprzyjaźnieniem się z Aidenem. Postanowiłam to jednak przemilczeć. Tata wywołałby prawdziwą burzę, gdyby się o tym dowiedział.

– Kim jest Aiden Walker? – zapytał, a ja poczułam, jak żołądek zaciska mi się w ciasny supeł.

Cholerny Roger. Musiał mu powiedzieć, że się z kimś spotykam. Nie miałam jednak pojęcia, jak wiele wypaplał.

Od samego początku, od kiedy zgodziłyśmy się z Lexi na ochroniarzy, ustanowiłyśmy jasne reguły: mamy pełną prywatność, ochroniarze nie donoszą ojcu o niczym, dopóki nie jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Czy Roger uznał, że moje nocowanki w domu Aidena to rzecz, o której powinien powiedzieć tacie?

– Kolega – oznajmiłam krótko. – Malowałam mu panoramę w pokoju.

Spojrzał na mnie uważnie, jakby sprawdzał, czy go nie okłamuję.

– Lee – zagrzmiał. – Czy to twój chłopak?

Przygryzłam wewnątrz policzka, zastanawiając się nad odpowiedzią na to pytanie.

Cholera, że też Roger mi nie powiedział, jak dużo wie tata. Jeśli potwierdzę, to pewnie za chwilę urządzi mi tutaj przesłuchanie, ale jeśli zaprzeczę, a on już wie, że kilka razy nocowałam u Aidena, to pewnie wpadnie w szal. Tata naprawdę dostałby zawału albo udaru, gdyby się dowiedział, że zabawiam się z jakimś chłopakiem bez zobowiązań. Przecież dla niego wciąż miałam trzy latka.

– Nie – oznajmiłam powoli, uważnie ważąc słowa. – Spotykamy się, ale nie jesteśmy oficjalnie razem.

Prychnął z nieskrywaną pogardą.

– Co to w ogóle za stwierdzenie? – warknął.

– O Boże, tato! – zawyłam, bo naprawdę zaczynał mnie denerwować. – Jak zaczęłaś latać za mamą, to od razu założyłaś jej pierścionek na palec, a tydzień później zaciągnęłaś przed ołtarz czy może jednak trochę randkowaliście i poznawaliście się nawzajem?

Machnął dłonią, jakbym opowiadała mu wyjątkowe bzdury, po czym zmienił temat, a to wyraźnie znaczyło, że jednak dotarły do niego moje słowa.

– Co z twoją ręką? Co powiedział lekarz? – zainteresował się.

– Przeżyję – oznajmiłam, naburmuszona.

– Masz jakieś ważne zajęcia w tym tygodniu czy możemy polecieć do Chicago wcześniej? Mama nie za dobrze znosi tę sytuację i chciała, żebyś pojawiła się w domu jak najszybciej – oświadczył.

Mama... jasne. Oczywiście wierzyłam, że się martwi, ale na pewno nie ona zaproponowała, żebym zerwała się z zajęć. Mama w przeciwieństwie do taty od zawsze dawała nam przestrzeń na popełnianie własnych błędów i uczenie się na nich. Tata najchętniej kupiłby jakąś bezludną wyspę i wywiózł nas tam, żeby nic nam nie zagrażało.

– Mogę się zerwać – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Nie mam niczego ważnego w tym tygodniu.

– Świetnie. – Wyraźnie się rozluźnił. – Idź się spakować, a ja sprawdzę, na kiedy mogę zarezerwować bilet.

Skinęłam głowę, po czym poszłam do swojego pokoju. Wyjęłam komórkę z torebki, żeby napisać wiadomość do Aideny.

Ja: Jeśli tacie uda się złapać bilety, to lecę dzisiaj do Chicago.

Nacisnęłam „wyślij”, po czym weszłam do garderoby i ściągnęłam z półki sportową torbę. Nie chciałam pakować walizki, bo nie potrzebowałam aż tylu ubrań. Leciłam do domu zaledwie na kilka dni, a przecież tam wciąż miałam swoje rzeczy.

Gdy wrzuciłam do torby ulubione kosmetyki, usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a. Wróciłam do pokoju, żeby sprawdzić, czy to Aiden.

Aiden: Coś się stało?

Ja: Nie. Tata trochę spanikował i chce, żebym jechała do domu wcześniej. Wrócę pewnie w przyszłą niedzielę.

Odłożyłam komórkę, a następnie znów zaczęłam się pakować.

Gdy tylko się dowiedziałam, że tata leci do Arizony, pozbyłam się Aideny. Chciałam uniknąć przesłuchania, które by mu zafundował, a chłopak, choć na początku był sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, w końcu zgodził się pojechać do siebie. Płułam sobie teraz w brodę, że nie wypytałam Rogera, co właściwie powiedział ojcu, ale chyba wciąż byłam w szoku po tym, jak ktoś zniszczył mój samochód.

Wróciłam do mieszkania, żeby posprzątać bałagan, którego wczoraj narobiłam, ale gdy weszłam do salonu, okazało się, że któryś z ochroniarzy zrobił to za mnie, więc poszłam wziąć prysznic, a następnie położyłam się do łóżka, bo tabletki nie tylko świetnie działały na ból, ale i świetnie mnie usypiały. Nie zmieniało to faktu, że miałam kilka ładnych godzin, podczas których mogłam bez problemu wypytać mojego ochroniarza, co właściwie nagadał tacie, ale oczywiście nie wpadłam na to wcześniej.

Korciło mnie, żeby napisać do Rogera teraz, ale po prostu nie miałam na to czasu. Tata mógł wejść do mojego pokoju w każdej chwili, a nie chciałam dawać mu powodu, żeby sądził, że coś przed nim zataiłam. Trudno, będę musiała jakoś unikać tematu Aideny przez kilka kolejnych godzin, a do Rogera zadzwonię, gdy tylko wyląduję w Chicago i znajdę chwilę oraz miejsce, gdzie ojciec nie będzie mógł mnie podsłuchać.

Gdy kilkanaście minut później wróciłam do salonu, tata siedział na sofie, a fotel zajmował Roger. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, nie wiedząc, czego mogę się spodziewać.

– Usiądź, Lee – zaproponował tata, a ja zajęłam miejsce obok niego. – Roger właśnie wrócił z twojej uczelni.

Spojrzałam z zaskoczeniem na ochroniarza, chociaż chyba się spodziewałam, że tak po prostu nie zostawią tej sprawy i będą chcieli zobaczyć monitoring z parkingu, jednak nie spodziewałam się, że są w stanie załatwić to tak szybko.

– I czego się dowiedziałeś? – zwróciłam się do mężczyzny.

– Osoba, która porysowała twój samochód, miała na głowie kaptur, więc nic nie widać na nagraniach – rzucił, a ja przeniosłam zaskoczone spojrzenie na tatę.

– Możemy więc chyba uznać, że zniszczenie twojego obrazu oraz samochodu to sprawy, które się ze sobą łączą – powiedział grobowym tonem. – Proszę cię, Kaylee, skup się i przypomnij sobie, czy nikomu nie zaszła za skórę.

– Tato, za kogo ty mnie masz? – jęknęłam.

Tata westchnął, przeczesał włosy palcami i próbował wyglądać na srogiego, ale zdradzał go błysk w oczach oraz drżące kąciki ust.

– Za córkę swojej matki – oznajmił. – Przecież musisz zdawać sobie sprawę, że nie masz zbyt łatwego charakteru.

Warknęłam. Naprawdę warknęłam, czując, że zalewa mnie fala złości. Mój własny ukochany tata najwyraźniej miał mnie za typową „Karen”.

– Ale nie jestem awanturką! – wykrzyknęłam, na co Roger zareagował kaszlem, zapewne próbując ukryć śmiech, a tata zupełnie jawnie uśmiechnął się krzywo.

– Świetnie to okazujesz – skwitował, a później odchrząknął, nie dając mi dojść do słowa. – W każdym razie lecimy dzisiaj do domu, a ty, skarbie, przez cały nadchodzący tydzień bardzo dokładnie zastanowisz się nad tym, kto może cię prześladować.

– Tato, z nikim się nie pokłóciłam, przysięgam – westchnęłam.

Przysunął się do mnie, po czym objął ramieniem i zamknął w mocnym uścisku.

– W takim razie twoja ochrona zostanie zwiększona – oznajmił, przyciskając mnie do swojej klatki piersiowej. – Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś takiego jak Lexi. Nigdy.

Rozdział 26

Kaylee

– Nie mogę uwierzyć, że udało nam się już w drugim salonie. – Lexi podskakiwała ze szczęścia, kiedy szłyśmy Michigan Avenue w poszukiwaniu jakiejś niezatłoczonej kawiarni. – Myślałam, że spędzimy cały weekend na szukaniu sukienki.

– Najwyraźniej jesteś mniej wymagająca, niż ci się wydaje. – Zaśmiałam się ironicznie.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że moja bliźniaczka już niedługo zostanie żoną. Całe życie sądziłam, że będę pierwsza – podczas gdy ja latałam na randki z przerażającą częstotliwością, ona miała zaledwie dwóch chłopaków. Jednak kiedy Lexi została porwana, a ja lepiej poznałam Nico, wiedziałam już, że półśrodki są bez sensu. Ten chłopak z zimną krwią mógłby za nią zamordować, równocześnie spokojnie dałby się za nią zabić. Odkąd zobaczyłam ich wtedy, w szpitalu, gdzie moja siostra dochodziła do siebie, zrozumiałam, że tak naprawdę nic nie wiem o miłości. O zakochaniu? Chyba wszystko, ale nie o prawdziwej miłości. Zerwałam wtedy z Jamesem i nie weszłam w żaden inny związek. Uznałam, że też poczekam na „tego jedyne”, ale jak widać, marnie mi to szło.

Po spędzeniu czterech dni w Chicago musiałam jednak przyznać, że moja relacja z Aidenem zaczynała robić się niebezpieczna. Już wcześniej drżałam na samą myśl o jego dotyku, ale teraz, kiedy wyjechałam, uświadomiłam sobie, że tęsknię również za jego towarzystwem. A to nie wróżyło niczego dobrego. Na początku się umówiliśmy, że jest to przyjaźń z bonusem i nic więcej. Jeśli pozwolę sobie na rozwinięcie jakiegoś uczucia względem niego, na pewno skończę ze złamanym sercem. A tego nie chciałam. Będę musiała się poważnie zastanowić, czy nie zakończyć naszej relacji, zanim zabrnę za daleko, jednak na samą myśl o takim rozwiązaniu robiło mi się niedobrze. Nie chciałam tego kończyć. Lubiłam spędzać z nim czas, i to nie tylko w łóżku. A choć sądziłam, że może uda mi się nabrać odrobiny dystansu, kiedy będziemy daleko od siebie, to jednak nic to nie dało. Aiden dzwonił do mnie każdego wieczoru, opowiadał, jak minął mu dzień, i wypytywał, co robiłam. W ciągu dnia również wysyłał do mnie SMS-y, a niektóre były tak durne, że nie mogłam nie odpisać.

Z tych słodko-gorzkich myśli wyrwał mnie dźwięk telefonu Lexi, która rzuciła się, żeby go odebrać.

– Nico? – powiedziała do słuchawki. – Nie, jesteśmy tylko z Lee. Lucy, Emma i Danielle wróciły już do domu. Taaak, kochanie, oczywiście mamy ochronę. O, to miłe! Jasne, że przyjdziemy. Do zobaczenia za chwilę.

Rozłączyła się, po czym spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Dobrze było ją widzieć tak bardzo szczęśliwą. Gdy wyjeżdżałam na studia, koszmarnie się o nią martwiłam. Wyglądała wtedy, jakby życie w żaden sposób jej nie cieszyło, jakby chciała wykonywać jedynie swoje obowiązki, żeby zająć nimi myśli. A teraz? Mogłam się założyć, że gdyby to tylko było możliwe, to naprawdę rzygałaby tęczę.

– Nico jest w parku Millenium, czeka koło fontanny i powiedział, że kupi nam lody. Idziemy! – rzuciła, po czym złapała mnie za rękę i zrobiła zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, nie czekając nawet na moją reakcję.

– Jak to możliwe, że jeśli chodzi o niego, wciąż zachowujesz się, jakbyście dopiero zaczęli się ze sobą spotykać? – jęknęłam, ale nie wyrwałam ręki, za którą siostra ciągnęła mnie właśnie na drugą stronę ulicy. – Przecież od dawna już mieszkacie razem. Ta wasza szaleńcza miłość nie powinna... no nie wiem... przejść na jakiś normalny poziom?

– Kocham go – powiedziała, jakby to wyjaśniało całą sprawę i tłumaczyło, dlaczego moja spokojna, ułożona siostra dostała świra z powodu jakiegoś faceta.

Po kilku minutach dotarliśmy pod fontannę Buckingham i bez trudu zauważyliśmy Nico. Trudno go było nie zauważyć. Może my nie byliśmy wysokie, ale Nico przewyższał większość przeciętnych ludzi, a w dodatku był potężnie zbudowany. Aiden, choć jego ciało było perfekcyjne, nie mógł się pochwalić tak okazałymi gabarytami.

Pokręciłam głową, żeby wyrzucić z niej te myśli. Co mnie napadło, żeby chłopaka od seksu porównywać do przyszłego męża mojej siostry? Chyba już zupełnie mi odbijało.

Lexi przyspieszyła, miałam wrażenie, że najchętniej rzuciłaby się biegiem w jego stronę, i już po chwili ścisnęła swojego narzeczonego w pasie. Niestety, on nie mógł się jej odwdzięczyć, bo w obu rękach trzymał trzy porcje lodów.

– I jak? – Gdy siostra już się od niego odkleiła, popatrzył jej głęboko w oczy. Chociaż nawet się nie dotykali, widząc ich spojrzenia, poczułam się jak intruz przyglądający się namiętnej grze wstępnej. – Znalazłaś tę wymarzoną suknię?

– Może mi nie uwierzysz, ale tak! – pisnęła zachwycona Lexi. – Nie mogę się doczekać, aż mnie w niej zobaczysz.

– Zawsze możesz mi pokazać zdjęcie – zaczął z niewinną miną, podając nam lody. – Założę się, że masz ich na telefonie przynajmniej pięćdziesiąt.

– Zapomnij. – Pogroziła mu palcem, marszcząc brwi. – I od razu ostrzegam, że w związku z tym, że faktycznie na komórce są moje zdjęcia w tej sukni, zmieniam kod zabezpieczający. Znam cię, chciałbyś wszystko widzieć od razu, a to przynosi pecha.

Nico roześmiał się, po czym, korzystając z faktu, że w końcu miał zajętą tylko jedną rękę, przyciągnął Lexi mocno do siebie i złożył pocałunek na jej policzku.

– A ty, Kaylee? – zwrócił się do mnie. – Udało ci się ją przekonać, żeby suknia pierwszej drużny nie była w jakimś dziwnym kolorze?

– Niestety nie. – Wzruszyłam ramionami. – Zdecydowanie odmówiła neonów na weselu i postawiła na jakiś nudny kobalt.

– Nie będę z własnego wesela robić zlotu robotników drogowych – fuknęła Lexi, marszcząc nos.

Oboje z Nico wybuchnęliśmy śmiechem. Prawda była taka, że pozwoliłabym się wcisnąć nawet w worek na śmieci, jeśli moja siostra by sobie tego zażyczyła w dniu swojego ślubu. To miała być ich wielka chwila, więc oni tu rządzą. Choć właściwie powinnam powiedzieć, że rządziła tu Lexi, bo mój przyszły szwagier nie byłby w stanie odmówić jej niczego.

– Cholera – jęknęłam, kiedy poczułam, jak roztopione lody zaczynają mi płynąć po dłoni. – Muszę się wrócić po serwetki.

– Poczekamy na ciebie – oznajmiła od razu siostra.

– Nie, idźcie poszukać jakiejś wolnej ławki – powiedziałam. – Jest tu w cholere ludzi, więc to może nie być łatwe. Dogonię was.

Odwrociłam się, po czym szybko podeszłam do budki z lodami. Kiedy miły sprzedawca podał mi kilkanaście chusteczek, ruszyłam ponownie w ich stronę. Na szczęście nie odeszli daleko, wciąż widziałam ich plecy. Prawie ich dogoniłam, gdy poczułam szarpnięcie za łokieć i stanęłam oko w oko z największym dupkiem, jakiego widział ten świat.

– Lexi? – rzucił Brian nonszalanckim tonem.

– Ja pierdolę – warknęłam. – Nigdy nie umiałeś nas odróżnić. Dobrze ci radzę, Brian, spierdalaj stąd.

– A... Lee – powiedział, po czym przybrał cwaniacki wyraz twarzy. – Co tam u siostry?

Szlag mnie trafił! Jeszcze sekundę wcześniej nie miałam zamiaru mówić mu o tym, że Lexi tutaj jest, ale jego kpiąca mina doprowadziła do tego, że z nerwów miałam ochotę zgrzytać zębami. Ten pieprzony dupek najpierw ją wykorzystał, później z niej zadrwił, a teraz miał czelność stać tu i głupkowato się uśmiechać! Przez sekundę zastanawiałam się, czy nie rozsmarować mu lodów na tej głupiej gębie, albo najlepiej wsadzić wafelek w dupę, ale w końcu uznałam, że mam dużo lepszy pomysł. Pomysł na nauczkę, którą na pewno zapamięta do końca swojego żalostnego życia.

– Właściwie to jest tam. – Wskazałam palcem w kierunku Nico i Lexi. – Na pewno się ucieszy, kiedy cię zobaczy. Choć sądzę, że kto inny ucieszy się jeszcze bardziej.

Odwrociłam się, a następnie zawołałam Nico. Chyba tylko dzięki temu, że Brian był odwrócony do nich tyłem, Lexi w ogóle podeszła, bo byłam pewna, że nie zrobiłaby tego, gdyby zdawała sobie sprawę, z kim rozmawiam. Potwierdzenie swoich słów otrzymałam, gdy siostra stanęła obok mnie, a jej wzrok padł na tego skurwiela. Zrobiła się blada jak ściana, a ja przez chwilę pożałowałam tego, co zrobiłam. Jednak nie mogłam już odpuścić. Nie miałam zamiaru pozwalać, żeby jakiś śmieć nabijał się z mojej siostrzyczki.

– Nico – zaczęłam przestodżonym do porzygu tonem oraz z ironicznym uśmiechem na ustach, który tylko się poszerzył, gdy zobaczyłam, jak mina Briana zmienia się na widok tak potężnego mężczyzny. – Chciałam ci kogoś przedstawić. To Brian, pierwszy chłopak Lexi.

Odniosłam wrażenie, jakby czas się na chwilę zatrzymał. Nico zrobił się czerwony na twarzy, a później dokładnie było widać, jak wszystkie mięśnie w jego ciele się napinają. Rzucił niedojedzone lody na ziemię, po czym podszedł do Briana, który w tamtym momencie już zzieleniał. Nico złapał go za przód koszulki i szarpnął w swoją stronę.

– Nikt cię nigdy nie nauczył, że nie wolno się bawić uczuciami innych? – wysyczał powoli Nico takim tonem, że na miejscu Briana spieprzałabym, aż by się za mną kurzyło. Nawet nie sądziłam, że Carter może być tak przerażający. – A kobiety to nie zabawki?

Ten zdradziecki gnój miał wyraźny problem ze złożeniem zdania. Może w zaistniałych okolicznościach potrzebował po prostu trochę więcej czasu, ale tego nie dowiem się już nigdy, bo w następnej chwili Nico wziął zamach i uderzył go prosto w twarz. Puścił jego koszulkę, chłopak upadł na ziemię, a z jego wargi pociekła krew. Odruchowo złapałam Lexi, która właśnie rzuciła się w kierunku Nico.

– Daj mu spokój – powiedziałam, przyciągając ją mocno do siebie, żeby mi się nie wyrwała. – Ten kutas powinien dostać po mordzie już dawno temu.

Dostownie kilka sekund później zmaterializowało się obok nas dwóch facetów. Spojrzeli na Briana, a później na Nico.

– Mam go zastrzelić? – zapytał Mick, który był szefem ochrony Lexi.

Facet uśmiechnął się krzywo do Cartera, co sygnalizowało, że najwyraźniej nawet osiłki mojej siostry wiedziały, że Nico nie bije bez powodu.

– Nie – odpowiedział Carter tym samym lodowatym tonem co przed chwilą. – Ale jeśli jeszcze raz znajdzie się w pobliżu Lexi, celuj od razu w głowę.

– Ty jesteś jakiś nienormalny! – krzyknął Brian, próbując wstać. – Jak mam jej unikać?! Mieszkamy w tym samym mieście!

– To następnym razem, gdy tylko ją zobaczysz, masz zniknąć, zanim ona zauważy ciebie – warknął Nico. – Zrozumiano?

– Pozwę cię! – wyszczał Brian, choć jego głos nie brzmiał zbyt pewnie.

– Wiesz, stary... – tym razem sama się wtrąciłam – tak się składa, że nasz ojciec uwielbia Nico, za to ciebie nie cierpi, a nawet nie zna całej prawdy o tym, co wydarzyło się w szkole średniej. Co by się stało, gdyby przy dzisiejszej kolacji wymusnęło mi się, oczywiście niechcący, jak to z tobą było naprawdę? Z tego, co pamiętam, to twój ojciec pracuje na wysokim stanowisku w jednym z banków. W tym banku, z którego głównym udziałowcem nasz ojciec grał w golfa kilka tygodni temu, prawda? Głupio by było pozbawić całą rodzinę wygodnego życia tylko dlatego, że się nie ma jaj i nie umie ponieść kary za własne grzechy, no nie?

– Odwalcie się – warknął, otrzepał ubranie, po czym szybkim krokiem oddalił się w przeciwnym kierunku.

– Teraz lubię cię jeszcze bardziej – powiedziałam, uśmiechając się do Nico, po czym przybiłam mu piątkę. – Dzięki, Mick, ani słowa naszemu ojcu.

– Pod warunkiem, że on nic wam nie zrobi – oświadczył poważnie ochroniarz. – Znasz zasady. Macie stuprocentową prywatność pod warunkiem, że wasze życie nie jest zagrożone.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. – On na pewno nic jej nie zrobi. Przecież od razu widać, że to kupa gówna, a nie facet.

Mężczyzna uśmiechnął się, zsalutował, po czym razem ze swoim kolegą odeszli, żeby wtopić się w tłum.

Spojrzałam na Lexi, która wyglądała, jakby miała za chwilę dostać szau.

– Należało mu się. – Wzruszyłam ramionami.

– Zrobiliście widowisko na środku parku – warknęła cicho, a ja dopiero teraz zauważyłam, że faktycznie przygląda nam się całkiem sporo ludzi, aż dziwne, że nikt nie zareagował, kiedy Nico walnął tego fiuta, ale chyba i tym razem było to spowodowane sylwetką futbolisty. – Nie mogę uwierzyć, że napuściłaś na niego Nico.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Za nic nie powiedziałabym jej, dlaczego to zrobiłam. Wolałam, żeby była na mnie zła, niż żeby się dowiedziała, jaki Brian miał z niej ubaw.

– A ty – wycelowała palec w Nico – jeśli kiedyś w końcu wylądujesz w więzieniu, to ja ci paczek nie będę wysyłać.

– Dobrze, kochanie – zgodził się, biorąc ją w ramiona i zupełnie ignorując fakt, że próbowała mu się wyrwać. – Ale na widzenia intymne będziesz przychodzić, prawda?

Lexi nie odpowiedziała. Jęknęła z frustracją, ale oplótła Cartera ramionami w pasie.

Rozdział 27

Aiden

Dziwnie się czułem, kiedy Kaylee nie było w Tucson. Próbowałem zająć czymś czas, więc dałem się wyciągnąć chłopakom na domówkę, ale była tak nudna, że zmyłem się do domu o dwudziestej trzeciej. Jakoś nie potrafiłem się wczuć w imprezowy klimat, o dziwo, nawet piwo mi nie smakowało.

Moje myśli wciąż krążyły wokół Lee. Im dłużej zastanawiałem się nad swoją decyzją, którą podjąłem jakiś czas temu, tym bardziej mi się ona nie podobała. Nie chciałem kończyć naszego układu, jednocześnie wiedziałem, że ciągnięcie go nie jest dobrym pomysłem. Dostawałem przez nią świra. Byłem zazdrosny o przyjaciela, którego przecież znałem od dziecka. Najwyraźniej Kaylee miała dar przewracania życia do góry nogami, ale ja nie zamierzałem jej na to pozwolić.

W końcu nie wymyśliłem nic, co mogłoby się okazać pomocne. Niby wciąż chciałem to zakończyć, ale nie wiedziałem, jak się za to zabrać, ani nie umiałem sobie wyobrazić, jak to będzie widywać ją gdzieś na uczelni czy też w klubach w mieście i wiedzieć, że nie mogę jej dotknąć, przytulić, pocałować. Zaczynało do mnie docierać, że wpieprzyłem się w niezłe gówno, decydując się na ten układ. Najwyraźniej byłem idiotą, od razu powinienem załapać, że to nie może się dobrze skończyć, skoro tak ciągnęło mnie do tej dziewczyny nawet wtedy, gdy jeszcze zbyt dobrze jej nie znałem.

Przez wszystkie dni jej nieobecności czułem dziwny niepokój. Ustąpił dopiero w niedzielę wieczorem, kiedy napisała, że jest już w Arizonie, ale niestety może się ze mną spotkać dopiero we wtorek, bo musi nadrobić zaległości, których narobiła sobie po tym, jak ojciec wywiózł ją do Illinois. Przyjąłem to z... ulgą? Jakby świadomość, że jest na wyciągnięcie ręki, zupełnie mi wystarczyła.

Od wielu dni nie rozumiałem ani swoich uczuć, ani podejmowanych decyzji. Tym bardziej zupełnie nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem w poniedziałkowe południe znalazłem się w tej części uniwersytetu, w której Kaylee miała zajęcia. Rozglądałem się wśród tłumu studentów, próbując znaleźć długie czarne włosy, a kiedy w końcu do mnie dotarło, że zachowuję się jak skończony idiota, było już za późno. W chwili, w której postanowiłem się stąd zmyć, poczułem mrowienie pod skórą i automatycznie odwróciłem się w prawo.

Lee stała z otwartymi ustami, wpatrując się we mnie z całkowitym zaskoczeniem. Po chwili nachyliła się do Daisy, powiedziała jej coś na ucho, a później podeszła do mnie.

– Co ty tu robisz? – zapytała podejrzliwie, ale nie mogła mnie oszukać.

Wyraźnie widziałem, jak jej spojrzenie błyszczało, i miałem pewność, że ona sama cieszy się na mój widok.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Podrapałem się po głowie, zastanawiając się, w jaki sposób wytłumaczyć obłąd, w który najwyraźniej popadłem. W końcu uznałem, że to bez sensu, bo nie byłbym

w stanie nic wymyślić, nawet gdyby ktoś trzymał pistolet przy mojej skroni. Za bardzo rozpraszały mnie pełne, różowe wargi, na których chciałem zacisnąć zęby.

Złapałem dziewczynę za łokieć, po czym niezbyt delikatnie zaciągnąłem w boczny korytarz. Przyparłem ją do ściany własnym ciałem, kładąc ręce po obu stronach jej głowy.

Jęknęła, a ja spojrzałem na nią z ciekawością.

– Tak samo zrobiłeś – powiedziała cicho – wtedy w klubie.

– Chodzi ci o tę imprezę – nachyliłem się nad jej uchem, co było złym pomysłem, bo teraz cholernie wyraźnie czułem jej zapach, a on jeszcze bardziej mieszał mi w głowie – podczas której na dachu dyskoteki dałaś sobie zrobić palcówkę?

Zadrżała, a ja odsunąłem się odrobinę, żeby móc spojrzeć w jej ciemne oczy. Wyraźnie widziałem w nich pożądanie. Chyba Kaylee stęskniła się za mną tak samo jak ja za nią.

Przygryzła wargę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała, a następnie odepchnęła mnie lekko, po czym złapała za rękę.

Wyciągnęła mnie na środek holu i puściła moją dłoń.

– Zaczekaj tutaj – rozkazała, a następnie podeszła do miejsca, gdzie o ścianę stał oparty Roger i jakiś inny ochroniarz, którego imienia nie znałem.

Musiałem przyznać, że chłopcy świetnie wykonywali swoją robotę. Szczerze mówiąc, dopóki Lee do nich nie podeszła, nawet nie zauważyłem, gdzie stoją. Idealnie wtapiali się w tłum studentów.

Kaylee stanęła na palcach, po czym wyszeptała coś na ucho Rogerowi, który przewrócił oczami, a później pokręcił głową z dezaprobatą. Coś jej odpowiedział, ale najwyraźniej ta odpowiedź spodobała się dziewczynie, bo w przeciwieństwie do niego miała szeroki uśmiech na twarzy.

Wróciła do miejsca, w którym mnie zostawiła, po czym ponownie złapała mnie za rękę i pociągnęła w lewo.

– Lee, co ty wyrabiasz? – zapytałem, całkowicie zdezorientowany.

– Cicho – syknęła. – Nie pozwól, żebym stchórzyła.

Spojrzałem na nią podejrzliwie, ale nic więcej nie powiedziałem. Pozwoliłem zaciągnąć się dwa piętra niżej i dopiero kiedy znaleźliśmy się w piwnicy, powoli zacząłem rozumieć, co Lee chciała zrobić. Na samą myśl o tym mój fiut boleśnie naparł na zamek w spodniach.

Cholera, ona chyba nie zamierza...

Doszliśmy do końca korytarza, a później Kaylee skręciła w lewo i weszła do magazynu, wypchanego po brzegi różnymi rzeczami, które – jak sądziłem – przydawały się podczas lekcji artystycznych. Z wszystkich tych gratów można było ułożyć nieskończoną liczbę aranżacji. Poszliśmy w głąb pomieszczenia, aż w końcu znaleźliśmy się za wielką szafą. Teraz, nawet gdyby ktoś tutaj wszedł, nie mógłby nas zauważyć.

Zakręciło mi się w głowie, kiedy dotarło do mnie, że się nie myliłem, a Lee naprawdę miała zamiar przelecieć mnie w szkole.

Jasna cholera.

Z podniecenia aż zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Pociągnąłem ją za rękę i ponownie przygwoździłem do ściany. Tym razem nie czekając na jej reakcję, dotknąłem jej ust swoimi, a kiedy tylko lekko je rozchyliła, od razu

wsunąłem język do środka.

Moja mała, słodka Lee. Każdy jej pocałunek wywoływał dreszcze na moim ciele, a ja żałowałem, że nie mamy zbyt wiele czasu. O ile zajęcia mogliśmy opuścić, o tyle naprawdę sporo ryzykowaliśmy, uprawiając seks w szkolnym składziku. Gdyby ktoś nas tutaj przyłapał, na pewno wylaliby nas ze szkoły na zbity pysk, a ja dodatkowo miałbym już zupełnie przejebane u ojca. Gdyby mój kutas nie próbował właśnie wydrzeć mi dziury w spodniach, na pewno zastanowiłbym się nad tym, co robię i jak źle może się to skończyć, ale ciepłe ciało Lee skutecznie zagłuszało jakikolwiek głos rozsądku w mojej głowie.

Na szczęście moja mała jęzda chyba rozumiała, że nie możemy sobie pozwolić na dłuższą zabawę, ponieważ właśnie rozpiniała mi spodnie. Kiedy na boleśnie pulsującym fiucie poczułem jej małą dłoń, zrobiło mi się gorąco. Jednak gdy spróbowałem przyciągnąć dziewczynę do siebie, szybko mi się wywinęła, a po chwili poczułem przesuwające się po moim kutasie gorące usta i język. Oparłem dłoń o ścianę, żeby się nie przewrócić.

– Kurwa, Lee – wysapałem, czując, jak mocniej zaciska wokół mnie palce.

Jej ruchy były szybkie i desperackie, a tym samym cholernie podniecające. Przygryzłem wnętrze policzka, żeby jakoś odwrócić uwagę od tego, co się działo z moim penisem. W innym wypadku, mógłbym natychmiast dojść.

Po kilku minutach uznałem, że nie mogę dłużej czekać i podciągnąłem ją do góry. Całując po szyi, wsunąłem dłoń w jej krótkie szorty i szybko odnalazłem nabrzmiałą łechtaczkę. Kaylee już była cholernie wilgotna, a po kilku zwinnych ruchach moich palców oparła się o mnie całym ciężarem ciała i jęknęła cicho.

– Obiecuje, że jutro zapomnisz, jak się nazywasz – wyszeptąłem jej do ucha – ale dzisiaj nie mamy czasu. Muszę wejść natychmiast w tę twoją mokrą cipkę.

Zadrżała, po czym jeszcze mocniej się mnie chwyciła. Wystarczająco dużo razy uprawiałem z nią seks, żeby wiedzieć, że wcale nie potrzebuje długiej gry wstępnej, żeby mocno się napalić.

Wolną rękę wsunąłem w tylną kieszeń, żeby wyciągnąć portfel. Kiedy go otworzyłem, odniosłem wrażenie, że stracę przytomność. Z wściekłości.

– Nie mam gumki. – Oparłem głowę o jej czoło, klnąc w myślach jak szewc. – Musiałem wziąć ostatnią wtedy, w czwartek przed wypadkiem, kiedy cię odwoziłem do domu i zaciągnęłaś mnie do siebie. Kurwa.

Przez chwilę nasze ciężkie oddechy były jedynym dźwiękiem, jaki można było usłyszeć w pomieszczeniu. A po chwili Kaylee spojrzała na mnie poważnie.

– Biorę tabletki – wyszeptąłem.

– Słucham?! – Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. – To czemu cały czas używaliśmy prezerwatyw?

– Nie miałam pewności, że nie sypiasz z kimś innym – powiedziała cicho, jednocześnie lekko poruszając biodrami.

– A teraz? – zapytałem z ciekawością.

– Chyba ci ufam. – Mrugnęła do mnie, a po chwili przywołała na usta krzywy uśmiech.

– Albo jestem tak napalona, że rzuciło mi się na mózg. Sama nie wiem.

Schowałem portfel z powrotem do kieszeni, a następnie zsunąłem jej spodenki wraz z majtkami, po czym odrzuciłem je w bok.

W sytuacji, w której się znajdowaliśmy, najprościej byłoby ją wziąć od tyłu, ale kurwa, nie istniało nic lepszego niż patrzenie, jak Lee dochodzi.

Złapałem ją za uda i podniosłem, opierając plecami o ścianę. Natychmiast oplótła mnie nogami w pasie. Była mała i lekka, co znacznie ułatwiało całą sprawę.

Wszedłem w nią płynnym ruchem, a kiedy to zrobiłem, oboje głośno jęknęliśmy. Oparłem czoło o jej i spojrzałem w oczy; były prawie czarne. Różowe, lekko rozchylone usta aż prosiły się o to, żeby wsunąć w nie język. Z każdym moim ruchem Lee coraz bardziej drżała, a jej jęki stawały się głośniejsze. Cieszyłem się, że jest na krawędzi, bo sam nie wiedziałem, jak długo uda mi się wytrzymać, gdy czułem jej gorącą cipkę bez żadnej pieprzonej bariery.

– Pozbądź się ochrony jutro – wyszeptalem do jej ucha, odrobinę przyspieszając ruchy bioder. – Zostań u mnie na noc, będziemy się pieprzyć do samego rana.

Kaylee wsunęła dłoń w moje włosy i mocno zacisnęła na nich palce. Wiedziałem, że od orgazmu dzielą ją sekundy. Ze mną było podobnie. Moje ruchy stały się intensywniejsze, wbijałem się w nią raz po raz, coraz szybciej i mocniej. W końcu poczułem, jak się na mnie zaciska. Zamknąłem jej usta pocałunkiem, żeby nikt nas nie usłyszał, i w końcu też poddałem się fali rozkoszy rozptywającej się po moim ciele.

Trwaliśmy w takim uścisku przez kilka długich sekund, aż w końcu postawiłem ją na podłodze. Oboje wciąż ciężko dyszeliliśmy. Kaylee sięgnęła po swoją torebkę, której wcześniej nawet nie zauważyłem, i wyjęła z niej chusteczki, którymi szybko się wytarła, a następnie się rozejrzała, zapewne w poszukiwaniu swoich spodenek i bielizny.

Miałem zamiar jej pomóc, kiedy już doprowadzę się do porządku, jednak ledwo zdążyłem zasunąć rozporek, gdy usłyszałem, jak Lee wybucha śmiechem, więc na nią spojrzałem. Stała przy jakiejś rzeźbie, trzymając się za brzuch.

– Dlaczego moje majtki leżą na głowie Abrahama Lincolna? – wydusiła z siebie.

Przesunąłem spojrzenie w bok i przekonałem się, że miała rację. Najwyraźniej gdy w amoku zdarłem z niej ubranie, a później je odrzuciłem, trafiłem idealnie w popiersie szesnastego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

– Sorry, stary, nie chciałem – rzuciłem do rzeźby, na co Lee wybuchnęła jeszcze głośniejszym śmiechem, ale w końcu sięgnęła po bieliznę, wsunęła ją na swój zgrabny tyłek, a następnie założyła spodenki.

– Koleś zniósł niewolnictwo, a ty mu rzucasz majtkami w twarz – parsknęła Lee.

– Ja bym się cieszył, gdybym dostał twoimi majtkami w twarz – odparłem.

– Ty jesteś zboczony. – Zachichotała, po czym skierowała się do wyjścia.

O nie. Nie mogłem jej pozwolić tak po prostu odejść, miałem do niej pewne pytanie, które nie mogło czekać.

– Zaczekaj. – Dogoniłem ją przy drzwiach, a następnie, gdy już wyszliśmy na korytarz, złapałem ją za rękę, żeby spowolnić jej kroki.

– Co powiedziałaś Rogerowi, że spuścił cię z oczu? – Wiedziałem, że ochrona Kaylee została postawiona na nogi po tym, co stało się z jej samochodem. Opowiedziała mi o wszystkim, co działo się po przylocie jej taty, podczas jednej z tych długich telefonicznych rozmów, które namiętnie uprawialiśmy, gdy była w Chicago.

– Powiedziała, że potrzebujemy odrobinę prywatności – oznajmiła, a ja zauważyłem, że jej policzki pokrywają się lekkim rumieńcem.

– I tak po prostu się na to zgodził? – Szczerze mówiąc, nie spodobało mi się to. Mieli jej pilnować, a nie pozwalać na samotne włóczenie się cholera wie gdzie.

– Powiedziałam, że nie wyjdę poza teren szkoły i wrócę w ciągu dwudziestu minut – odpowiedziała. – Dlatego tak się teraz spieszę, żeby nie zaczęli mnie szukać.

– Przecież on na pewno wie, co robiliśmy – jęknąłem.

– Tak samo jak wtedy, gdy u ciebie nocuję – zadrwiła. – Przystań robić z siebie prawiczka. Jesteśmy dorośli, a moi ochroniarze mają za zadanie chronić mnie, a nie moją cnotę.

Pokręciłem głową z rezygnacją. Często zastanawiałem się nad tym, jak duże zaufanie do tych facetów musi mieć Lee. Przecież to jej ojciec im płacił i bez problemu mógł ich namówić, aby donosili mu o każdym kroku córki, a jednak Kaylee nie sprawiała wrażenia, jakby w ogóle brała coś takiego pod uwagę.

– Nie boisz się, że mówią o wszystkim twojemu tacie? – zapytałem w końcu.

– Nie. – Pokręciła gwałtownie głową. Właśnie weszliśmy na długi korytarz, na końcu którego bez problemu dostrzegłem Rogera. – Mój tata ma obsesję, ale również nas kocha. Na pewno koszmarnie korci go, aby wypowiadać naszym ochroniarzy z każdego kroku, jaki robimy, ale wiem, że nie robi tego, dopóki faktycznie nasze życie nie będzie zagrożone. On zdaje sobie sprawę, że zdarza mu się przesadzać z tą opiekuńczością, po prostu jego ego nie przyjmuje do wiadomości, że może robić coś złe, ale jednocześnie jest świadomy, że takie szpiegowanie nas byłoby całkowitym przekroczeniem jakichkolwiek granic. Poza tym – zaśmiała się w głos – on chyba się spodziewa, że na pewno nie spodobałoby mu się to, czego mógłby się dowiedzieć, a przecież kocha na zabój mamę i na pewno nie chce z niej zrobić wdowy w takim wieku.

Głupi uśmiech wypełził mi na twarz, kiedy pomyślałem sobie, co Dylan Clark mógłby mi zrobić, gdyby się dowiedział, że pukaliśmy się z Lee w szkolnym grajdołku. Ja pierdolę, chyba naprawdę mi odbiło, skoro zgodziłem się na akcję, którą mogłem przyptać z życiem, a już na pewno zdrowiem.

Rozdział 28

Kaylee

Od kilku dni byłam koszmarnie rozczarowana samą sobą. Kiedy pojechałam na tydzień do Chicago, żeby pomóc Lexi wybrać suknię ślubną, miałam aż za dużo wolnego czasu, aby pomyśleć, co się dzieje w mojej głowie. Powoli zaczęło do mnie docierać, że moje uczucia względem Aideny zaczynają trochę przekraczać zwykły układ oparty na seksie. Obiecałam sobie wtedy, że zakończę tę znajomość, gdy tylko wrócę do Tucson. Niestety wciąż nie umiałam tego zrobić. Za każdym razem, gdy tylko go widziałam, czułam motylki w brzuchu i pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach. Wiedziałam, co to znaczyło. Przecież byłam mistrzynią w zakochiwaniu się, przerabiałam to już w przeszłości. Jednak tym razem było... inaczej. Nasza znajomość nie opierała się jedynie na seksie. Często rozmawialiśmy na różne tematy, wiedziałam, że znam go lepiej niż ktokolwiek inny, nie licząc jego dwóch przyjaciół. Mieliśmy podobne głupkowate poczucie humoru, ale również podobne zainteresowania. Choć Aiden wybrał architekturę, to jednak artystyczne zacięcie również w nim było. Dzięki temu wiedziałam, że z tym mężczyzną łączy mnie więcej niż z którymkolwiek z moich wcześniejszych chłopaków. A to przecież nawet nie był prawdziwy związek.

Tydzień po moim powrocie z Chicago dostałam zaproszenie na wspólne wyjście do baru. Evan oraz Karl wyjeżdżali następnego dnia na jakiś staż do Kalifornii. Miało ich nie być przez kilka tygodni, a przypuszczałam, że kiedy wrócą, już nie będę się spotykać z Aidenem, a co za tym idzie, również z nimi. Bardziej ogarnięta część mnie uznała to za świetny zbieg okoliczności. Będę mogła rozstać się z Aidenem, a jednocześnie nie będziemy się musieli tłumaczyć chłopakom, dlaczego nagle przestałam z nimi wychodzić. Kiedy wrócą, będzie im mógł powiedzieć, co tylko zechce, bo mnie to już nie będzie dotyczyć. Tak jak wspominałam, tak uważał mój rozum, ale czy ja kiedykolwiek kierowałam się w życiu rozumem?

Niestety nie. Mną rządziły emocje, dlatego zanim wyszłam z mieszkania do Aideny, gdy po mnie przyjechał, żeby zabrać na „pożegnalną imprezę”, musiałam się naprawdę mocno postarać, żeby sprawiać wrażenie wyluzowanej.

Na szczęście, jak się okazało, przez cały wieczór udało mi się zgrywać beztruską Lee, do jakiej wszyscy byli przyzwyczajeni. Zresztą chłopaki dużo większą uwagę zwracali na Aideny, który po wypiciu jednego małego piwa stanowczo odmówił następnych kolejek. Uparł się, że chce mnie odwiedzić do domu, więc nie może zalać się w trupa. Przez cały wieczór musiał więc znosić docinki swoich przyjaciół, którzy po dwóch godzinach zaczęli go wylewnie przeproszać, kiedy się okazało, że są koszmarnie głodni i chcą jechać do Portillo's na hot doga.

Patrzenie na ich kretyńskie przeprosiny i to, jak płaszczyli się przed Aidenem, znacznie poprawiło mi nastrój, tym razem zupełnie szczerze. Pękałam ze śmiechu, gdy siadaliśmy przy stoliku w fast foodzie.

– Mam pomysł – oświadczył Evan. Nie był najtrzeźwiejszy, zresztą tak samo jak Karl. – Zagramy w prawdę czy wyzwanie.

– Masz piętnaście lat? – jęknął Aiden przeciągle, ale ja zachichotałam, bo spodobał mi się ten pomysł.

Nie była to może zabawa godna studentów magisterki, ale cholernie mnie ciekawiło, co mogą wymyślić ich pijane mózgi, zresztą ja również nie byłam do końca trzeźwa, więc z chęcią przystałam na taką propozycję.

– Zgoda – rzuciłam. – Ale bez całowania i innych seksualnych wyzwań.

Evan zarechotał, Aiden przewrócił oczami, a Karl z wyraźnym błyskiem w oczach wyprostował się, po czym uniósł dłoń.

– Zaczynaj, Kaylee, panie mają pierwszeństwo. – Wykonał przesadny gest w moją stronę, a następnie poruszył znacząco brwiami.

– Prawda czy wyzwanie? – zapytałam go natychmiast.

– Wyzwanie – odpowiedział.

Podrapałam się po brodzie, rozglądając się po lokalu. Nie chciałam mu zbyt łatwo odpuszczać, ale też nie miałam zamiaru narobić jakiegoś chaosu w miejscu publicznym, tym bardziej że do środka weszło właśnie dwóch policjantów, zapewne mających przerwę.

– Podejdz do kelnerki – zaczęłam – poproś ją o kubek, a później wciśnij do niego ketchup i jak gdyby nigdy nic zalej to napojem z fontanny. Oczywiście musisz się napić tak, żeby to widziała.

– Jesteś okrutna. – Skrzywił się, na co Aiden i Evan wyszczerzyli się głupekowato.

– Dasz radę – powiedziałam. – Zawsze mogło być gorzej. Mogłam ci się na przykład kazać wysikać do tego kubka.

Karl pokręcił głową, ale wstał z miejsca, po czym udał się w kierunku długiej lady po drugiej stronie restauracji. Pozostali wychylili się, żeby go lepiej widzieć, ale ja niestety musiałam wstać, bo byłam za niska.

– Porzyga się? – zainteresował się Evan.

– Karl czy ta biedna kelnerka? – zapytałam, na co chłopak wybuchnął śmiechem.

Patrzyliśmy, jak Karl podchodzi i wykonuje całe zadanie dokładnie tak, jak mu kazałam. Młoda blondynka za ladą naprawdę miała minę, jakby zrobiło jej się niedobrze. Gdy chłopak wrócił do stolika, popatrzył na mnie z wyrzutem.

– Ładna była, a teraz ma mnie za czubka i to wszystko przez ciebie – westchnął.

– Czyli uchroniłam ją przed twoimi żałosnymi zalotami. – Zaśmiałam się.

– Zapamiętam to sobie. – Uśmiechnął się złośliwie, a ja już wiedziałam, że na pewno mi się oberwie, kiedy przyjdzie moja kolej w zabawie.

– Prawda czy wyzwanie? – zapytał Karl Aiden, na co Walker lekko się skrzywił.

– Prawda.

– Ale z ciebie cienias – zawyłam, klepiąc chłopaka po ramieniu.

– Czy ty widzisz jego minę? – rzucił. – Gdybym wybrał wyzwanie, pewnie kazałby mi się odlać na środku restauracji, a ty sama podsunęłaś mu ten pomysł. Wolę nie ryzykować.

Zasznurowałam usta, ignorując fakt, że być może niechcący sama podsuwałam najgłupsze zadania.

Karl przymknął powieki, wyraźnie niezadowolony z wyboru przyjaciela, ale po chwili oczy mu rozbłyły.

– Kiedy ostatnio uprawiałeś seks? – rzucił, po czym przywołał na twarz kpiący uśmiech.
– Coś się ostatnio nie chwaliśz swoimi podbojami... O! Zmieniam pytanie: z kim ostatnio uprawiałeś seks?

Poczułam, jak zalewa mnie gorąca fala wstydu. Nie, nie wstydziłam się, że sypiam z Aidenem, bez problemu mogłabym o tym powiedzieć na głos. Było mi wstyd, że to przed nimi ukrywaliśmy, i to od dłuższego czasu.

– Nie można zmieniać pytań ani zadań – warknął Aiden. – Odpowiadając więc na to pierwsze: dzisiaj.

Przygryzłam wnętrze policzka, bo teraz przypomniało mi się, co robiliśmy rano, a to z kolei sprawiło, że w moim brzuchu pojawiły się pieprzone motylki.

Karl patrzył na Aiden z zaskoczeniem, za to Evan spojrzął na tego pierwszego z krzywym uśmiechem.

– Ale zjebałeś to pytanie. – Zaśmiał się. – A mogliśmy się w końcu dowiedzieć, gdzie znika na całe wieczory. Dobra, Aiden, twoja kolej.

Z trudem wyrwałam się z myśli, w których język mojego kumpla z bonusem, właśnie sunął po mojej szyi. Zamrugałam kilka razy, żeby nikt nie mógł niczego wyczytać z mojej twarzy, przywołałam na nią uśmiech i skupiłam się na obserwowaniu zabawy.

– Prawda czy wyzwanie? – rzucił Walker znudzonym głosem, patrząc na Evana wyczekująco.

– Wyzwanie – odpowiedział natychmiast chłopak, po czym strzelił z palców i kilka razy poruszył głową, jakby rozgrzewał się przed walką.

Aiden bez zastanowienia wstał, po czym podszedł do stanowiska, gdzie znajdowały się różne przyprawy, serwetki i słomki. Wrócił po chwili, wręczając Evanowi papryczkę jalapeño.

– Smacznego – powiedział z krzywym uśmiechem.

Evanowi lekko zrzędał mina, ale dzielnie wziął od niego ostrą papryczkę, po czym wbił w nią zęby. W dosłownie trzy sekundy zrobił się czerwony na twarzy, a oczy zasły mu łzami, jednak jakoś żadnemu z nas w ogóle nie było go żal. Tak, chyba wszyscy mieliśmy paskudne charaktery.

– Prawda czy wyzwanie? – wysapał po chwili, chyba cudem powstrzymując się od kaszlu.

– Wyzwanie, oczywiście – oznajmiłam z nonszalancją.

Wyszczereł, który pojawił się na twarzy Evana, sugerował mi, że właśnie spełniłam jedno z jego marzeń, a to znaczyło, że już dawno wymyślił dla mnie wyzwanie.

– Podejdiesz do policjanta, obojętnie którego, i poprosisz go o numer telefonu – powiedział.

Mimowolnie podążyłam wzrokiem do miejsca, gdzie stali funkcjonariusze, czekając na swoje zamówienia.

– To chyba lekka przesada – zaproponował Aiden, na co Evan uniósł ręce w geście bezradności, więc chłopak zwrócił się do mnie: – Nie musisz tego robić, Lee.

– Musi – wtrącił się Karl. – My wykonaliśmy swoje zadania.

Przygryzłam lekko wargę, czując, że z gardła próbuje mi się wyrwać chichot. Oczywiście, że miałam zamiar to zrobić. Byłam mistrzynią w pakowaniu się w kłopoty i robieniu durnych, nieprzemyślanych rzeczy.

– Do dzieła – rzuciłam, po czym wstałam.

Udałam się w kierunku lady, przyglądając się obu policjantom. Obaj byli ładniusi, co zresztą nie było zaskakujące. Czasem się zastanawiałam, czy „piekielnie przystojny” to warunek, aby móc wstąpić do policji w naszym kraju, czy może to ja miałam lekki fetysz na umundurowanych facetów.

Zanim do nich dotarłam, postanowiłam podejść do bruneta, ponieważ blondyn wyglądał na większego służbistę.

Stałam tuż za nimi, po czym odchrząknęłam.

Natychmiast odwrócili się w moją stronę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzuciłam, uśmiechając się lekko, po czym spojrzałam szybko na plakietkę z nazwiskiem interesującego mnie policjanta. – Oficerze Halley, czy mogłabym dostać pana numer telefonu?

Policjant spojrzał na mnie z zaskoczeniem, ale po chwili jego wzrok powędrował nad moją głowę, zapewne zatrzymując się na stoliku, przy którym siedziałam z chłopakami. Chyba od razu zrozumiał, co się tutaj dzieje.

– Tak – powiedział, a mnie dosłownie opadła szczęka, ale jego kolejne słowa szybko sprawiły, że nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu. – Dziewięćset jedenaście.

Halley również się roześmiał, a jego kolega pokręcił lekko głową z krzywym uśmiechem na ustach.

– Nie jesteście trochę za starzy, żeby grać w prawdę czy wyzwanie? – zapytał.

– To nie był mój pomysł. – Wzruszyłam ramionami, wciąż szczerząc się jak idiotka. – A chłopcy podobno później dojrzewają.

– Tylko nie przesadźcie, żebyśmy nie spotkali się na komisariacie – oznajmił Halley. Pogroził mi pokazowo palcem, ale jednocześnie się uśmiechnął.

– Tak jest – opowiedziałam, skinęłam im głową, po czym wróciłam do naszego stolika.

Gdy zobaczyłam minę Evana, roześmiałam się ponownie. Wyglądał, jakbym właśnie zdobyła złotego Graala.

– Skąd ten zachwyty? – spytałam, zajmując miejsce obok Aideny.

– Po prostu zastanawiam się, czy jest coś, na co nie da się ciebie namówić. – Zarechotał, a ja zauważyłam, że twarz Aideny pochmurnieje.

– Na pewno coś się znajdzie – rzuciłam.

Karl już otwierał usta, zapewne po to, aby zachęcić nas do kontynuowania zabawy, jednak przerwała mu kelnerka, przynosząc nasze zamówienia. Tym samym musieliśmy przerwać grę, a gdy chłopcy się w końcu najedli, uznali, że są potwornie zmęczeni, a muszą wcześniej rano wstać.

Kiedy przyjechała ich taksówka, pożegnaliśmy się z nimi, a ja wsiałam do samochodu Aideny. Jechaliśmy w milczeniu, wyraźnie czułam, że coś nie gra. Tego wieczoru nastrój Walkera zmieniał się co kilka chwil, jednak po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że jest zdenerwowany.

W końcu westchnął, a następnie zjechał na pobocze i zgasił samochód. Odwrócił się w moim kierunku, patrząc na mnie uważnie.

– Co się dzieje? – zapytał podejrzliwie.

W pierwszej chwili mnie zamurowało, ale szybko przypomniałam sobie, że w barze uważnie mnie obserwował. Mógł zauważyć, że trochę udaję beztroski ton.

– Nic, a co się ma dziać? – Starłam się, żeby mój głos zabrzmiał niewinnie, bo jak zwykle w jego obecności nie chciałam zdradzić się ze swoimi uczuciami.

Zawsze tak się działo. Kiedy byłam sama w domu, przez wiele godzin układałam w głowie wszystko, co chciałam mu powiedzieć, aby wytłumaczyć, dlaczego powinniśmy przestać się spotykać, jednak później, gdy w końcu byliśmy razem, nie umiałam tego z siebie wydusić.

– Jesteś spięta i sprawiasz wrażenie smutnej – warknął. – W barze udawałaś, że świetnie się bawisz, ale humor ci się poprawił dopiero, gdy pojechaliśmy do Portillo's, a teraz znowu coś jest nie tak. Chodzi o Evana? Martwisz się tym, że wyjeżdża?

– Słucham? – Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem. *O czym on, do cholery, mówi?* – Dlaczego miałabym się martwić o Evana? Jest dużym chłopcem, poradzi sobie.

– Świetnie się dogadujecie – bąknął.

– Tak samo jak z Karlem i z tobą. – Tym razem to ja zmieniłam ton, bo zaczęła mnie wkurzać ta absurdalna rozmowa. – Nie chodzi o niego.

Jak to było, że niby łączył nas tylko układ, ale jednak zdarzały się momenty, kiedy Aiden sprawiał wrażenie zazdrosnego, i to w dodatku o swojego najlepszego przyjaciela?

– A o kogo? – zapytał.

Popatrzyłam mu w oczy, a w moim sercu rozpałała się isierka nadziei.

Może nie tylko ja zaczęłam się w nim zakochiwać? Może on również poczuł do mnie coś więcej?

Przygryzłam wewnątrz policzka, próbując na szybko przekalkulować, co powinnam zrobić. Nie miałam zamiaru wymuszać na nim żadnych obietnic ani nic w tym stylu... Jednak może, kiedy...

– O nas. – W końcu wydusiłam z siebie te słowa. – Uważam, że to poszło za daleko. Powinniśmy przestać.

– Dlaczego? – Wbił we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie wybudowałam w głowie domku z białym płótkiem? – westchnęłam, a kiedy kiwnął głową, kontynuowałam: – No to mój mózg zaczął pomału wylewać fundamenty.

– Zakochałaś się we mnie? – zapytał, zaskoczony.

– Może troszeczkę. – Wzruszyłam ramionami, żeby zamaskować niezręczność całej sytuacji. – Ale nie martw się, nie jestem idiotką, nie będę ci robić problemów. Jednak musimy to zakończyć teraz, dopóki jeszcze jest na to czas. Nie chcę cierpieć.

Przez chwilę naprawdę miałam nadzieję na jego wyznanie, że on również się we mnie zakochał. Głupia ja, łudziłam się, że jeśli pierwsza powiem, co myślę, to może okaże się, że on czuje podobnie, ale obawia się jako pierwszy poruszyć ten temat. Wystarczył mi jednak rzut oka na jego twarz. Przeliczyłam się.

– Kaylee... – zaczął poważnie. Miał minę, jakby naprawdę żałował naciskania na mnie. Jakby wołał o tym wszystkim nie wiedzieć.

– Daj spokój, Aiden. Po prostu odwieź mnie do domu – zaproponowałam. Nie chciałam zobaczyć na jego twarzy litości, a czułam, że za chwilę właśnie tak się może zdarzyć.

Ponownie westchnął głośno, ale włączył silnik i skierował się w stronę miasta. Między nami ponownie zapanowała cisza, co wcale niczego nie ułatwiało. Chciało mi się płakać, więc zacisnęłam zęby i spróbowałam odwrócić swoją uwagę, próbując sobie przypomnieć, co powinnam zrobić na zajęcia.

Poptaczę sobie w domu. Dam sobie kilka dni na pozbieranie się do kupy i wrócę do normalności. Ta metoda zawsze działała przy tych wszystkich moich zakochaniach.

Na szczęście nie natrafiliśmy na żaden korek, dzięki czemu po kolejnych dziesięciu minutach byliśmy już na miejscu.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z trudem, po czym rzuciłam się do drzwi, jakby Aiden nagle zaczął parzyć. – Do zobaczenia... gdzieś tam.

Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał mi coś powiedzieć, jednak w końcu tylko skinął głową, a ja zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam w kierunku apartamentowca.

Gdy tylko weszłam do mieszkania, przekręciłam klucz w zamku i oparłam się o ścianę plecami, a później pomału osunęłam się na podłogę i schowałam twarz w dłoniach. Łzy płynęły po moich policzkach, ale wcale nie starałam się ich powstrzymać. Wiedziałam, że muszę optakać tę znajomość, żeby za kilka dni było już lepiej.

– Lee, co się stało? – usłyszałam zaniepokojony szept Daisy, która widząc mnie na podłodze, uklękła przede mną.

– Skończyłam z Aidenem – odpowiedziałam, pociągając nosem.

– Chyba to miał być układ – powiedziała, siadając obok mnie. – Dlaczego więc płaczesz?

– Zakochałam się w nim. Trochę – jęknęłam cicho, ale pokręciłam głową. – Przejdzie, zawsze przechodzi. Potrzebuję tylko kilku dni, żeby się pozbierać.

– Od początku mówiłam, że to zły pomysł – westchnęła i objęła mnie ramionami. – Przykro mi to mówić, ale zupełnie nie nadajesz się do takich relacji. Powinnaś znaleźć sobie jakiegoś miłego chłopaka, który będzie cię traktował jak księżniczkę.

– Nie chcę. – Wzruszyłam ramionami. – To byłoby nudne.

– Jak mogłaś się zakochać w takim dupku, jakim jest Aiden Walker? – zapytała moja przyjaciółka z niedowierzaniem.

– Chodzi o to... – wytarłam dłonią oczy – że on wcale nie jest dupkiem. Jest arogancki i bezczelny, to prawda. Jednak jest również zabawny, inteligentny i... opiekuńczy. Pamiętasz, jak zajął się mną, kiedy rozcięłam rękę? A chciałam ci przypomnieć, że wcale nie musiał tego robić. Wtedy, gdy do niego napisałam w drodze do szpitala, mógł po prostu odpisać: „Okej. Do zobaczenia następnym razem”.

– Hm... – Zamyśliła się przez chwilę. – Może on też coś do ciebie czuje? Ann mówiła, że Aiden rzadko kiedy sypiał dwa razy z tą samą dziewczyną, a przecież z tobą spędził ponad miesiąc.

– Urządzacie sobie dyskusje na temat mojego życia seksualnego? – Spojrzałam na nią, czując, jak rośnie we mnie złość. Nie sądziłam, że moje przyjaciółki plotkują za moimi plecami.

– To nie tak – westchnęła. – Ann była zaskoczona, że wasza znajomość nie skończyła się po jednym numerku. Zresztą to chyba nie jest teraz ważne, mogłabyś się skupić na pierwszej części zdania?

– Gdyby coś do mnie czuł, to chyba nie pozwoliłby mi tak łatwo odejść – zauważyłam, wstając z podłogi. Złość na przyjaciółkę pomogła mi się w sobie zebrać. – Idę się wykapać i położyć. Dobranoc.

Zamknęłam za sobą drzwi od łazienki i szybko odkręciłam wodę pod prysznicem. Jednak kiedy zostałam sama, to nie długie języki Daisy i Ann najbardziej mnie bolały, tylko krótka relacja, w którą wdałam się niewiele ponad miesiąc temu. Próbowałam

sobie przegadać, jak zwykle to robiłam w takich sytuacjach. To nic, że teraz płaczę. Warto było. Ostatnie kilka tygodni było naprawdę udane, a na zawsze pozostaną mi miłe wspomnienia o całkiem przyjemnym romansie na studiach. Za kilka dni mi przejdzie i wrócę do swojego normalnego życia. Na pewno.

Rozdział 29

Aiden

Pięć dni. Pięć pierdolonych dni, odkąd Kaylee zakończyła naszą relację. Przez cały ten czas nie mogłem spać, uczyć się ani jeść. Jedyne, co robiłem, to ćwiczyłem na siłowni; z jakiegoś powodu najbardziej odpowiadała mi bieżnia, co nie było dobre dla mojej psychiki – bieg nie wymagał skupienia, a przez to moje myśli wciąż krążyły wokół Lee. Zamiast przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, coraz bardziej pograżałem się w niewesołych rozważaniach.

Czułem się zagubiony, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy matka się wyprowadziła. Owszem, nigdy nie miałem z nią dobrych kontaktów. Nie kochałem jej, chyba nawet jej nie lubiłem, ale kiedy ojciec wystawił jej walizki za drzwi, poczułem się dziwnie. Jakbym stracił coś, co należało do mnie od zawsze, a przecież wcale tak nie było. Matka mnie nie chciała i dawała mi to odczuć na każdym kroku, ale mimo wszystko byłem do niej w jakiś sposób przywiązany, a ona tak nagle zniknęła. A Kaylee, ta maleńka dziewczyna, przez ostatnie kilka tygodni stała się stałym punktem mojego rozkładu dnia. To pod nią dopasowywałem swój grafik, to na nią czekałem cały dzień, siedząc na nudnych wykładach. A teraz zniknęła, a ja zupełnie nie umiałem przeorganizować na nowo swojego życia.

Milion razy chciałem do niej zadzwonić, ale co miałbym jej powiedzieć? Zakochała się we mnie, a ja nie miałem najmniejszego zamiaru jej ranić. Nie mogłem więc prosić ją o to, żeby nasz układ wciąż trwał.

Kurwa, naprawdę powinienem wziąć się w garść.

Była sobota, w południe zwlokłem się z łóżka i nie mając pomysłu, co ze sobą zrobić, poszedłem do domowej siłowni, dokładnie tak samo, jak każdego dnia. Zawsze spędzałem tu sporo czasu, ale od pięciu dni prawie stąd nie wychodziłem. Bolał mnie każdy mięsień w ciele, które wyraźnie sygnalizowało, że potrzebuje odpoczynku, ale nie mogłem przestać ćwiczyć. Zupełnie tak, jakbym miał nadzieję, że w końcu zmęczę się na tyle, aby chociaż na chwilę zapomnieć o Lee.

Na początku miałem zamiar zrobić trening siłowy, ale gdy mój wzrok padł na bieżnię, nie mogłem się jej oprzeć. Najwyraźniej byłem pieprzonym masochistą, bo przecież wiedziałem, co się stanie, gdy tylko moje stopy jej dotkną. Mimo wszystko się nie powstrzymałem, wszedłem na nią i ustawiłem prędkość. Całą uwagę skupiłem na swoim ciele. Na krokach, które stawiałem. Postawiłem sobie za cel, aby tym razem nie odpytnąć myślami tak daleko, jak to się zwykle działo. Okłamywałem sam siebie, i dobrze o tym wiedziałem, ale jakoś nie umiałem zrezygnować z tej pieprzonej bieżni.

Lewa. Prawa. Lewa. Prawa. Lewa...

Kaylee zraniła się w lewą rękę. Wczoraj mieli jej zdjąć szwy, a ja miałem tam z nią być, bo panicznie bała się takich zabiegów. Ciekawe, jak sobie poradziła. Miałem nadzieję, że Daisy poszła z nią.

Prawa. Lewa. Prawa. Lewa. Prawa...

Kaylee nienawidziła biegać. Kiedyś zaproponowałem jej wspólny poranny trening, ale zmierzyła mnie tym ironicznym spojrzeniem i powiedziała, że jeśli kiedyś zobaczę ją biegnącą, to muszę do niej natychmiast podejść i jej pomóc, bo to oznacza, że goni ją seryjny morderca.

Lewa. Prawa. Lewa. Prawa. Lewa...

Za to lubiła wrotki. Zresztą mieliśmy kiedyś iść wspólnie pojeździć, ale wciąż nie było na to czasu. Byliśmy zbyt zajęci sobą, a teraz już nigdy nie pójdziemy razem do żadnego pieprzonego parku.

Kurwa, zamiast się zmęczyć, czułem coraz większą złość. Zwiększyłem prędkość na bieżni, żebym się musiał skupić na tym, co robię. Początkowo chyba mi się to nawet udawało, ale kiedy już złapałem rytm, nic nie mogłem poradzić na to, że moje myśli ponownie zaczęły odpywać.

Lee. Mała brunetka, która bez pytania wywróciła moje życie do góry nogami.

Gdy przed oczami zobaczyłem jej twarz, na sekundę zapomniałem, gdzie jestem i co robię. Pomyliłem kroki, potknąłem się i upadłem na bieżnię, która szybko mnie rzuciła, więc przy okazji uderzyłem plecami o ścianę.

Poczułem pieczenie w kolanie, a kiedy na nie spojrzałem, okazało się, że je rozbiłem. Może nie był to poważny uraz, ale za to przelał jakąś czarę goryczy, którą w sobie nosiłem, właściwie nie do końca zdając sobie z tego sprawę.

– Kurwa! – krzyknąłem, zupełnie nieświadomie łapiąc mały ciężarek, który znajdował się w zasięgu ręki.

Rzuciłem nim przez całe pomieszczenie, ale ponieważ byłem przyzwyczajony do dużo cięższych hantli, zrobiłem to za mocno. Ciężarek przeleciał przez całą siłownię i zamiast upaść na gumową podłogę, uderzył w ścianę, zostawiając w niej wgniecenie. Kilka sekund później drzwi się otworzyły i stanął w nich mój ojciec.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał, a jego wzrok od razu powędrował do uszkodzonej ściany, po czym ponownie zatrzymał się na mnie.

– Nic – warknąłem, a potem otarłem twarz podkoszulkiem.

– Co z tobą? – odwarknął ojciec. – Od paru dni dziwnie się zachowujesz. Ponownie wykręciłeś jakiś numer?

– Gówno – powiedziałem, wymijając go w drzwiach. Nie miałem najmniejszego zamiaru mu się zwierzać. To nie był jego pierdolony interes. Poza tym nie wierzyłem, że naprawdę go interesuje, co się ze mną dzieje. Zakładałem, że chciał mieć po prostu pretekst, aby móc mi znowu urządzić awanturę.

Wbiegłem po schodach, ignorując pieczenie rozbitego kolana, a gdy dotarłem do swojej sypialni, od razu skierowałem się do łazienki, żeby wejść pod prysznic.

Odkręciłem zimną wodę i wszedłem pod strumień. Byłem wściekły, a jednocześnie jakoś dziwnie otępiaty. Szczerze mówiąc, nie potrafiłem sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek wcześniej znajdował się w takim stanie. Nie umiałem nazwać uczuć, które mną kierowały. A Evana i Karla oczywiście nie było. Nigdy ich nie było, gdy byli potrzebni, do cholery. Zignorowałem głosik w mojej głowie, który mówił mi, że pewnie i tak nic bym im nie powiedział, bo gdybym to zrobił, musiałbym się tłumaczyć z tych wszystkich kotłujących się we mnie niewygodnych uczuć. A przecież nie byliśmy cholernymi nastoletnimi dziewczynkami. Byliśmy przyjaciółmi, wspólnie imprezowaliśmy i pomagaliśmy sobie, gdy któryś z nas odwalił jakiś numer, ale nigdy nie rozmawialiśmy

o uczuciach. Żaden z moich przyjaciół nigdy nie opowiadał o tym, co czuje, a przecież każdy z nas zdawał sobie sprawę, że nasze rodziny są dalekie od ideałów. Każdy z nas miał własne problemy, którymi nie dzielił się z nikim. Nie mogłem więc wylecieć z tekstem, że Lee zrobiła ze mną coś dziwnego.

Uderzyłem pięścią w ścianę pokrytą kafelkami. Muszę się napić. Nie! Ja się muszę naprawdę konkretnie nawalić. Przecież to najprostszy sposób, żeby osiągnąć to, czego tak bardzo pragnąłem od blisko tygodnia. Zalać się tak mocno, żeby realny świat przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Czemu nie pomyślałem o tym wcześniej?

Bo przy Kaylee nigdy się nie upijałem.

Dość! Kurwa, dość myślenia o tej dziewczynie! Pójdę dzisiaj do klubu, nawalę się, a później znajdę jakąś chętną laskę. Może jeśli pójdę do łóżka z kimś innym, Lee w końcu zniknie z moich myśli, a ja będę mógł zacząć normalnie funkcjonować.

Gdy wyszedłem z łazienki i spojrzałem na zegarek, okazało się, że jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie na wizytę w jakimkolwiek klubie. Jednak nie mogłem już wysiedzieć w tym przeklętym domu, zresztą istniała spora szansa, że niedługo pod moimi drzwiami stanie ojciec i będzie oczekiwał wyjaśnień na temat tego, czemu ściana w siłowni potrzebuje naprawy, a ja nie miałem sił, żeby wdawać się z nim w jakiegokolwiek dyskusje. Nie do końca sobie ufałem, miałem nerwy w strzępach, więc bałem się, co by mogło wynikać z takiej konfrontacji. Mogłbym go na przykład uderzyć albo... rozplakać się?

Postanowiłem, że pojadę na miasto i może coś zjem. Może pójdę do baru i wypiję kilka piw, tak na dobry początek, zanim pootwierają kluby nocne, albo posiedzę w parku, albo gdziekolwiek, byleby nie siedzieć w tym pokoju. Za bardzo mi ją przypominał. Zresztą jakby mogło być inaczej, skoro panorama, którą dla mnie namalowała, sprawiała wrażenie, jakby się ze mnie naśmiewała.

Spojrzałem wkurwionym wzrokiem na ścianę, jakby to malunek na niej był winny wszystkiemu, co się aktualnie działo w mojej głowie. Wieżowiec Clark & Clark Financial jako pierwszy rzucił mi się w oczy, choć wcale nie był najwyższy. Przez chwilę miałem ochotę zamalować go choćby długopisem, jednak wiedziałem, że tego nie zrobię. Kiedy w środę nie mogłem sobie poradzić z emocjami, rzuciłem kilkoma rzeczami o ścianę, wcześniej starannie dbając o to, żeby to nie była ta z panoramą. Najwyraźniej naprawdę zaczynało mi odpierdalać.

Podszedłem do komody, żeby wyjąć z niej jakieś ubranie. Chwyciłem pierwszą lepszą koszulkę i zacząłem ją zakładać, jednak nawet nie przełożyłem głowy, kiedy zerwałem ją z siebie i rzuciłem w lustro. W tej koszulce spała Kaylee, gdy odebrałem ją ze szpitala. Najwyraźniej zapomniałem wrzucić ją do prania, bo gdy tylko zbliżyłem do niej twarz, od razu poczułem znajomy zapach. *Sunset Glow*. Wiedziałem, że do końca życia będę w stanie rozpoznać ten zapach, bo milion razy widziałem, jak Lee używa tego balsamu do ciała. Ten kosmetyk w połączeniu z niepowtarzalnym zapachem tej dziewczyny sprawiał, że kręciło mi się w głowie, a moja wyobraźnia generowała bardzo niepokojące obrazy.

Wyjąłem inną koszulkę, po czym włożyłem również spodnie. Sięgnąłem po portfel oraz komórkę i już miałem wyjść z pokoju, gdy jednak coś mnie powstrzymało, jakby jakaś niewidzialna siła.

Naprawdę nie chciałem tego robić, ale sięgnąłem po koszulkę, którą wcześniej z wściekłością odrzuciłem, a później... złożyłem ją i schowałem do dolnej szuflady w komodzie.

Rozdział 30

Kaylee

– Będziemy się świetnie bawić – zapewniła Daisy, a ja tylko zamruczałam w odpowiedzi, bo właśnie nakładała mi pomadkę na usta.

Sama odmówiłam robienia jakiegokolwiek makijażu. Właściwie to odmówiłam również wyjścia do klubu, ale tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, że w końcu jej uległam, i to tylko dlatego, żeby przestała skrzeczeć mi nad uchem.

Aiden wciąż siedział w mojej głowie i choć za wszelką cenę starałam się go z niej wyrzucić, to ciągle do niej wracał. Byłam przekonana, że aby się z tym uporać, potrzebuję jeszcze kilku dni spokoju, a nie wyjścia na imprezę. Chociaż faktycznie, w przeszłości zajęcie się czymś innym świetnie działało na moje „miłostki”, jednak tym razem coś było zdecydowanie nie tak. Nie miałam ochoty na nic, chciałam tylko leżeć w łóżku i spać. Wystarczająco dużo wysiłku kosztowało mnie zachowywanie pozorów podczas rozmów telefonicznych z rodzicami i siostrą. Bardzo mi zależało, żeby się nie zorientowali, że coś jest nie tak, więc wszystkie siły wykorzystywałam podczas tych kilku minut konwersacji, po których czułam się, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze.

Niestety Daisy również uznała, że to moje zawieszenie trwa zdecydowanie za długo, i moja jawna niechęć do wyjścia na imprezę nie zrobiła na niej wrażenia. Przeciwnie, zapewne po raz kolejny dokładnie omówiła moją sytuację uczuciową z Ann, więc druga przyjaciółka również zaczęła mnie nękać. W taki właśnie sposób miałam wybrać się do klubu, chociaż w rzeczywistości nie przejawiałam ochoty, by opuścić własne łóżko.

Kiedy skończyła mnie malować i zauważyła, że nie mam najmniejszego zamiaru ruszyć się z krzesła, westchnęła przeciągle, po czym podeszła do szafy, a następnie ją otworzyła.

- Jaki kolor? – zapytała, rzucając mi szybkie spojrzenie przez ramię.
- Czarny – wyjęczałam. – Jak dupa, w której się obecnie znajduję.
- Świetnie – powiedziała, parszcząc lekko śmiechem. – Może ta?

Ściągnęła z wieszaka neonową pomarańczową sukienkę. Spojrzałam na nią i wzruszyłam ramionami. Było mi wszystko jedno, równie dobrze mogłam pójść w pizamie, nie robiło mi to żadnej różnicy.

Kiedy w końcu o dwudziestej weszliśmy do klubu, uważnie rozejrzałam się po wnętrzu. Chciałam mieć pewność, że nie ma tutaj Aiden. Paradoksalnie był osobą, której za wszelką cenę nie chciałam spotkać i chciałam jednocześnie. Na szczęście wspólnie z Daisy w kilka minut mogłyśmy się przekonać, że jest to strefa wolna od Walkera. Zanim w ogóle zdążyłyśmy zająć miejsce w łoży, dołączyła do nas Ann, która wbiła we mnie uważne spojrzenie, a gdy ją na tym przytapałam, szybko uciekła wzrokiem.

Zamówiliśmy po drinku, a później w końcu usiadłyśmy w łoży w rogu sali. Przez pierwsze minuty średnio docierało do mnie, co się w ogóle dzieje. Nie umiałam się skupić na paplaninie przyjaciółek, a gdy próbowały mnie wciągnąć do rozmowy, odpowiadałam półśłówkami. Nie interesowało mnie, że wychodzę na wredną sukę, bo

wcale nie chciałam tu przychodzić, a one doskonale o tym wiedziały. Przyciągnęły mnie tu prawie siłą, więc nie gryzły mnie nawet najmniejsze wyrzuty sumienia przez to, jak się zachowywałam.

Jedyne, co przychodziło mi z łatwością, to zamawianie kolejnych drinków, choć po trzecim Daisy delikatnie zasugerowała, że chyba jednak trochę przesadzam, ale gdy napotkała mój morderczy wzrok, to w końcu zamilkła. Po kolejnej godzinie za mną były już cztery drinki, przez co lekko kręciło mi się w głowie, jednak po raz pierwszy od pięciu dni miałam całkiem niezły humor.

– Patrz, jaki przystojniak stoi przy barze! – krzyknęła w pewnym momencie Daisy, która najwyraźniej zauważyła, że nie wyglądam już jak chmura gradowa. – Zajebisty jest.

Powędrowałam wzrokiem za jej wskazówkami i, cholera, musiałam jej przyznać rację. Chłopak był wysokim blondynem o atletycznej budowie ciała. Pokiwałam głową, dając jej do zrozumienia, że całkowicie zgadzam się z jej opinią.

– Idź zamówić drinki – rozkazała, nachylając się nade mną, żebym ją lepiej słyszała. – W tej sukience na pewno cię zauważy.

Gdybym była trzeźwa, może zastanowiłabym się nad tym dłużej. Może usłyszałabym głos, który cicho szeptał mi w głowie, że wcale tego nie chcę i że głupotą jest flirtowanie z obcymi facetami tylko po to, żeby zagłuszyć bolesne wspomnienia. Jednak w tamtym momencie byłam pijana i cierpiałam. Tęskniłam za Aidenem i bardzo chciałam o tym zapomnieć chociaż na jedną pieprzoną chwilę.

Wstałam z miejsca, po czym poszłam w kierunku baru. Stałam niedaleko blondyna, a kiedy odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął, sama zrobiłam to samo.

– Niezła sukienka – powiedział, przysuwając się bliżej.

– Dziękuję. – Przyjrzałam się mu dokładniej. Miał ładne niebieskie oczy oraz pełne usta.

Ciekawe, czy umiał nimi robić takie rzeczy jak Aiden...

Gdy tylko ta myśl pojawiła się w mojej wyobraźni, chwilowy dobry humor od razu prysnął jak bańka mydlana. Już nie miałam ochoty na flirt, właściwie to przestało mi się chcieć z nim w ogóle rozmawiać, więc kiedy tylko barmanka pojawiła się w zasięgu mojego wzroku, zamówiłam u niej trzy drinki. Po tym, jak dziewczyna powiedziała, że za chwilę ktoś jej nam przyniesie, całkowicie mi ulżyło, że nie będę musiała tutaj stać i czekać na zamówienie, a tym samym nie dam chłopakowi szansy na ciągnięcie tej rozmowy.

– Hej, zaczekaj! – zawołał, kiedy się zorientował, że zamierzam odejść. – Jestem Tommy, a ty?

– Kaylee – przedstawiłam się z ociąganiem. – Muszę wracać do przyjaciółek.

– Okej. A może później zatańczymy? – zapytał, uśmiechając się przyjaźnie, najwyraźniej niezrażony moją chłodną postawą.

– Jasne. – Skinęłam głową, choć doskonale wiedziałam, że nie mam zamiaru postawić stopy na parkiecie.

Do czasu.

Po dwóch kolejnych drinkach mój dobry nastrój wrócił. Choć może to nie tak, że nagle stałam się jasnym promyczkiem słońca, ale jakoś tak wszystko zaczynało się robić obojętne. Kiedy więc Daisy oraz Ann spróbowały mnie wyciągnąć na parkiet, pozwoliłam im na to prawie od razu.

Przez dłuższą chwilę bawiliśmy się we trójkę, a przez to, że parkiet był zatłoczony, nie od razu zorientowałam się, że ktoś się ociera o moje ciało. Dopiero kiedy poczułam czyjeś ręce na biodrach, odwróciłam się gwałtownie.

– Długo kazałaś na siebie czekać – zauważył Tommy, uśmiechając się krzywo.

– Właściwie to w ogóle nie miałam zamiaru tańczyć – przyznałam szczerze, nie przestając się poruszać. Było mi wszystko jedno, czy będę tańczyć z nim, czy z przyjaciółkami. Najważniejsze było, że ból, który czułam w klatce piersiowej od paru dni, przestał być tak bardzo dotkliwy. – Przyjaciółki mnie namówiły. I alkohol, jak sądzę.

Tommy znów się uśmiechnął, a widząc, że nie protestuję, zbliżył się jeszcze bardziej. Nie miałam większej ochoty na jakieś przytulańce z kimś, kogo właściwie nie znałam, a jednocześnie było mi zupełnie wszystko jedno. Nie potrafiłam wytłumaczyć, w jaki sposób te dwa uczucia mogą występować równocześnie.

Po kilku minutach chłopak nachylił się nade mną.

– Masz ochotę stąd wyjść? – szepnął mi do ucha.

Przez sekundę miałam szczerą nadzieję, że żartuje albo że ma na myśli, nie wiem... pójście na fajkę? Chyba wołałabym, żeby zaproponował mi skręta, niż żeby faktycznie chciał ode mnie seksu. Jednak kiedy przycisnął usta do moich, poczułam, jakby ktoś wylał na mnie wiadro lodowatej wody. Właściwie to odniosłam wrażenie, że dokładnie w tej sekundzie zupełnie wytrzeźwiałam. Stałam jak wryta, po czym odepchnęłam chłopaka od siebie. Już miałam wygłosić mu kazanie, że zachowuje się jak klasyczny dupek, kiedy kątem oka zobaczyłam, że ktoś się na niego rzuca.

– Aiden! – krzyknęłam z przerażeniem, a następnie podbiegłam, żeby odciągnąć go od chłopaka. W tym samym czasie wzrokiem szukałam swojej ochrony.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Było tak tłoczno, że chociaż widziałam Rogera, który próbuje się do mnie przedostać, to podświadomie wiedziałam, że zajmie mu to trochę czasu, tym bardziej że tłum gęstniał, bo każdy chciał zobaczyć bójkę na środku dyskoteki.

– Zostaw go. – Szarpnęłam go z całej siły za podkoszulek, przez chwilę byłam pewna, że nawet tego nie zauważył, nieprzerwanie zadając cios za ciosem. – Aiden!

W końcu jednak wstał z podłogi, po czym odwrócił się w moim kierunku.

Na twarzy miał wymalowaną złość, a jego oczy ciskały gromy. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak bardzo wkurwionego. Kiedy podszedł do mnie, po raz pierwszy naprawdę się go przestraszyłam. A gdy uniósł dłoń, automatycznie odsunęłam się do tyłu, jednak on tylko złapał mnie za łokieć i to tak delikatnie, że ledwo to poczułam.

– Koniec tego całego jebanego cyrku – warknął i pochylił się w moim kierunku. – Jesteś moja. Rozumiesz?

– Słucham? – Popatrzyłam na niego z całkowitym zaskoczeniem.

Czy ja dobrze rozumiałam? Aiden powiedział, że jestem jego? Czy może coś źle usłyszałam? W końcu wokół panował hałas. Przez chwilę poczułam ciepło rozlewające się po całym ciele, a pięść, zaciskająca się od pięciu dni na moim żołądku, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jednak po sekundzie dotarło do mnie coś bardzo ważnego.

Nie jestem żadną głupią panienką, która będzie lecieć na skinienie palca Aidena Walkera! Miał prawie tydzień, żeby do mnie napisać! Mógł zadzwonić! Przyjechać! Cokolwiek! Nie zrobił tego, a teraz sobie wyobraża, że powie, że jestem jego, a ja

wskoczę mu w ramiona? Czy jego już zupełnie popierdoliło? Niedoczekanie! Może i jestem w nim trochę zakochana, może nawet bardziej, niż myślałam na początku, ale wciąż mam szacunek do samej siebie!

– Nie teraz – jęknął cicho. – Błagam, Lee.

– Co? – Wciąż układałam w głowie całą wiązanekę, którą miałam zamiar postać pod jego adresem, jednak jego słowa mnie zaskoczyły.

– Doskonale wiem, co dzieje się teraz w twojej głowie – oświadczył szybko, jakby bardzo się spieszył. – Znam tę minę. Chcesz mnie zmieszać z błotem, zwyzywać od kretynów i powiedzieć, że nie jesteś moją własnością. Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Problem jest taki, że teraz nie mamy na to czasu.

– Świetnie! – krzyknęłam. – To daj znać, jak znajdziesz czas, żeby pogadać!

– Lee. – Złapał mnie drugą ręką w pasie, żeby powstrzymać przed odejściem. – Zakochałam się w tobie.

Przyciągnął mnie do siebie, a zanim zdążyłam zareagować, wpił się mocno w moje usta.

Całował mnie zachłannie i pospiesznie, a ja, choć miałam ochotę mu się wyrwać i strzelić go w ten dumny łeb, to zupełnie nie umiałam się do tego zmusić. Po moim ciele przebiegały dreszcze, dokładnie przypominając, co zawsze działo się z moim ciałem, gdy dotykał go Aiden.

– Przysięgam, że wysłucham wszystkiego, co tylko zechcesz mi rzucić w twarz – powiedział, odsuwając się ode mnie nieznacznie. – Ale musiałem cię pocałować, bo nie wiem, jak długo znowu nie będę cię widział.

Chciałam zapytać, co ma na myśli, ale kiedy ponownie zaczął mnie całować, wszystkie myśli uciekły mi z głowy. Przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej. Zupełnie nie zwracałam uwagi na to, co działo się dookoła, dlatego kiedy usłyszałam poważny głęboki głos, aż podskoczyłam.

– Odsuń się od niej – rozkazał jeden z czterech policjantów, którzy stanęli właśnie przed nami.

Dopiero wtedy dotarła do mnie powaga całej sytuacji. Spojrzałam na Tommy'ego, którego właśnie wyprowadzał z klubu jeden z barmanów. Byłam trochę za daleko, żeby widzieć dokładnie, ale po ilości krwi mogłam podejrzewać, że Aiden złamał mu nos. Wokół nas wciąż było sporo ludzi, Roger i Steve stali tuż za mną, czekając na rozwój wydarzeń, a Daisy oraz Ann rozglądały się dookoła, jakby w ogóle nie docierało do nich to, co się przed chwilą stało. Trochę dalej jeden z barmanów rozmawiał z innym funkcjonariuszem, zapewne opowiadając mu, co się tutaj wydarzyło.

– Pójdiesz z nami – oświadczył najwyższy policjant.

Popatrzyłam na niego z przerażeniem. Poczułam, że zaczyna brakować mi powietrza, kiedy widziałam, jak zakładają Aidenowi kajdanki.

– Lee – powiedział chłopak spokojnie, jakby to nie była dla niego żadna nowa sytuacja. – Zadzwoń do mojego ojca. Skurwiel nigdy się nie rozstaje z telefonem służbowym, bez problemu znajdziesz jego numer w Internecie.

Zanim w ogóle zdążyłam odpowiedzieć, Aiden został wyprowadzony z klubu przez policję.

Rozdział 31

Kaylee

Gdy tylko Aiden został wyprowadzony, zaczęłam przeciskać się w kierunku wyjścia, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, czy Roger i Steve ruszyli za mną. Gdy w końcu stanęłam na chodniku, z którego widziałam odjeżdżające radiowozy, z zaskoczeniem odkryłam, że nie tylko moja ochrona wyszła ze mną, ale również przyjaciółki.

– Muszę znaleźć ten cholerny numer telefonu – powiedziałam, choć chyba bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego.

Czułam się, jakbym była w jakimś szoku, choć to pewnie efekt pomieszania alkoholu z adrenaliną oraz obezwładniającym uczuciem strachu. W tamtej chwili nie było ważne, że Aiden przez ostatni tydzień totalnie mnie olewał, że zupełnie nie zareagował, gdy postanowiłam zakończyć naszą znajomość. Liczyło się tylko to, żeby jak najszybciej wyciągnąć go z aresztu.

Daisy podała mi moją torebkę, którą musiała zabrać z łóżka, gdzie wcześniej ją zostawiłam, a ja szybko wyjęłam z niej komórkę. Z przerażeniem odkryłam, że nie jestem w stanie pisać, ponieważ tak bardzo drżały mi dłonie. Poczułam, jak oczy zaczynają mnie szczypać, a gardło się zaciska.

Przyjaciółki chyba od razu się zorientowały, co się święci, bo Ann podeszła, po czym wyjęła mi telefon z ręki, a Daisy mocno mnie przytuliła. Pozwoliłam jej na to, chociaż miałam wrażenie, że jeśli to zrobi, to po prostu wybuchnę płaczem.

– Wszystko będzie okej – wyszeptwała, głaszcząc mnie po plecach. – To tylko bójka w klubie. Za takie rzeczy nie zamykają w więzieniach.

– Proszę – rzuciła Ann, podając mi telefon, na którym wyświetlał się numer Maxwella Walkera.

Wzięłam głęboki wdech, po czym wyswobodziłam się z objęć przyjaciółki.

Byłam koszmarnie zdenerwowana, a wizja tej rozmowy wcale nie poprawiała mojego nastroju. Była północ, a ja miałam powiedzieć Maxowi, że jego syn został właśnie aresztowany za pobicie innego chłopaka. Chyba żaden rodzic na świecie nie chciałby usłyszeć czegoś takiego. Nie wspominając o tym, że przecież ojciec Aidena wyraźnie mi przedstawił, co myśli o własnym synu. Miał go za nieodpowiedzialnego gówniarza, a dzisiejsza sytuacja tylko utwierdzi go w tej opinii.

Z mocno bijącym sercem nacisnęłam zieloną słuchawkę na ekranie, po czym przyłożyłam komórkę do ucha i odeszłam od swoich towarzyszy. Chyba nie miałam ochoty, aby byli świadkami tej rozmowy.

Z niecierpliwością zaczęłam liczyć sygnały.

– Maxwell Walker, słucham? – usłyszałam dokładnie po czterech. Głos mężczyzny był zachrypnięty, a ja od razu się domyśliłam, że właśnie go obudziłam.

– Max, tu Kaylee – zaczęłam powoli, tak naprawdę nie wiedząc, w jakie słowa ubrać to wszystko, co powinnam powiedzieć. – Chodzi o Aidena.

– Co tym razem? – zapytał znudzonym tonem, czym tylko jeszcze bardziej mnie zdenerwował.

Wolałabym, żeby się wkurzył, żeby nawet zaczął krzyczeć. Bijąca od niego obojętność była potworna.

– On... został właśnie aresztowany – poinformowałam go, mając nadzieję, że to wywoła w nim jakieś silniejsze emocje.

– Posłuchaj, Kaylee – powiedział, wciąż zachowując spokój. – Zapewne jest to dla ciebie szok, ale dla mnie nie, to nie jest jego pierwszy raz. Co zrobił? Pobił kogoś? Zniszczył coś?

– Wdał się w bójkę – wysyczałam.

Max zaczynał mnie coraz bardziej wkurzać. Gdybym to ja była w takiej sytuacji, mój tata w tym momencie byłby już w drodze na komisariat i nie miałoby znaczenia, że musiałby przelecieć przez połowę kraju. A Maxwell znajdował się jakieś pół godziny drogi stąd i najwyraźniej nie zamierzał nic z tym zrobić.

– To posiedzi sobie do jutra. Po południu sędzia ustali kaucję, Aiden będzie musiał kogoś poprosić, żeby ją wpłacił, i wyjdzie – oświadczył profesjonalnym tonem, jakby rozmawiał o jakimś nielubianym kliencie, a nie własnym synu. – A na rozprawę przyjdzie mu wezwanie.

– Nie pomożesz mu? – zapytałam, ale tym razem nie udało mi się ukryć irytacji w głosie.

– Nie, Kaylee – odparł. – Trzy lata temu powiedziałem mu wyraźnie, że nie będę więcej świecił za niego oczami. Jest dorosły i powinien sam odpowiadać za to, co robi.

– I co? – rzuciłam, ignorując jego ostatnie słowa. – Zrobił coś przez te trzy lata?

– Nie. – W jego głosie usłyszałam wyraźne zaskoczenie. Chyba się nie spodziewał, że zacznę pyskować.

– Max, powiedz mi jedną rzecz. – Podjęłam marsz wzdłuż krawężnika, bo miałam wrażenie, że jeśli w jakiś sposób nie rozładuję napięcia, które zaczęło się we mnie zbierać, to zwyczajnie zwyzywam tego mężczyznę, a nie chciałam wyjść na jakąś wariatkę. – Czy ty widzisz jakiegokolwiek dobre strony Aiden? Czy tylko te złe? Wiedziłeś, że jest jednym z najlepszych studentów na architekturze? Wiesz, że już od wielu miesięcy ma podpisaną przedwstępną umowę z największym biurem architektonicznym w Arizonie i z chęcią zatrudniliby go nawet w tej chwili? Zdajesz sobie sprawę, że gdy dzieje się krzywda komuś z jego przyjaciół, to rzuca wszystko i jedzie, żeby pomóc? I naprawdę, choć nigdy nie chciałam tego powiedzieć – zrobiłam krótką przerwę, żeby złapać oddech – to, że Aiden był dupkiem, jest twoją zasługą, z czego, na szczęście, zdajesz sobie sprawę. Jednak to, że przekreślasz go teraz, gdy, jak sam przyznałeś, od trzech lat nie zrobił nic, przez co musiałbyś ratować mu tyłek przed policją, jest zwyczajnie nie fair. Nawet nie zapytałeś, dlaczego wdał się w tę bójkę. Jakbyś z góry założył, że zrobił to dla zabawy.

– Może nie musiałem go wyciągać z aresztu, ale zaledwie kilka tygodni temu pobił innego studenta na terenie kampusu – oznajmił. – To, że znam rektora, uratowało mu tyłek. Gdyby było inaczej, wyleciałby ze szkoły.

– A zapytałeś go, czemu to zrobił? – zainteresowałam się, chociaż przecież dobrze wiedziałam, że nawet gdyby zapytał, to Aiden by mu nie powiedział. W końcu mnie ledwo udało się wydusić z niego prawdę, więc nie wyobrażałam sobie, że powiedział o tym ojcu, z którym ma tak złe kontakty.

– Nie chciał mi powiedzieć – potwierdził moje przypuszczenia.

– Mogę cię zapewnić, że miał cholernie dobry powód, żeby to zrobić – oświadczyłam, oczywiście nie miałam zamiaru wdawać się w szczegóły, ale chciałam, żeby zrozumiał, że Aiden nie chodził po mieście i nie bił dla zabawy niewinnych ludzi. – Zresztą powinieneś się tego domyślić, skoro Aiden nie ma żadnego procesu na karku. A tym razem, okej, może trochę go poniosło, ale rzucił się na tego chłopaka przede mną, a nie dlatego, że ma takie hobby. I wiesz co? Skoro ty nie chcesz mu pomóc, to poproszę o pomoc swojego tatę.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź Walkera. Byłam tak wściekła, że to uczucie zupełnie zagłuszyło zarówno złość na Aideną, jak i strach, który odczuwałam jeszcze kilka minut wcześniej.

Wróciłam pospiesznie do znajomych, układając na szybko plan działania.

– Roger, zawieź mnie na ten piekielny komisariat – rzuciłam, po czym nie czekając na jego reakcję, zwróciłam się do przyjaciółek: – Po drodze podrzucimy was do domów, chyba że chcecie jeszcze zostać na imprezie?

– Jadę z tobą – oznajmiła natychmiast Daisy tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Nie będziesz siedzieć tam sama.

– Ja też – rzuciła od razu Ann.

Pokiwałam głową, a choć nie powiedziałam tego na głos, byłam im naprawdę wdzięczna, bo ich wsparcie na pewno mi się przyda.

Ruszyliśmy do samochodu, a kiedy tylko usiadłam na tylnym siedzeniu, od razu ponownie spojrzałam w komórkę. Miałam nadzieję, że tata ma tutaj jakiegoś dobrego adwokata. Powinien mieć, ponieważ – cholera – w Phoenix znajdował się jeden z jego hoteli, a takim miejscem przydają się adwokaci. To tylko niecałe dwie godziny drogi stąd, miałam nadzieję, że prawnik zgodzi się przyjechać do Tucson.

Wiedziałam, że rozmowa z ojcem nie będzie łatwa, ale miałam nadzieję, że uda mi się go przekonać. Prawie nacisnęłam zieloną słuchawkę, kiedy telefon zaczął wibrować mi w ręce, a na ekranie zobaczyłam numer Maxa.

– Halo? – rzuciłam oschle.

– Który to komisariat? – zapytał takim tonem, jakby sam nie mógł uwierzyć, że to robi.

– Ten na Stone Street – odpowiedziałam automatycznie.

– Będę tam za pół godziny – odpowiedział, a potem się rozłączył.

Spojrzałam zaskoczona na telefon. Nieźle. Jeśli Max znienawidzi mnie, ale poprawi relacje z synem, przypiszę to sobie jako mój osobisty sukces. Ulżyło mi również, że nie będę zmuszona wciągać w to wszystko taty. Byłam pewna, że by mi pomógł, ale wiedziałam również, że potem czekałby mnie dokładny wywiad. Pewnie przyleciałby do Arizony pierwszym możliwym samolotem i dokładnie wypytał o to, kim jest Aiden, dlaczego się z nim zadaje, co nas łączy oraz czemu, do cholery, wylądował w areszcie. A gdybym nawet odpowiedziała na te wszystkie pytania, to przez kolejne godziny ojciec próbowałby mnie przekonać, abym nie zadawała się z kimś takim. Może nawet przycisnąłby Rogera, że ten musiałby mu powiedzieć, że od wielu tygodni nocujemy u siebie z Aidenem, a może nawet o szkolnej piwnicy. A wtedy tata na pewno dostałby zawału, a później zmusiłby mnie do powrotu do Chicago.

Dziesięciominutową podróż odbyliśmy w ciszy. Nikt się nie odzywał, choć nie byłam pewna czemu, jednak nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Gdy tylko Roger

zatrzymał samochód, wypadłam z niego, jakby się paliło, jednak po chwili raptownie się zatrzymałam.

– Czy możecie zostać w samochodzie? – zwróciłam się do swoich ochroniarzy. – Nie chcę się teraz tłumaczyć ojcu Aidenowi, kim jesteście.

– Wybacz, Lee, ale twój tata wyraźnie zabronił ci chodzić samej dokądkolwiek. – Roger pokręcił głową. – Nie po akcji z obrazem i samochodem.

Już miałam zacząć się sprzeczać, ale Daisy po raz kolejny udowodniła, że jest najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam mieć.

– Jakby Walker o nich zapytał, to powiemy, że to nasi partnerzy – oznajmiła, wskazując palcem na Ann, a ta od razu pokiwała głową.

Popatrzyłam na nią z wdzięcznością, a jednocześnie po raz kolejny w myślach podziękowałam Nico. Dzięki jego sugestii moi ochroniarze faktycznie mogli uchodzić za dostojnie kilka lat starszych od nas.

W końcu ruszyliśmy w stronę niskiego budynku, a kiedy weszliśmy do środka, od razu zostaliśmy zauważeni. Pewnie nie każdego dnia zjawiało się tutaj pięć osób, w dodatku o pierwszej w nocy.

– Państwo w sprawie? – zapytała od razu uśmiechnięta policjantka na recepcji.

– Aiden Walker – powiedziałam, po czym do niej podeszłam. – Chyba niedawno został przywieziony.

– Macie adwokata? – zapytała, wciąż się uśmiechając. – Jeśli nie, to mogę za chwilę wydrukować dla was listę.

– Mamy – westchnęłam. – Będzie za kilka minut. Mogę się z nim zobaczyć?

Zadałam to pytanie chociaż doskonale znałam odpowiedź.

– Nie, skarbie, przykro mi. – Spojrzała na mnie ze współczuciem. – Obiecuję, że nic mu nie będzie. My nie gryziemy.

– No przecież wiem – jęknęłam, po czym podeszłam do przeciwległej ściany i osunęłam się po niej na krzesło.

Nie mogłam mieć pretensji do policjantów, przecież tylko wykonywali swoją pracę. Sami sprowadzili na siebie problemy, a właściwie to Aiden to zrobił.

Do czasu przyjazdu Maxa nie odzywałam się w ogóle, nie chciało mi się nawet otworzyć ust. W mojej głowie znowu zagościł mętlik, bo gdy emocje trochę opadły, zawędrowałam myślami w zupełnie inne miejsce. Aiden powiedział, że się we mnie zakochał. A później trafił za kratki. Wyjdzie stąd, sama zapłacę za niego kaucję, jeśli będzie trzeba, w końcu też mam całkiem spory fundusz powierniczy, ale co później? Co jeśli na rozprawie zapadnie wyrok skazujący?

– Kaylee? – usłyszałam głos nad sobą. – Opowiesz mi, co się stało?

Spojrzałam na Maxa, a później szybko zamrugałam. Odpłynęłam tak daleko, że nawet nie zauważyłam, kiedy wszedł na komisariat. Gdy w końcu przywołałam się do porządku, pokiwałam głową, a później zaczęłam opowiadać.

Widziałam, jak zmienia się wyraz twarzy mężczyzny, a kiedy dobrnęłam do końca, patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Aiden pobił tego chłopaka, bo próbował cię pocałować?

Przyjrzał mi się uważnie, a gdy kiwnęłam głową, wstał i podeszedł do tej samej policjantki, z którą rozmawiałam wcześniej.

Dziewczyna podniosła słuchawkę, coś do niej powiedziała, a zaledwie po minucie w korytarzu pojawił się inny funkcjonariusz, po czym zaprowadził Maxa w głąb korytarza z którego wyszedł.

Siedziałam jak na szpilkach. Nie mogłam się doczekać, aż ojciec Aideny wróci i powie mi, co będzie dalej. Chciałam wiedzieć, co się dokładnie dzieje i czego mogę się spodziewać, a zupełnie nie znałam się na prawie, więc nie mogłam nawet zgadywać.

Kiedy po czterdziestu minutach zobaczyłam Maxa, który wyszedł właśnie z drzwi po prawej stronie, zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do niego.

– Chodźmy stąd – zaproponował, uśmiechając się do mnie uspokajająco. – Muszę zadzwonić.

Poszłam za nim na parking, a później przez długie minuty czekałam, aż skończy rozmawiać przez telefon. Byłam tak zniecierpliwiona, że przestępowałam z nogi na nogę, ledwo się powstrzymując, aby nie podbiec do mężczyzny i nie wyrwać mu komórki z dłoni.

– Uspokój się, Kaylee – powiedział Max, gdy w końcu skończył rozmawiać. – Zatałwiłem, żeby kaucję wyznaczał mój znajomy.

– A co to zmienia? – Wyrzuciłam ręce w górę. Pieniądze to był najmniejszy problem.

– To zmienia tyle, że Aiden wyjdzie jutro o ósmej rano. – Spojrzał na mnie uważnie. – Nie jestem cudotwórcą, nie mogę wyciągnąć go z aresztu, jeśli nie ustalono kaucji. Rano postaram się też skontaktować z adwokatem tamtego chłopaka. Może zgodzi się na ugodę i nie będzie trzeba iść do sądu.

– A jak się nie zgodzi? – jęknęłam, czując, że łzy zbierają mi się pod powiekami.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się lekko. – Odszkodowanie za złamany nos zwykle wychodzi lepiej dla ofiary, jeśli pomija się sąd. Pieniądze podobne, a przynajmniej nie trzeba chodzić na rozprawy.

Nie poczułam zbyt wielkiej ulgi. Przeciwnie – czułam, jak w moim ciele wybuchła złość na Aideny. Przysięgam, że gdy tylko jutro wyjdzie z pierdła, własnoręcznie skopię mu dupę!

Rozdział 32

Aiden

– Ty cholerny, egoistyczny dupku!

Była dziewiąta rano, a ja od piętnastu minut słuchałem, jak Kaylee sobie na mnie używa.

– Wiesz, co ja przeżywałam przez całą pieprzoną noc? Jesteś cholernym kretynem! Jak mogłeś zrobić coś, przez co zamknęli cię w więzieniu? Ile ty masz, do cholery, lat?!

– Lee, to był areszt, a nie więzienie – poprawiłem ją, starając się nie roześmiać.

Jeszcze w życiu nie widziałem jej w takim stanie. Była czerwona na twarzy, w oczach miała obłęd, a w dodatku mógłbym przysiąc, że słyszałem, jak kilka razy ze złości zazgrzytała zębami. A jednocześnie wciąż miała metr pięćdziesiąt wzrostu i śliczną buźkę, więc szczerze mówiąc, jeśli zamierzała mnie przestraszyć, to strasznie kiepsko jej to szło.

– Nie przeginaj, Walker! – krzyknęła, opierając ręce na biodrach i patrząc na mnie groźnie. – Powinnam, skopać ci...

– Kaylee, wybacz, że przerywam wam rozmowę – powiedział ojciec, wchodząc do mojego pokoju bez pukania. A może pukał, ale Lee skutecznie go zagłuszyła? – Skontaktowałem się z tym chłopakiem, bo jak się okazało, nie wziął jeszcze adwokata. – Popatrzył na mnie z ironicznym uśmiechem.

Wiedziałem, co sobie myślał. Nabijał się ze mnie, że metr pięćdziesiąt w kapeluszu rozstawia mnie po kątach. Miałem to w dupie, to wściekłe półtora metra było moje i mogło robić ze mną, co tylko zechciało.

– I co? – zapytała Lee, zanim w ogóle dotarł do mnie sens słów ojca.

– Pięć tysięcy – oświadczył.

– Tylko? – W końcu udało mu się odciągnąć moją uwagę od nabuzowanej Kaylee.

Popatrzyłem na niego, zaskoczony. Ten facet musiał być jakiś ograniczony umysłowo. Byłem nastawiony na naprawdę dużą kwotę, spodziewałem się, że będziemy się targować przynajmniej przez kilka dni.

– Aiden! – warknęła Kaylee. – Jeśli to zlekceważysz, bo to tylko pięć tysięcy, i zrobisz coś takiego jeszcze raz, to...

– To ja wam nie będę przeszkadzał – oznajmił ojciec, kiwając teatralnie głową, po czym udał się ponownie w kierunku drzwi. – Jutro podpiszę z tym chłopakiem ugodę w twoim imieniu, dla wszystkich będzie lepiej, jeśli nie spotkacie się osobiście. W e-mailu masz dane, na które masz wystawić czek, i ten czek ma być wypłacony z twojego konta. Nie z mojego albo z funduszu powierniczego. Masz za to zapłacić sam.

Spojrzałem na niego, sądząc, że gdy tylko to zrobię, to poczuję złość, ale nic takiego się nie stało. Wciąż cholernie chciało mi się śmiać z Lee.

– Jasne – rzuciłem, kiwając mu głową. – Mam oszczędności z wakacyjnej pracy.

– To dobrze – podsumował, po czym zamknął za sobą drzwi.

Popatrzyłem na Kaylee, która chyba naprawdę właśnie wyobrażała sobie, jak kopie mnie w dupę.

– Możesz już przestać? – zapytałem łagodnie. Chciałem ją przytulić, pocałować, może nawet zaciągnąć do łóżka. Nie widziałem jej od tak dawna, że czułem się jak narkoman na głodzie. – Chcę cię w swoich ramionach.

– O! – krzyknęła, po czym tupnęła nogą. – Kolejna sprawa. Co ty sobie wyobrażasz?! Już ci raz powiedziałam, że nie jesteś pierdolonym panem tego świata! Myślisz, że jak mi powiesz, że się zakochałeś, to od razu rzucę ci się w ramiona, chociaż wcale nie protestowałeś, kiedy kończyłam ten układ?! Nie wspominając o tym, że przez pięć dni nawet nie zadzwoniłeś! Kurwa, nawet do mnie nie napisałeś! A później zjawiasz się w klubie i zaczynasz pieprzyć, że jestem twoja, że się niby zakochałeś, a ja mam w to uwierzyć?!

– Bo nie wiedziałem – bąknąłem. Weszła na bardzo niewygodny grunt.

Może naprawdę jestem debilem, ale kurwa, nie wiedziałem, że te wszystkie beznadziejne emocje, które towarzyszyły mi przez ostatni tydzień, to tak naprawdę jakieś durne zakochanie. Sądziłem po prostu, że poczułem się wyjątkowo samotny, bo przecież nasze rozstanie zbiegło się w czasie z wyjazdem Karla i Evana. Jednak kiedy wszedłem do klubu i podszedłem do baru, żeby zamówić sobie drinka, a później zobaczyłem, jak jakiś frajer nachyla się, żeby pocałować Lee, że złości zrobiło mi się dosłownie ciemno przed oczami, ale nie to było najgorsze. Tak, przez chwilę poczułem, jakby zawałił mi się świat, jednak gdy dostrzegłem, że dziewczyna go odpycha, wpadłem w prawdziwy szal. Jej reakcja wyraźnie wskazywała, że zrobił to bez jej zgody, a mnie od razu przed oczami stanęła sytuacja z Camille i szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, jak znalazłem się obok nich. To, jak okładałem tego kutasa pięściami, pamiętam jak przez mgłę, pierwsze w miarę wyraźne wspomnienie to to, gdy Lee próbowała mnie odciągnąć. Cholernie się wtedy wystraszyłem, że mogłaby przez przypadek oberwać, skoro nie miała żadnych oporów, żeby spróbować nas rozdzielić, więc natychmiast się opamiętałem.

– Czego nie wiedziałeś? – zapytała, wrywając mnie z tych dołujących myśli.

– Że cię kocham. – Przeczesałem włosy palcami, czując dziwne zakłopotanie. Jeszcze nigdy nikomu nie powiedziałem takich słów. Nigdy.

– Że co? – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

Przybiłem sobie piątkę w głowie, bo najwyraźniej Lee po raz pierwszy zabrakło słów. Miła odmiana, skoro przez ostatni kwadrans koszmarnie się wydzieriała.

– Mówiłeś, że jesteś zakochany... A nie, że mnie kochasz.

– A jaka to różnica? – Tym razem to ja byłem zaskoczony.

Nie miałem pojęcia, że istnieje jakieś stopniowanie w miłości. Co to, do chuja, jakaś odmiana masonerii, ze stopniami wtajemniczenia?

– Znaczna – warknęła dziewczyna, najwyraźniej odzyskując nad sobą kontrolę. – Jak się kogoś kocha, to nie można bez niego żyć...

– Spać? Jeść? Ta osoba, ciągle jest przed twoimi oczami? Zastanawiasz się, co robi? Jak spała? – zaczęłam wylizywać, bo chciałem jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Nie nadawałem się do takich emocjonalnych gadek. – Próbujesz ją wyrzucić z głowy, na przykład biegając, ale nawet skupianie się na krokach nie pomaga, bo przypomina ci się od razu, że skaleczyła lewą rękę? A później, zupełnym przypadkiem, znajdujesz podkoszulek, w którym spała, i kiedy okazuje się, że nie jest wyprany, to zamiast wrzucić go do pralki, składasz go i chowasz w szufladzie tylko dlatego, że pachnie nią?

– T... Tak. Chyba tak – powiedziała.

Z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem jej oczy stawały się coraz większe, zupełnie jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– To wychodzi na to, że cię kocham – oświadczyłem, wzruszając ramionami, a po chwili uśmiechnąłem się kretyńsko na widok jej zszokowanej miny. – Czy w takim razie mogę cię w końcu przytulić, czy nadal chcesz na mnie krzyczeć?

– Możesz – zgodziła się cicho, chyba tylko dlatego, że nie wiedziała, co mi odpowiedzieć.

Nie czekając dłużej, pociągnąłem ją za rękę, a następnie rzuciłem na łóżko. Szybko położyłem się obok niej, a potem odgarnąłem włosy z jej twarzy i spojrzałem w oczy.

– Jak ręka? – zapytałem po chwili. – Bolało, kiedy ścigali ci szwy?

– Nie pamiętam – szepnęła. – Mało pamiętam z ostatnich dni. Raczej odtwarzałam stare informacje, niż przyswajałam nowe.

Poczułem nieprzyjemny skurcz w brzuchu, bo doskonale zdawałem sobie sprawę, że to ja wpędziłem ją w taki stan. Wszystko przez moje upośledzenie emocjonalne.

– Przepraszam – wyszeptałem, po czym złożyłem krótki pocałunek na jej ustach. – Byłem głupi. Nigdy nie powinienem pozwolić ci odejść, ale naprawdę nie wiedziałem, że się w tobie zakochałem. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany.

– To znaczy, że jesteśmy razem? – zapytała, patrząc mi w oczy, a jej drobna dłoń zaczęła wędrować po moim policzku.

– Skoro nie możesz być z nikim innym, to chyba tak. – Uśmiechnąłem się, widząc małą zmarszczkę pojawiającą się na czole dziewczyny.

– A dlaczego nie mogę być z nikim innym? – fuknęła tym swoim buntowniczym tonem.

– Bo wtedy łądowałbym w pace za każdym razem, gdybym was spotkał – oznajmiłem zupełnie szczerze, ale nie dałem jej szansy na odpowiedź.

Przyciągnąłem ją bliżej i zacząłem całować. Tak bardzo tęskniłem za tymi różowymi ustami, że w tym momencie trudno było mi sobie wyobrazić, jak wytrzymałem bez nich przez ostatnie pięć dni. Gdy Lee wplotła palce w moje włosy, przesunąłem się na jej szyję, zostawiając pocałunki na każdym centymetrze jej aksamitnej skóry.

– Aiden – szepnęła po chwili, a ja spojrzałem w jej oczy, które już lekko błyszcząły, co jednoznacznie świadczyło o tym, że jest podniecona. – Przykro mi, ale to się nie skończy jak w tych romantycznych filmach.

Poczułem, jak zasycha mi w ustach, a nieprzyjemny dreszcz rozchodzi się po całym ciele.

– Dlaczego? – wychrypiąłem. Serce na chwilę mi zamarło, a sekundę później zaczęło galopować, jakbym właśnie przebiegł maraton.

Nie może mnie odrzucić! Już się przekonałem, jak beznadziejne są dni bez niej. Cholera, co powinienem zrobić, żeby mi wybaczyła moją głupotę? Wiedziałem, że zachowałem się idiotycznie, ale przecież szczerze za to przeprosiłem, nie miałem pojęcia, jaki ruch mógłbym jeszcze wykonać. Niestety nie dysponowałem wehikułem czasu, aby móc się cofnąć o tydzień i wszystko naprawić.

– Mam okres – oświadczyła, a ja w pierwszej chwili zastygłem, a potem spojrzałem na nią z zaskoczeniem.

Dopiero po wielu sekundach dotarło do mnie, że Lee założyła, że będę chciał ją przelecieć. Chciałem, jasne, ale to nie było w tej chwili najważniejsze. Poczułem taką

ulgę, że miałem ochotę kupić dla niej dożywotni zapas tamponów, aby oddać hołd jej miesięczce. Kurwa, przez chwilę naprawdę pomyślałem, że mnie zostawi, że każe mi spadać.

Z głośnym wydechem oparłem czoło o jej ramię. Musiałem uspokoić swoje zszargane nerwy.

– Nigdy więcej mi tak nie rób – wykrztusiłem, gdy moje serce w końcu przestało galopować.

– Nie umiem nie mieć okresu – powiedziała z przekąsem.

– Chodzi mi o to, żebyś mi nie mówiła o tym w taki sposób. – Roześmiałem się, słysząc jej niedorzeczną odpowiedź. – Myślałem, że powiesz, że jednak nie chcesz ze mną być. Żebyś spadał.

– Aha... okej – Zawahała się przez chwilę, po czym uśmiechnęła się szeroko. – Możesz już wrócić do całowania?

Ponownie parsknąłem śmiechem, ale spełniłem jej życzenie. Miałem zamiar spędzić cały kolejny dzień na całowaniu jej i przytulaniu. Zupełnie nie interesowało mnie żadne inne zajęcie. Może jeszcze zdecyduję się na zamówienie jakiegoś żarcia na wynos, bo byłem koszmarnie głodny, ale to musiało trochę poczekać. Najpierw potrzebowałem uzupełnić deficyt Lee, którego nabawiłem się w ciągu ostatniego tygodnia.

– Kiedyś skopię ci tyłek za ten areszt – obiecała, kiedy przesunąłem usta na jej szyję i lekko przygryzłem skórę.

– Spoko – odpowiedziałem.

Rozdział 33

Aiden

– Nad czym tak intensywnie myślisz? – zapytałem Lee, kiedy od dłuższego czasu się nie odzywała. To nie zdarzało się zbyt często, więc musiała zastanawiać się nad czymś poważnym.

– Chyba powinniśmy polecieć do Chicago wcześniej niż dwa dni przed ślubem Lexi – odpowiedziała, przygryzając dolną wargę. – Ojciec na pewno nie znieś tego zbyt dobrze, a nie chciałabym, żeby moja siostra dodatkowo musiała się przejmować nadopiekuńczym tatusiem w dniu swojego wesela.

– Twój tata nie jest zbyt przyjazny? – Zaśmiałem się.

Kilka razem byłem świadkiem, jak Lee rozmawiała z rodzicami czy też z siostrą, i spokojnie mogłem założyć, że Dylan Clark ma poważny problem z zaakceptowaniem tego, że jego córki są już dorosłe.

– Jest nadopiekuńczy i najprawdopodobniej ma jakieś zaburzenia związane z obsesją oraz kontrolą. – Wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, a ona przywykła już do myśli, że jej własny ojciec do końca życia będzie ją traktował jak kilkulatkę. – Poza tym dręczy mnie jeszcze jedna rzecz. Co powiemy chłopakom, kiedy już wrócą? Będą w Arizonie już za kilka dni, a wciąż nie ustaliliśmy, co im powiemy.

– Kaylee – jęknąłem przeciągle. – Nie mam zamiaru tłumaczyć się kumplom. To nie jest ich sprawa.

Wyciągnąłem ręce w jej kierunku, ale nie pozwoliła mi się złapać. Odsunęła się na drugi koniec łóżka, po czym położyła na plecach i spojrzała w sufit.

Rozumiałem, że przeżywa zbliżający się wielkimi krokami ślub siostry. Na pewno sprawy również nie ułatwiało to, że sama Lexi była chodzącym kłębkim nerwów, o czym mogłem się przekonać podczas ich codziennych rozmów telefonicznych. Bliźniaczka Lee najwyraźniej przechodziła załamanie nerwowe związane z weselem, bo gdy ostatnio podsłuchiwałem ich rozmowę, to wyraźnie słyszałem, jak płakała do słuchawki. Potrafiłem zrozumieć, że kiepski nastrój Lexi udziela się Lee, za to nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego ktoś płacze, bo nie umie się zdecydować, jakie bukiety na stoły wybrać. Tym bardziej że wiele razy słyszałem o tym, że Lexi jest niby tą „poważniejszą” siostrą. Szczerze w to wątpiłem. Lee była szurnięta, to prawda, ale jakoś nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby zalewała się łzami na myśl o kwiatkach, na które absolutnie nikt nie zwróci uwagi.

– To wszystko się tak koszmarnie złożyło – jęknęła dziewczyna, wyrwijąc mnie z rozmyślań.

– Co takiego? – zainteresowałem się.

– Muszę cię przedstawić tacie, ślub Lexi jest w połowie maja, a dwa tygodnie później kończę semestr – westchnęła. – Do tego czasu powinnam powiedzieć rodzicom, że zmieniam kierunek studiów. A to znaczy, że mój tata może przejść trzy załamania nerwowe w bardzo krótkim czasie.

– Zdecydowałaś się jednak na zmianę? – dopytałem. Gdy ostatni raz rozmawiałem z nią na ten temat, wciąż nie była pewna, co chce zrobić.

– Tak – potwierdziła. – Bardzo podobają mi się zajęcia, na które zapisałam się dodatkowo. Poza tym na grach zdecydowanie można zarobić, a to pierwszy raz, gdy nie rozciąga się przede mną wizja mieszkania kątem u rodziców.

– O czym ty mówisz? – Przesunąłem się na drugi koniec łóżka, a następnie złapałem za pasemko włosów Lee i zacząłem owijać je wokół palca. – Skąd u ciebie takie czarnowidztwo?

– Nigdy nie wiedziałam, czym mogłabym się zająć w dorosłym życiu – odpowiedziała, wciąż uparcie patrząc w sufit. – Lubię malować, ale nie okłamujmy się, Aiden, malowanie to nie jest stabilna praca. Oczywiście mogłabym się zatrudnić w jakiejś galerii sztuki, ale szczerze mówiąc, nie kręci mnie wciskanie ludziom dzieł sztuki, czy opowiadanie o nich. Właściwie to nie kręci mnie nawet historia sztuki, ja po prostu lubię malować. Gdy zaczynałam studia, sądziłam, że przez tyle lat uda mi się znaleźć coś, czym chciałabym się zająć, ale nic takiego się nie stało. Nigdy nawet nie pomyślałam o grach komputerowych, bo byłam przekonana, że do tego trzeba umieć programować. Jednak teraz ten pomysł naprawdę mi się podoba i pewnie skakałabym z radości pod sufit, że w końcu znalazłam coś, co faktycznie mnie interesuje, ale nie umiem tego zrobić, bo wciąż wisi nade mną wizja, że muszę o tym powiedzieć rodzicom.

Puściłem jej włosy i przesunąłem dłoń na jej policzek, głaszcząc kciukiem gładką skórę.

– Czy ty przypadkiem nie mówiłaś, że masz najlepszych rodziców na świecie? – zapytałem, bo dokładnie pamiętałem, że mnie o tym zapewniała, więc nie potrafiłem zrozumieć, skąd nagle te obawy.

– Tak, ale... – odwróciła głowę i popatrzyła mi w oczy – ciągle mam poczucie, że ich zawodzę. Oni wszyscy są tacy cholernie idealni, a ja wiecznie z czymś zawalam. Oczywiście nigdy nie dali mi tego odczuć, przeciwnie, mama i tata zawsze mówili, że powinniśmy szukać własnej drogi, ale... – Wzruszyła ramionami. – Lexi poszła w ich ślady. Zawsze wiedziała, czego chce od życia, od prawie dwóch lat pracuje z nimi w firmie i idzie jej świetnie... A ja się dopiero dowiedziałam, czym chciałabym się zająć.

– Chyba nigdy ci nie mówiłem, dlaczego poszedłem na architekturę, prawda? – Uśmiechnąłem się do niej lekko, a kiedy pokręciła głowę, kontynuowałem: – Bo był to jedyny kierunek, w jakikolwiek sposób związany ze sztuką, który mógł dać mi niezależność. Kiedy na początku ogólniaka wspomniałem ojcu, że chciałbym studiować coś związanego ze sztuką, po prostu mnie wyśmiał i kazał zapomnieć, że da mi jakiegokolwiek pieniądze na tak bezużyteczne studia. Najprawdopodobniej chciał, żebym został prawnikiem, tak jak on, ale mnie takie rzeczy zwyczajnie nudzą. Do gier komputerowych też się nie nadawałem, bo bardziej niż postacie wolę rysować krajobrazy, więc architektura wydała mi się jedynym słusznym zajęciem w tej sytuacji. Przez pierwsze półtora roku szczerze nienawidziłem tego kierunku, chciało mi się rzygać, kiedy musiałem się uczyć o materiałach i konstrukcjach. Jednak nie miałem wyjścia, tak bardzo nie dogadywałem się z ojcem, że chciałem się jak najszybciej wyprowadzić, dlatego też wybrałem studia w Kolorado. Myślałem, że mnie szlag trafi, kiedy kazali mi odejść. Nie chciałem tu wracać, a jednocześnie nie mogłem sobie pozwolić na studia gdzie indziej. Architektura jest kurewsko droгим kierunkiem, więc to, że pracuję w każde

wakacje od szesnastego roku życia, niczego nie zmieniało, bo wciąż nie byłoby mnie stać na chesne, a jednocześnie na wynajęcie czegoś, a ojciec jasno mi zakomunikował, że jeśli nie wrócę do domu, żeby „mógł mnie mieć na oku”, to nie mam co liczyć na pieniądze.

– To nie fair – powiedziała, lekko marszcząc brwi. – Powinieneś móc wybrać, co chcesz robić w przyszłości oraz gdzie chcesz się uczyć.

– No właśnie. – Pokiwałem głową. – Właśnie to staram ci się pokazać. Najwyraźniej twoi rodzice mają zamiar cię wspierać w każdej decyzji, jaką podejmiesz. Sami cię zachęcali, żebyś robiła, co tylko chcesz, żebyś odnalazła siebie. Nie sądzę, że będą mieć jakiegokolwiek pretensje albo że będą zawiedzeni, kiedy im powiesz o zmianie kierunku. Pewnie się ucieszą, że w końcu się dowiedziałaś, czym chcesz się zająć.

– Możesz mieć rację. – Popatrzyła na mnie, ponownie przygryzając dolną wargę, co sprawiło, że ja również zapragnąłem ją przygryźć. – Jednak dla mnie to i tak nie będzie łatwa rozmowa. Nie chcę ich zawieść.

– Wiesz co? – burknąłem niezbyt uprzejmie, bo naprawdę zaczynała mnie denerwować. – Sądzę, że gdyby dowiedzieli się o tych twoich rozterkach, to poczuli by się zawiedzeni. Dali ci kiedykolwiek powód, żebyś czuła się jak nieudacznik?

– Nie, ale... – zaczęła, jednak natychmiast jej przerwałem.

– No właśnie, więc przestań się tym zadręczać.

– Chciałabym – westchnęła, ale po chwili w kącikach jej ust pojawił się krzywy uśmiešek. – Może mógłbyś spróbować odwrócić moją uwagę?

Natychmiast poczułem znajomy ucisk w dole pleców.

– O tak. – Objąłem ją ręką w pasie i przyciągnąłem do siebie. – W tym jestem zdecydowanie najlepszy.

– Skromny zboczeniec, kto by pomyślał. – Zachichotała.

– Zboczeniec?! – Popatrzyłem na nią z udawanym oburzeniem. – Statystycznie to ty zaciągasz mnie do łóżka częściej niż ja ciebie. No i nie zapominajmy o tym, że uwiodłaś mnie w uniwersyteckiej piwnicy, za co mogliśmy wylecieć na zbity pysk ze szkoły.

– Prowadzisz statystyki, kto kogo częściej zaciąga do łóżka? – zapytała, śmiejąc się w głos.

– Mniej więcej. – Przesunąłem ustami po jej szyi, co natychmiast wywołało u niej gęsią skórę. – To całkiem interesujące doświadczenie, gdy ciągle się słyszy o tych legendarnych bólach głowy u kobiet.

– Te bóle głowy – zamruczała, po czym wysunęła się z moich objęć po to, by usiąść na mnie okrakiem – podobno zaczynają się dopiero po ślubie.

– A więc zanim ci się oświadczę, zapytam Cartera, czy u Lexi się zaczęły – obiecałem, wbijając palce w jej biodra.

Pochyliła się, a następnie pocałowała mnie krótko w usta, po czym mocno zacisnęła zęby na mojej wardze.

Po ciele przebiegł mi przyjemny dreszcz. Lee potrafiła podniecić mnie w mniej niż sekundę. Wsunąłem dłoń pod jej bluzkę i od razu zacisnąłem je na jej piersiach.

– Powinnaś chodzić bez stanika – mruknąłem jej do ucha, gdy błądziła językiem po mojej szyi. – Przynajmniej u mnie w domu.

– Okej. – Zachichotała. – Ale ty za to będziesz chodził bez bokserek.

Przesunąłem jedną rękę na jej biodro, a potem mocno docisnąłem ją do siebie, żeby mogła poczuć, co ze mną robi.

– Nie tylko lubisz mojego fiuta w akcji, ale lubisz też sobie na niego popatrzeć? – Palce wolnej dłoni wplotłem w jej włosy i lekko szarpnąłem, żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Jesteś zboczona.

– Przyganiał kociotł garkowi – odpowiedziała, wsuwając jedną rękę między swoje nogi i ściskając mojego kutasa przez spodnie. – Darujmy sobie grę wstępna, nie mam ochoty na zabawę. Chcę się pieprzyć.

– Taka jesteś napalona? – warknąłem, czując, że w mojej głowie tworzy się spięcie.

Jej niewyparzony język działał na mnie tak, że traciłem nad sobą panowanie. Zrzuciłem ją z siebie, po czym przewróciłem na brzuch.

Jednym szarpnięciem zsunąłem z niej krótkie szorty oraz koronkowe figi, a następnie wsunąłem rękę pod jej biodra i podciągnąłem do góry. Korzystając z okazji, dałem jej siarczystego klapsa, po którym zostało czerwone odbicie mojej dłoni. Wyglądało zajebiście na jej krągłym tyłeczku.

Lee krzyknęła, zaskoczona, ale szybko wypięła się jeszcze bardziej w moją stronę.

– Pokaż co potrafisz, Walker – szepnęła z przekąsem, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł dreszcz.

Natychmiast wsunąłem się w nią jednym ruchem, czując, jak mięśnie jej cipki zaciskają się ciasno wokół mnie. Cholera. Kurwa. Zawsze zapominałem, że ta pieprzona pozycja zupełnie pozbawiała mnie jakiegokolwiek kontroli nad własnym ciałem. Zaledwie po kilku mocnych pchnięciach wsunąłem dłoń między uda Kaylee i zacząłem drażnić jej łechtaczkę. Musiałem to zrobić, w innym wypadku mógłbym dojść przed nią. Widok jej seksownej okrągłej pupy wcale nie ułatwiał mi powstrzymywania wytrysku.

– Mógłbym cię pieprzyć cały dzień – powiedziałem, naciskając mocno na jej unerwiony guziczek i nie przestając poruszać biodrami.

– Na dzisiaj nie mam nic w planach – westchnęła, zaciskając dłonie na pościeli i chowając twarz w poduszce, żeby zagłuszyć jęki, które wrywały się z jej gardła.

Uśmiechnąłem się sam do siebie, łapiąc ją za włosy, a następnie ciągnąc do góry.

– Kocham cię, skarbie. – Skubnąłem płatek jej ucha, zaciskając rękę na piersi. – Jutro, kiedy nie będziesz mogła chodzić i pożałujesz tego braku planów na dzisiejszy dzień, to nie możesz mieć do mnie pretensji. Okej?

– Okej – wysapała, a ja pchnąłem ją ponownie na materac, po czym złapałem za biodra, nabijając na siebie coraz mocniej.

– Grzeczna dziewczynka.

Rozdział 34

Kaylee

– Lexi, wszystko będzie dobrze, zobaczysz – rzuciłam do słuchawki, jednocześnie wygrzebując się z samochodu Rogera.

Niestety, moje BMW wciąż nie wróciło z naprawy, a uznałam, że bez sensu jest korzystać z samochodu zastępczego, skoro moja ochrona nie odstępowała mnie na krok. Dbałam o to, żeby nie podjeżdżać na południowy parking, bo to tam zawsze było najwięcej studentów i jak na razie to rozwiązanie się sprawdzało – jeszcze nikt nie przyłapał mnie na wysiadaniu z samochodu ochrony.

– Niepotrzebnie się tak pospieszyliśmy – jęknęła moja siostra do słuchawki. – Trzeba było to zaplanować na spokojnie. Przygotować się. Teraz mi się wydaje, że ten ślub to będzie jeden wielki niewypał.

Przewróciłam oczami, ponieważ w ostatnim czasie słyszałam ten tekst jakieś pięć milionów razy. Moja bliźniaczka od wielu tygodni znajdowała się na skraju załamania nerwowego, a wszystko przez totalne pierdoły. Pierdoły, o których absolutnie nikt nie będzie pamiętał, bo czy ktoś pamięta, w jaki sposób były ułożone serwetki na stołach? Ja nawet nie pamiętałam, jak one wyglądały w uczelnianej stołówce, a przecież od pięciu lat jadłam tam każdego dnia.

– Sądzę, że powinnaś pozwolić Nico, aby zabrał cię na wieś – powiedziałam w końcu. – Powinnaś wyluzować i przestać się zadręczać takimi bzdurami.

– Lee, kurwa – warknęła. – Nie pojedę na wieś na kilka tygodni przed najważniejszym dniem mojego życia.

– Gdyby Carter przeleciał cię na snopku siana, od razu zrobiłoby ci się lepiej. – Zaśmiałam się.

Naprawdę chciałam ją wspierać, ale gdy próbowałam rozmawiać z nią poważnie, zaczynała jeszcze bardziej się nakręcać, dlatego postanowiłam zmienić taktykę.

– Zmówiliście się? – fuknęła.

– Co? – zapytałam, wchodząc do budynku, w którym za chwilę miały się zacząć zajęcia z typografii.

– Wczoraj Nico powiedział to samo – warknęła. – Czy tylko ja poważnie traktuję ten ślub?

– Ojciec pewnie też. – Zachichotałam. – Założę się, że już zdążył zainwestować w mocne leki uspokajające.

Ku mojemu zaskoczeniu, siostra również się roześmiała.

– Mam wrażenie, że tata tak naprawdę cieszy się na ten ślub – oznajmiła. – Lubi Nico i sądzą, że uznał go za najlepszą możliwą opcję. Wiesz, zawsze mogłam zakochać się w jakimś gangsterze.

– Sądzę, że o takie preferencje bardziej podejrzewa mnie. – Parsknęłam do słuchawki. – Słuchaj, Lexi, muszę teraz kończyć, bo właśnie doszłam pod salę. Odezwę się

wieczorem, okej? Przestań się zadręczać głupotami, macie tam sobie przysiąc dożgonną miłość, a nie startować w konkursie na najładniej nakryty stół.

– Wieeeem – westchnęła. – Ja to wszystko wiem, ale jakoś nie mogę przestać się przejmować. Miłego dnia, Lee.

Rozłączyłam się, po czym schowałam telefon do torebki. Weszłam do sali i zajęłam swoje zwykłe miejsce.

Ja: Muszę skorzystać z łazienki, a później zawieszysz mnie do Aiden, okej?

Wystąpiłam wiadomość do Rogera, ponieważ kiedy byłam wśród studentów ograniczałam bezpośredni kontakt z nim do minimum. Odkąd mnie pilnował, rozmawiałam z nim na uczelni może trzy razy, w tym wtedy, gdy zaciągnęłam Aiden do piwnicy na szybki numer. Gdy tylko o tym pomyślałam, na moją twarz wypełził głupawy uśmiech. Zaliczyliśmy już uczelniany schowek oraz dach klubu – kręciły mnie takie nieoczywiste miejsca, chyba musiałam pomyśleć nad jakąś kolejną akcją.

Gdy poczułam wibracje w dłoni, uniosłam komórkę, żeby odczytać wiadomość.

Roger: Okej.

Pokręciłam głową, żeby oderwać się od tych wszystkich zboczonych myśli, po czym skierowałam się do łazienki.

Gdy myłam ręce, do toalety weszły trzy dziewczyny.

Rzuciłam im krótkie spojrzenie w lustrze, po czym zakręciłam wodę i sięgnęłam po papierowy ręcznik.

– Jak ci się układa z Aidenem? – usłyszałam za plecami, więc gwałtownie się odwróciłam.

Spojrzałam na wysoką brunetkę o zielonych oczach. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, najwyraźniej nasze grono znajomych nie przecinało się w żadnym punkcie, ale zakładałam, że plotki o moim związku z Walkerem obiegły już kampus. W końcu Aiden to ciacho, a ja również byłam całkiem popularna, bo od samego początku zaliczałam większość imprez organizowanych przez studentów. Nie zmieniało to faktu, że nie miałam ochoty rozmawiać na ten temat z nieznanymi.

– Nie sądzę, że powinno cię to interesować – rzuciłam, po czym odwróciłam się w kierunku lady, na której położyłam torebkę.

W następnej chwili poczułam mocny cios w plecy, przez co wpadłam wprost na ścianę, uderzając w nią przy okazji łukiem brwiowym. Piekący ból rozlał się po mojej skroni, a chwilę później poczułam, jak coś ciepłego spływa mi po twarzy.

Ja pierdolę, czy ona mi właśnie rozbiła łuk brwiowy?

Opartam dłoń o ścianę, żeby nie upaść, przed oczami latały mi mroczki. Chciałam się odwrócić, ale zanim zdążyłam wykonać jakikolwiek ruch, ktoś złapał mnie za ramiona, odwrócił, a następnie przycisnął z powrotem do ściany. Rozejrzałam się, mrużąc oczy, bo krew płynęła mi po twarzy.

Brunetka, która zapytała o Aiden, stała przede mną, a jej koleżanki trzymały mnie za ramiona. Spróbowałam się im wyrwać, ale odniosłam marny skutek, dziewczyny jedynie wzmocniły uściski, a jedna złapała mnie wolną ręką za nadgarstek, kiedy spróbowałam ją uszczypnąć.

– Długo na to czekałam. – Roześmiała się psychopatycznie. – Przez wiele lat śledziłam poczynania tego dupka i jego żałosnych kumpli, a w najmniej spodziewanym momencie

sam mi się wystawił.

– O czym ty mówisz? – zapytałam.

Czułam, jak adrenalina zalewa moje ciało, przez co zaczynałam się coraz bardziej trząść, a jednocześnie chciałam się dowiedzieć, o co jej chodzi, więc zamiast spróbować kopnąć którąkolwiek z tych kretynek, jak to miałam zamiar zrobić jeszcze przed chwilą, znieruchomiłam, czekając na jej kolejne słowa.

– Aiden, Evan i Karl zrobili ze mnie idiotkę w ogólniaku – warknęła. – Musiałam przez nich zmienić szkołę. Wtedy przysięgam, że się zemszczę, ale wciąż nie było ku temu okazji. Aż w końcu zobaczyłam was na transmisji z koszykówki. Na początku założyłam, że jesteś kolejną zabawką Walkera, ale jakiś czas później koleżanki, które tutaj studiują, powiedziały mi, że ten skurwysyn faktycznie za tobą lata.

Zalała mnie fala złości, już wiedziałam, że mam do czynienia z Jocelyn – laską, która umawiała się z Evanem tylko po to, żeby wpakować się do łóżka Aidenowi. Może i chłopcy faktycznie przesadzili z zemstą, bo mogli sobie darować puszczanie tego nagrania na szkolnej imprezie, ale kurwa, ja nie byłam niczemu winna, więc dlaczego to ja miałam oberwać?!

– Trzeba było utrzymać majtki na dupie – syknęłam, po czym spróbowałam się wyrwać, ale te pieprzone suki były naprawdę silne. – Sama się o to prosiłaś.

Jocelyn uniosła dłoń, po czym uderzyła mnie w twarz. Czerwona mgła stanęła mi przed oczami. Pozwę ją. Byłam daleka od zakładania spraw o pierdoły, ale przysięgam sobie, że przeczołgam tę kurwę po sądach tak, że w ogóle nie będę musiała już kończyć jakichkolwiek studiów, bo będę żyć za pieprzone odszkodowanie, które przyniesie mi w zębach.

– To ty zniszczyłaś mój obraz i samochód? – zapytałam, kiedy nagle mnie olśniło. Właściwie, to byłam już pewna, że to zrobiła, ale musiałam usłyszeć potwierdzenie z jej ust.

– Tak. – Zaśmiała się idiotycznie, a następnie zrobiła kolejny krok w moją stronę. – Zobaczmy, czy wciąż będziesz się tak bardzo podobać Aidenowi, kiedy z tobą skończę. – Wyjęła z torby nożyczki, a następnie złapała pasmo moich włosów.

W pierwszej chwili miałam autentyczną ochotę pozwolić jej na to, żeby obcięła mi włosy. Zwiększyłoby to kwotę odszkodowania, a poza tym oczami wyobraźni widziałam wkurwioną Lexi, jak wsiada do samolotu, przylatuje do Arizony i z zimną krwią morduje sukę, która sprawiła, że na ślubnych zdjęciach jej pierwsza drużna wygląda, jakby wpadła pod kosiarkę. Szybko przywołałam się do porządku, bo Lexi naprawdę mogłaby zrobić coś takiego, a wtedy wesele trzeba by było przenieść do zakładu karnego.

Jak w zwolnionym tempie widziałam, jak pierwszy długi kosmyk opada na podłogę, w uszach mi szumiało, ale nie miałam zamiaru się ruszyć, żeby przypadkiem ta idiotka nie wbiła mi tych cholernych nożyczek na przykład w czoło.

Nabrałam mocno powietrza w płuca.

– ROGER! – wydarłam się z całych sił, doskonale wiedząc, że mój ochroniarz musi być gdzieś za drzwiami.

Z oczywistych względów nie wchodzili za mną do damskiej toalety, ale zawsze kręcili się w pobliżu, więc byłam pewna, że mnie usłyszą.

Mój nagły wybuch najwyraźniej zaskoczył trzymające mnie dziewczyny, bo poczułam, że poluzowują uściski, zanim jednak zdążyłam ponowić próbę uwolnienia się, drzwi

uderżyły z hukiem w ścianę, a przede mną stanęło dwóch moich ochroniarzy.

Wszystko, co wydarzyło się później, pamiętam jak przez mgłę. Nie byłam w stanie nawet powiedzieć, czy rozbrojenie Jocelyn zajęło Rogerowi całe dwie sekundy. Miałam wrażenie, że tylko zamrugałam, a zarówno ona jak i jej popieprzone koleżanki stały pod ścianą, a drogę ucieczki zagradzał im Steve. Roger złapał mnie za ramiona i przyjrzał się uważnie mojej twarzy.

– Mam wrażenie, że obejdzie się bez szwów – oznajmił. – Ale zabiorę cię do szpitala, żeby sprawdzili, czy nie masz wstrząsu mózgu.

– Nic mi nie jest – westchnęłam. – Mógłbyś mi pożyczyć spluwę?

– Lee? – Popatrzył na mnie z obawą. – O czym ty, do diabła, mówisz?

Zachichotałam. Chyba nadmiar emocji pomieszał mi w głowie.

– Strzelę jej tylko w kolano. – Rechotałam jak opętana. – Nie chcę jej zabić, bo wolę, żeby mi zapłaciła odszkodowanie, ale może taka jedna mała kuleczka nie zaszkodzi?

Popatrzył na mnie z przerażeniem, jakbym wygadywała koszmarnie głupoty.

– Chyba jesteś w szoku – oznajmił, a następnie wyjął komórkę i gdzieś zadzwonił.

Po kilku jego słowach zorientowałam się, że rozmawia z ochroną kampusu, ale nie przysłuchiwałam się tej wymianie zdań zbyt długo, bo odezwała się do mnie Jocelyn.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – Patrzyła na mnie z przerażeniem, jakby dopiero zaczynała do niej docierać, że ma poważne kłopoty.

– Córką bossa mafii – powiedziałam, wciąż nie mogąc przestać się uśmiechać. Może Roger miał rację i naprawdę byłam w szoku? – Albo nie! Właściwie mój ojciec jest gorszy niż mafia. Steve, co jest gorszego od mafii?

– Demokraci w tym kraju – rzucił, uśmiechając się krzywo.

– Fuj. – Skrzywiłam się. – Odpada. To niech zostanie mafia.

– Za chwilę będzie tu ochrona. Poradzisz sobie? – Roger zwrócił się do Steve'a, przerywając naszą absurdalną rozmowę. – Muszę ją natychmiast zabrać do szpitala. Nie wygląda za dobrze.

Zmierzyłam go oburzonym spojrzeniem.

– Ty też piękny nie jesteś – fuknęłam.

Mężczyzna uśmiechnął się jakby uspokajająco, ale gdy tylko Steve pokiwał głową, stanowczo złapał mnie za ramię i poprowadził do wyjścia z łazienki.

– Co się tam stało? – zapytał, kiedy prowadził mnie przez korytarz w kierunku wyjścia z uczelni. Mimowolnie wyłapywałam spojrzenia rzucone mi przez studentów znajdujących się w pobliżu.

– To jakaś dziwka z przeszłości Aideny. – Westchnęłam. – Ojciec dostanie sztafu, prawda?

Wiedziałam, że gdy tata się dowie, że oberwałam przez jakiegoś chłopaka, to urządzi koszmarną awanturę, ale akurat w tym wypadku nie mogłam zataić prawdy. Jocelyn na pewno zostanie przesłuchana przez policję, więc i tak powie prawdę, a mój ojciec się o tym dowie. Chyba nie miałam co liczyć, że polubi mojego chłopaka. A ja, głupia, myślałam, że to Lexi miała trudną przeprawę z ojcem na początku jej związku z Nico.

– Można tak złożyć – powiedział, a gdy już dotarliśmy do samochodu, otworzył przede mną drzwi. – Zadzwonię do niego, gdy tylko wezmą cię na badania.

Pokiwałam głową, po czym zapięłam pas.

Cholera, mój kretyński nastrój sprzed kilku minut rozpułynał się w powietrzu. Jak uda mi się przekonać tatę, że Aiden wcale nie jest już takim dupkiem jak kiedyś?

Wyjęłam telefon, po czym wybrałam jego numer. Na szczęście odebrał zaledwie po jednym sygnale.

– Co tam, maleństwo? – rzucił, a ja wyraźnie słyszałam, jak w tle cicho gra muzyka. Zapewne pracował nad kolejnym projektem na zajęcia.

– Zaliczyłam bliskie spotkanie z Jocelyn – rzuciłam, starając się, żeby nie brzmieć jak ofiara losu.

– Co? – zapytał takim tonem, jakby w ogóle nie załapał, o kim mówię.

– Jocelyn, jak głoszą pogłoski, eksdziewczyna Evana, która... – Nie dokończyłam, ponieważ mi przerwał.

– Co, kurwa?! – krzyknął. – Czego ona od ciebie chciała?

– Najwyraźniej chciała się zemścić na tobie – oświadczyłam. – Nic wielkiego się nie stało, Roger i Steve byli w pobliżu.

– Gdzie jesteś? – warknął.

Przygryzłam dolną wargę, bardzo nie chciałam odpowiadać na to pytanie.

– Roger wiezie mnie do szpitala – westchnęłam w końcu. – Uderzyłam głową w ścianę. Nic mi nie jest, ale on upiera się, żeby sprawdzić, czy nie mam wstrząśnienia mózgu.

– Zabiję ją – wysyczał. – Ten sam szpital co ostatnio?

– Tak – potwierdziłam. – Naprawdę, to nic wielkiego.

– Zamknij się, Kaylee – burknął. – Już wyjeżdżam.

Gdy dwie godziny później wyszłam z gabinetu lekarza, Aiden czekał na korytarzu. Kiedy tylko mnie zobaczył, natychmiast do mnie podbiegł.

– I? – rzucił, łąpiąc za moje ramiona i dokładnie przyglądając się założonemu opatrunkowi.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziałam. – Nie mam wstrząśnienia mózgu, a rany nawet nie trzeba było szyć.

Przez chwilę popatrzył mi w oczy, po czym w końcu mnie przyciągnął i zamknął w ramionach.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć – wymruczał, wciskając twarz w moje włosy.

Oplótłam go ramionami, wdychając jego korzenny zapach.

Cholera, wiedziałam, że w ciągu kilku kolejnych godzin zostanę przepytana ze wszystkiego, a w dodatku na pewno nie jeden raz. Kiedy adrenalina już opadła, poczułam się zmęczona i w ogóle nie miałam nastroju, aby o tym mówić, a wizja awantury, jaka się rozegra, gdy tylko mój ojciec pojawi się w Tucson, wcale niczego nie polepszała.

– Lee – rzucił Roger, gdy dotarło do niego, że najwyraźniej nie mam zamiaru odkleić się od Aiden. – Twoi rodzice będą tutaj za kilka godzin.

– Rodzice? – Uniostałam głowę, żeby na niego spojrzeć. – Oboje?

– Tak. – Skinął.

Mogłam się domyślić, że chociaż mama nie była nadopiekuńcza, to na pewno będzie chciała mnie zobaczyć, kiedy się dowie, że zostałam zraniona. Sama nie wiedziałam, czy to lepiej, czy gorzej, że pojawią się oboje. Chociaż może lepiej – istniała szansa, że mamie uda się powstrzymać ojca przed zamordowaniem Aiden.

- Mam przejebane, prawda? - rzucił mi do ucha chłopak, ściskając mnie jeszcze mocniej.
- Chyba tak - potwierdziłam.

Rozdział 35

Aiden

Kaylee opowiedziała mi o całym zajściu w uczelnianej łazience, gdy jechaliśmy do jej mieszkania. Choć zaproponowała, żebym się zmył, aby uniknąć spotkania z jej rodzicami, postanowiłem tego nie robić. Czuję się winny tego, co ją spotkało. Gdybyśmy z kumplami parę lat temu nie wywinęli Jocelyn takiego numeru, ona nie miałaby powodu, żeby się mścić. Oczywiście wtedy tak tego nie widziałem. Byłem wściekły, że zabawiła się uczuciami Evana, owinęła go sobie wokół palca, a później koszmarnie zraniła. Uważałem, że zasługuje na wszystko, co jej zrobiliśmy, i właściwie wciąż byłem przekonany, że sobie zasłużyła, ale nie podobało mi się, że postanowiła zemścić się na Kaylee. To mnie albo chłopakom powinna wywinąć jakiś numer, a nie napadać na półtorametrową dziewczynę, i to jeszcze z pomocą dwóch koleżanek. Najwyraźniej przez te wszystkie lata wciąż nie ogarnęła podstaw jakiegokolwiek moralności.

– Chcesz coś zjeść? – zapytałem Lee, kiedy wyszła z garderoby, w której się przebierała.

– Nie. – Pokręciła głową. – I tak nic nie przetknę, dopóki nie pogadam z rodzicami. Naprawdę, Aiden, lepiej by było, gdybyś sobie poszedł.

Prychnąłem z oburzeniem, po czym złapałem ją za dłoń i posadziłem na sofie.

– Nie mam zamiaru uciekać – warknąłem, siadając obok. – Twój tata na pewno będzie chciał ze mną rozmawiać, a ja nie będę chował się jak tchórz.

– Nie znasz go – westchnęła, ale wdrapała się na moje kolana, po czym położyła mi głowę na klatce piersiowej, a ja automatycznie zacisnąłem wokół niej ramiona. – Przyjedzie wkurwiony, zacznie się wściekać i awanturować. To mama będzie musiała go ugłaskać, a to trochę zajmie. Później przysięgnie, że Jocelyn wylądowała w kamieniotłomach, następnie oberwie się Rogerowi, że mnie nie upilnowali, a kiedy nie pozostanie mu nikt inny, na kim będzie się mógł wyżyć, to zacznie się wyżywać na tobie. Gdybyś tylko wiedział, jak na początku traktował Nico, to uwierz mi, już by cię tu nie było.

Nie było mi za bardzo do śmiechu, ale nie mogłem ukryć, że opis Dylana Clarka całkiem mnie rozbawił. Kiedyś obejrzałem sobie jego zdjęcia w internecie i wysoki, postawny biznesmen z pokerową twarzą w cholernie drogich garniturach nijak mi nie pasował do faceta, który momentami zachowuje się jak zbuntowany, rozwydrzony nastolatek, a w taki właśnie sposób opisywała go Lee.

Chciałem jakoś skrócić czas oczekiwania na przyjazd rodziców Kaylee, ponieważ takie trwanie w zawieszeniu nie działało na nas dobrze, ale niestety nie udało mi się znaleźć w telewizji nic, co by przykuło naszą uwagę na dłużej, przez co oboje z każdą kolejną minutą stawaliśmy się coraz bardziej nerwowi. Minuty ciągnęły się w nieskończoność, aż w końcu Lee uznała, że pójdzie wziąć prysznic, bo nie jest w stanie dłużej usiedzieć na miejscu.

Chwilę po tym, gdy zniknęła w łazience, drzwi do mieszkania otworzyły się i stanęła w nich Daisy.

Spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Podobno ktoś napadł na Lee – rzuciła zamiast powitania. – Cały kampus aż huczy od plotek. Skoro jesteś tutaj, a nie w szpitalu, to obstawiam, że w rzeczywistości nikt nie pociął jej twarzy nożem...

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach, aż się lekko skrzywiłem.

– Kurwa, nie – warknąłem. – Ma rozbity łuk brwiowy, ale obeszło się bez szwów.

Daisy westchnęła z wyraźną ulgą, a następnie zbliżyła się do sofy.

– Gdzie ona jest? – zapytała.

– Bierze prysznic – oświadczyłem. – Niedługo będą tutaj jej rodzice.

Dziewczyna skinęła głową, po czym ponownie popatrzyła na mnie, tym razem podejrzliwie.

– Co się tam stało?

Wzruszyłem ramionami. Nie miałem pojęcia, czy to ja powinienem o tym opowiadać, ale w końcu uznałem, że Lee nie będzie miała nic przeciwko. Streściłem jej przebieg wydarzeń, wcale nie ukrywając, kim jest Jocelyn, a gdy skończyłem, Daisy patrzyła na mnie z wyraźnym zaniepokojeniem.

– Wiesz co – powiedziała powoli – ja chyba nie chcę być przy spotkaniu z jej rodzicami. Pójdę sobie gdzieś. Przekaż Lee, że byłem i że pogadamy wieczorem.

Skinąłem głową, czując, że żołądek podchodzi mi do gardła. Skoro nawet przyjaciółka Lee woląta się ewakuować z tego mieszkania, może również powinienem skorzystać z propozycji mojej dziewczyny i się ulotnić? Szybko jednak wyrzuciłem ten pomysł z głowy. Nie byłem w stanie uniknąć spotkania z Clarkiem, a poza tym, cholera, nie mogłem zostawić jej samej.

Po kilkunastu minutach Kaylee wróciła z łazienki, a ja natychmiast powiedziałem jej o Daisy, jednak nie zdążyła mi nawet odpowiedzieć, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Poczułem, jak wnętrzności nieprzyjemnie mi się zaciskają. Lee głośno nabrała powietrza, po czym poszła otworzyć.

– Kaylee! – usłyszałem podniesiony ton, a po chwili do mieszkania weszła średniego wzrostu brunetka, która najpierw uważnie przyjrzała się twarzy dziewczyny, a po chwili porwała ją w ramiona.

Mama Lee była zdecydowanie wyższa od niej, ale kiedy przyjrzałem się dokładniej, uznałem, że sprawia takie wrażenie tylko dlatego, że miała na stopach wysokie szpilki.

– Jak się czujesz? – spytała kobieta.

– Nic mi nie jest – oznajmiła Lee zblazowanym tonem. – Naprawdę nie wiem, po co ten cały szum.

– Naprawdę nie wiesz? – warknął Dylan Clark, wchodząc do mieszkania tuż za swoją żoną.

Kobieta wypuściła dziewczynę z objęć, a następnie przesunęła się, żeby zrobić miejsce mężowi. Gdy przestała się wpatrywać w Lee, jej zaciekawiony wzrok od razu spoczął na mnie.

– Tato, nic się nie stało, to tylko szkolne nieporozumienia – powiedziała dziewczyna, zarzucając ojcu ręce na szyję.

Zakładałem, że próbuje go ugłaskać od samego progu, co być może było całkiem niezłą taktyką, bo Clark natychmiast ją przytulił i sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie miał zamiaru jej wypuścić.

– Nie jesteś w szkole, tylko na studiach, nie masz pięciu lat i nie oberwałaś klockiem – warknął mężczyzna. – Ktoś cię napadł i jeśli sądzisz, że tak to zostawię, to...

– To Aiden – rzuciła Kaylee, przerywając ojcu w pół zdania i wyplątując się z jego ramion, a później wskazała na mnie.

– Miło mi cię poznać – rzuciła Olivia, po czym podeszła i podała mi dłoń, którą natychmiast uścisnąłem.

– Dzień dobry – odpowiedziałem.

Niestety ojciec Lee nie wyglądał na równie przyjacielsko nastawionego. Zmierzył mnie morderczym spojrzeniem, a później spojrzał na córkę.

– Czyli jeden z winowajców jest już na miejscu, za chwilę dołączy do nas Roger – burknął.

– Dylan – warknęła Olivia. – Obiecałeś mi coś.

Mężczyzna przewrócił oczami, a następnie wszedł do salonu, gdzie zajął miejsce w fotelu i przyglądał mi się z kamiennym wyrazem twarzy.

Chryste, przez chwilę naprawdę poczułem się jak na audiencji u prezydenta. Ojciec Lee rozłaczał wokół siebie aurę potężnej władzy. Zupełnie jakby urodził się po to, żeby rządzić światem i sprawować nad nim kontrolę.

– To może ty mi opowiesz o sobie parę rzeczy? – rzucił w końcu. – Kaylee nie była zbyt rozmowna, gdy ostatnio ją o ciebie pytałem.

– Dylan – syknęła ponownie Olivia. – Daj mu spokój, chyba mamy teraz poważniejsze rzeczy na głowie niż te twoje przesłuchania.

Uśmiechnąłem się lekko do kobiety, ale postanowiłem odpowiedzieć.

– Nazywam się Aiden Walker, mam dwadzieścia trzy lata i studiuje architekturę – oświadczyłem.

Kiedy Clark nadal milczał, wzruszyłem ramionami, bo sam nie miałem pojęcia, co powinienem mu jeszcze powiedzieć.

Gdy po niezręcznie długiej ciszy, ojciec Lee otworzył usta, prawdopodobnie po to, żeby zadać kolejne pytanie, rozległo się pukanie do drzwi.

Lee natychmiast ruszyła w ich kierunku. W progu powitała Rogera i Steve'a, którzy niezwłocznie weszli do środka, a następnie stanęli w salonie i przywitali się z państwem Clark.

– Siadajcie – warknęła Lee, kiedy zauważyła, że ochroniarze nie są zbyt chętni do zajęcia miejsca. – To nie jest przesłuchanie ani audiencja u króla.

Mężczyźni usiedli na sofie, Lee opadła obok mnie, a ja, zupełnie nie analizując swojego zachowania, objąłem ją ramieniem, na co – mógłbym przysiąc – Dylan zazgrzytał zębami.

– Co tam się stało? – warknął mężczyzna.

– Przecież na pewno wszystko już wiesz – fuknęła Lee, przewracając oczami. – Byłam w łazience, kiedy napadły mnie trzy dziewczyny. Jedna z nich mnie popchnęła, a ja uderzyłam głową w ścianę. Tyle.

Wiedziałem, że była to bardzo okrojona wersja wydarzeń, ale najwyraźniej Lee miała zamiar dawkować ojcu emocje.

– A nożyczki? Samochód? Obraz? – prychnął Clark. – Mamy udawać, że to się nie wydarzyło?

– To po co mnie pytasz, co się tam stało, skoro sam wiesz? – jęknęła.

– Lee, nie będę tolerował, że ktoś cię napadł – wycedził. – Moi prawnicy już pracują nad pozwami. Zafunduję tym gówniarom piekło na ziemi.

– Daj spokój – bąknęła dziewczyna, co tym razem zwróciło moją uwagę.

W drodze ze szpitala Lee zarzekła się, że również tego nie zostawi. Mówiła, że pozwie Jocelyn oraz jej koleżanki, nie wspomniała, że zmieniła zdanie.

– O czym ty mówisz? – zapytałem.

Kaylee wzruszyła ramionami.

– Emocje już opadły – westchnęła. – Nie chce mi się w to bawić.

– Chyba sobie żartujesz! – wykrzyknąłem, a Dylan w tym samym momencie prychnął z pogardą.

– Nie zgadzam się, żeby ktokolwiek atakował moją rodzinę – rzucił. – Pozwiesz je.

Spojrzeliśmy na siebie. Chyba obaj byliśmy zaskoczeni, że udało nam się w jakiś sposób zsynchronizować.

Olivia nieco się poruszyła, a ja zauważyłem, jak wbija wzrok w ścianę, jakby chciała ukryć lekki uśmiech, wykwitający na jej ustach.

– Mamo, może pójdziemy na kawę, a oni w tym czasie się wykrzyczą? – zaproponowała zblazowana Lee.

Zanim Olivia zdążyła odpowiedzieć, Dylan wstał, a następnie zaczął krążyć po pokoju z miną jak chmura gradowa.

– Dobrze, do pozwu jeszcze wrócimy – oświadczył, po czym utkwił spojrzenie w ochroniarzach córki. – Gdzie wy, kurwa, byliście, kiedy to się działo?

– Tato! – Lee zerwała się na nogi. – To było w łazience! ŁA-ZIEN-CE! Damskiej w dodatku, bo tak się składa, że nie mam penisa. Jak mieli tam za mną wejść?

– Powinni być w pobliżu – warknął.

– I byli! Przybiegli, gdy tylko krzyknęłam! – Lee podeszła do ojca, a następnie założyła ręce na piersi. – Musisz po prostu pogodzić się z tym, że to się stało i nikt nie jest temu winien oprócz tych dziewczyn!

Dylan już otwierał usta, żeby jej odpowiedzieć, kiedy telefon Lee zadzwonił, a ona natychmiast po niego sięgnęła. Gdy zobaczyła, kto dzwoni, od razu odebrała, jednak nie przyłożyła słuchawki do ucha, tylko przetoczyła rozmówcę na głośnik.

– Witaj, Lexi – rzuciła szyderczo. – Jesteś na głośniku, żebyś również mogła wziąć udział w tym jakże przyjemnym spotkaniu rodzinnym.

– Nic ci nie jest? – Bliźniaczka Lee najwyraźniej nie wyłapała sarkastycznego tonu, a przynajmniej nie sprawił on, że się roześmiała. Przeciwnie, choć nigdy z nią nie rozmawiałem, nawet ja słyszałem zdenerwowanie w jej głosie. – Dopiero odebrałam wiadomość, którą tata zostawił mi na poczcie głosowej.

– Nie – zachnęła się Kaylee. – Mam lekko rozcięty łuk brwiowy, ale tata robi aferę, jakbym co najmniej została połamana w napadzie.

Słyszałem, że Lexi wypuszcza z ulgą powietrze z płuc.

– Mam ochotę przyjechać do Arizony, znaleźć tę sukę, zawlec ją za kudły do Wielkiego Kanionu i wrzucić do rzeki Kolorado – warknęła.

– Lexi, morderstwo to raczej nie jest dobre rozwiązanie tej sprawy. – Zachichotała Lee.

– Morderstwo to zawsze jest dobre rozwiązanie – mruknął pod nosem Dylan, na co Olivia rzuciła mu wkurzone spojrzenie.

– Dobra, nie będę wam przeszkadzać, bo słyszę, że tatę niewiele dzieli od wybuchu – rzuciła Lexi. – Zadzwoń do mnie wieczorem, dobrze?

– Jasne. – Lee przerwała połączenie, po czym spojrzała na ojca. – Możemy skończyć już to przesłuchanie i na przykład pójść na kolację?

Kątem oka zauważyłem, jak ochroniarze rzucają sobie niepewne spojrzenia, chyba telefon Lee odwrócił od nich uwagę szefa. A może Dylan jednak uznał, że Roger oraz Steve faktycznie w niczym nie zawinili, a to znaczyło, że...

– Nie – warknął Clark, po czym odwrócił się w moją stronę. – Słyszałem, że miałeś swój udział w tym napadzie.

– Nie! – wykrzyknęła Lee.

– Tak – odpowiedziałem ja. – Jocelyn to była dziewczyna mojego przyjaciela. Wykręciła mu numer jeszcze w szkole średniej, a my się jej odwziewczyliśmy, więc teraz zemściła się na Kaylee.

Sam siebie zaskoczyłem, bo cały czas miałem wrażenie, że mam ściśnięte gardło, a jednak mój głos zabrzmiał pewnie i mocno. Nie zamierzałem udawać, że nie jestem związany z tą sprawą. Byłem i czułem się współodpowiedzialny za to, co się stało. Naprawdę miałem nadzieję, że uda mi się przekonać Lee, żeby jednak zdecydowała się na pozew. Jocelyn powinna za to zapłacić.

– I moja córka musiała oberwać przez jakieś wasze gówniarskie porachunki? – zagrzmiał.

Zabrzmiało to tak, jakbym co najmniej to ja nastąpił dziewczyny na Lee, ale nie planowałem się stawiać. Wiedziałem, że Clark mnie nie polubi, a skoro teraz miał całkiem dobry powód, żeby tego nie robić, postanowiłem nie dolewać oliwy do ognia.

– Dylan – rzuciła Olivia, wbijając uważne spojrzenie w mężczyznę. Wyglądało to tak, jakby go upominała.

Clark westchnął głośno kilka razy, a później popatrzył na Lee.

– Chciałbym, żebyś na ostatni rok studiów przeniosła się do Chicago – oznajmił, a ja wyraźnie widziałem, jak Lee się wzdrygnęła.

Sam poczułem nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Nie chciałem, żeby Kaylee się przeprowadzała. Nie mógłbym z nią pojechać, bo miałem już zaklepaną pracę w Arizonie, a związku na odległość nawet sobie nie wyobrażałem. Nie zniósłbym rozłąki z nią.

Ku mojemu zaskoczeniu, Lee westchnęła głośno, a następnie osunęła się na sofę.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczęła spokojnie. A gdy zobaczyła, że rodzice wbijają w nią uważne spojrzenia, kontynuowała: – Chcę zmienić kierunek studiów.

Na chwilę zapanowała cisza, ale Olivia szybko się zreflektowała.

– Co będziesz studiować? – zapytała, uśmiechając się lekko.

Odniosłem wrażenie, że bardzo pragnęła zmiany tematu, aby uniemożliwić Dylanowi dalsze wrzaski.

Mojej uwadze nie umknął również dobór słów. Matka Lee nie zapytała, co dziewczyna chce studiować, zapytała „co będzie” studiować, a to wiele mówiło o podejściu, jakie ta kobieta miała do swoich dzieci. Najwyraźniej nie zamierzała odwozić córki od decyzji, jaką ta podjęła, a nawet jeszcze nie wiedziała, co Lee wymyśliła.

– Chciałabym się zająć projektowaniem grafiki do gier komputerowych – oznajmiła Lee, a jej głos brzmiał odrobinę pewniej niż kilka sekund wcześniej. – Jeśli zmienię kierunek w przyszłym semestrze, to będę musiała wydłużyć studia o rok. Chyba że zapiszę się na kursy wakacyjne, to może wystarczy mi przedłużenie o trochę ponad pół roku.

Dylan spojrzął na córkę i prychnął z oburzeniem.

– Daj spokój, Kaylee, każdy zasługuje na wakacje – oświadczył bez wahania. – Poza tym nigdzie się przecież nie spieszy, możesz studiować tak długo, jak tylko chcesz.

Lee wyglądała na zaskoczoną reakcją ojca, a przecież znała go o wiele lepiej niż ja. Dlaczego więc ja byłem pewien, że ta rozmowa właśnie tak się potoczy, że Kaylee dostanie wsparcie od rodziców, a ona sama zakładała, że ich rozczaruje? Nie umiałem zrozumieć, skąd w niej to ciągłe przekonanie, że jest czarną owcą tej rodziny. Przecież wyraźnie widać, że wszyscy ją kochają i chcą jej szczęścia.

– Nie jesteście rozczarowani? – zapytała, spuszczac wzrok.

Nie spodziewałem się, że to powie. Wiedziałem, że nigdy nie powiedziała rodzicom o swoich obawach, a ten moment chyba nie był zbyt odpowiedni, skoro wokół siedziło całkiem sporo świadków. Nie miałem pojęcia, czemu poruszyła ten temat akurat teraz. Czyżby postanowiła „poświęcić” siebie, żeby odciągnąć uwagę ojca ode mnie?

– Słucham? – Tym razem to Olivia warknęła. – Czym mamy być rozczarowani?

– Nie skończę studiów w terminie... i jeszcze do niedawna w ogóle nie wiedziałam, czym się powinnam zająć... i...

Kolejne prychnięcie Dylana przerwało jej wywód.

– Kogo interesuje to, kiedy skończysz studia? – powiedział, a jego ton wyraźnie złagodniał. – A poza tym naprawdę sądzisz, że ja od zawsze chciałem być maklerem? – Wyrzywił usta w lekkim uśmiechu. – Właściwie to do dzisiaj nie jestem pewny, czy chcę się tym zajmować do emerytury.

Lee szybko poderwała głowę i popatrzyła na ojca z niedowierzaniem.

– Jak to? – zapytała.

– Wall Street kręciło mnie, kiedy byłem młody, ale jakbyś nie zauważyła, zajmuję się również hotelarstwem – rzucił, unosząc brew. – Nie rozwijam sieci Olive Hills dla pieniędzy, po prostu lubię to robić. Szukanie budynków, remontowanie, planowanie wystroju, to znacznie ciekawsze niż indeksy giełdowe. Gdy tylko Lexi nabierze wprawy i poczuje się na tyle pewnie, żeby poprowadzić biuro samodzielnie, prawdopodobnie oddam jej swoją firmę, a sam zajmę się hotelami na pełen etat.

– Wiedziałaś o tym? – Lee zwróciła się do matki, która patrzyła na męża z czułością.

– Tak. – Kobieta skinęła głową, przenosząc wzrok na córkę. – Nigdy nie jest za późno na zmianę kierunku swojej kariery zawodowej, a my będziemy cię wspierać niezależnie od tego, co będziesz chciała robić.

– Chcę spróbować z gramami i chcę to zrobić w Arizonie – oświadczyła, patrząc na ojca. – Nie chcę się przenosić.

Dylan wyglądał, jakby Lee złapała go w pułapkę. Miałem wrażenie, że z jednej strony chce jej pokazać, że popiera jej pomysł, a z drugiej bardzo nie chce, żeby tu została.

– Nie podoba mi się to – westchnął w końcu. – Wolalbym, żebyś była bliżej domu.

Lee wstała i podeszła do ojca, a następnie oplótła go rękami w pasie i przytuliła się do jego klatki piersiowej.

– Przez pięć lat nic mi się tutaj nie stało – przypomniała łagodnie. – A Jocelyn na pewno już nie jest żadnym zagrożeniem. Była przerażona, kiedy dotarło do niej, że mam ochronę. Poza tym mam przecież Rogera i całą resztę chłopaków, oni nie pozwolą, żeby coś mi się stało.

Clark objął córkę, a po chwili oparł brodę o jej głowę.

– Mam wrażenie, że ty już nigdy nie wrócisz do domu – oznajmił.

Rozdział 36

Kaylee

– Na czym w końcu stanęło? – spytała Daisy, kiedy kolejnego dnia zbierałam się do Aideny.

Nie spotkałam się z przyjaciółką wczoraj, ponieważ kiedy rodzice po kolacji pojechali do hotelu, ja zaszyłam się u Aideny. Wiedziałam, że to nie fair w stosunku do niej, ale po wyczerpującej rozmowie z mamą i tatą nie miałam ochoty na ponowne opowiadanie o starciu z Jocelyn. Napisałam jej wiadomość, zapewniając, że wszystko jest w porządku, i obiecując, że porozmawiamy, gdy tylko wrócę do domu. Musiałam więc dotrzymać słowa i teraz zamiast w spokoju przygotowywać się na kolejny stresujący wieczór, musiałam opowiadać o wydarzeniach z wczoraj.

– Tata upiera się przy pozwie, ale mama obiecała, że z nim porozmawia. – Wzruszyłam ramionami.

Owszem, po tym, jak była dziewczyna Evana mnie napadła, przysięgłam sobie, że zrobię jej taki proces, że się nie pozbiera, ale kiedy emocje już opadły, uznałam, że to bez sensu. Musiałabym się miesiącami włóczyć po sądach i opowiadać o tym, co się wydarzyło, w dodatku istniała całkiem spora szansa, że media mogą się tym zainteresować, a nie miałam ochoty robić z siebie widowiska. Kiedy kilka lat temu zaczął się proces Raya Collinsa, media stawały na głowie, żeby się dowiedzieć, co właściwie się dzieje, ale prawnikom taty udało się wyłączyć ich ze sprawy. Wtedy to było całkiem proste, bo Lexi została porwana, a ten kutas Collins próbował ją zgwałcić. Bez problemu więc można było zastąpić się względami bezpieczeństwa i nie wpuścić kamer na salę, a do opinii publicznej podać tylko wyrok. Natomiast ja zostałam jedynie uderzona, więc trudno byłoby utrzymać dziennikarzy z daleka od sali sądowej.

– A nie sądzisz, że twój ojciec może mieć rację? – spytała. – W końcu zostajesz w Arizonie na kolejne dwa lata. A jeśli ona znowu spróbuje cię dopaść?

– Nie sądzę – westchnęłam. – Była przerażona, kiedy moja ochrona wbiegła do łazienki. Poza tym, nawet jeśli ja ją zostawię w spokoju, to uczelnia na pewno nie. Rektor powiedział mojemu tacie, że zgłoszą akt wandalizmu, bo obraz został zniszczony na terenie szkoły. Sądzę więc, że taka nauczka jej wystarczy.

– Obyś miała rację. – Skinęła głową, a później zmieniła temat: – To mówisz, że dzisiaj wychodzicie z szafy z Aidenem przed jego kolegami?

– W końcu! – Zaśmiałam się. – Trochę się stresuję, bo nie wiem, jak zareagują na informację, że okłamywaliśmy ich przez wiele tygodni, ale przecież ich reakcja nie może być gorsza niż mojego ojca. Poza tym Aiden chyba ma rację, to nasza sprawa.

– W końcu znalazłaś własną wersję Nico? – zapytała, przywołując moje słowa sprzed kilku lat.

– Chyba tak – potwierdziłam, a w głowie dodałam: *Zdecydowanie tak*. Aiden zawładnął moją duszą, umysłem i ciałem. – Choć jest zupełnie inny niż narzeczony Lexi. Nie obchodzi się ze mną jak z porcelanową laleczką, bywa wredny i wciąż mi dogryza.

– Trafiał swój na swego. – Zachichotała, po czym spojrzała na komórkę. – Powinnaś już wychodzić.

– Wiem. – Wstałam, a następnie sięgnęłam po torebkę. – Do zobaczenia wieczorem.

Dzisiaj w południe Karl oraz Evan wrócili z Kalifornii. Po długich negocjacjach udało mi się namówić Aiden, żeby spotkał się z nimi wcześniej i im o nas powiedział. Nie umiałam wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo przejmowałam się tą konfrontacją. Przecież każdy ma prawo się zakochać i w teorii w ogóle nie powinnam przejmować się ich opinią. Jednak oni znali się od dziecka, byli najlepszymi przyjaciółmi, a ja wśliznęłam się do ich grupy zupełnie niechcący, a później, z jakiegoś powodu, owinęłam sobie ich przyjaciela wokół palca, by na sam koniec, żeby przypadkiem nie było tak łatwo, to przed nimi zataić. Wiedziałam, że chłopcy zawsze byli ze sobą szczerzy, dlatego takie całkiem spore kłamstwo mogło wywołać jakieś spięcie, a nie chciałam go jeszcze podsycać swoją obecnością.

Wiedziałam, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, to na pewno dam się namówić na kilka drinków, dlatego też postanowiłam jechać z Rogerem, chociaż moje BMW wróciło dzisiaj z naprawy. Cieszyłam się, że nie został na nim żaden ślad po ataku tej wariatki, jednocześnie miałam gdzieś, że tym razem to ja mam po niej ślad. Zakładałam, że do wesela Lexi zagoi się na tyle, że wystarczy zwykły makijaż, aby zatuszować rozcięcie.

Siedząc w samochodzie z Rogerem, wciąż czułam mdłości. Starłam się odwrócić swoją uwagę.

Oni już i tak wiedzą. Aiden od godziny był z chłopakami w barze, ja tylko miałam przyjść i udawać, że zupełnie nie interesuje mnie ich opinia.

Cholera, chyba naprawdę się porzygam.

Droga minęła zbyt szybko, chociaż nie zamieniłam z żadnym z ochroniarzy ani słowa poza powitaniem. Jednak zawsze tak było – im bardziej człowiek chciał zatrzymać czas, tym szybciej on płynął. Miałam wrażenie, że wysiadłam z samochodu po minucie, wzięłam głęboki wdech, a potem na miękkich nogach weszłam do środka jednego z barów znajdujących się w pobliżu kampusu.

Natychmiast rozejrzałam się po wnętrzu, ale chłopaków nie było w głównej sali, musieli więc wybrać stolik w dalszej części lokalu, do której prowadził wąski korytarz. Ruszyłam w tamtym kierunku, starając się zachować spokój.

Gdy doszłam prawie do końca, usłyszałam podniesiony głos Evana, co sprawiło, że natychmiast się zatrzymałam i przykleiłam plecami do ściany, choć przecież nie mogli mnie zauważyć.

– Co ty odpierdalasz, Aiden?!

Przygryzłam wargę z zaniepokojenia. Chyba nie było za dobrze.

– Chyba ci mówiłem w sylwestra, żebyś się nią nie bawił!

Nie bawił się nią? O co tu, kurwa, chodziło? Chyba nie podobał mi się dobór tych słów.

– Odpierdol się, Evan – warknął Aiden lodowatym tonem. – Wiem, o co ci chodzi, chciałeś ją dla siebie.

– Nie! Zupełnie nie chodzi o to! – Usłyszałam, jak ktoś odstawia z głośnym hukiem kufel na stół. – Nie rozumiem, co ty odpierdalasz. Jak sam mówiłeś, chciałeś ją przelecieć, okej! Ona tego też chciała, spoko. Ale ten cały kit o związku na wyłączność?! Chciałeś

się na niej odegrać za tego drinka, którego na ciebie wylała? Sam mówisz, że już się w to nie bawimy, a ja ci mówiłem, żebyś trzymał się od niej z daleka z takimi pomysłami.

Zrobiło mi się zimno, poczułam, jak po plecach przebiega mi dreszcz, a włoski na karku się jeżą. Zabawa? Zemsta? Za drinka, którego na niego wylałam? Wtedy ze zdwojoną siłą dotarło do mnie wszystko, co mówiła Ann. On się mną zabawiał! W ramach zemsty za to, co zrobiłam na tamtej imprezie! Daisy od początku mnie ostrzegała, że mogą coś na mnie znaleźć, w jakiś sposób mnie zranić, żeby się odegrać. Obie przyjaciółki wielokrotnie mi powtarzały, że nie warto im ufać, a ja wpadłam w pułapkę tych chłopaków. Nie! W pułapkę Aiden, reszta najwyraźniej nie miała o tym pojęcia. Jak idiotka uwierzyłam, że naprawdę się we mnie zakochał. A to była tylko jakaś chora gra! Nie miałam chłopaka, który mógłby dostać moje majtki. Aiden wiedział, że ludzkie opinie spływają po mnie jak po kaczce. Nie miał żadnego pola manewru, żeby w ramach zemsty mnie upokorzyć, więc postanowił mnie w sobie rozkochać.

O mój Boże! Jaka ja byłam głupia.

– Evan... – Usłyszałam, że Aiden wstaje od stolika, głośno przesuwając krzesło.

– Nie, Aiden! – Dobiegł mnie odgłos odsuwania drugiego krzesła. – Skończ, kurwa, tę komedię, zanim ona naprawdę się zakocha i wykorzysta wpływy ojca, żeby narobić problemów naszym rodzinom! Nie mam zamiaru wyładować pod mostem tylko dlatego, że twoje ego ucierpiało.

Tego było dla mnie za dużo.

To, że Aiden był bucem, zrozumiałam już przed chwilą, ale jeszcze bardziej wkurzyło mnie podejście Evana. On nie przejmował się tym, że jego przyjaciel celowo ma zamiar złamać komuś serce, on bał się jedynie o to, że mój ojciec doprowadzi do bankructwa ich bogate rodziny! Pieniądze! Pieniądze oraz opinia – to było dla nich najważniejsze. Jak mogłam uwierzyć, że jest inaczej? Jak mogłam sądzić, że są jedynie trochę pogubionymi chłopakami, ale gdzieś tam w środku mają dobre serca?

Czułam, jak do głowy uderza mi dziwna mieszanka bólu, złości i adrenaliny. Mocno zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w skórę, żeby powstrzymać się przed rzuceniem się na tego pieprzonego dupka.

– Tak, Aiden. – Wyszłam z za rogu, za wszelką cenę starając się zachować kamienną twarz. – Zakończ tę komedię i zniknij z mojego życia raz na zawsze.

Mimo że w środku cała drżałam, poczułam lekką satysfakcję, kiedy zobaczyłam ich miny. Cała trójka, nawet Karl, który przecież w ogóle się nie odzywał, wyglądała, jakby dostała w twarz. Prerażenie, jakie zobaczyłam w oczach Evana, nawet mnie trochę rozbawiło. Mogłam tylko podejrzewać, że właśnie widzi nad sobą widmo bezdomności, zamiast mieszkania w wygodnej willi z basenem.

– Kaylee, to nie tak. – Najwyraźniej jako pierwszy z szoku wyrwał się Aiden. – Wszystko ci wyjaśnię.

– Myślę, że usłyszałam wystarczająco – warknęłam. – Wszyscy mnie ostrzegali, wiesz? A ja byłam tak głupia, że uwierzyłam w twoje słowa. Uwierzyłam, że w głębi serca jesteś porządnym człowiekiem, a maska, którą zakładasz przed ludźmi, ma cię chronić. Nie mogę uwierzyć, że dałam się tak nabrać! Jesteś dobrym aktorem. Może powinieneś pomyśleć o karierze w Hollywood zamiast o architekturze?

Odwróciłam się pospiesznie, żeby nie miał okazji mnie zatrzymać, a następnie wybiegłam z baru. Jednak ledwo przekroczyłam próg, a poczułam, jak Aiden łapie mnie

za łokieć. Nie musiałam go widzieć, żeby wiedzieć, że to on. Zbyt dobrze znałam jego dłonie oraz zapach, który zawsze mu towarzyszył, a który robił mi z mózgu galaretkę.

Dreszcz pożądania przebiegł po moim ciele, chociaż w wyobraźni właśnie ćwiartowałam Walkera na kawałki.

– Odpierdol się! – krzyknęłam, wyrrywając rękę, a sekundę później Roger pojawił się u mojego boku.

– Daj mi wyjaśnić! – krzyknął Aiden, zbliżając się o krok, ale ja natychmiast się cofnęłam.

– Roger – zwróciłam się do swojego ochroniarza. – On, Evan i Karl mają trzymać się ode mnie z daleka. Nie chcę ich widzieć w pobliżu, nie chcę, żeby się do mnie odzywali czy za mną chodzili. A teraz zabierz mnie do domu, proszę.

– Nie rób tego – zaprotestował, a potem zrobił kolejny krok w moim kierunku, ale między nami natychmiast stanął Roger.

– Zostaw ją – powiedział stanowczo.

– Kurwa, stary, przecież ty wiesz... – zaczął, ale Roger mu przerwał.

– Przykro mi. – Pokręcił głową. – Pracuję dla niej, nie dla ciebie.

Nie słuchałam ich dalszej wymiany zdań, tylko wsiałam do samochodu i natychmiast zatrasnęłam drzwi, żeby nie musieć być świadkiem tej rozmowy. Oparłam głowę o szybę, czując, jak pęka mi serce.

Rozdział 37

Kaylee

Razem z siostrą leżałam w łóżku i na przemian zanosłam się płaczem albo spałam. Dwa dni temu, tuż po tym, jak stałam się świadkiem rozmowy Aidena z przyjaciółmi, wróciłam do domu. Na tę podróż po raz pierwszy sama zarezerwowałam bilet lotniczy w klasie biznesowej. Nie było innej możliwości, jeśli chciałam się dostać do Chicago w ciągu najbliższych dni, a nie wyobrażałam sobie, że mogłabym zostać w Tucson choćby o jedną dobę dłużej.

Na szczęście udało mi się założyć maskę obojętności. Gdy opowiadałam Daisy, co się stało, nie uroniłam ani jednej łzy, zresztą tak samo jak wtedy, gdy prosiłam Lexi, żeby wcisnęła jakiś kit rodzicom, że do czegoś mnie niezwłocznie potrzebuje. Już podczas rozmowy telefonicznej wiedziałam, że siostry akurat nie udało mi się oszukać. Pewnie od razu wyczuła, że czuję się fatalnie i trzymam się resztkami sił, ponieważ zaledwie po kilku moich słowach obiecała, że coś wymyśli, a pięć minut później oddzwoniła z informacją, że udało jej się przełożyć przymiarki sukni ślubnej oraz sukienek dla druzhen, więc spokojnie miałam pretekst, żeby pojawić się w Chicago.

Na szczęście rodzice byli zawałeni robotą, więc łatwo zdołaliśmy im wmówić, że nie możemy się spotkać na obiedzie, dzięki temu mogłam się tarzać w swojej rozpacz. Gdy Lexi odebrała mnie z lotniska i przytuliła, puściły wszelkie tamy, które do tamtej pory trzymały mnie w ryzach. Wybuchnęłam płaczem, a kiedy już zaczęłam, to nie mogłam skończyć. Siostra przywiozła mnie do swojego mieszkania, a gdy wskazała mi sypialnię, w której miałam spać, od razu weszłam pod kołdrę i do tej pory spod niej nie wyszłam. Jakoś w międzyczasie opowiedziałam mojej bliźniaczce, co się stało, a ona od tej chwili spędzała ze mną każdą chwilę, którą mogła.

Czułam wściekłość, żal, ale głównie ból, który palił mnie od środka żywym ogniem. Nigdy nie przypuszczałam, że można się na kimsz odegrać w tak podły sposób. Wierzyłam w każde słowo Aidena, kiedy mówił, że mnie kocha. Przecież pobił chłopaka w klubie! Kto normalny daje się aresztować tylko po to, żeby uwiarygodnić swoją gierkę? Odpowiedź na to pytanie była jedna – oni nie byli normalni. To nieczyste skurwysyny, dokładnie tacy, jak opisywali ich ludzie. A ja dałam się w to wszystko wciągnąć, chociaż doskonale wiedziałam jaką mają opinię. Czy można być jeszcze głupszym?

– Kaylee – powiedziała cicho Lexi, która od kilku godzin leżała ze mną w łóżku. – Nie klei mi się to. Może powinnaś go wysłuchać? Jakoś nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek mógłby tak przekonująco grać miłość. Tego nie da się ot tak po prostu udawać.

– Nie znasz go – jęknęłam. – Ann opowiadała mi o tym, jakie rzeczy robili w przeszłości.

– Boże, tak mi przykro. – Przytuliła mnie mocno.

Poczułam się jeszcze gorzej. Do całej mojej koszarnej sytuacji dochodziło dodatkowo poczucie winy. Moja siostra już za kilka tygodni wychodzi za mąż, a zamiast cieszyć się, ekscytować oraz dopinać wszystko na ostatni guzik, leżała ze mną w łóżku przez cały wolny czas, zostawiając mnie tylko wtedy, gdy musiała iść do pracy albo

złatwić coś, co nie mogło dłużej czekać. W dodatku Nico miał przerwę w treningach i rozgrywkach, więc czas, który jej zabierałam, mogłaby spożytkować z nim, w końcu w ciągu sezonu Carter był wiecznie w podróży.

– Będzie dobrze – oznajmiła, odgarniając mi włosy z twarzy. – Kto jak kto, ale ja wiem, co mówię. Po Brianie przez kilka miesięcy myślałam, że już nigdy więcej nic nie będzie mnie cieszyć. Przecież pamiętasz, jaka byłam sceptyczna, jeśli chodziło o mężczyzn i związki. A zobacz, co dzieje się ze mną teraz. U ciebie też tak będzie, zobaczysz. Pewnego dnia poznasz swojego księcia z bajki.

– Wiem – jęknęłam, choć wcale nie byłam przekonana, że tak będzie.

Ze statystycznego punktu widzenia więcej jest nieszczęśliwych małżeństw niż szczęśliwych. W mojej rodzinie zarówno siostra, jak i moi rodzice mieli szczęśliwe związki, które z biegiem lat tylko się umacniały. Czy to znaczyło, że to znowu ja będę tą czarną owcą? Naprawdę nie wystarczyło to, że nie mam po nich ścisłego, analitycznego umysłu i do niedawna nie wiedziałam, co zrobić ze swoim życiem? Musiałam jeszcze oberwać w twarz pechem w miłości?

Kilka minut później zasnęłam, zupełnie wyczerpana płaczem, a kiedy się obudziłam, był już poranek. Wiedziałam, że dzisiaj czeka mnie bardzo trudne zadanie. Musiałam się jakoś ogarnąć, żeby po południu udać się z siostrą na te przeklęte przymiarki. Nie miałam na to ochoty, ale nie mogłam nie pójść, bo zostały przełożone ze względu na mnie, a mama również miała brać w tym udział. Musiałam za wszelką cenę doprowadzić się do porządku, chociaż zakładałam, że nie uda mi się wcisnąć jej kitu i właściwie pogodziłam się z myślą, że zostanę zmuszona, by powiedzieć jej prawdę. Nie miałam jednak zamiaru pokazać, jak bardzo cierpię.

Z naprawdę wielkim trudem wstałam, a następnie wykąpałam się i zadzwoniłam do Lexi, żeby zapytać, gdzie jest.

– Jem śniadanie z mamą w restauracji na rogu – rzuciła na pozór beztroskim tonem, ale ja wyraźnie słyszałam w nim niepokój. – Dołączysz do nas?

Oczywiście nie miałam na to ochoty, nie tylko ze względu na to, że w ogóle nie byłam głodna, od dwóch dni wciskałam w siebie co najwyżej kanapkę z masłem orzechowym, ale również dlatego, że wolałabym uniknąć spotkania z mamą. Jednak nie miałam wyjścia. I tak bym dzisiaj na nią wpadła, więc co za różnica, czy teraz, czy później. Cóż, czas stanąć twarzą w twarz z tym mniej obsesyjnym rodzicem.

– Tak, za chwilę przyjdę – potwierdziłam, po czym zakończyłam połączenie.

Nałożyłam lekki makijaż, żeby przykryć worki pod oczami, a następnie wygrzebałam z walizki coś, co nie było rozciągniętą dresową bluzką i starymi legginsami.

Kilka minut później stałam już przed restauracją z japońskim jedzeniem. Wzięłam głęboki wdech, a później otworłam drzwi.

– Cześć, mamó – rzuciłam, gdy tylko odnalazłam dziewczyny przy stoliku w rogu sali.

Mama od razu wstała, a następnie przytuliła mnie na powitanie.

– Dobrze cię widzieć – oznajmiła. Przyjrzała się ranie na mojej głowie, która wciąż była mocno widoczna, ale nie wymagała już opatrunku, a następnie spojrzała mi w oczy, więc byłam pewna, że od razu zauważyła, że coś jest nie tak. Jej kolejne słowa tylko to potwierdziły: – Co się stało?

– Nic. – Wzruszyłam ramionami, a następnie zajęłam miejsce i wbiłam wzrok w menu. Niestety wyraźnie czułam jej przeszywające spojrzenie, więc gdy cisza się przedłużała,

w końcu się poddałam. – No dobra, rozstałam się z Aidenem i nie za dobrze to znoszę.

– Tak mi przykro. – Wyciągnęła dłoń, po czym uściśnieła lekko moją. – Jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać, to możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję – odpowiedziałam, czując ucisk w gardle.

Za to właśnie tak uwielbiałam mamę. Nigdy nie naciskała, zawsze zostawiała nam wolną przestrzeń. Była miłą równowagą dla ojca, który w ogóle nie umiał uszanować naszej prywatności, jeśli któraś cierpiała. Z jednej strony było to urocze, ale z drugiej niesamowicie wkurzające. Rozumiałam, że tata chciałby, żeby nasze życie było jak z bajki, żebyśmy nigdy nie cierpiały. Gdyby mógł, to pewnie stworzyłby dla nas osobną planetę, na której nie ma smutku, cierpienia i łez. Wiedziałam, że bardzo ciężko znosił to, że nie może tego zrobić.

Gdy pojawił się kelner, zamówiliśmy sushi i resztę przedpołudnia spędziliśmy na ustalaniu detali dotyczących ślubu. Na szczęście moje rozstanie z Aidenem nie zburzyło całego orszaku weselnego. Jako pierwsza drużna w całej oficjalnej części oraz podczas zdjęć miałam być z pierwszym drużbą, czyli z Matem, który był przyjacielem Nico. Z Aidenem miałam się spotkać dopiero przy stoliku po rozpoczęciu wesela. Dziękowałam za to Bogu, bo nie mogłam nawet sobie wyobrazić, co by było, gdyby na kilka tygodni przed ślubem pojawiła się konieczność zmiany całej aranżacji. Orszak Lexi był dosyć skromny w porównaniu z typowymi weselami. Składał się tylko z czterech par, ale uważałam to za dobry pomysł. Według mnie większa liczba ludzi, tylko przytłoczyłaby młodą parę, a to przecież ich dzień i to oni powinni znajdować się na pierwszym planie.

Gdy skończyliśmy jeść, mój żołądek wyraźnie zaprotestował. Najwyraźniej nie spodobała mu się surowa ryba, kiedy od wielu dni rzucałam mu tylko jakąś marną kanapkę. Przeprosiłam mamę oraz siostrę, a potem pobiegłam szybko do łazienki i zdążyłam w ostatniej chwili.

Kiedy po kilku długich minutach wróciłam do stolika, mama przyglądała mi się z nieskrywaną troską.

– Może powinnaś się położyć? – zasugerowała. – A na przyszłość, Kaylee, nie możesz nic nie jeść przez kilka dni. Nabawisz się anemii.

– Wiem – jęknęłam, wypijając duszkiem szklankę wody. – W każdym razie nie mam zamiaru wracać do mieszkania. Jadę z wami na przymiarki.

Czterdzieści minut później byłam zadowolona ze swojej decyzji i jednocześnie załamana. Kiedy wszystkie drużny przymierzyły już suknie, okazało się, że moja nie pasuje.

Sukienki były kobaltowe, proste i długie aż do ziemi. Jedyne pazur, jaki miały, to dekolt w kształcie serca. Ku mojemu zaskoczeniu, okazało się, że mój biust się z niego wylewa, co wyglądało strasznie wulgarnie, jakbym się ubrała do klubu ze striptizem, a nie na ślub.

Przygryzłam wargę, z niesmakiem patrząc na siebie w lustrze, a stylistka, która zajmowała się poprawkami, zrobiła to samo.

– Przytyłaś? – zapytała mnie bez ogródek.

– Nie sądzę – warknęłam, bo na pewno nie przytyłam, a tym bardziej nie po głodówce, którą sobie zafundowałam w ciągu ostatnich dni. – Reszta leży idealnie tylko nie ta część. Musiałycie mnie źle zmierzyć.

– Nie sądzę – odpowiedziała gburowato, a ja miałam ochotę chwycić miarkę, którą trzymała w dłoniach, okręcić ją wokół jej szyi i mocno zacisnąć. – Jesteś przed okresem?

– Tak – odpowiedziałam takim samym suchym tonem jak ona.

– Zdążysz z nim przed ślubem?

– Tak – warknęłam ponownie.

– Dobra – powiedziała, po czym zaczęła ściągać ze mnie sukienkę. – Naniosę minimalne poprawki w razie gdyby to nie była jednak sprawka miesięczki.

Czy ta kobieta właśnie zasugerowała, że nie wierzy w moje słowa i zakłada, że naprawdę przytyłam? Czułam, że za chwilę para pójdzie mi uszami, ale na całe szczęście wtedy Lexi wyszła zza parawanu. Kiedy tylko zobaczyłam ją w pięknej białej, koronkowej sukni, łzy napłynęły mi do oczu, zresztą tak samo jak mamie.

Suknia idealnie opinała kształty mojej siostry, rozszerzając się lekko na dole, a po podłodze ciągnął się długi tren. Lexi wyglądała na zachwyconą i miałam nieodparte wrażenie, że sama powstrzymuje łzy.

– Nico zejdzie na zawał, gdy cię zobaczy – powiedziałam do niej, żeby lekko rozluźnić atmosferę, co chyba się udało, bo moja bliźniaczka spojrzała na mnie, a później wybuchnęła śmiechem.

– Chyba jednak wolalabym, żeby to przeżył – oznajmiła.

Rozdział 38

Aiden

Kurwa, nie mogłem uwierzyć, że znowu pozwoliłem jej odejść! Powinienem wykrzyczeć wszystko na całe gardło, zanim zdążyła wyjść, ale cholera, naprawdę bałem się, że ktoś wezwie policję, a nie chciałem, żeby ojciec znów wyciągał mnie z aresztu. Nie spodziewałem się, że każe swoim ochroniarzom trzymać mnie od siebie z daleka. Nie przewidziałem tego.

Gdy wtedy wróciłem do baru, rzuciłem wszystkim w twarz Evanowi. Wcześniej nie zamierzałem zwierzać się przyjaciołom ze swoich uczuć do Lee. Nie chciałem im mówić, jak bardzo ta dziewczyna zawróciła mi w głowie. Sądziłem, że jako moi przyjaciele bez problemu zrozumieją, że to nie zabawa, a moje uczucia są zupełnie szczerze, ale po prostu nie mam ochoty ich w to wtajemniczać. Przecież znaleźliśmy się od dziecka, powinni wiedzieć takie rzeczy. Sami nigdy nie byli jakoś szczególnie wylewni, a ode mnie oczekiwali jakichś pieprzonych przemówień? Wyszedłem wtedy z baru i od razu wróciłem do domu. Oczywiście kumple próbowali się ze mną skontaktować, ale nie odbierałem od nich telefonów ani nie odpisywałem na wiadomości. Na szczęście żaden nie wpadł na pomysł, aby do mnie przyjechać. Zapewne liczyli się z tym, że do nich nie wyjdę, a później cofnę im autoryzację wjazdu na osiedle.

Od czterech dni próbowałem wymyślić, w jaki sposób skontaktować się z Lee. Wiedziałem, że nie mogę tak po prostu stanąć pod jej apartamentowcem, ponieważ i tak wyjdzie z Rogerem albo którymś z pozostałych ochroniarzy, a oni nie pozwolą mi się nawet do niej zbliżyć. Gdy przez dwa dni uparcie nie odbierała moich telefonów oraz nie odpisywała na wiadomości, uznałem, że musiała zablokować mój numer. Wtedy przeprowadziłem atak na Daisy. Mniej więcej po ósmym telefonie i piętnastej wiadomości dziewczyna w końcu napisała, że Lee nie ma w Arizonie. Na początku zobaczyłem w tym swoją szansę, bo zawsze, kiedy leciała do Chicago, jej ochroną zajmowali się ludzie stamtąd. A nie sądziłem, żeby wiedzieli, jak wyglądam. Zresztą znałem Lee na tyle, żeby wiedzieć, że na pewno nie chce robić afery, więc niczego nie powiedziała tamtejszej ochronie. Nie znała ich i na pewno nie ufała im tak, jak Rogerowi, bałaby się, że tamci faceci powiedzą jej ojcu, że wystawiła komuś „wilczy bilet”, a wbrew temu, co myślał Evan, Kaylee lubiła radzić sobie sama, a nie wykorzystywać do tego innych ludzi.

Niestety w końcu do mnie dotarło, że nie mam pojęcia, gdzie jej szukać, a przecież nie mogłem wejść do biurowca jej rodziców i o nią zapytać, bo na pewno od razu by się zorientowali, że coś nie gra, a wtedy jej ojciec urządziłby mi piekło na ziemi. Po akcji z Jocelyn i tak już nie darzył mnie sympatią.

Istniał jednak sposób, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszka Lexi. Wystarczyłoby sprawdzić, kiedy Chicago Bears mają treningi, a później namierzyć Cartera i pojechać za nim. To było cholernie ryzykowne, bo właściwie śmiało można by to było podciągnąć pod stalking, ale – kurwa – chyba musiałem zaryzykować. Obstawiałem, że Lexi

doskonale wie, gdzie jest Kaylee, i miałem nadzieję, że jeśli jej wyjaśnię, że to wszystko to jedno wielkie nieporozumienie, to powie mi, gdzie mogę znaleźć swoją dziewczynę.

Postanowiłem jednak niczego nie robić na gorąco. Potrzebowałem mieć jakieś zabezpieczenie w razie czego, jakieś koło ratunkowe. W akcie desperacji zrobiłem coś, o co nigdy bym siebie nie podejrzewał: postanowiłem porozmawiać z ojcem.

Sam nie wierzyłem w to, co robię, kiedy stanąłem przed jego gabinetem, a po chwili wahania zapukałem do drzwi.

– Wejść – powiedział, a kiedy przekroczyłem próg, uniósł głowę znad dokumentów, po czym lekko się skrzywił. – Co się stało?

Musił wyczytać z mojej twarzy, że nie jest ze mną najlepiej, a kiedy spojrzałem mu w oczy, zobaczyłem w nich... troskę? Ta myśl zrobiła coś dziwnego z moim mózgiem, chyba po raz pierwszy w życiu postanowiłem nie owijać w bawełnę w rozmowie z nim, tylko powiedzieć całą prawdę.

– Pomóż mi – jęknąłem, a następnie zacząłem chodzić od ściany do ściany. Miałem zamiar jakoś poskładać swoje myśli w całość, ale nie byłem w stanie. – Przez długi jeźor Evana Kaylee mnie zostawiła, ale Evan pierdolił głupoty, a ona nie dała mi dojść do słowa. Muszę ją odzyskać, ale nie mam pojęcia jak.

– Możesz jaśniej? – zapytał, a potem, ku mojemu zdziwieniu, zamknął teczkę, która leżała na biurku, i całą uwagę skupił na mnie.

Opowiedziałem mu wszystko od samego początku. O tym, jak poznałem Kaylee, kiedy wysłał mnie za karę, abym pozował na malarstwie. O tym, jak Lee wylała na mnie drinka, kiedy kazałem spierdalać Elijahowi, bo nie mogłem patrzeć, jak bajeruje ją na imprezie. Opowiedziałem mu wszystko, pomijając tylko nasz układ, który od początku był skazany na porażkę. W tej chwili nie potrzebowałem wykładu na temat tego, że przyjaźń z bonusem to kiepski pomysł, więc wcisnąłem mu kit o samej przyjaźni, która później przerodziła się w coś więcej. Kiedy skończyłem, ojciec spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Jak to nie mogłeś z nią porozmawiać, bo powstrzymali cię jej ochroniarze? – zapytał, mrużąc oczy. – Kim ona, do cholery, jest?

– Nazywa się Clark. Kaylee Clark – jęknąłem, siadając na fotelu i od razu z niego wstając, bo sam nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić.

– Poczekaj. – Ojciec uniósł rękę. – Powiedz mi, że Olivia i Dylan Clark to nie są jej rodzice i to tylko zbieżność nazwisk.

– Są – bąknąłem, opierając czoło o zimną ścianę. Czuję się, jakbym miał naprawdę wysoką gorączkę, a momentami miałem wrażenie, że szumi mi uszach.

– Ja pierdolę, Aiden! – westchnął ojciec, przecierając twarz dłońmi. – Z całego tysiąca dziewczyn w całej Arizonie ty musiałeś zakochać się w córce Clarków? To tak samo, jakbyś zaczął się umawiać z Ivanka Trump.

– Dylan nigdy nie był prezydentem – warknąłem, słysząc to kretyńskie porównanie.

– Przed tym, jak Donald nim został – dopowiedział, kręcąc głową. – To nie ma żadnego znaczenia. Wiesz, że w tym kraju są rodziny, które mają takie wpływy, o jakich innym się nawet nie śniło, a Clark jest gdzieś na szczycie tej listy.

– Mam to w dupie! – warknąłem, po czym zbliżyłem się do jego biurka. – Chcę ją odzyskać, a jeśli będę przez to mieszkał pod mostem, to trudno. Jeśli chodzi ci o twoją ciepłą posadkę, to wybaczone, ale również o to nie dbam.

– Nie, to nie tak. Przepraszam – powiedział, a ja spojrzałem na niego, zaskoczony. Ponownie przetarł twarz dłońmi, jakby nagle zaczął się mocno pocić. – Po prostu Clark... To nazwisko... Gdybyś był w moim wieku, pewnie robiłoby na tobie większe wrażenie. Kiedy Dylan rozkręcił firmę i zaczął być rozpoznawalny w amerykańskim biznesie, wszyscy wiedzieli, że nie ma z nim żartów. Był bezwzględny, ale cholernie uczciwy i choć wielu próbowało cokolwiek na niego znaleźć, nigdy nikomu się to nie udało. Doszedł na sam szczyt, a później nagle oddał połowę firmy swojej narzeczonej. Wiesz, jak działa biznes? Takich rzeczy się nie robi. Olivia bez mrugnięcia okiem mogłaby go pociągnąć na samo dno. Oczywiście nie zrobiła tego, jednak ten krok był jasnym sygnałem dla wszystkich. Dla Dylana nic nie było tak ważne jak ta kobieta. A później wzięli ślub i urodziły się bliźniaczki. Clark, który był pracoholikiem i zarządzał nie tylko potężnym biurem maklerskim, ale też zaczął na poważnie otwierać hotele w całym kraju, przestał być dostępny w weekendy, święta, urodziny, a nawet wtedy, gdy któraś z dziewczynek zachorowała. Bez drgnięcia powieką odwoływał najważniejsze spotkania na najwyższych szczeblach tylko dlatego, że jego córki ząbkowały i miały gorączkę. Kaylee opowiadała ci o sprawie Clarka przeciwko Collinsowi?

Przytaknąłem.

– Nie mam pojęcia, co się tam stało. W jakiś sposób utajnili całe postępowanie, chociaż zwykle nie robi się czegoś takiego. Został ogłoszony tylko wyrok. Collins, cokolwiek zrobił tej rodzinie, został skazany na dwadzieścia lat więzienia, a prawnicy Clarka zadbali, żeby trafił do San Quentin. Wiesz, co to za więzienie?

Kolejny raz przytaknąłem. Było to chyba najcięższe więzienie w Stanach. Regularnie dochodziło w nim do morderstw albo „samobójstw”, które często odbywały się z pomocą osób trzecich. Tam nie siedzieli złodzieje. Jeśli dobrze pamiętam, siedział w nim facet, który zabił młodszego brata prezydenta Kennedy'ego.

– Facet po pół roku „popęłnił samobójstwo”. – Ojciec, zrobił cudzysłów w powietrzu. – Niemniej, szokujący jest nie tylko wyrok i miejsce, gdzie został osadzony, ale również fakt, że sam Collins nigdy nie próbował sprzedać prasie informacji o tym, co się wydarzyło. Albo może i chciał, ale nikt go nie chciał słuchać? Na pewno sprawdzałeś w sieci informacje na temat tej rodziny. Nigdy cię nie zastanowiło, że można tam znaleźć jedynie zdjęcia, gdy bliźniaczki były dużo młodsze? Żadnych ujęć z ukrycia, żadnych plotek? Przecież to jedna z najbardziej znanych rodzin w tej części globu. Nie wiem, jak Clark to zrobił. Tu w grę musiały wchodzić albo gigantyczne pieniądze, albo bardzo skuteczne zastraszanie, ale jeśli był w stanie powstrzymać dziennikarskie hieny, to jest w stanie powstrzymać i zniszczyć każdego. Podsumowując, Aiden, Dylan Clark nie jest głównie znany z tego, że ma miliardy na koncie. On jest znany z tego, że robi absolutnie wszystko dla swojej rodziny, a przez to, że ma aż tak rozległe znajomości i układy, to „wszystko” znaczy w tym wypadku naprawdę wszystko.

– Ale ja ją kocham – warknąłem.

– Wiem, a ona kocha ciebie.

Spojrzałem na niego, zaskoczony. Zupełnie nie spodziewałem się usłyszeć od niego takich słów.

– Nie powiedziała ci? Tak myślałem.

– O czym? – zapytałem automatycznie. Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, żeby Lee miała jakiegokolwiek wspólne tajemnice z moim ojcem.

– Wtedy, gdy cię aresztowano, nie chciałem ci pomóc. Na pewno pamiętasz, że trzy lata temu powiedziałem, że więcej nie będę cię wyciągał z aresztu. Gdy do mnie zadzwoniła, powiedziałem jej to samo. – Podrapał się po czole, jakby czuł się trochę zakłopotany. – Mocno na mnie naskoczyła. Pozwól, że zostawię treść tej rozmowy dla siebie, bo trochę mi wstyd, że musiała mi mówić rzeczy, o których ojciec powinien wiedzieć. Była zdeterminowana, żeby ktoś pomógł wyciągnąć cię z aresztu, przez chwilę miałem wrażenie, że jeśli nie zgodzę się przyjechać, to spróbuje przekupić gliniarzy, żeby cię wypuścili. W każdym razie, synu, jeśli ją kochasz tak mocno, jak mówisz, to żadna ochrona nie powinna być dla ciebie przeszkodą.

Zamrugalem kilka razy, chociaż może raczej powinienem sobie przemyć uszy, bo najzwyczajniej w świecie, po raz kolejny podczas tej rozmowy, nie mogłem uwierzyć w to, co słyszałem.

– Czyli jeśli pojedę do Chicago i mnie tam aresztują, to mi pomożesz? – Popatrzyłem na niego, skonsternowany, nie wiedząc, czy dobrze go zrozumiałem.

– Nie sądzę, żebym musiał, ale jeśli bym się mylił, to tak. Postaram się zrobić, ile będę mógł – obiecał.

– Nie rozumiem. – Uparcie wbijałem w niego wzrok, chcąc dostrzec jakiś sygnał, że robi sobie ze mnie jaja.

– Kaylee może być na ciebie wściekła, ale nie sądzę, że pozwoli swojemu ojcu wystać cię do San Quentin. – Wstał zza biurka, po czym do mnie podszedł i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów... uścisnął mnie mocno. – Powodzenia.

Rozdział 39

Kaylee

Zrobiłam dokładnie tak, jak sobie obiecałam. W dniu, w którym mierzyłyśmy suknie, nie rozkleiłam się ani razu, dopiero kiedy wieczorem znalazłam się w mieszkaniu mojej bliźniaczki, poczułam, jak ciężar rozstania ponownie mnie przytłacza. Udało mi się jednak zapewnić Lexi oraz Nico, że wszystko jest w porządku i chcę trochę pobyć sama, a chociaż siostra nie wyglądała na przekonaną, to jednak nie poszła za mną do sypialni.

Gdy tylko znalazłam się pod kołdrą, nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Wyczerpana płaczem, zasnęłam, gdy na zewnątrz zaczęło robić się jasno. Nie przejmowałam się tym zbytnio, ponieważ dopiero po południu miałyśmy się spotkać z organizatorką ślubną, a chociaż wcale nie byłam tam potrzebna, to uważałam, że muszę zająć czymś myśli oraz spożytkować nadmiar wolnego czasu. Nie mogłam się wiecznie ukrywać w Chicago, niedługo będę musiała wrócić do Tucson, a tam istniała szansa, że wpadnę przypadkiem na Aidenę, więc za wszelką cenę musiałam złapać jakąś równowagę psychiczną.

Planowałam spać do południa, jednak coś gwałtownie wyrwało mnie ze snu. Szybko usiadłam na łóżku, od czego zakręciło mi się w głowie, a po chwili poczułam, że robi mi się niedobrze. Pobiegłam do łazienki i drugi raz w ciągu dwóch dni wylądowałam nad muszlą.

Pieprzone sushi.

Musiało być nieświeże albo faktycznie nie powinnam była go jeść po tylu dniach postu.

Umyłam zęby, a potem wróciłam do sypialni po swoją kosmetyczkę. Wciąż było mi ciężko na żołądku, a w niej na pewno miałam tabletki na kaca, które równie dobrze działały na mdłości. Wysypałam zawartość na biurko, a następnie zaczęłam przekopywać się przez tusze do rzęs, pomadki, korektory, tabletki antykoncepcyjne, tabletki na ból głowy i tabletki antyko...

Wzięłam do ręki drugi blister tabletek, po czym uważnie mu się przyjrzałam. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, aż musiałam się złapać biurka, żeby nie upaść. Oblał mnie zimny pot, dosłownie w sekundzie zrobiłam się cała mokra i poczułam, jak wzdłuż kręgosłupa spływa mi mokra kropla. Spojrzałam jeszcze raz na blister po tabletkach, który trzymałam w ręce. Pochodził z zeszłego miesiąca, ale nie był pusty. Trzy małe pigułki wciąż się w nim znajdowały.

– Nie! Kurwa, nie! – krzyknęłam, zapominając o tym, że ktoś inny również może być w mieszkaniu. Rzuciłam tabletki na biurko, a potem odsunęłam się od niego, jakby gryzło. – Ja pierdolę! Nie!

To się nie mogło stać! Nie mogłam zapomnieć o tabletkach! Nigdy nie zapomniałam! Czemu, do jasnej cholery, nie przeszłam na zastrzyki?! Lexi była z nich zawsze zadowolona.

Nie, spokojnie. To jeszcze nic nie znaczy. Nic. Nie wzięłam trzech ostatnich pigułek, a później zrobiłam normalnie siedmiodniową przerwę, a to znaczy, że nie brałam tabletek przez dziesięć dni. Czy mogłam mieć wtedy owulację? Kurwa, mogłam.

Założyłam buty i nie zważając na to, że jestem w piżamie, ruszyłam szybko do supermarketu, który znajdował się dosłownie dwie przecznice dalej, nie zawracałam sobie nawet głowy tym, żeby dać znać ochronie, że wychodzę.

Na szczęście nikt nie skupiał na mnie uwagi. Ludzie już dawno przywykli, że ktoś może wpaść do sklepu w piżamie. Choć raczej po butki, a nie po test ciążowy.

Wzięłam trzy pierwsze lepsze testy, jakie znalazłam. Zupełnie się na tym nie znałam, ale obiecywały wczesne wykrywanie ciąży i błyskawiczny wynik, więc uznałam, że powinny wystarczyć. Skasowałam je na kasie samoobsługowej i pobiegłam z powrotem do mieszkania.

Czułam się jak w transie. Zupełnie nie docierał do mnie gwar panujący na ulicach. Dudniło mi w uszach i miałam wrażenie, że jest mi strasznie gorąco, chociaż chicagowska wiosna nie miała prawa wywołać takiego uczucia. W końcu od wielu lat mieszkałam na upalnej pustyni.

Gdy weszłam do mieszkania, okazało się, że Lexi oraz Nico stoją w kuchni z filiżankami kawy i o czymś rozmawiają. Nie wiedziałam, czy obudziłam ich swoim krzykiem, czy może wstali, bo tak sobie zaplanowali, ale w tej chwili mało mnie to interesowało.

– Cześć – rzuciłam, w holu skopując buty ze stóp i od razu kierując się do sypialni, w której spałam.

Kiedy oboje spojrzeli na mnie jak na wariatkę, a Lexi wykonała jakiś niezdecydowany ruch w moim kierunku, zatrzymałam się gwałtownie.

– Tak! Ty chodź ze mną.

Podeszłam do siostry i złapałam ją za dłoń, po czym zaciągnęłam ją do pokoju, zamknęłam za nią drzwi, a następnie posadziłam na łóżku. Lexi nie protestowała, kiedy weszłam do łazienki, a gdy po kilku minutach z niej wyszłam, wciąż siedziała grzecznie na łóżku, patrząc na mnie z zaniepokojeniem.

Nasikałam na testy, ale nie byłam w stanie się zmusić, żeby na nie spojrzeć. Zostawiłam je więc na blacie i postanowiłam to zadanie powierzyć siostrze.

– Idź tam – rozkazałam – i powiedz mi, co wyszło.

Bliźniaczka patrzyła na mnie, niczego nie rozumiejąc, ale nie zadawała żadnych pytań. Chyba pomyślała, że kompletnie mi odwaliło. Wstała, a następnie weszła do łazienki, rzucając mi ostatnie zaskoczone spojrzenie.

Po chwili usłyszałam jej zduszony okrzyk i właściwie nie musiała mi już nic mówić. Doskonale znałam wynik. Zresztą chyba znałam go, jeszcze zanim poszłam kupić testy.

Lexi wróciła do sypialni; była blada jak ściana.

– Lee... – jęknęła żałośnie.

– Ja pierdołę! – Opadłam na łóżko, zakrywając twarz dłońmi. – Ja pierdołę.

Zaczęło mi wirować w głowie, a krew w uszach dudniła już z pełną mocą. Ledwo docierało do mnie to, że siostra wciąż jest w pokoju.

– Ale jak...? – zaczęła Lexi, na co parsknęłam śmiechem.

– Chyba ci nie muszę tłumaczyć, jak się robi dzieci, co? – Gdy tylko wymówiłam słowo „dzieci”, przestało mi być do śmiechu. Przeciwnie, poczułam pieczenie pod powiekami,

a sekundę później łzy zaczęły płynąć po mojej twarzy. – Zapomniałam o trzech tabletkach. Nawet nie wiem, jak to się stało, zwykle biorę je zupełnie automatycznie.

– Chryste, Lee. – Podeszła do mnie, a następnie mocno mnie przytuliła. – Wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz.

– Ułoży? – fuknęłam, wyswobadzając się z jej ramion, a po chwili wstałam. Zaczęłam krążyć po pokoju, bo miałam wrażenie, że emocje mnie zaraz rozsądką. – Ułoży?! Zostanę matką samotnie wychowującą dziecko! Mało mi było, że zamiast robić coś, co daje jakąkolwiek niezależność, wciąż wisiłam na funduszu powierniczym rodziców, malując te swoje kretyńskie obrazki! Mało było tego, że dałam się nabić w butelkę jakiemuś dupkowi, to jeszcze zasztam z nim w ciąży! I to z własnej winy! To ja zapomniałam o tych pierdolonych tabletkach! Lexi, zabij mnie. Błagam.

Nigdy nie lubiłam myśleć o przyszłości, przerażało mnie to, że nie mam na siebie pomysłu, ale nie lubiłam się nad sobą roztkliwiać, odpychałam wszystkie myśli, które zatruwały mój mózg. Wolałam być szczęśliwa, bawić się i wyznawać zasadę „jakoś to będzie”. A teraz w cały ten mój niepokładany świat miałam wciągnąć niewinne dziecko. Rany boskie, jeśli CPS po miesiącu mi go nie zabierze, to będzie jakiś jebany cud. Jak miałam się zająć kimś, skoro nie radziłam sobie sama ze sobą?

Jasne, że mogłabym się zgłosić do jednej z tych klinik, które za parę stówek nie tylko pomogłyby mi się pozbyć „problemu”, ale jeszcze zapewniłyby opiekę psychologa, ale kurwa, to nie było zgodne z moimi przekonaniami. Nigdy w życiu bym sobie tego nie wybaczyła. Nie, kiedy sama sobie byłam winna.

– Przezań – warknęła siostra, po czym podeszła i złapała mnie za ramiona. – Masz dwadzieścia trzy lata, nie piętnaście. Poradzisz sobie i doskonale wiesz, że wszyscy ci pomożemy.

– Ale ja nie chcę! – krzyknęłam. – Chciałam zmienić kierunek studiów, zostać jeszcze dwa lata w Arizonie, skończyć projektowanie gier, wcisnąć się do jakiejś firmy, która się tym zajmuje. Chciałam w końcu być niezależna! Całe życie ciągle tylko wszyscy mi pomagają! Jak widać, słusznie! Bo jestem tak głupia, że zapominam nawet o tym, żeby brać tabletki! Może powinniście mnie ubezwłasnowolnić i zamknąć w psychiatryku, żebym nie narobiła więcej głupot?!

– O czym ty, kurwa, gadasz?

Przez chwilę byłam w prawdziwym szoku, ponieważ Lexi bardzo rzadko przeklinała, ale sekundę później się otrząsnęłam.

– O tym, że ty umiałaś się utrzymać, i to już na studiach – warknęłam. – Nie potrzebowałaś pomocy rodziców. Nie musiałaś brać od nich pieniędzy, żeby nie umrzeć z głodu. A ja?

– A jak ty chciałaś zatrudnić się w barze niedaleko uczelni, to tata pierwszy raz w życiu, zagroził ci laniem! – wykrzyknęła. – Rodzice pozwolili mi pracować tylko dlatego, że tak naprawdę pomagało mi to w studiach! Przecież znasz ich zdanie na ten temat. Od zawsze mówili, że mamy robić to, co sprawia nam przyjemność. Nikt cię nie ma za jakiegoś nieudacznika, bo postanowiłaś studiować malarstwo. Przeciwnie, tata był z tego dużo bardziej zadowolony niż z mojego wyboru! Tak, wygraliśmy na loterii przez to, że urodziłyśmy się w takiej, a nie innej rodzinie, ale to nie znaczy, że masz się z tego powodu biczować do końca życia. Nie zauważyłam, żeby ci w jakikolwiek sposób odbiła sodówka. Gdyby tak było, powiedziałabym ci o tym.

– Zamiast się zająć czymś produktywnym, przez ostatnie pięć lat imprezowałam i malowałam pieprzone obrazki!

– A Daisy? – rzuciła. – A inne dziewczyny, z którymi chodzisz na zajęcia? Chcesz mi powiedzieć, że malarstwo studiują tylko dzieci milionerów? Każdy ma prawo szukać swojego szczęścia. Ty również i nie masz żadnego chorego obowiązku zostać kolejnym milionerem tylko dlatego, że rodzice nimi są!

Opadłam na łóżko, czując, jak opuszczają mnie wszelkie siły.

– Uspokój się – powiedziała siostra, siadając obok i łapiąc mnie za dłoń. – Rozumiem, że to dla ciebie szok, ale za kilka dni na pewno spojrzysz na to inaczej.

– No, będę przez resztę życia spoglądać na dziecko faceta, który zrobił ze mnie idiotkę – prychnęłam z pogardą.

– Co się tu dzieje? – Do pokoju wpadł Nico, ściągnięty zapewne naszą coraz głośniejszą wymianą zdań.

Lexi popatrzyła na mnie, a ja wiedziałam, że choć Nico jest jej największą miłością, to nawet jemu nie zdradziłaby mojego sekretu.

Gdy cisza zaczęła się przeciągać, poddałam się.

– Jestem w ciąży – oświadczyłam głucho. Nie chciałam, żeby siostra musiała ukrywać coś przed narzeczonym, i to teraz, kiedy byli na ostatniej prostej w ślubnych przygotowaniach. Nie miałam zamiaru stać się powodem dziwnej atmosfery w ich związku. – Jak powiesz moim rodzicom, to nie dożyjesz do wesela.

Chłopak spojrzał na mnie, jakby nigdy w życiu nie słyszał o czymś takim jak ciąża, a później przeniósł wzrok na Lexi, która wciąż się nie odzywała.

– Chcę zostać sama – oznajmiłam w końcu.

Siostra uściśnęła mocno moją dłoń, a potem ruszyła w kierunku Nico. Jednak gdy dotarła do drzwi, wskazała chłopakowi, żeby wyszedł pierwszy, a sama odwróciła się w moją stronę.

– On musi o tym wiedzieć. Wiesz to, prawda? – Spojrzała na mnie ze współczuciem, a ja miałam ochotę rzucić w nią poduszką. Nienawidziłam litości.

– Wiem – jęknęłam, a później opadłam plecami na materac.

Rozdział 40

Aiden

Ponad szesnaście godzin temu wylądowałem w Chicago. Wynająłem hotel, bo ostatnią rzeczą, na jaką miałbym w tej chwili ochotę, to nocowanie u matki.

Gdy się pakowałem, nie zwracałem sobie głowy sprawdzaniem, kiedy Bearsi mają treningi. Dopiero w samolocie dotarło do mnie, że równie dobrze chicagowska drużyna futbolowa może mieć jakiś obóz kondycyjny na drugim końcu kraju i w ogóle nie uda mi się namierzyć Cartera, jednak byłem tak zdesperowany, że nie potrafiłem odpuścić. Na szczęście czarne scenariusze, które układałem w głowie podczas lotu, się nie sprawdziły. Drużyna Chicago Bears była w domu, ale trening mieli dopiero za dwa dni. Gdy tylko się o tym dowiedziałem, zadzwoniłem do Karla, bo jakoś wciąż nie chciało mi się rozmawiać z Evanem, i zmusiłem go, żeby w poniedziałek, gdy zaczną się zajęcia, dokładnie sprawdził wydział malarstwa i dał mi znać, jeśli okaże się, że Lee wróciła do Arizony.

Ponownie skontaktowałem się z Daisy i spróbowałem na niej wymusić numer telefonu do Lexi, ale jak łatwo można się było domyślić, spuściła mnie na drzewo.

Z braku lepszych pomysłów przez kilka godzin chodziłem wzdłuż Michigan Avenue oraz innych popularnych uliczek, mając kretyńską nadzieję, że przypadkiem wpadnę na którąś z dziewczyn albo chociaż na Nico. Może gdybym pozwolił mu obić sobie mordę, to później powiedziałby mi, gdzie mogę szukać Kaylee?

Niestety, kiedy zrobiło się ciemno, musiałem pogodzić się z porażką i wrócić do hotelu. Wziąłem długi prysznic, a potem położyłem się na łóżku i przez wiele ciągnących się w nieskończoność minut wpatrywałem się w sufit. W pewnym momencie usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości, ale nie chciało mi się wstawać. Mogłem się założyć, że to Evan, który wciąż wysyłał mi SMS-y z przeprosinami. Najgorsze było to, że nawet nie wiedziałem, czy będę mu umiał wybaczyć, jeśli nie uda mi się odzyskać Lee. Czułem się jak w jakimś transie, kiedy myślałem, że być może już nigdy nie wrócę do swojego normalnego życia.

W końcu uznałem, że posłucham muzyki. Może jeśli uda mi się zagłuszyć myśli jakimś mocnym rockiem, to uda mi się również zasnąć? Następnego dnia znowu miałem zamiar włączyć się po mieście. Choć wiedziałem, że szanse na natknięcie się na kogoś z rodziny Lee, są mniejsze niż możliwość wygrania w Mega Millions, to nie mogłem tak po prostu beczynnie siedzieć aż do kolejnego treningu Cartera.

Wstałem, wziąłem telefon ze stolika, po czym sięgnąłem po słuchawki i usiadłem ponownie na łóżku. Rozwinąłem górny pasek z zamiarem usunięcia wiadomości, żeby nie wkurzała mnie ikonka powiadomienia, jednak zamarłem z palcem nad nim.

Daisy: Lee jest u Lexi. Przesyłam ci pinezkę.

Zerwałem się na równe nogi, sprawdzając przystany przez Daisy adres, a po chwili już wklepywałem go w aplikację Uber. Dwie minuty później byłem gotowy do wyjścia. Zupełnie nie interesowało mnie, że dochodzi dwudziesta pierwsza, musiałem spotkać się z Lee natychmiast. Jednak mój pośpiech na nic się zdał. Musiałem czekać piętnaście

minut, zanim pojawił się kierowca. Miałem ochotę udusić tego faceta za to, że kazał mi tak długo czekać.

Czy oni nie powinni kręcić się koło takich miejsc jak hotele w oczekiwaniu na klientów? Co było, do cholery, nie tak z tym pieprzonym miastem? Byłem w samym jebanym centrum, więc Uber powinien być na miejscu w mniej niż minutę.

Mimo to wyszedłem przed hotel, a później przez dobry kwadrans chodziłem wzdłuż krawężnika. Przez chwilę zastanawiałem się, czy szybciej nie dotrę do domu Lexi, jeśli na przykład pobiegnę, ale niestety, gdy sprawdziłem to w aplikacji, okazało się, że musiałbym biec przez czterdzieści minut, więc sobie darowałem.

Gdy samochód w końcu podjechał, natychmiast do niego wsiałem, odpowiadając mruknięciem na powitanie kierowcy. Nie zamierzałem wdawać się z nim w rozmowy, bo wciąż miałem ochotę opieprzyć go za to, że kazał mi tyle na siebie czekać.

Na szczęście w mieście nie było korków i zaledwie po kilkunastu minutach dotarłem na miejsce, choć wydawało mi się, że zajmuje to długie godziny.

Rzuciłem dychę napiwku na przednie siedzenie, a następnie wysiadłem z auta. Średniej wielkości nowy apartamentowiec był położony prawie nad samym jeziorem. Ludzie musieli zapłacić kolosalne pieniądze za taki widok z okna, no i za prywatne wejścia do mieszkań pewnie też.

Przez chwilę się zastanawiałem, czy nie zostaną zatrzymani przez ochronę bliźniaczek, ale na szczęście w pobliżu chyba nikogo nie było. Wciąż nie wiedziałem, dlaczego Daisy zdecydowała się podać mi ten adres, jednak nie sądziłem, że zrobiło jej się mnie żal. Raczej mnie nie lubiła, więc miałem małą nadzieję, że to Lee pozwoliła jej to zrobić, że postanowiła mnie w końcu wysłuchać.

Ruszyłem wzdłuż budynku, szukając właściwego numeru, a kiedy go znalazłem, ogarnął mnie strach. Do tej pory żyłem nadzieją. Nadzieją, że ją znajdę, że mnie wysłucha, że mi wybaczy, jednak jeśli teraz mi odmówi, będzie to oznaczało definitywny koniec. A ja za cholere nie mogłem sobie wyobrazić życia bez niej. W końcu, po kilku minutach debilnego gapienia się na domofon, nacisnąłem przycisk. Dopiero wtedy zauważyłem, jak bardzo drżą mi dłonie.

Czekałem w napięciu, aż ktoś w końcu się odezwie. Nikt jednak nie odebrał domofonu. Po chwili szklane drzwi się otworzyły i wyszedł z nich ten wielki futbolista. Był tak wkurwiony, że było to widać nawet w jego ruchach.

Podszedł do mnie szybkim krokiem.

– Postuchaj, palancie – powiedział, po czym złapał mnie za koszulkę.

Nie miałem zamiaru się bronić, bo wiedziałem, że jeśli będę się stawiał, to on w życiu nie wpuścił mnie do swojego mieszkania.

– Zachowałeś się jak pizda i mam ochotę skopać ci dupę, ale musicie porozmawiać, a po rozmowie ze mną nie byłbyś w stanie powiedzieć nawet słowa przez najbliższe dwa tygodnie. Dlatego zepnij dupę i choć raz w życiu zachowaj się jak na faceta przystało. Ja wychodzę, bo dziewczyny chciały uniknąć masakry, ale wrócę za pół godziny i jeśli Kaylee będzie w gorszym stanie, niż jest teraz, to znajdę cię nawet na tej twojej pierdolonej pustyni. Zrozumiałeś?

– Ja chcę ją tylko odzyskać – wykrztusiłem, a Nico, o dziwo, puścił mnie, mrużąc przy tym oczy.

– Pół godziny – przypomniał, a potem odszedł, zostawiając mi otwarte drzwi.

Szybko do mnie dotarło, że skoro wiedzieli, że przyjdę, to znaczyło, że Lee zgodziła się na spotkanie! Moja nadzieja znacząco wzrosła. Ruszyłem korytarzem do drzwi, które znajdowały się naprzeciwko, i zapukałem.

Chciało mi się rzygać z nerwów, a kiedy rozległ się dobiegający z wnętrza dźwięk kroków, przestałem na chwilę oddychać.

– Cześć, chciałem porozmawiać z Kaylee – rzuciłem od razu do Lexi, gdy tylko otworzyła.

Spojrzała na mnie, zaskoczona, i cofnęła się, wpuszczając mnie do środka.

– Drugie drzwi po prawej stronie. – Wskazała na korytarz, a sama usiadła w salonie na sofie i sięgnęła po iPad.

Poszedłem we wskazanym kierunku, zapukałem, a gdy tylko Lee otworzyła, miałem ochotę porwać ją w ramiona. Chociaż patrzyła na mnie wrogo i tak poczułem niewystowioną ulgę. Jakby sama jej obecność potrafiła działać zbawiennie na moje zszargane nerwy.

– Lee... – zacząłem, ale ona tylko pokręciła głową i weszła z powrotem do pokoju.

Poszedłem za nią.

– Tak się cieszę, że chcesz mnie wysłuchać... Ja...

– Aiden, nie chcę – oznajmiła.

Była blada i miała zaczerwienione oczy.

Ścisnęło mnie w sercu, kiedy sobie uświadomiłem, że przez ostatnie dni musiała dużo płakać. Przeze mnie, cholera.

– Zgodziłam się, żeby Daisy podała ci ten adres, bo muszę ci coś powiedzieć.

– Kaylee! – wykrzyknąłem, po czym podszedłem do niej. – Musisz mnie wysłuchać! Evan pierdolił głupoty, daj mi opowiedzieć wszystko od początku. Błagam!

– Wszystko słyszałam – oświadczyła, marszcząc nos i zaplatając ręce na piersi. – Zabawiłeś się moim kosztem w akcie jakiejś chorej zemsty. O czym więcej chcesz opowiedzieć?!

– To nie tak! – Znowu podniosłem głos. – To nigdy nie miała być zemsta! Układ, tak. Ale nie zemsta. Nie miałem zamiaru się za to mścić, nawet przed tym, jak Evan mnie niby ostrzegał. Zanim przypomniał sobie, kim jesteś, nabijał się, że jeszcze kilka lat wcześniej nie pozwoliłbym, żeby jakaś dziewczyna zrobiła ze mnie głupka przy tylu ludziach. Powiedziałem mu, że już się w to nie bawię, ale najwyraźniej mi nie uwierzył. Nie wiem, czemu pomyślał, że się tobą bawię. Może przez to, że przez wiele tygodni spędzałaś z nami czas, a ja zachowywałem dystans, żeby się nie domyślili, że coś nas łączy?

– Aiden, nie dam się więcej nabrać na twoje żałosne gierki! Nie mam pojęcia, co chcesz osiągnąć. Dokąd chcesz to doprowadzić?! Przecież już zrobiłeś ze mnie kretynkę! Czego więcej ode mnie chcesz?! – Podeszła do mnie, a następnie złapała mnie za łokieć i szarpnęła w stronę drzwi. – Zapomnij, że w ogóle chciałam z tobą rozmawiać! Nie mam zamiaru słuchać tych pierdolonych bzdur! Wynoś się!

– Lee, to nie są bzdury! – wykrzyknąłem, nie dając się wyrzucić z pokoju. – Kocham cię! To nie jest żadna chora gra. Po co miałbym to robić?

– Wynoś się! – warknęła Kaylee. – Nie dam sobie więcej robić wody z mózgu.

– Lee... – powiedziałem błagalnym tonem, bo wyraźnie widziałem, że przegrywam tę walkę. – Proszę.

– Wyjdź! – krzyknęła.

Rozdział 41

Kaylee

– Wybaczcie, że przeszkadzam – wtrąciła się Lexi, stając w drzwiach. – Nie chciałam podsłuchiwać, ale naprawdę ciężko to było zagłuszyć.

– Przepraszam, Lexi, że niszczyliśmy wam opinię wśród sąsiadów – powiedziała szybko, nawet nie patrząc na Walkera. Od dłuższego czasu walczyłam ze łzami, które lada chwila pojawią się na moich policzkach. – Aiden już wychodzi.

– Nie wychodzi – odpowiedziała moja siostra stanowczo, a ja spojrzałam na nią z zaskoczeniem. – Nie wychodzi z dwóch powodów.

Aiden również patrzył na Lexi z nieukrywanym zdumieniem, a ja czułam, jak złość rośnie we mnie jeszcze bardziej.

Jak ona mogła mi to robić?! Chciałam się pozbyć tego człowieka ze swojego życia, a ona stawiała mi na drodze. Na szczęście miałam pewność, że nie powie mu o ciąży i ja również tego nie zrobię. Nie chcę go więcej widzieć. Nie mogłam znieść, że nawet teraz próbował mi wciskać ten pieprzony kit. Spodziewałam się, że może mnie przeprosi, że tak paskudnie się mną zabrał, że może zrozumiał, że to było nie fair, ale nie spodziewałam się, że będzie chciał ciągnąć tę gierkę. Dlatego postanowiłam, że nigdy się nie dowie, że ma dziecko. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Pierwszy – kontynuowała Lexi, wbijając we mnie znaczące spojrzenie – poznał mnie.

– Co? – Nie potrafiłam zrozumieć, o czym ona mówi.

– Kiedy otworzyłam drzwi, nawet przez sekundę się nie zawahał, tylko powiedział, że chce rozmawiać z tobą. – Założyła ręce na piersi i oparła się o futrynę. – Wiesz, co to znaczy. Pamiętasz Nico?

Aiden raz patrzył na mnie, a raz na Lexi, zapewne nie mając pojęcia, o co chodzi w tej dziwnej wymianie zdań.

– Też mi coś – bąknęłam. – Wiedział, że nie otworzę. To nie moje mieszkanie.

– Spodziewałem się, że otworzysz – wtrącił Aiden natychmiast. – Skoro zgodziłaś się ze mną porozmawiać.

– To skąd wiedziałeś, że to Lexi? – warknęłam w odpowiedzi.

– A skąd mam wiedzieć?! – Wyrzucił ręce w powietrze w geście bezradności. – Niby wyglądacie tak samo, ale jesteście zupełnie inne. Nie wiem, kurwa. Jak dla mnie, możecie się ubrać jednakowo, a i tak będę wiedział, która z was to ty.

Lexi ponownie posłała mi znaczące spojrzenie, a kiedy się nie odzywałam, westchnęła, jakby traciła do mnie cierpliwość.

– Nie bądź głupia, Lee – fuknęła. – Wtedy, gdy byłam w szpitalu, zerwałeś z Jamesem, bo chciałaś poczekać na prawdziwą miłość. Może więc teraz nie wyrzucaj jej za drzwi, tylko wysłuchaj na spokojnie, co ma ci do powiedzenia? Tysiąc razy mówiłaś, że chciałaś, żeby ktoś patrzył na ciebie tak, jak Nico na mnie. A gdy ktoś już tak patrzy, ty jesteś na tyle ślepa, że tego nie widzisz.

Usiadłam na łóżku, które miałam za plecami, i schowałam twarz w dłoniach. Nie byłam w stanie już dłużej powstrzymać łez. Cała ta sytuacja mnie przerosła. Czułam się kompletnie zagubiona, a kłótnia z Aidenem wypompowała ze mnie resztki energii. Miałam ochotę znowu zakopać się w pościeli i spędzić resztę wieczoru na płaczu.

– Kaylee – szepnął, a po chwili położył dużą dłoń na moim ramieniu – ja cię naprawdę kocham. Wiem, co słyszałaś, ale przysięgam, że nigdy się tobą nie bawiłem. Evan panicznie boi się twojego ojca. Nie dał mi dojść do słowa, a ja też... No... Nie chciałem go wtajemniczać w to, co do ciebie czuję. Sądziłem, że wystarczy mu informacja, że jesteśmy razem. Gadanie z chłopakami o... uczuciach i tym, że wszystkie myśli przez cały dzień krążą tylko wokół jednej osoby, jest... dziwne. Nie jestem piętnastoletnią dziewczynką, żeby zwierzać się z każdej myśli kumplowi. Przepraszam, to wszystko moja wina. Mogłem im powiedzieć od razu, jeszcze wtedy, gdy byli w Kalifornii, może wtedy Evan zrozumiałby, że traktuję cię poważnie. Miałby czas, żeby się z tym oswoić.

Spojrzałam mu w oczy, a później rzuciłam okiem na drzwi. Lexi już nie było, a pokój został zamknięty.

– Jak mam ci zaufać? – jęknęłam.

– Kaylee, przyjechałem tu za tobą z pierdolonej Arizony – przypomniał cicho. – Nie znając twojego adresu. Cały dzisiejszy dzień chodziłem po mieście w nadziei, że może gdzieś przypadkiem wpadnę na ciebie albo na Lexi, albo chociaż na Cartera. Poprosiłem ojca o pomoc i nawet udało nam się porozmawiać bez krzyków, co nie zdarzyło się... chyba nigdy. To wszystko tylko dlatego, że byłem zdeterminowany, żeby cię odnaleźć i odzyskać. Nie umiem bez ciebie żyć. Nie chcę bez ciebie żyć.

Patrzyłam na niego i miałam wrażenie, że zupełnie nie rozumiem, o czym on do mnie mówi. Przecież to nie mogła być prawda... A jednocześnie ani w jego spojrzeniu, ani w tonie głosu nie wyłapałam nawet maleńkiej nuty zawahania czy fałszu. Nie wierzyłam, że był tak świetnym aktorem, a to musiało znaczyć... że mówił prawdę.

Aiden zbliżył się i wolną ręką oplótł mnie w pasie, jednak nie przyciągnął do siebie, jakby chciał, żebym to ja zdecydowała, co będzie dalej. Może powinnam się nad tym dłużej zastanowić, stworzyć jakąś listę za i przeciw czy zrobić cokolwiek, co zrobiłby normalny, rozważny człowiek, ale ja nigdy taka nie byłam. Zwykle działałam, a później myślałam o konsekwencjach i być może kiedyś przyjdzie mi zapłacić wysoką cenę za własną lekkomyślność, ale w tej chwili potrzebowałam tego mężczyzny. Tęskniłam za nim jak wariatka, a każdy dzień bez niego był torturą.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i mocno się w niego wtuliłam, a następnie rozplakałam się jak dziecko.

Wtedy to do mnie dotarło. DZIECKO! Kurwa, przecież nie zgodziłam się, żeby tu przyszedł, aby się z nim godzić. Ja mu miałam powiedzieć o ciąży!

Początkowo miałam to zrobić przez telefon, jednak kiedy wcześniej rozmawiałam z Daisy, a ona mi powiedziała, że Aiden jest w Chicago i zdręcza ją wiadomościami, żeby mu powiedziała, gdzie mnie znaleźć, uznałam, że skoro już tu jest, to możemy porozmawiać osobiście.

O ile wcześniej dużo bardziej bałam się rozmowy z rodzicami, to teraz byłam wręcz przerażona, że mam to powiedzieć Aidenowi.

A jeśli mnie zostawi?

To chyba jednak nie kocha cię tak bardzo, jak twierdzi.

Chyba pierwszy raz w życiu ten cichy głosik w mojej głowie tak naprawdę podnosił mnie na duchu, a nie dołował. Była to całkiem miła odmiana. Z drugiej strony cięża jest wyłącznie moją winą, to ja zapomniałam o tabletkach. Aiden wiedział, że biorę pigułki, zaufał mi, a ja go zawiodłam.

– Kocham cię, Lee – usłyszałam. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też – jęknęłam.

Po kilku minutach odsunęłam się od niego i wstałam. Nie miałam pojęcia, jak poruszyć ten temat, a wbity we mnie przeszywający wzrok chłopaka wcale nie pomagał. Przez chwilę krążyłam po pokoju, wykręcając sobie palce, ale Aiden w końcu nie wytrzymał.

– Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? – zapytał z nutą niepokoju w głosie.

Uniosłam twarz do sufitu, a po chwili, po raz kolejny, zakryłam ją dłońmi. Wzięłam głęboki wdech.

– Zgodziłam się, żeby Daisy dała ci ten adres – zaczęłam, opuszczając ramiona, a później powoli przeniosłam wzrok na niego – bo chciałam ci powiedzieć, że jestem w ciąży.

Widziałam, jak przez chwilę na jego twarzy pojawił się wyraz kompletnego niezrozumienia, a później wszystko wyglądało jak w zwolnionym tempie. Aiden otworzył szerzej oczy, jakby dopiero dotarł do niego sens tych słów, po chwili zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał, a później jego twarz przybrała wyraz, którego za nic nie mogłam zidentyfikować.

Wstał powoli z łóżka, podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy.

– Możesz to powtórzyć? – zapytał cicho.

– Jestem w ciąży – jęknęłam. – Przepraszam, ja zapo...

Owinął twarde ramiona wokół mojej talii i uniosł mnie kilka centymetrów nad podłogę. W tym samym czasie poczułam jego miękkie usta na wargach, czole, policzkach i szyi.

– Będziemy mieć dziecko?! – Wciąż trzymał mnie w ramionach, na ustach miał szeroki uśmiech, a jego oczy lśniły. – To jest najlepszy prezent na zgodę, jaki można dostać w życiu.

– Aiden – warknęłam ze złością i wyswobodziłam się z jego ramion. – O czym ty mówisz?

Spodziewałam się wszystkiego. Awantury, wyrzutów. Byłabym mniej zaskoczona, gdyby kazał mi iść do diabła.

– O czym TY mówisz? – Popatrzył na mnie podejrzliwie. – Wyglądasz na wściekłą.

– Bo jestem – westchnęłam. – Ledwo się znamy, nie mówiąc o tym, że oficjalnie jesteśmy razem od półtora miesiąca. Nie mam pracy. Nie mam mieszkania. Niedawno się rozstaliśmy. A ja zapomniałam wziąć pieprzone tabletki i zrobiłam z tego wszystkiego jeszcze większy dramat, niż był.

– Kaylee – warknął, marszcząc groźnie brwi. – Rozstaliśmy się przez głupotę Evana. Za niecałe dwa miesiące zaczynam pracę w największej firmie architektonicznej w Arizonie. Mam spory fundusz powierniczy od rodziców, więc bez problemu wynajmiemy jakieś mieszkanie. Twój powrót na uczelnię faktycznie może być problematyczny, ale nie ma co

się nad tym zastanawiać w tej chwili, na pewno znajdziemy jakąś miłą opiekunkę, która będzie się zajmować dzieckiem, kiedy będziesz na zajęciach.

– Ty naprawdę uważasz, że będę mogła wrócić na uczelnię?

Co prawda byłam optymistką i zawsze uważałam, że jakoś to będzie, ale Aiden bił właśnie wszelkie rekordy. Odkąd dotarło do mnie, że urodzę dziecko, właściwie pożegnałam się już ze zmianą kierunku i dodatkowym rokiem na uczelni.

– Oczywiście, że tak – prychnął. – Przecież chcesz zrobić te kursy.

– Ale jak? – jęknęłam. – Przecież...

– O mój Boże – przerwał mi. – Lee, do cholery, nie jesteśmy dziećmi. Szesnastolatki rodzą i kończą studia, przestań dramatyzować.

Już otwierałam usta, żeby mu wygarnąć, że jest nieodpowiedzialnym baranem, ale Aiden najwyraźniej postanowił odpowiedzieć jeszcze na moje wcześniejsze wątpliwości.

– A jesteś moja, odkąd Jimmy zasugerowała, żebyś zrobiła mi laskę – rzucił, szczerząc się jak kretyn.

– Nie powiedziała tak. – Parsknęłam śmiechem. Chyba udało mu się rozluźnić atmosferę, bo nagle nie umiałam się przejść na poważnie tymi wszystkimi ważnymi rzeczami.

– Co z tego? – Wzruszył ramionami. – Oboje pomyśleliśmy o tym samym.

– Jak nasze dziecko kiedyś zapyta, jak się poznaliśmy, to opowiesz mu o robieniu laski? – zapytałam z ironią.

– Nasza znajomość od samego początku była plus osiemnaście, więc sądzę, że będziemy musieli wymyślić wspólnie jakąś ściemę i wciskać ją wszystkim naszym dzieciom – oznajmił z udawaną powagą.

– „Dzieciom”?

Czułam, że ponownie ogarnia mnie przerażenie.

Czy on serio sądził, że będziemy razem na tyle długo, żeby dorobić się większej liczby potomstwa?

– Tak – potwierdził. – Ten dzieciak to gwarancja tego, że już nigdy nie pozbędziesz się mnie ze swojego życia. Na pewno będę chciał kilku takich gwarancji.

– O tak? – zapytałam, unosząc brew. Rany, naprawdę nie potrafiłam być poważna w jego towarzystwie. – Nawet nie zapytałeś, czy to twoje dziecko. Ja powiedziałam tylko, że jestem w ciąży.

Ręka Aiden'a wystrzeliła w powietrze, a następnie wylądowała na moich włosach. Okręcił je wokół nadgarstka i pociągnął za nie tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Nie poszłabyś do łóżka z nikim innym. – Wolną dłoń przesunął pod moją bluzkę, a następnie złapał za pierś.

Mój oddech wyraźnie przyspieszył.

– Tylko ja umiem zrobić ci tak dobrze. I ty to wiesz.

– Udowodnij – jęknęłam cicho, po czym złapałam go za koszulkę i przyciągnęłam do swoich ust.

Rozdział 42

Kaylee

Siedziałam w pokoju, w mieszkaniu Lexi i zastanawiałam się, czy mdłości, które odczuwałam, to skutek ciąży, czy jednak nerwów.

Dwa dni po tym, jak pogodziłam się z Aidenem, Lexi oświadczyła, że umówiła mnie na wizytę u ginekologa. Na początku się na nią wkurzyłam, ale siostra przyznała, że zna mnie na tyle, że wiedziała, że będę to odwlekać w czasie, a nie powinnam tego robić w przypadku tak ważnej sprawy. Aiden oczywiście oznajmił, że idzie ze mną, i żadne sprzeciwy nie zrobiły na nim wrażenia. Kiedy miła lekarka pokazała nam na ekranie małą plamkę i oświadczyła, że to siódmy tydzień, myślałam, że padnę trupem. Byłam nastawiona na bardzo wczesną ciążę, bo przecież miałam miesiączkę, ale najwyraźniej pomyliłam ją z krwawieniem implantacyjnym. Gdy lekarka dodatkowo włączyła dźwięk, dzięki czemu mogliśmy usłyszeć bicie serca płodu, rozbeczałam się jak ostatnia ofiara losu. Najwyraźniej ciążowe hormony zrobiły ze mnie całkowitzką bekse. Zrobiły też o wiele więcej.

Po kilku długich rozmowach z Aidenem o naszym koszmarnym rozstaniu doszłam do wniosku, że to właśnie hormony miały całkiem spory udział w moim zachowaniu. Tak, zawsze byłam emocjonalna i w gorącej wodzie kąpana, ale gdy spokojnie zastanowiłam się nad tym, co usłyszałam wtedy w tym barze, uznałam, że przesadziłam z reakcją. Powinnam dać Aidenowi dojść do słowa, żeby mógł mi wszystko wyjaśnić. Przecież nie potwierdził słów Evana, a przyjaciel faktycznie nie dał mu nawet dokończyć. Wyglądało więc na to, że uwierzyłam w błędne założenie Evana i przyjąłam je za prawdę objawioną.

– Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zwymiotować – oznajmiła Lexi, wchodząc do pokoju, po czym usiadła obok mnie.

Aiden z Nico najwyraźniej zostali w salonie. Bardzo mi zależało, żeby się jakoś dogadali i szczerze mówiąc, widziałam na to całkiem spore szanse. Nico był zły na Aideną, bo ten mnie zranił, ale osobiście nic do niego nie miał. Wierzyłam więc, że z czasem naprawdę się polubią.

– Koszmarnie się denerwuję, nie wiem, czy nie lepiej poczekać z tym aż do twojego ślubu – przyznałam. – Rodzice na pewno mają stres w związku z weselem. Po co dokładać im jeszcze to?

Lexi się zaśmiała, a później pokręciła głową.

– Specjalnie szukasz wymówki. Metoda plastra, kochana siostrzyczko. – Poruszyła znacząco brwiami. – Nie możesz ukrywać ciąży aż do mojego wesela. Rodzice byliby wściekli, gdybyś tak długo trzymała to w tajemnicy. Poza tym nie wiesz, jak będzie wyglądało twoje ciało. Cycki już masz ogromne, a co, jeśli niedługo zaczniesz ci rosnąć brzuch? Jesteś mała, a to dziecko potrzebuje miejsca.

Jęknęłam i opadłam plecami na materac.

– Tata mnie zabije – westchnęłam.

– Prędej Aiden – powiedziała, po czym również się położyła. – A ja ci chyba zazdroszczę.

Zamrugąłam z zaskoczeniem.

Czy ja się przestyszałam, czy Lexi właśnie powiedziała, że chciałyby mieć dziecko?

– Jak to? – spytałam.

– Wiesz, mam pracę, której na pewno nie stracę, Nico też raczej nie zostanie zesłany do jakiejś ligi podwórkowej. Mamy mieszkanie, kochamy się, za parę tygodni bierzemy ślub – mówiła powoli, jakby zastanawiając się nad każdym słowem. – Fajnie byłoby mieć bobasa, a później skupić się już poważnie na karierze.

– To na co czekasz?

Co prawda jej argumenty nie do końca mnie przekonywały, ale Lexi nie należała do osób, które potrzebowały się „wyszaleć”, zanim skończą w pieluchach. Nigdy nie była typem imprezowiczki.

– Jestem w tym dumnym wieku, że absolutnie każdy powie: „Jeszcze masz czas. Na razie się baw”. – Zachichotała. – Dlatego trudno podjąć taką decyzję. A ty zostałam postawiona przed faktem i już nie masz wyboru.

Wolałabym mieć. Choć nie mogłam ukrywać, że entuzjazm Aideny był chyba trochę zaraźliwy. Mój facet naprawdę się cieszył na to dziecko, więc gdy widziałam go z szerokim uśmiechem na ustach, nie byłam w stanie aż tak bardzo przejmować się tym wszystkim, co na mnie spadało.

– A Nico co o tym myśli? – zainteresowałam się, bo rozmowa z siostrą skutecznie odciągała moją uwagę od tego, że za kilkadziesiąt minut będę musiała powiedzieć rodzicom, że zostaną dziadkami.

– Uwiera go to, że dużo podróżuje podczas sezonu i przez to mógłby ominąć jakieś ważne wydarzenia z życia naszego dziecka – odparła.

– Bez przesady. – Przewróciłam oczami. – Sezon futbolowy trwa osiemnaście tygodni, a obozy kondycyjne też nie są co miesiąc. Najwięcej trenują na miejscu, więc właściwie poza sezonem kończy pracę wcześniej niż ty.

– Jesteście gotowe? – przerwał nam głos dobiegający od drzwi.

Uniosłam głowę, a gdy zobaczyłam tam Nico, ponownie poczułam, że robi mi się niedobrze. Nie byłam gotowa na tę rozmowę, ale z drugiej strony: czy kiedykolwiek bym była? Przecież tata najprawdopodobniej dostałby zawału na wieść o ciąży, nawet gdybym miała pięćdziesiąt lat. Zawsze będziemy z Lexi jego małymi córeczkami, więc chyba metoda plastra była potrzebna najbardziej jemu.

Kilkanaście minut później już parkowaliśmy pod willą rodziców w Glencoe, a mnie ogarnął jakiś nienaturalny spokój. To znaczy wciąż miałam wrażenie, że jeśli tylko otworzę usta, to wymiotuję, ale dopóki ich nie otwierałam, było całkiem okej. Zauważyłam również, że Aiden także stał się małomówny, a napięte mięśnie jego ramion mówiły mi, że cholernie się denerwuje.

– W końcu! – wykrzyknęła mama stojąca w otwartych drzwiach. – Nie mogłam się was doczekać.

– Jesteśmy punktualnie – rzuciła Lexi ze śmiechem, po czym podeszła, żeby się przywitać.

Mama wiedziała, że pogodziłam się z Aidenem. Poinformowałam ją o tym, tak szybko, jak to było możliwe, w nadziei, że nie zdążyła powiedzieć tacie o naszym rozstaniu. Nie

chciałam mu dawać do ręki broni, którą mógłby wykorzystać, kiedy usłyszy, że będziemy mieli dziecko. Na szczęście mama przyznała, że niczego ojcu nie mówiła, bo spodziewała się, że się pogodzimy. Nie miałam pojęcia, skąd się u niej wzięło taki optymizm, ale naprawdę mi ulżyło, gdy się okazało, że tata nie ma pojęcia o naszym krótkim rozstaniu.

Przeszliśmy do jadalni, gdzie stół już został zastawiony najróżniejszymi potrawami, a tata na szczęście nie odwalił żadnej szopki i przywitał się z Aidenem tak samo jak z Nico, podając mu dłoń, choć mojej uwadze nie umknęło, że ten uścisk trwał o wiele krócej niż w przypadku Cartera.

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka, żeby się uspokoić, bo z każdą mijającą minutą czułam, że ręce drżą mi coraz bardziej, a przecież za chwilę miałam ich używać, żeby utrzymać sztucce. Postanowiłam, że powiem o wszystkim, kiedy już zjemy, żeby nie rujnować doszczętnie obiadu. Niestety nie przewidziałam tego, że kiedy mama poda mi talerz, a do mojego nosa dotrze zapach szparagów, będę w trybie pilnym musiała odwiedzić toaletę.

Zerwałam się z krzesła i wybiegłam z jadalni, słysząc, że przy stole zapada cisza. Zdążyłam dobiec do łazienki, po czym padłam na kolana przed toaletą.

Cholera. Cholera. Cholera. Nie tak to miało wyglądać.

Teraz już się nie wykręcę od pytań, a jeśli chodziło o mamę, to mogłam się zaożyć, że właśnie zaczęła łączyć kropki. W końcu już raz przy niej wymiotowałam, a później moje cycki nie zmieściły się w sukienkę.

Opóźniałam powrót do jadalni tak długo, jak mogłam, ale w końcu stwierdziłam, że jeśli za chwilę się tam nie pojawię, to ktoś na pewno przyjdzie sprawdzić, co się ze mną dzieje.

Wyplukałam usta i umyłam ręce, a potem wróciłam do pomieszczenia, gdzie absolutnie każda z osób przy stole wbijała we mnie uważne spojrzenie. Aiden sprawiał wrażenie, jakby pytał mnie wzrokiem, czy wszystko okej, Lexi patrzyła na mnie z troską, Nico przygryzał lekko wargę, jakby nie mógł się doczekać tego, co za chwilę się tutaj rozegra. Na rodziców nie byłam w stanie spojrzeć.

– Co się dzieje? – zapytał tata, kiedy okazało się, że nikt nie ma zamiaru się odezwać.

Podeszłam do swojego miejsca, po czym usiadłam na krześle. Wzięłam głęboki wdech. Musiałam im to powiedzieć, ale miałam wrażenie, jakby ktoś mocno ścisnął mnie za gardło.

– Metoda plastra – szepnęła Lexi, puszczając do mnie oczko, żeby dodać mi otuchy.

Po raz kolejny głośno zaczerpnęłam tchu i powiedziałam:

– Jestem w ciąży.

Przy stole zapanowała głucho cisza.

Spojrzałam na mamę, która wyglądała, jakby potwierdziły się jej przypuszczenia, a kiedy przesunęłam wzrok na tatę, poczułam, że robi mi się słabo.

Wyglądał tak, jakby dostał w twarz. Sprawiał wrażenie, że absolutnie nie może uwierzyć w moje słowa, a po chwili, która zdawała się trwać godzinami, popatrzył na Aidena.

– Zrobiłeś dziecko mojej córce? – warknął takim tonem, że poczułam, jak jeżąc mi się włosy na całym ciele. Było źle. – Przecież ja cię zabiję.

Ojciec zerwał się na równe nogi, i to w takim tempie, że nie podejrzewałam go o taką szybkość, na szczęście Nico był jeszcze szybszy. Złapał ojca za ramiona i powstrzymał przed rzuceniem się na Aiden.

– Tato... – zaczęłam, ale machnął ręką.

– Nawet nie chcę słyszeć, że go bronisz! – krzyknął.

– Ale to moja wina – jęknęłam. – To ja zapomniałam wziąć tabletki. Naprawdę.

Popatrzył na mnie, jakby w ogóle nie docierały do niego moje słowa.

– Może się przejdziemy? – zaproponował Nico, ale nie spodziewałam się, że ojciec się na to zgodzi.

Ku mojemu zaskoczeniu, kiwnął głową, a potem wyszedł z Carterem z jadalni.

Spojrzałam na mamę, która wstała z krzesła, gdy tylko tata opuścił pomieszczenie, ale ona nie patrzyła na mnie. Wbijając wzrok w Aiden, mrużąc przy tym oczy.

– Wiem o waszym rozstaniu – warknęła, co sprawiło, że Lexi otworzyła szerzej powieki.

– Zostawiłeś ją, kiedy dowiedziawsz się o ciąży?

Aiden przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał, że to pytanie było skierowane do niego. Chyba jak wszyscy bardziej obawiał się mojego taty, ja też nie sądziłam, że to mama wysunie pazurki.

– N... nie – powiedział mój chłopak, kiedy wyrwał się z zawieszenia. – Nie miałem pojęcia, że Lee jest w ciąży. Zrobiła test już po naszej kłótni.

Mama lekko skinęła głową, a jej ramiona lekko się rozluźniły, jednak wciąż sprawiała wrażenie, jakby za sekundę miała zamiar rzucić się na Aiden i przegryźć mu na przykład tętnicę.

– Dobrze – burknęła. – Powiem to raz, i nigdy więcej nie będę się powtarzać. Jeśli skrzywdzisz moje dziecko, to przekonasz się, że to nie Dylan jest tym bardziej bezwzględnym rodzicem. Znajdę cię wszędzie, zrobię ci z życia piekło, o jakim ci się nawet nie śniło. Jeśli nie jesteś pewien, czy masz ochotę zająć się moją córką i dzieckiem, to dobrze ci radzę, zniknij z jej życia teraz, bo jeśli odwiedzi ci się za kilka miesięcy, to pożałujesz, że kiedykolwiek poznałeś tę rodzinę. Jeśli jeszcze raz zobaczę, że Lee przez ciebie płacze, to możesz mi wierzyć, że będziesz błagał, żeby to Dylan się tobą zajął.

Szczęka Lexi znajdowała się mniej więcej na podłodze pod stołem, Aiden wyglądał, jakby zobaczył ducha, a ja miałam wrażenie, że to wszystko mi się śni. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mama groziła komukolwiek w ten sposób. Było to tym bardziej przerażające, że wyglądała na śmiertelnie poważną.

Gdy straciłam już nadzieję, że ktokolwiek się odezwie, mama obeszła stół, po czym podeszła do mnie i złapała za ramiona, a następnie mocno przytuliła.

– Byłaś u lekarza? – zapytała, nie wypuszczając mnie z ramion. – Wszystko jest w porządku?

– T... tak – wyjąkałam. – To siódmy tydzień.

Po chwili odsunęła się ode mnie i spojrzała mi w twarz wzrokiem pełnym czułości.

– Zjedz coś – rozkazała. – Jeśli będziesz głodzić mojego wnuka, to tobie również spuszczę łanie.

Epilog

Aiden

– Lee, kochanie, dzwoniła ta wredna baba! – krzyknąłem, żeby przekrzyczeć wrzaski mojego syna. – Chce, żebyś oddzwoniła do niej w wolnej chwili.

– To nie jest wredna baba – poprawiła mnie, wciskając mi w ramiona rozwrzeszczane niemowlę. – Może jest trochę szorstka, ale jest profesjonalistką. Pamiętasz wesele Lexi i Nico? Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Zmień mu pieluchę, a ja do niej oddzwonię.

– Cześć, gnojku – przywitałem się z synem, uśmiechając się do niego szeroko. – Założę się, że specjalnie dla mnie masz w gaciach grubszą sprawę. Jakby miała cię przebierać mama, to byś tylko nasikał.

Chłopiec spojrzał na mnie, przestał wyć i uśmiechnął się lekko. Podobno dzieci zaczynają świadomie się uśmiechać, kiedy mają około trzech miesięcy, a przynajmniej tak było napisane w tych książkach, do których przeczytania zmusiła mnie Lee, grożąc banem na swoją cipkę, jeśli tego nie zrobię. Jednak z jakiegoś powodu ten dwumiesięczny dzieciak uśmiechał się co chwilę i to od pierwszych dni życia. W sumie mu się nie dziwiłem – gdybym to ja na okrągło mógł wisieć na cycku Kaylee, to uśmiech też nie schodziłby mi z twarzy.

Kiedy Nolan był już przebrany i gotowy na popołudniową drzemkę, położyłem go w łóżeczku, a potem oparłem się o nie dłońmi i patrzyłem, jak ssie smoczek. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że naprawdę jest mój.

Ostatnie miesiące były istną karuzelą wydarzeń oraz emocji. Kilka dni po tym, jak powiedzieliśmy rodzicom Lee o ciąży, postanowiłem poinformować o tym również swoją rodzinę. Matce wysłałem wiadomość tekstową, ponieważ olała wszystkie cztery połączenia, które do niej wykonałem. W końcu po kilku godzinach odpisała mi „okej” i to by było na tyle, jeśli chodzi o nasz kontakt, a ja uznałem, że nigdy więcej nie chcę z nią rozmawiać nawet przez telefon. Nie miałem zamiaru dłużej odgrywać tej corocznej szopki z odwiedzinami.

Mojego ojca na początku lekko zatkało, jednak później nawet zaproponował, żebyśmy zamieszkali w jego domu, ale grzecznie odmówiliśmy. Nawiązałem już wtedy kontakt z całkiem fajnym agentem nieruchomości, który miał nam znaleźć mieszkanie. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, jak bardzo nasze plany ulegną zmianie.

Oczywiście z rodzicami Lee było dużo gorzej. Przez pierwsze kilka miesięcy, gdy tylko pojawialiśmy się w ich domu, czułem na sobie uważny wzrok Olivii, ale z każdym kolejnym spotkaniem było coraz lepiej, aż w końcu chyba uznała, że naprawdę traktuję to wszystko poważnie i zupełnie mi odpuściła. Z kolei Clark nie odezwał się do mnie ani słowem przez kolejne osiem miesięcy. Chociaż Kaylee przekonywała mnie, że w końcu mu przejdzie, absolutnie nic na to nie wskazywało. Gdy tylko zjawialiśmy się na kolacjach organizowanych przez Olivię, Dylan udawał, że nie istnieje, a gdy coraz większa Lee wyładowywała na mnie swoją burzę hormonów, uśmiechał się do niej serdecznie,

a wyraz twarzy miał taki, jakby chciał ją zachęcić do jeszcze większej tyrady. Nie znosiłem tego najlepiej, najchętniej nie pojawiałbym się w ogóle w willi Clarków, skoro i tak nie byłbym tam mile widziany, ale z drugiej strony nie chciałem, żeby Lee chodziła tam sama. To by tylko utwierdziło jej ojca w przekonaniu, że jestem chujowym kandydatem na chłopaka jego córki, a przecież miałem zamiar spędzić u jej boku całe cholerne życie. Zaciśniętem więc zęby oraz uruchomiłem całe pokłady swojej cierpliwości z nadzieją, że kiedyś Dylan faktycznie mnie zaakceptuje.

Wilk z Wall Street odpuścił mi dopiero wtedy, gdy po dziesięciogodzinnym porodzie Kaylee, naćpana zarówno hormonami, jak i środkami przeciwbólowymi, podała mu Nolana, a później złapała mnie za szyję z taką siłą, że naprawdę przez chwilę myślałem, że skręci mi kark, i wykrzychała na pół oddziału, że „jest, kurwa, najszczęśliwszą kobietą na świecie”. Dopiero tego dnia, gdy wychodzili już z naszej sali, podszedł, poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że mam o nich dbać, bo inaczej mnie zabije. Później było już dużo łatwiej, a teraz coraz częściej zauważałem, że zaczyna mnie traktować tak jak Cartera.

Ślub siostry Kaylee przebiegł idealnie. Podczas przysięgi małżeńskiej płakały wszystkie kobiety i... Nico. Jedyne Lexi była pieprzoną oazą spokoju i radości, co było niesamowite, zważywszy na to, że dzień wcześniej przeszła prawdziwe załamanie nerwowe i chciała odwołać całą uroczystość.

W międzyczasie Jocelyn oraz jej koleżanki zostały pozwane za napaść oraz wandalizm. Gdy Dylan ponownie wrócił do sprawy pozwów, które przygotowali jego prawnicy, Kaylee zgodziła się prawie na wszystko, co zaproponował, choć odnosiłem wrażenie, że zrobiła to tylko dlatego, żeby nie wywoływać kolejnej awantury oraz nie podsycać jeszcze bardziej napięcia, którym emanował jej ojciec. W ten sposób nasz syn posiadał już całkiem przyzwoitą sumkę na swoim funduszu powierniczym, a Jocelyn i jej banda zostały dodatkowo skazane na prace społeczne. Lee stanowczo zabroniła ojcu próby zamknięcia ich w więzieniach, a kiedy Olivia oraz Lexi ją poparły, Clark musiał odpuścić.

Gdy wróciliśmy z Kaylee do Arizony, żeby dokończyć semestr, odbyłem również długą rozmowę z moimi przyjaciółmi. Musieliśmy sobie wyjaśnić bardzo wiele spraw, szczególnie z Evanem, jednak przy naszej rozmowie był obecny również Karl. Evan wyjaśnił mi, że zrozumiał, że nie bawię się Lee, gdy tylko zobaczył moją minę, kiedy dziewczyna wybiegła z baru, dzięki czemu unikałem pieprzenia o uczuciach. Obiecał również, że następnym razem, gdy będzie miał wątpliwości co do motywu moich różnych decyzji, najpierw zapyta, zamiast rzucać oskarżenia. Łatwo mi przyszło wybaczenie mu, ponieważ udało mi się odzyskać miłość mojego życia, ale nie umiałem powiedzieć, czy nasza przyjaźń przetrwałaby, gdyby Kaylee posłała mnie do diabła. Na szczęście tak się nie stało, a moja dziewczyna również im wybaczyła, gdy ją przeprosili, w dodatku próbowała wziąć trochę winy na siebie, twierdząc, że jej wybuchowa reakcja na pewno była podyktowana ciężowymi hormonami, bo w innej sytuacji najpierw by mnie wysłuchała, zanim kazałaby ochronie trzymać mnie na dystans. Szczerze mówiąc, trudno było mi w to uwierzyć, znając jej charakter, ale nie spierałem się z nią o to.

– Jak będziesz nad nim stał, to nigdy nie zaśnie – powiedziała Lee, oplatając mnie w pasie ramionami, czym oderwała mnie od wspomnień.

– Nie mogę się powstrzymać – odparłem, uśmiechając się szeroko. – Czego chciała ta wstrętna baba?

– Udało jej się przesunąć degustację cateringów na sobotę, żeby nie musiała się zrywać z zajęć – oznajmiła. – Mam w tym semestrze kilka przedmiotów, które mogą mi sprawić problem, więc wolę nie opuszczać wykładów.

– Poradzisz sobie. – Przetoczyłem rękę do tyłu i tym razem to ja przyciągnąłem dziewczynę do swojej klatki piersiowej. – Dostaś radę skończyć pierwszy semestr z brzuchem wielkości Teksasu i ciężowym mózgiem, który kazał ci kilkakrotnie włożyć telefon do zamrażalnika, to tym bardziej dasz radę teraz.

Lee zaśmiała się, wspominając pewnie wszystkie głupoty, które zrobiła, będąc w ciąży. Mnie osobiście najbardziej bawił właśnie wciśnięty między mrożonki telefon i to, jak pewnego dnia zadzwoniła do mnie z histerycznym płaczem, opowiadając, że ukradli jej samochód, który – jak się w końcu okazało – zaparkowała w podziemnym garażu i dlatego nie widziała go przez okno, oraz gdy płakała za każdym razem, gdy oglądała reklamę Toyoty.

– Cieszę się, że zmieniam uczelnię – oznajmiła. – To był dobry pomysł. Mają ciekawszy program niż Uniwersytet Stanu Arizona, więcej praktyki niż teorii, ale mniejsza z tym. Czy możemy pójść do sypialni na popołudniową drzemkę?

– Drzemkę? – Zaśmiałem się, gdy Lee spojrzała mi w oczy i zamrugnęła, udając niewiniątko. – Czemu mam wrażenie, że to ostatnie, na co masz ochotę?

– Oj, Aiden – jęknęła. – Sześć tygodni bez seksu to był koszmar. Muszę teraz nadrobić, żeby liczba orgazmów się zgadzała.

– Może i masz rację. – Udawałem, że myślę nad czymś intensywnie. – Za pół roku nasz ślub, a wtedy dopadną cię te mityczne bóle głowy. Może faktycznie powinienem teraz korzystać.

– Pytałeś Nico, czy Lexi dopadły? – Zaśmiała się, przypominając mi moje własne słowa sprzed ponad roku.

– Zapomniałem. – Teatralnie uderzyłem się ręką w głowę. – Jak mogłem ci się oświadczyć, nie pytając o to?

– Zawsze możemy odwołać ślub. – Uniósł ironicznie brew.

– Chyba sobie jaja robisz – warknąłem, po czym złapałem ją za uda, a następnie przerzuciłem przez ramię. – Nie krzycz, bo Nolan też zacznie. – Klepnąłem ją mocno w pośladek, a potem zaniósłem do sypialni, położyłem ostrożnie na łóżku i mocno pocałowałem. – Będiesz moją żoną, czy ci się to podoba, czy nie – oświadczyłem. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Wbiła mi mocno paznokcie w tyłek.

Kaylee

– Tato, czy możesz mi go w końcu oddać? – zapytałam po raz czwarty, stając nad ojcem, który od godziny odmawiał oddania mi syna.

– Nie – bąknął swoim zwyczajowym poważnym tonem. – Zrób sobie nowego.

– Chryste, gdybym wiedziała, że twoja obsesja przejdzie ze mnie na wnuka – westchnęłam, osuwając się na kanapę obok Aideny – to zrobiłabym sobie dziecko, gdy miałam piętnaście lat.

Tata obrzucił mnie wkurzonym spojrzeniem, a mama się roześmiała.

– Przykro mi, kochanie – powiedziała. – Obsesja nie przeszła na Nolana, ona tylko zagarnęła kolejną osobę pod swoje skrzydła.

– Ja nie mam żadnej obsesji – wtrącił tata rozdrażnionym tonem.

– Wcale nie kupiłeś nam mieszkania w Chicago i wcale nie załatwiłeś Aidenowi pracy u swojego kolegi za taką pensję, żeby przebijają tę w Arizonie dwukrotnie, tylko po to, żeby zatrzymać nas w tym mieście. – Zaśmiałam się. – Tato, to się nazywa obsesja. Jesteś już dużym chłopcem, powinieneś w końcu pogodzić się z tą myślą.

– A w dodatku nawet przez pięć minut nie mogę potrzywać swojego wnuka, bo mi go od razu zabierasz – rzuciła oskarżycielsko mama, patrząc na ojca z czułością.

– Nie martw się, mamó – oświadczyła nagle Lexi. – Za siedem miesięcy będziesz miała kogo trzymać.

Poczułam, jakby ktoś uderzył mnie czymś ciężkim w głowę. Popatrzyłam na siostrę z zaskoczeniem.

– Jesteś w ciąży?! – Załapałam chyba najszybciej ze wszystkich i od razu zerwałam się na równe nogi. – Tak się cieszę!

Podbiegłam do niej, a następnie mocno ją przytuliłam.

– Gratuluję, Nico – powiedziałam szwagrowi i jego również objęłam.

Nagle zrobiło się tłoczno, bo każdy chciał im pogratulować, a kiedy w końcu usiedliśmy z powrotem na miękkich kanapach, tata uśmiechnął się łobuzersko.

– Przykro mi, Liv. – Puścił oczko do mamy. – Mam dwie ręce.

Wybuchnęłam śmiechem. Niby powinnam była się domyślić, że mój tata całkowicie przepadnie dla swoich wnuków, ale jakoś nie mieściło mi się to w głowie. Garnitur od Armaniego poplamiony śliną dzieciaka naprawdę mi do niego nie pasował.

– To nic – powiedział Nico. – I tak wystarczy dla Olivii.

Spojrzałam na niego, szeroko otwierając usta.

Czy on naprawdę miał na myśli to, co mi się wydawało, że miał?

– Żartujesz? – Chyba znów nikt oprócz mnie nie zorientował się, o czym mówi Carter. Może to miało związek z tym, że zaledwie dwa miesiące temu zostałam matką i aktualnie mój świat kręcił się wokół dzieci. – Bliźniaki?!

Lexi przytaknęła, co wywołało grobową ciszę; mama aż usiadła na sofie. Rodzice wyglądali, jakby byli w prawdziwym szoku, ale ja uśmiechnęłam się, widząc, jak Nolan lekko podniósł powiekę, a później przytknął ją z powrotem. Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak za trzy lata, wspólnie z kuzynami, roznosi w pył willę moich rodziców.

Wróciłam do rzeczywistości, kiedy tata oddał mi Nolana i podszedł do mamy, a następnie złapał ją za ramiona i zmusił do wstania. Przytulił ją mocno i mogłabym przysiąc, że widziałam, że ociera ukradkiem łzę.

– I pomyśleć, że to wszystko przez te twoje cholerne szpilki – oświadczył łamiącym się głosem, a następnie ją pocałował.

KONIEC